

Niebo i Piekło

Coffman Elaine



calibre 0.9.43

Elaine Coffman

Niebo

i piekło

Kto wejrzy w moje serce,

Zobaczy w nim Italię.

Robert Browning (1812-1889), poeta
angielski

„De Gustibus”

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ulice Turynu spowijała ciemność. Świt
jeszcze jej

nie rozproszył. Miasto nadal spało.
Szczyty Alp za

wstęgą Padu ledwie majaczyły na
granatowym niebie,

usianym niezliczonymi gwiazdami.

Angelo szedł ulicą zwaną niegdyś
Decumanus

Maximus, starym rzymskim traktem.
Długi czarny

płaszcz zdawał się tłumić stukot butów
na starych

kamieniach.

Minął budynki, za którymi rozpościerał się plac

z imponującym Palazzo di Citta; dawne forum, na

którym w przeszłości odbywały się zebrania ludowe,

targi i sądy. Złowił uchem jakiś odgłos, przystanął więc na rogu, obok niedokończonej wieży zegarowej.

Prace przy budowie zostały przerwane przez Francuzów, którzy przybyli do Włoch pod wodzą Napoleona, i jak dotąd nie zostały wznowione.

W ciszy rozległ się stukot końskich

kopyt. Angelowi

przyszło do głowy, że jest śledzony.
Znieruchomiał,

ELAINE COFFMAN

nasłuchując, po czym skrył się w niszy
przy drzwiach,

mocno wpierając się plecami w mur.
Czuł suchość

w ustach, głęboko zaczerpnął tchu i
wstrzymał oddech

na tak długo, że poczuł zawroty głowy. Z
ciemności

wyłonił się wóz z mlekiem. Angelo
poczuł ulgę, nie

wynurzył się jednak z kryjówki.

Wiedział, że pozory

często mylą, a jeden nieostrożny krok
może kosztować go życie. Odprowadził
wzrokiem wóz aż do chwili, kiedy
mleczarz skręcił w wąską uliczkę.

Nie poruszył się jeszcze długo po tym,
gdy ucichł

stukot kopyt. Dopiero kiedy zapadła
cisza, powoli

opuścił schronienie i ruszył ulicą,
trzymając się jak

najbliżej ścian domów i nasłuchując.
Nauczył się

znajdować tylne drzwi i tajemne przejścia, poruszać

się tak, by nie zwracać na siebie uwagi.
Do niedawna

nie miał pojęcia o zasadach obowiązujących w konspiracji, o sekretnych spotkaniach.

Zbliżywszy się do celu wędrówki, Angelo przyspieszył kroku. Niebo nad Alpami zaczynało przybierać jaśniejszą barwę. Otoczyła go mgła, unosząca się znad Padu, oblepiająca warstewką wilgoci stare ulice

i domy Turynu. Nie znosił potajemnych spotkań, nie

będąc pewnym, czy przypadkiem nie
wiedzą już

o nich szpiedzy Metternicha. Jeśli został
wzięty na cel, nikt nie okaże mu litości.
Ludzie Metternicha mieli na

sumieniu niejedno zabójstwo, i to
popęłnione ze

znacznie błahszych powodów. Wśród
zabitych byli

przyjaciele Angela.

Skreślił, kierując się w wąską uliczkę.
Była brudna,

zaśmiecona i najwyraźniej uczęszczana

głównie przez

miejscowe szczury. Przy ślepych zaułku przystanął

przed zniszczonymi drzwiami. Zapukał cicho trzy

NIEBO I PIEKŁO

9

razy, po czym odczekał chwilę i zastukał jeszcze

dwukrotnie. Z wnętrza dobiegł go odgłos powolnych

kroków, ktoś odciągnął zasuwę.

Angelo popatrzył na młodego chłopaka,
który

otworzył drzwi. Miał nadzieję, że kraj, o
który walczy,

zyska takie właśnie świeże, zuchwałe
oblicze. Świecznik w holu dawał
migotliwe światło, rysujące cienie na
łuszczących się ścianach. W korytarzu
pojawił się

pomocnik drukarza. Uważnie przyjrzał
się nowo przybyłemu i dał mu znak, by
udał się za nim. Już w połowie drogi
Angelo poczuł znajomy zapach farby

drukarskiej. Po chwili znalazł się w
pokoju, w którym

Lorenzo Spurgazzi pilnie składał materiał do druku.

- *Ciao.*

Lorenzo popatrzył na niego zza zaplamionych

okularów, a jego pospolita, okrągła twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

- Witaj, przyjacielu. Właśnie się zastanawiałem, czy

dostarczysz mi nowych materiałów.

- Czyżbym był twoim najlepszym klientem?

Lorenzo otarł umazane farbą ręce w brudną ścierkę.

- Oczywiście. Praca dla ciebie przynosi mi największy dochód; to zrozumiałe, że uważam cię za najlepszego klienta.

Ach, te Włochy, zawsze mówi się tu o pieniądzach,

pomyślał Angelo. Podał Lorenzowi artykuł, nad którym pracował w nocy, opisujący poczynania Austriaków w Lombardii i Piemontcie.

- Jak szybko się z tym uporasz?

- Będzie gotowe na jutro... późnym wieczorem.

Sto pięćdziesiąt egzemplarzy, jak zwykle?

Angelo skinął głową.

10

ELAINE COFFMAN

- Przyślę po nie Nicole.

- To dobry chłopak.

- I zaufany przyjaciel - dodał Angelo.

Lorenzo powrócił do studiowania tekstu.

- „Włosi własnymi rękami wywalczą pokój i zapanuje tu prawdziwe

braterstwo". - Potrząsnął głową z niedowierzaniem. - Dałby Bóg, żeby to była prawda.

Muszę przyznać, że potrafisz pisać tak, by rozpać

serca.

- Niestety, wiedzą o tym także Austriacy.

- Przecież zdajesz sobie sprawę, że spiskujesz

przeciwko najpotężniejszemu człowiekowi w Europie. Metternich ma teraz nieograniczoną władzę, a jego agenci są wszędzie. Musisz być bardzo ostrożny.

- Jestem młody i nie zdążyłem jeszcze się ożenić.

Nie dopuszczam do siebie myśli o tym, że mógłbym

zginąć albo trafić do więzienia.

Angelo wyszedł tak, jak się pojawił: szybko i bezszelestnie. Tym razem wybrał inną drogę ciemnymi ulicami Turynu. Powoli opuszczało go napięcie. Był

zadowolony, że najgorsze ma za sobą. Ledwie zdążył

o tym pomyśleć, zobaczył oddział austriackich huzarów. Z ich wolnej

jazdy wnosił, że patrolują okolicę.

Było jednak prawdopodobne, że właśnie go szukali.

Spokojnie kontynuował marsz. Jeden z huzarów

zauważył go i krzyknął. Angelo odwrócił się i pobięł

z powrotem. Nie zamierzał wpaść w łapy Austriaków.

Słyszał za sobą krzyki i szcęk broni. Przeciągłe

gwizdnięcie sprawiło, że konie pogalopowały.

Angelo przyspieszył, skręcił w boczną uliczkę,

w której wypatrzył przechylony wóz ze złamanym

kołem. Skulił się za pojazdem. Nie miał odwagi zza

NIEBO I PIEKŁO 11

niego wyrzeć; pozostało mu nasłuchiwanie. Austriacy

przejechali główną ulicą, mijając jego kryjówkę w odległości zaledwie paru metrów.

Przy następnej przecznicy jeden z

oficerów uniósł

rękę, zatrzymując patrol.

- Chyba go zgubiliśmy.

- Myślisz, że skręcił?

- Piemontczycy unikają otwartej walki.

Musimy

przeszukać okolicę. Sądzę, że gdzieś w pobliżu czeka

jego koń. - Oficer oderwał się od grupy i pojechał

w przeciwnym kierunku.

Angelo przez dłuższy czas pozostawał w ukryciu na

wypadku, gdyby huzarzy postanowili zawrócić. Kiedy

zaczęło świtać, wyszedł z za wozu i ruszył ulicami

Turyngu, aż dotarł do rzadko uczęszczanego gościńca.

Miał w kieszeni niewielki pistolet, jednak po oddaniu

strzału musiałby go ponownie załadować. Żałował, że

nie wziął ze sobą szpady, zostawił ją na

skraju miasta,

tam, gdzie czekał koń. Miał nadzieję, że nikt nie zagrozi mu drogi; musiał jednak być gotowy nawet na to, że

przyjdzie mu kogoś zabić. Nie znosił przemocy, jednak

wobec zagrożenia budził się w nim zwierzęcy instynkt.

Na obrzeżach miasta dostrzegł kępę drzew, wśród

których zostawił konia. Zdawał sobie sprawę, że

huzarzy mogli zastawić na niego

pułapkę; ukryć się za

jakimś budynkiem i czekać jak sępy na swą ofiarę.

Przystanął, nasłuchując, jednak dookoła panowała

cisza. Nie mógł zwlekać w nieskończoność. Lada

chwila miasto obudzi się do życia.

Puścił się pędem przez polanę. Był już blisko

miejsca, w którym czekał koń, usłyszał nawet ciche

rzenie. Odwiązał wierzchowca i
trzymając wodze

12 ELAINE COFFMAN

w dłoni, chciał wskoczyć na koński
grzbiet, gdy

usłyszał jakiś szelest w krzakach po
prawej stronie.

Kątem oka dostrzegł błysk szamerunku
na mundurze.

Austriacki oficer wynurzył się z
kryjówki.

- Żałuję, że od razu cię nie zabiłem,
liczyłem jednak

na to, że doprowadzisz mnie do swoich towarzyszy.

- Jak widać, jestem sam.

- Zabić jedną osobę czy kilka, to dla mnie żadna

różnica.

- Możesz skończyć jak Cezar.

Oficer zaśmiał się i sięgnął po szpadę.

Angelo popatrzył na konia. Szpada tkwiła w pochwie po drugiej stronie zwierzęcia. Nie mając wyboru, zanurkował pod końskim brzuchem i chwyciwszy broń, klepnął konia w zad,

a sam stanął gotowy do

walki. Oficer zaatakował; ostrza
szczęknęły złowrogo.

Angelo zorientował się, że Austriak nie
ma przy sobie

lekkiej szpady, *sciabola di terreno*,
która służyła Włochom do pojedynków.
Poza tym oficer stanął

naprzeciw Angela ze sztyletem w jednej
ręce, a szpadą

w drugiej, tym samym stanowiąc łatwy
cel nawet dla

nieopierzonego młokosa.

Austriak był zaskoczony, gdy Angelo wykonał

pierwsze pchnięcie. Już po chwili zranił austriackiego

oficera w ramię; pokazała się krew. Natychmiast

znieruchomiał i uniósł szpadę w honorowym geście.

- Nie żywię do pana urazy - powiedział, zamierzając wsiąść na konia i odjechać.

- Znasz niezłe sztuczki, ale i tak już jesteś martwy - rzekł oficer, zamierzając pchnąć Angela w plecy.

Nie mając wyboru, Angelo odwrócił się i natarł na przeciwnika.

NIEBO I PIEKŁO 13

Oficer popatrzył na czerwoną plamę, która pojawi

ła się na jego piersi, a potem, z wyrazem bezgranicznego zdumienia w oczach, upadł na kolana i zwalił się na ziemię. Angelo nie musiał niczego sprawdzać;

wiedział, że mężczyzna nie żyje, ponieważ ostrze

przebiło mu serce.

Szybko dosiadł konia i po niecałych dwudziestu

minutach dotarł do ulicy, przy której mieszkał, z ulgą

wjeżdżając na teren swojej posesji. Był zbyt pochłonięty wydarzeniami tego ranka, by zauważyć czarnego kota, który przebiegł mu drogę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Beatrice przeczuwała, że pewnego dnia powróci do

Włoch, dopiero jednak w Paryżu podjęła ostateczną

decyzję. Przemyślawszy jeszcze raz całą sprawę, wysłała

list do ciotki i wuja, którzy mieszkali w pobliżu Florencji, powiadamiając ich o prawdopodobnej dacie przyjazdu.

Pojadę dyliżansem z Paryża do Nicei, a potem

statkiem z Nicei do La Spezii. Stamtąd udam się

powozem do Pizy i dalej do Florencji i do Villa

Mirandola. Nie potrafię opisać swej radości na myśl

o tym, że znów Was zobaczę. Przez te wszystkie lata

byliście obecni w moim sercu.

Ostatnio pisałam, że przeniosłam się do Paryża, by

kontynuować studia malarskie, jednak okazało się, że podjęłam niewłaściwą decyzję. Marzę o tym, żeby

uwiecznić na płótnie wszystkie te miejsca, które widziałam w czasie ostatniej wizyty u Was. Poza tym bardzo bym chciała namalować Wasze portrety; mam

NIEBO I PIEKŁO 15

*nadzieję, że mi na to pozwolicie. Mam
Wam mnóstwo*

*do opowiedzenia i nie mogę się
doczekać, kiedy*

*dowiem się o wszystkim, co wydarzyło
się u Was.*

Podjąwszy decyzję o powrocie,
spakowała dobytek

i wyposażenie pracowni w ciągu
tygodnia. Zanim

miała czas pomyśleć o tym, *co to*
wszystko oznacza, nadszedł dzień
wyjazdu i znalazła się w dyliżansie

zaprzężonym w cztery konie.

Traktowała życie jak przygodę,
stwarzającą artyście

szansę uwiecznienia zaobserwowanych
scen. Nawet

odrapany dylizans przyciągnął jej
uwagę. Szybko

wykonała szkic, narysowała także
pocztyliona, który

wydał jej się niezwykle barwną postacią
w ogromnych, sięgających kolan butach.
Z wielką wprawą posługiwał się długim
batem. Przypominał jej postać

z opowieści, które słyszała w dzieciństwie, o rozbójnikach na koniach, napadających na podróżujących gościńcem.

Mistrzowskie umiejętności woźnicy nie były jednak

w stanie wykrzesać życia z niemrawych koni. Dyli

żansem podróżowało sześciu pasażerów - Beatrice

i pięcioosobowa rodzina. Małe dzieci były grzeczne,

zresztą przez większość czasu spały.

- Jada państwo do Nicei? - zagadnęła Beatrice.

- Nie, zamierzamy odwiedzić rodzinę w Troyes.

Obawiam się, że dłuższa podróż byłaby zbyt uciążliwa

dla dzieci, a przez to i dla nas. Czy pani wybiera się do Nicei?

- Nie. Czeka mnie długa podróż. Ja także jadę, by

złożyć wizytę rodzinie, mieszkającej w pobliżu Florencji.

- To prawdziwa wyprawa. Może pani
sobie na nią

pozwolić, bo nie ma pani dzieci.

Nie mam, przyznała w duchu Beatrice,
ale mogłam

wyść za mąż i urodzić kilkoro, gdybym
została we

Włoszech i pozwoliła rozwijać się
namiętności, która

zrodziła się pomiędzy mną a Anżelem
Bartolinim.

Zbyt często myślała na ten temat w ciągu
minionego

miesiąca. Postanowiła więc skupić się na sprawach

związanych z podróżą.

Nareszcie wyjechali z miasta. Dylizans trząsł się na

wiejskich wybojach, za oknem rozpościerały się monotonne równiny.

Droga nie należała do ruchliwych, jednak co chwila jak spod ziemi wyrastali na niej

żebracy. Beatrice odniosła wrażenie, że jest ich całe

mrowie; byli wręcz elementem krajobrazu jak niezliczone żonkile na

poboczach.

Kiedy nudziło ją patrzenie w okno,
ucinała sobie

drzemkę albo rozmawiała z państwem
La Pierre i ich

dziećmi. Widząc, że madame La Pierre
jest zmęczona,

powiedziała:

- Proszę pozwolić mi potrzymać przez
chwilę

Yvette na kolanach. Myślę, że chętnie
wyjrzy przez

okno.

- Och, mademoiselle, to bardzo
uprzejme z pani

strony. Nie powinnam narażać pani na
kłopot, ale

przyznaję, że bardzo bolą mnie ramiona.

Beatrice posadziła sobie dziewczynkę
na kolanach.

Mała miała dwa latka, jasne loczki i
piękne niebieskie

oczy. Umiała już mówić, ale jej ulubioną
rozrywką

było ssanie kciuka, który wyjmowała z buzi tylko po

to, by odpowiedzieć na pytanie albo pokazać coś na

drodze. Beatrice bawiła się z Yvette, a nawet nauczyła

NIEBO I PIEKŁO 17

ją angielskiego dziecięcego wierszyka. Kiedy po pewnym czasie oddała ją matce, dziewczynka natychmiast zasnęła.

Beatrice sięgnęła po szkicownik i szybko narysowała Yvette w kilku pozach. Wykonała też portrety pozostałych członków rodziny.

Planowała dokończyć

je we Włoszech, jednak rysunki tak
spodobały się

madame La Pierre, że Beatrice je
sprezentowała.

- Bardzo pani dziękuję - powiedziała
madame La

Pierre. - Nigdy dotąd nie spotkałam
artysty. Ma pani

talent. Czy myślała pani o tym, żeby
zająć się tym

poważnie?

Beatrice uśmiechnęła się.

- Owszem.

Kiedy zatrzymali się na noc, Beatrice pożegnała się

z rodziną La Pierre, zastanawiając się, jacy będą jej

kolejni towarzysze podróży. Musiała bardzo się starać,

by znaleźć jakąkolwiek zaletę gospody, przy której

zatrzymał się dyliżans. W końcu doszła do wniosku, że

obskurny zajazd stwarza jej
przynajmniej możliwość

wyjścia z ciasnego powozu i
rozprostowania nóg.

Jedzenie było wstrętne, otoczenie
gospody wyjątkowo nieprzyjemne, wino
smakowało jak trucizna, a trudno było
znaleźć odpowiednie słowo na opisanie

stanu łóżek. Nazajutrz za prawdziwy cud
uznała, że nie

złapała jakiegoś choróbska i nie
pogryzły jej pchły. Za

to ze zdumiewającą sprawnością
dostarczono jej rachunek, który okazał

się słony, zważywszy, że w zajeździe spędziła zaledwie siedem godzin.

Mimo że wstała o drugiej w nocy, by wyruszyć

w dalszą drogę, nie mogła się już doczekać, kiedy

znów znajdzie się w dyliżansie. Wsiadła do niego jako

18

ELAINE COFFMAN

pierwsza. Zadowolenie szybko minęło, gdy zorientowała się, że w kolejnym etapie podróży będzie jej towarzyszyło

siedmiu dorosłych i dwoje dzieci, a przeraziła się nie na żarty, ujrawszy zażywną jejmość, zmierzającą w stronę dyliżansu. Zdała sobie sprawę,

że kobieta zajmie miejsce co najmniej dwóch osób.

Wyobraziwszy sobie cztery dni podróży w takich

warunkach, Beatrice poprosiła o wyjęcie waliz.

- Ależ, mademoiselle, już zapakowaliśmy pani

bagaż.

- W takim razie wiecie, gdzie się znajduje, i bez

trudu możecie go wydostać.

Dobrze wiedziała, że spieranie się z Francuzami ma

tyle sensu, co narzekanie na pogodę. W końcu zapłaciła sowitą kwotę, a w czasie, gdy trwał wyładunek, wynajęła prywatny powóz do Nicei. Kosztowało ją to

niemało, nie żałowała jednak tej decyzji. Niezależnie

od tego, czy podróż odbywała się dyliżansem, czy

prywatnym powozem, pokonanie
dystansu z Paryża

do Lyonu, czyli pięciuset
osiemdziesięciu kilometrów,

zajmowało pięć dni. Wynajęty powóz
był o niebo

wygodniejszy od dyliżansu, a w dodatku
zaprzężono

do niego sześć koni i kierowało nim
dwóch woźniców.

Droga do Nicei była długa, a podróż
męcząca, co

prowokowało Beatrice do stawiania

sobie pytań o to,

czy aby na pewno była w pełni władz
umysłowych,

decydując się na takie przedsięwzięcie.
Miała jednak

teraz mnóstwo czasu, by zastanowić się,
co tak

naprawdę skłoniło ją do opuszczenia
Paryża.

Jeden z powożących zapytał, czemu
jedzie do

Włoch.

NIEBO I PIEKŁO 19

- Mam tam rodzinę - odparła - a nie
widzieliśmy

się całe wieki.

Rzeczywiście bardzo tęskniła do
rodziny. Beatrice

miała cztery siostry, jednak bliska więź
łączyła ją tylko z najmłodszą, Maresą,
która była szczęśliwą małżonką

i matką trojga dzieci, a poza tym
doglądała założonego

przez siebie sierocińca.

Beatrice wcześniej straciła matkę. Była wychowywana przez apodyktycznego ojca i trzy starsze siostry, które odziedziczyły charakter po ojcu. Nigdy nie

doświadczyła autentycznego rodzinnego ciepła, jako

że ojciec pojmował rolę rodzica, podobnie jak rolę

wicehrabiego; był to dla niego wyłącznie obowiązek.

Natomiast Bartolini byli prawdziwie kochającą się

rodziną. Beatrice ciągnęło do nich od

pierwszej chwili,

mimo że była bardzo nieśmiała.

Odkryła, że bardzo ich

potrzebuje.

Pragnęła uwiecznić członków rodu na płótnie. Być

może powodowała nią chęć ofiarowania czegoś ludziom, którzy dali jej tak wiele. Chciała też na swój sposób udokumentować ich istnienie. Być może pewnego dnia będzie mogła powiesić portrety drogich sobie osób na ścianach własnego domu, podobnie jak

czynili to inni.

Zamknęła oczy, próbując sobie wyobrazić, jak

siedzą przed nią kolejni członkowie rodu i jak będą

wyglądać na portretach. Co ciekawe, chociaż zapamiętała twarze i sylwetki, nie była w stanie przypomnieć sobie wizerunku Angela.

- Mademoiselle - odezwał się woźnica.
- Jest pani

pewna, że nie jedzie tam z powodu jakiegoś urodziwego Włocha?

ELAINE COFFMAN

Zaskoczona, odpowiedziała natychmiast:

- Oczywiście, że nie. Jeszcze nie pojawił się w moim życiu mężczyzna, dla którego byłabym gotowa znieść tak uciążliwą podróż.

Woźnica roześmiał się i mrugnął do towarzysza.

- Z pewnością jeszcze pani takiego nie poznała,

mademoiselle, bo w przeciwnym razie

chętnie wybrałaby się pani na spotkanie,
nawet stąpając po rozżarzonych
węglach.

Musiała uczciwie przyznać, że chęć
zobaczenia się

z Angelem jest jednym z powodów jej
decyzji, choć

oczywiście nie jedynym. Jako osoba na
co dzień

zmagająca się z własnymi uczuciami,
wiedziała, że

reakcja Angela na jej widok będzie
miała istotny

wpływ na jego wygląd na portrecie. Nie
można

namalować portretu, nie przedstawiając
emocji, gdyż

dzieło będzie pozbawione życia.

Ilekcję myślała o Włoszech, oczami
wyobraźni

widziała siebie studiującą malarstwo i
historię sztuki;

snęła misterną intrygę z zakazaną
miłością w tle,

przeżywała radosne wzruszenia i udręki,
uzbrajała się

w duchu w cierpliwość, a czas płynął...

Teraz to wszystko tam na nią czekało.

Minęły następne trzy dni i wreszcie zatrzymali się

na ostatnią zmianę koni w drodze do Nicei. Beatrice

wyszła z powozu, by rozprostować nogi. Kiedy wróciła z krótkiej przechadzki, zobaczyła woźniców kłócących się ze staruszką, która była bliska łez. Beatrice przez chwilę przyglądała się scenie w milczeniu, w końcu jednak nie wytrzymała i podeszła do nich.

- Co tu się dzieje? - zapytała.

NIEBO I PIEKŁO 21

- Nic... po prostu stara wariatka -
powiedział jeden

z woźniców.

- Och, mademoiselle, wcale nie jestem
szalona,

tylko zdesperowana. Mój syn został
ciężko ranny

w wypadku i przyjechałam z Genui do
Paryża, żeby

mu pomóc. Dzięki Bogu, wyzdrowiał, a
ja wracam do

domu. W drodze mój powóz został
napadnięty przez

rabusiów, a ja zostałam tu, zdana na
łaskę losu, bez

środków do życia. Błagałam tych
panów, żeby podwieźli mnie do Nicei,
ale odmówili.

Beatrice popatrzyła na starszą kobietę z
siwymi

włosami schludnie upiętymi w węzeł,
ubraną w czarną

suknię i grube czarne pończochy.

Biedaczka otrzyma

ła już wystarczająco wiele ciosów od życia.

- Może pani pojechać z nami do Nicei, a tam

zorganizuję pani podróż do Genui.

Starsza kobieta przeżegnała się, po czym ucałowała

dłoń Beatrice. Zaczęła mówić po włosku zbyt szybko,

by Beatrice mogła wszystko zrozumieć.

- Mademoiselle - powiedział woźnica ostrzegawczym tonem - jeśli wolno mi się wtrącić...

Beatrice popatrzyła na torbę kobiety.

- Wnieś ten sakwojaż i ruszajmy.

Wkrótce wygodnie zasiadły z powozie.

- Cieszę się, że pani syn odzyskał siły -
zagaiła

Beatrice. - Długo była pani w Paryżu?

- Trzy miesiące. A pani? Sądząc po
akcencie, nie

jest pani rodowitą Francuzką.

Beatrice uśmiechnęła się.

- Jestem Angielką. Jadę do Florencji w

odwiedziny

do wujostwa.

- Ach, Florencja to takie piękne miasto.

ELAINE COFFMAN

- Też tak uważam.

- A więc już tam pani była?

- Tak, chociaż od tego czasu minęło pięć lat.

- Widzę ożywienie na pani twarzy.

- To możliwe, bo bardzo się cieszę, że tam wracam. Nie wiem, jak to opisać. Czuję się tak, jakbym była bardzo stara, a każdy kilometr podróży sprawiał,

że ubywa mi lat, i przyjadę do Włoch
młodsza

i bardziej beztroska niż wtedy, gdy
stamtąd wyjeżdżałam.

- Pamiętam to uczucie. Och, żeby tak
znów mieć

siedemdziesiąt lat - powiedziała stara
kobieta cicho.

- Miło to słyszeć, zwłaszcza że wszyscy
narzekają

na to, że się starzeją.

- Muszę powiedzieć, że lubię starość.
Wydaje mi

się, że to niezwykle czas. Dlaczego
miałabym chcieć

wrócić do przeszłości, skoro bardziej
ciekawo mnie

przyszłość?

Beatrice była skłonna przypuszczać, że
niebios

dają jej znak, niespodziewanie zsyłając
tę fascynującą

starszą panią.

- Proszę mi wybaczyć, że się nie
przedstawiłam.

Beatrice Fairweather.

- Giuseppa Timoni.

Rozmowa pochłonęła je do tego stopnia,
że czas

wydawał się mijać w błyskawicznym
tempie. Wkrótce

Beatrice wyjawiała signorze Timoni
więcej szczegółów

ze swego życia.

- Żałuję, że w czasie poprzedniej wizyty
nieśmia

łość i brak doświadczenia nie pozwoliły

mi pełniej

zintegrować się z Włochami. Bardzo mi się podoba,

jak mieszkańcy kraju o tak burzliwej historii traktują

NIEBO I PIEKŁO 23

życie. Odniosłam wrażenie, że w pełni wykorzystują

każdy dzień.

Signora Timoni pokiwała głową.

- To dlatego, że historia nauczyła nas, by nie

przesadzać z planowaniem przyszłości. Jesteśmy otwarci, życie odbieramy emocjonalnie - powiedziała i spytała: - Dlaczego nie wspomniała pani jeszcze

o swoim kawalerze? Domyślam się, że jest Włochem?

Po chwili milczenia Beatrice odparła z uśmiechem:

- Tak, jest Włochem, chociaż nie jestem pewna,

czy można go określić mianem mojego kawalera.

- Dlatego nie chce pani o nim rozmawiać. Czeka

pani, aż będzie miała więcej do powiedzenia.

- Albo zostawiam to, co najlepsze, na deser.

- Nie widziała go pani przez prawie pięć lat?

- Tak, choć trudno mi w to uwierzyć. Ma na imię

Angelo. - Urwała, zdumiona, że to imię wciąż budzi

w niej tyle emocji.

- Było pani ciężko go opuścić i znieść rozłąkę?

- Bardziej, niż się tego spodziewałam.

- Mimo to uznała pani, że postępuje słusznie,

wyjeżdżając.

- Tak, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Najtrudniejszy był pierwszy rok. W drugim czułam się

jak staruszka, która zgubiła okulary...

Oszołomiona,

zagubiona w świecie, niepewna każdego kroku.

- Upływ czasu nie pomagał?

- W trzecim roku zaczęłam zdawać sobie sprawę,

że czas istotnie goi rany, ale nie daje zapomnienia.

Przekonałam się, że przeszłość jest dla nas lekcją,

z której musimy wyciągnąć wnioski, zanim wykonamy

następny ruch. Zrozumiałam, że nie będę potrafiła

ELAINE COFFMAN

wymazać Angela z pamięci, póki znów
go nie zobaczę

i nie odpowiem sobie na pytania, które
mnie prze

śladują.

- Chce się pani przekonać, czy darzy go
uczuciem?

Beatrice uważnie popatrzyła w mądre
oczy staruszki.

- Skąd pani to wszystko wie?

- Byłam kiedyś młoda i zakochana,
podobnie jak

pani. Żadne wspomnienie nie może
równać się ze

wspomnieniem pierwszej miłości.

- A jednak opuściłam Angela wtedy, gdy
rozkwitała nasza miłość. Dopiero kiedy
znalazłam się w Anglii, zrozumiałam, że
zostawiłam za sobą część

siebie.

- Opowiedziała pani o tym, czego się
wyrzekła,

wyjeżdżając. Teraz musi pani
odpowiedzieć sobie na

pytanie, czego spodziewa się po
powrocie.

- Nie jestem pewna, czy potrafię to
zrobić.

- Trzeba znaleźć cel, zanim wypuści się
strzałę.

Słuchając mądrych rad signory Timoni,
Beatrice

czuła, że robi jej się cieplej na sercu.
Starsza pani stała się jej bliska, cieszyła
się, że los je zetknął. Zwierzenia
przychodziły Beatrice bez trudu.

- Chcę się zorientować, czy o mnie
zapomniał i ma

własne życie. Jeśli tak, będę mogła
spokojnie zająć się

swoimi sprawami.

- A jeśli pani nie zapomniał?

Beatrice położyła dłonie na kolanach.

- To też chciałabym wiedzieć. Pani
pytania sprawiają, że w głowie aż mi się
roi od kolejnych. Jak będzie wyglądać
nasze spotkanie? Czy uda mi się

zachować spokój, czy też serce będzie
mi bić w piersi

NIEBO I PIEKŁO 25

jak oszalałe, kiedy usłyszę głos Angela,
i zabraknie mi

tchu, gdy na mnie spojrzy ciemnymi
oczami?

- Mam wrażenie, że wciąż go pani
kocha. Zastanawiam się więc, dlaczego
go pani opuściła?

- Czuję, że w końcu mnie pani o to
spyta. Sama

nieustannie zadaję sobie to pytanie.

- I nie znajduje pani odpowiedzi?

- Chyba ją znalazłam. Najpierw próbowałam się

usprawiedliwiać. Wmawiałam sobie, że byłam zbyt

młoda, by wiedzieć, co to miłość, ale potem uprzytomniłam sobie, że miałam wtedy dwadzieścia trzy lata, a więc nie byłam dzieckiem. Byłam też bardzo nie

śmiała, ale to nie miało większego znaczenia, bo

właśnie Angelo pierwszy pokazał mi drogę wyjścia

z matni, w której znalazłam się z powodu swoich

lęków.

- Miłość jest odważna - stwierdziła signora Timo-

ni. - *Ach, dolce amore...* Doskonale pamiętam te czasy, zanim posiwiałam i powykręcały mi się ręce. Pamiętam męża, który usztywniał sobie koniuszki wąsów smołą. Był prostym człowiekiem, rolnikiem, ale bardzo mnie kochał. Trawił nas ogień namiętności, który rozgrzewa mnie do tej pory.

Dolce amore, słodka miłość, pomyślała Beatrice.

- Gdybym wtedy domyślała się prawdy... lecz

brakowało mi doświadczenia. Zanim
przyjechałam do

Włoch, nie miałam kawalera, nikt
wcześniej mnie nie

pocałował.

- Jeśli pozwolił na to, żeby pani wróciła
do Anglii,

nie ma prawa nazywać się Włochem.

Beatrice roześmiała się.

- Och, jest Włochem w każdym calu, ale
muszę

ELAINE COFFMAN

przyznać, że trochę to potrwało. Z
początku nie

zwracał na mnie uwagi, a później, kiedy
już się mną

zainteresował, były takie chwile, gdy, na
przykład,

powiedziałam coś tak głupiego, że
miałam ochotę jak

najszybciej odpłynąć do Anglii, byle
tylko uniknąć

jego śmiechu czy kpiących spojrzeń.

- Pamięta pani głównie momenty upokorzeń?

- Tak. Przypominam sobie pewne wydarzenie po

winobranii, kiedy siedziałam z moją kuzynką Sereną

na krawędzi kadzi, w której rozgniecione winogrona

czekały na odcedzenie. „Nie rozsiadaj się tak - powiedziała moja kuzynka - bo tam wpadniesz i nigdy nie spierzesz plam z sukni”. Odpowiedzia

łam wtedy zuchwale, że mam wyjątkowe poczucie

równowagi. Nie kłamałam, ale właśnie
wtedy pojawił

się Angelo, co tak mnie
zdekoncentrowało, że wpadłam

do kadzi. Nigdy nie zapomnę tego
słodkawego zapachu. Nałykałam się
lepkiego soku i uznałam, że wolę zostać
tam, gdzie jestem, niż narazić się na
śmieszność, gramoląc się z kadzi na
oczach Angela. Tymczasem on

chwycił mnie za ramię i wyciągnął.
Potem cierpliwie

zbierał pestki i skórki winogron z mojej
sukni. Poczuję

łam mdłości., „Źle się czuję” -
powiedziałam. Wytłumaczył mi, że
zapewne połknęłam za dużo pestek.

Signora Timoni uśmiechnęła się.

- I tak się to skończyło?

- Nie. Przez tydzień miałam niebieskie
zęby.

Angelo wziął ją wtedy za rękę i
zaprowadził do

ogrodu, gdzie skryli się za krzewami
wonnego jaśminu...

Beatrice popadła w zadumę, a gdy się
ocknęła,

zobaczyła, że signora Timoni zasnęła.

NIEBO I PIEKŁO 27

Po chwili ona także zamknęła oczy i
powróciła

myślami do słów Angela,
wypowiedzianych tamtego

dnia za krzewami kwitnącego jaśminu.

- Musisz zrozumieć, *cara*, że mówię
różne rzeczy nie po to, by cię zranić.
Staram się cię zrozumieć.

Jsteś dla mnie zagadką i to czasem
doprowadza mnie

do rozpacz. Nigdy dotąd nie spotkałem
kobiety takiej

jak ty. Jesteś jak delikatny kwiat. W
Alpach rośnie kwiat zwany gencjaną,
który kwitnie tylko przy chłodnej

pogodzie. To piękny purpurowo-
niebieski kwiat; częs-

to zakwita, kiedy dokoła leży jeszcze
śnieg. Jesteś jak ta gencjana, ale udajesz
różę. Zastanawiam się dlaczego.

Nie dostrzegasz, że wtedy nic ci się nie
udaje? Bądź, kim jesteś, rośnij tam,
gdzie jest twoje naturalne środowisko,
rozkwitaj w odpowiednim dla siebie
czasie.

- Czy to znaczy, że powinnam wrócić do Anglii? - zapytała.

Pokręcił głową.

- Twój upór czasami nie pozwala ci rozsądnie

myśleć - powiedział, po czym pocałował Beatrice

w usta.

Był to jej pierwszy pocałunek. Nim zdołała wyrwać

się ze stanu oszołomienia, zawładnął jej ustami po raz

drugi. Była wtedy bezgranicznie szczęśliwa. To wspomnienie dodawało jej sił przez wiele lat. Powoli uniosła dłoń i przyłożyła ją do warg. Serce biło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Jeśli przeżywam takie emocje na samo wspomnienie pocałunku, co będzie ze mną się działo, kiedy zobaczę Angela?

- zadała sobie w duchu pytanie.

Po tych pocałunkach było jeszcze wiele innych.

Czasami zastanawiała się, jak to możliwe, że mężczyz-

ELAINE COFFMAN

na tak przystojny, obyty w świecie i
doświadczony, jak

Angelo mógł zakochać się w kimś takim
jak ona.

Podjeżdżała nawet, że była dla niego
nie tyle obiektem westchnień, co
wyzwaniem.

Angelo, którego pamiętała, był
mężczyzną o dużym

temperamencie; niejeden raz dał jej
odczuć, że pragnie

się z nią kochać. Bardzo kusiała ją ta

możliwość, jednak

przeszkadzała jej świadomość, że miał wiele kobiet.

Czyżby była jedyną z licznego grona, której nie udało

mu się zaciągnąć do łóżka? W końcu zachowała się jak

bohaterka romantyczna i od niego uciekła, mając

nadzieję, że podąży za nią do Londynu. Kiedy to nie

nastąpiło, wmawiała sobie, że najwyraźniej jego uczucie nie było tak

mocne, jak to sobie wyobrażała. Nie była bowiem w stanie zaprzeczyć, że kochała Angela,

wyjeżdżając z Włoch. Nie wiedziała, co ma począć

w zaistniałej sytuacji. Trochę żałowała, że wybrała

najłatwiejsze rozwiązanie. Dlaczego nie wykazała

odrobiny silnej woli? Czemu nie została we Włoszech,

by przekonać się, dokąd zaprowadzi ich miłość? Była

ciekawa, jakim człowiekiem jest
Angelo, co kryje się za

szeptanymi jej do ucha czułymi
włoskimi słówkami.

Czy jakaś inna kobieta patrzy teraz z
zachwytem

w jego ciemne oczy, podziwia urodziwą
twarz?

Angelo Bartolini z pewnością nie był
jedynym

powodem, dla którego zdecydowała się
wrócić do

Włoch, lecz na pewno

najpoważniejszym.

Powóz podskoczył na nierówności terenu, wrywając Beatrice z rozmyślań, a signorę Timoni ze snu.

- Nicea! - zawołał woźnica.

Za dziesięć minut powóz zatrzymał się przy gos-

NIEBO I PIEKŁO 29

podzie. Beatrice posmutniała na myśl o tym, że signora

Timoni nie będzie jej towarzyszyć w dalszej podróży.

- Bardzo się cieszę, że mogłam panią poznać.

Żałuję, że nie jedzie pani do Florencji.

- A ja chciałabym, żeby towarzyszyła mi pani

w drodze do Genui. Nigdy pani nie zapomnę, droga

Angielko.

- Ja także zawsze będę o pani pamiętać.

Beatrice zapłaciła za podróż signory Timoni do

Genui.

- Ma pani szczęście, statek odpływa za dwie godziny. Ja muszę tu przenocować, bo najbliższy statek do La Spezia będzie jutro rano. Poprosiłam woźnicę, żeby

odwiózł panią na nabrzeże i pomógł wejść na pokład.

- Wyjęła niewielki jedwabny mieszek z monetami.

- Proszę, żeby pani zechciała to przyjąć.

- Wyświadczyła mi już pani wystarczająco wiele

uprzejmości - powiedziała signora Timoni.

Beatrice ujęła dłoń staruszki, włożyła w nią woreczek i zacisnęła na nim jej palce.

- Będę spokojniejsza, wiedząc, że ma pani pieniądze na powrót do domu.

Signora Timoni ucałowała Beatrice w oba policzki.

- Niech pani będzie szczęśliwa ze swoim Anielem.

- Jesteśmy już gotowi, signora - oznajmił woźnica,

wniósłszy bagaż Beatrice do gospody.

- Do widzenia i niech Bóg panią

prowadzi, signora

Timoni - powiedziała Beatrice.

Odprowadziła wzrokiem powóz, jadący
w stronę morza.

O świcie Beatrice wypłynęła do La
Spezia, przywo

łując wydarzenia i przemyślenia z
francuskiego etapu

podróży. Na statku spędziła większość
czasu na

ELAINE COFFMAN

pokładzie, wypatrując włoskiego brzegu. Przenoco-

wała w Pizie i następnego ranka wyjechała do Flo-

rencji.

Siedziała przy otwartym oknie powozu, by *po-*

dziwić Toskanię. Okolice wydały jej się znajome

przypominała sobie wiele miejsc, które odwiedziła

w czasie poprzedniego pobytu, jednak nie pamiętała

licznych białych krzyży ustawionych przy drodze.

W Anglii również można je było zobaczyć, a niektóre

miasteczka, jak na przykład Charing Cross, zawdzię-

czały im swą nazwę.

Jednak włoskie krzyże były inne: niektóre ozdobiono kogucikami, inne

niewielkimi włóczniami, kawałkiem gąbki, girlandami ciernistej winorośli; zwisały z nich nawet młotki i gwoździe. Kiedy poprosiła

woźnicę, by zatrzymał się przy jednym z krzyży,

zobaczyła płaszcz, a obok - pudełko kości.

- Dlaczego na krzyżach wiszą te wszystkie rzeczy?

Co oznaczają?

- To są przedmioty związane ze śmiercią naszego

Zbawcy, signorina - odpowiedział
woźnica. - Kur,

który zapiał, gdy święty Piotr zaparł się
Jezusa, włócznia, gąbka zanurzona w
occie, szata, o którą żołnierze rzucali
kości, korona cierniowa... to wszystko
jest tutaj, żebyśmy o tym pamiętali,
signorina.

Po powrocie do powozu Beatrice
wierciła się

niespokojnie, nie mogąc sobie znaleźć
miejsca. Miała

ochotę pędzić do Villa Mirandola na
skrzydlatym

koniu, a pewnie i taka jazda wydałaby się jej zbyt

powolna.

W końcu przybyła do Florencji i spędziwszy tam

noc w przytulnej tawernie na brzegu Arno, wstała

NIEBO I PIEKŁO 31

wcześnie rano. Nie wiedziała, co ją czeka, a mimo to

z ufnością spoglądała w przyszłość. Nie była już

nieśmiałą, niepewną siebie dziewczyną, która opuściła Włochy przed pięcioma laty. Była gotowa stawić czoło wyzwaniom.

Napomniała się w myślach: przestań się zastanawiać, dlaczego stąd wyjechałaś. Wtedy wydawało ci się to słuszną decyzją. Nie wiedziałaś jeszcze, kim

jesteś i co chcesz zrobić ze swoim życiem. Myślę, że

gdybyś wtedy wyszła za mąż za Angela, nie byłabyś

w stanie go przy sobie utrzymać. Nie minęłoby pół

roku, a wzięłby sobie metresę. Musiałaś
stać się

gencjaną, Beatrice, żeby zobaczyć w
sobie kobietę,

którą Angelo mógłby pokochać.

Pełna nadziei i radosnego oczekiwania,
zadała

sobie pytanie, czy przypadkiem
rzeczywistość, którą

zastanie, nie pozbawi jej złudzeń? Nie
wiedziała, co

będzie czuła, kiedy zobaczy go po raz
pierwszy, ani

jak on zareaguje na jej widok. Otwierała się przed nią

przyszłość, w której, być może, los przewidział miejsce

dla Angela Bartoliniego.

Wsiadła do powozu, którym miała odbyć ostatni,

krótki etap podróży do Villa Mirandola. Gdy ruszyli,

uświadomiła sobie, że jej wyjazd z Włoch nie złamał

Angelowi serca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Minęło pięć lat od pokonania Napoleona i zakończenia wojny.

Podczas gdy kamerdyner ubierał księcia Klemensa

Metternicha, stał on pod własnym portretem, na

którym prezentował się niezmiernie korzystnie, i czytał płomienny list, który nadszedł tego ranka z Mediolanu, wysłany przez hrabiego Karla von Schislera, naczelnika tajnej policji Habsburgów we Włoszech.

Von Schisler donosił:

Drogi Księżę!

*Załączona odezwa jest dziełem
młodego mężczyzny z Turynu. Nazywa
się Angelo Bartolini. Wielu
młodzieńców podziela jego poglądy
polityczne, jednak nikt nie dorównuje
mu osobowością, siłą woli i bezpo*

*średniością, które przysparzają mu
zwolenników. Jest znany jako
przyjaciel chłopów i mieszczan. Mówi
się, że to prawdziwy patriota, który
gotów jest poświęcić wszystko dla
dobra ogółu. Potrafi natchnąć ludzi*

NIEBO I PIEKŁO

*swymi ideałami, zdobyć
zaufanie. Mam nadzieję, że*

*kiedy książkę to przeczyta, będzie
wiedział, z kim*

mamy do czynienia.

Metternich z wściekłością zmiął list w
kulę i cisnął ją

w kąt pokoju.

- Dureń, patentowany osioł! Pisze tak,
jakby bronił

Bartoliniego. Nie mam ochoty czytać o jego zaletach

albo o tym, co też ludzie sobie o nim myślą. Chcę znać

jego przeszłość, tajemnice i słabości. Tylko dzięki

temu będziemy mogli go powstrzymać. - Urwał tak

gwałtownie, że kamerdyner popatrzył na niego pytająco. - Zapnij porządnie mój frak. Mam powiedzieć cesarzowi, że spóźniłem się z powodu guzdralstwa

kamerdynera?

Kiedy sługa zabrał się do pracy,
Metternich zabębnił

palcami w stół. Pomyślał, że gdyby
udało się pozyskać

takiego człowieka, Austriacy mieliby
Włochy w kieszeni.

Klemens Lothar Wenzel von Metternich,
książę Metternich-Winneburg, był
najpotężniejszym i budzącym największe
przerażenie człowiekiem w Europie.
Pełnił

funkcję ministra spraw zagranicznych
Austrii, prowadząc

zarazem politykę zagraniczną rodu

Habsburgów.

Księżę uchodził za mężczyznę przystojnego i mógł

pochwalić się wszystkimi zaletami szlachetnie urodzonego: był starannie wykształcony, dysponował ogromnym majątkiem, miał dobre maniery i umiejętności dyplomatyczne.

Metternich był niezwykle bystry, sprytny, a przy

tym poważny, o silnym poczuciu rzeczywistości. Jeśli

czemuś się sprzeciwiał, czynił to nie z braku namysłu

czy umiejętności przewidywania, lecz dlatego, że czuł

34 ELAINE COFFMAN

się odpowiedzialny za utrzymanie zastanego porządku społecznego i monarchii.

Jak do tej pory, to mu się udawało.
Prowadził

politykę jednego z najpotężniejszych państw policyjnych w historii, mającego, jak to określano, „wielką armię żołnierzy, siedzącą armię biurokratów, klęczącą

armię księży i pełzającą armię

informatorów".

Księżę Metternich miał niezrównany talent do

przedstawiania się w roli orędownika pokoju w Europie, podczas gdy w rzeczywistości zamierzał stłumić wszelkie mchy niepodległościowe. Jako zapiekły konserwatysta, szczerze nienawidził liberałów i nacjonalistów. Chciał przywrócenia w Europie porządku sprzed wojny z Bonapartem. Dlaczego miałby tego nie

pragnąć? Był przecież arystokratą.

Przemierzał błyszczące parkiety wspaniałej rezydencji, rodowej

siedziby. 2 założonymi z tyłu rękami spojrział teraz z ogromnego okna na fontanny w doskonale utrzymanych ogrodach, zauważając, że przed bramą zatrzymał się powóz.

- Mój panie i księżę, powóz czeka -
obwieścił

służący.

Ubrany w stosowny do okoliczności,
wykwintny

strój, Metternich obrócił się na pięcie i
zszedł na parter.

Kilka minut później wsiadł do
ekwipażu, by udać się

na spotkanie z Franciszkiem I, cesarzem Austrii.

Metternich wiedział, że monarcha nie wybaczył mu

tego, że próbując wpłynąć na zwrot w polityce

austriackiej w kierunku zbliżenia z Francją, zaaran

żował małżeństwo cesarskiej córki Marii Ludwiki

z Napoleonem. Chcąc powrócić do łask, Metternich

postanowił ofiarować władcy Włochy.

NIEBO I PIEKŁO

35

- Mój drogi książę - powiedział cesarz,
gdy Met-

ternich stanął przed jego obliczem. -
Proszę przekazać mi najświeższe
wiadomości, dotyczące krnąbrnej Italii.

- Wasza Cesarska Mość - rzekł
Metternich, gnąc się

w niskim ukłonie. - Czuję się
zaszczycony.

- Domyślam się, że panujące we
Włoszech radykalne nastroje coraz

bardziej zagrażają naszym konserwatywnym ideałom. Czy powinienem być czymś szczególnie zatroskany?

- Wszystko znajduje się pod kontrolą, Wasza Cesarska Mość. Panujące tam niepokoje to tylko patriotyczne wystąpienia grupki studentów i arystokratów o liberalnych poglądach, którzy nie mają nic lepszego do roboty. W sytuacji, gdy Austria włada

w dwóch najbogatszych królestwach Włoch: w Lombardii oraz Wenecji, ci fantaści, nacjonaści i liberałowie domagają się niezależnych rządów w całych Włoszech. Ten ruch zaczął się na południu, w Neapolu, i rozprzestrzenia

się na północ.

- To zrozumiałe. Wszyscy wiemy, że
południe jest

biedne - rzekł Franciszek.

- Wasza Cesarska Mość był łaskaw
niezwykle

trafnie to określić.

- Nie życzyłbym sobie, by z tej sytuacji
wynikły dla

nas jakiegokolwiek problemy. Musiałem
zrzec się tytułu

cesarza rzymskiego, który pozostawał w

mojej rodzinie od tysiąca lat. Nie mogę tolerować niczego, co zagroziłoby cesarzowi Austrii.

- Jeśli Wasza Cesarska Mość sobie życzy, mogę

zapewnić nam bezpieczeństwo, zwiększając liczbę

stacjonujących we Włoszech wojsk. W ten sposób

36

ELAINE COFFMAN

damy Włochom do zrozumienia, że nie zamierzamy

tolerować wolnościowych zapędów.

- Uważam, że to będzie roztropne. Ze swej strony

cieszę się, że wciąż dysponujemy siłą zdolną do

wymuszenia należnych nam praw.

Metternich skłonił się.

- Natychmiast wszystkim się zajmę,
Wasza Cesarska Mość.

Po powrocie do pałacu Metternich natychmiast kazał

posłać po emisariusza, barona

Maksymiliana Werberga.

- Bezzwłocznie udasz się do Mediolanu.

Napiszę

list do von Schislera. Dostarczysz mu go
osobiście

i zadbasz o to, żeby docenił powagę
sytuacji. Chcę

otrzymać więcej wiadomości na temat
tego młodego

radykała, Angela Bartoliniego, który, jak
się wydaje,

zaczyna przysparzać nam kłopotów. -

Metternich

przez chwilę myślał o nieznanym mu
osobiście włoskim patriocie, który
niepokoił go bardziej, niż skłonny byłby
się do tego przyznać. - Słyszałeś o nim?

- Nie, książę, nie znam tego nazwiska.

- Może dlatego, że działa w Turynie,
choć jego

radykałne odezwy często
rozpowszechniane są w Mediolanie.

- Wiem, co to za typ - rzekł Werberg. -
Jeden

z tych, ujmujących się za włoskimi
żołnierzami, którzy

powróciwszy do kraju po upadku
Napoleona, odkryli,

że nie są już panami we własnym domu,
a więźniami

pokoju.

- Właśnie. Włosi uważają, że wszystko,
co dzieje

się w ich kraju, zmierza w złym
kierunku, szczególnie

na północy. Krzyczą, że Piemont i
Lombardia cierpią

NIEBO I PIEKŁO

pod brutalnymi rządami Austriaków. Już samo to

usprawiedliwia nasze próby
zastraszenia opozycji

surowymi wyrokami. Jestem zmuszony
utrzymywać

agentów wszędzie; robię to dla dobra
Austrii.

- Kłopoty zaczęły się głównie po tym,
gdy powstało tajne stowarzyszenie
karbonariuszy - zauważył

Werberg.

- Owszem. Prawie wszyscy, których byliśmy zmuszeni zamordować lub wtrącić do więzień, należeli do tego stowarzyszenia i pozostali wierni przysiędze.

- To niewielki ruch, książę.

- Niepokoje we Włoszech nie są alarmujące, lecz

przybierają na sile, a każdy ruch oporu, który rozprzestrzenia się od Neapolu na północ, powinien budzić naszą czujność. Musimy za wszelką cenę powstrzymać

tych radykałów. Dlatego cię tam

posyłam.

- Natychmiast udam się do Italii, książę.

Metternich napisał list do von Schislera,
osuszył go

piaskiem i opieczętował, po czym
wręczył Werbergowi.

- Powiedz von Schislerowi, żeby
skontaktował się

ze mną, gdy tylko uzyska żądane
informacje.

Werberg skłonił się.

- Będę gotów za za godzinę, książę.

Metternich skinął głową. Nie zamierzał przyglądać

się wyjazdowi Werberga. Przypomniawsobie jednak

jego słowa: „To niewielki ruch, książę...”

Najwyraźniej wiele osób wiedziało o stowarzyszeniu karbonariuszy i o wolnościowych nastrojach panujących wśród młodych włoskich arystokratów i wykształconych liberałów.

Jednak tylko on, Metternich, postrzegał ich jako

zagrożenie dla światowego porządku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Angelo skropił się ulubioną wodą toaletową, spiął

rękawy koszuli i obciągnął surdut, po czym włożył do

kieszeni pieniądze, chustkę i nóż. Popatrzył na zegarek z dewizką i sprawdził godzinę na zegarze kominkowym.

Następnie przyniósł sobie kawę do biblioteki i zaczął przeglądać wczorajszą pocztę. Jego wzrok przyciągnął list od ojca, który pisał, żeby Angelo przyjechał

do domu, gdyż należało omówić pilne kwestie, dotyczące rodzinnej posiadłości w pobliżu Turynu. Ojciec nie wyjaśnił, co to za kwestie ani dlaczego stały się

nagle takie ważne. Nie była to najlepsza pora na

wyjazd z Turynu. Angelo miał tu sprawy do załatwienia, jednak ojciec niezmiernie rzadko prosił go o cokolwiek. Uznał, że musi znaleźć czas.

Włożywszy list do szuflady, zamknął ją na klucz, po

czym zajął się księgą rachunkową. Potem napisał list

do rodziców, zawiadamiając ich, że
zjawi się w domu

NIEBO I PIEKŁO

39

w przyszłym tygodniu. Następny list
skierował do

swego bankiera.

Podszedł do stojącego przy oknie
okazałego stołu

na kozłach i zapatrzył się na projekty
ogrodów Villa

Adriana, starej posiadłości Bartolinich

położonej pod

Turynem.

Villa Adriana zawdzięczała nazwę jednej z babek

ojca, która wprowadziła się do tego domu tuż po

ślubie, w 1440 roku. Teraz nikt nie mieszkał tam na

stałe. Ojciec Angela, Tito, ustąpił żonie, Giselli, która pragnęła, by po ślubie osiedli w jej rodzinnym domu,

Villa Mirandola, w Toskanii. Angelo marzył o tym, żeby

zamieszkać w starej Villa Adriana i przywrócić świetność tamtejszym winnicom, ogrodom i fontanom.

Pomyślał, że być może ojciec pragnie porozmawiać

z nim właśnie na ten temat, jako że Tito często

powtarzał: „Kiedy będziesz starszy i mądrzejszy, ofiaruję ci Villa Adriana”. Angelo spełniał ten pierwszy warunek, jednak pozostawało pytanie, czy ojciec

uważa, że syn nabrał rozsądku.

Tito nie podzielał radykalnych poglądów politycznych Angela i nie

pochwalał przystąpienia do stowarzyszenia karbonariuszy. Zapewne nie był więc skłonny oddać synowi Villa Adriana. Angelo wiedział, że należy uzbroić się w cierpliwość. Ojciec powinien

dojrzeć do decyzji; trudno było przypuszczać, że nagle

zmieni zdanie. Angelo i tak nie miał powodów do

narzekań. Ojciec przekazał mu willę Bartolinich w Turynie i był bardzo zadowolony z porządków, które syn zrobił w ogrodzie.

Następne dwie godziny zajęły Angelowi

prace nad

projektem nowych winnic w okolicy
Villa Adriana.

40 ELAINE COFFMAN

Kiedy skończył, sięgnął po gazetę i
zasiadł w fotelu

przy oknie.

Od razu rzucił mu się w oczy nagłówek:

KAPITAN EGON HOFLER

ZAMORDOWANY PRZY VIA NUOVA

Angelo poczuł suchość w ustach. Starał

się zapomnieć o tamtym zajściu, jednak teraz przypomniały mu o nim pięciocentymetrowe litery. Egon Hofler. Mężczyzna, który próbował zabić Angela, zyskał imię, i całe wydarzenie nabrało bardziej osobistego charakteru.

Wziął się w garść. Nie powinien rozmyślać o tym, co

się stało. Ten człowiek chciał go zabić, a on działał we obronie własnej.

Przypomniał sobie twarze przyjaciół,

którzy zginęli z rąk ludzi pokroju Egona Hoflera.

W zaistniałej sytuacji nie ma miejsca na wyrzuty

sumienia czy strach. Należał do rosnącej w siłę mniejszości, która zamierzała walczyć o niepodległość, o wyzwolenie Włoch spod wpływów Austrii i księcia

Metternicha. Wierzył w sens działań arystokratów,

intelektualistów i studentów, dzielających jego poglądy.

Rządy Austriaków budziły jego gorący sprzeciw;

miał nadzieję na zjednoczenie niepodległych Włoch.

Był gotów działać, dopóki nie ziszcza się jego marzenia. Nie tak wyobrażał

sobie wcześniej swoje życie.

Skończył architekturę zieleni i hydrotechnikę. Wolałby teraz obmyślać projekty fontann i tarasów winnic, musiał jednak o tym zapomnieć.

Zabił człowieka - jednak od dawna, od czasu, gdy

zdecydował się działać na rzecz wyzwolenia Włoch,

przygotowywał się na taką chwilę. Wiedział, że to

tylko kwestia czasu. Nie mógł sobie pozwolić na

NIEBO I PIEKŁO

41

słabość, żeby nie popełnić błędu Był
gotów podjąć

ryzyko dla dobra kraju, narodu. Zdawał
sobie sprawę

z tego, na co się naraża. Nie było
odwrotu i nie

należało niczego żałować.

Przeczytał artykuł, z którego dowiedział
się, że

Austriacy szukają sprawcy, mężczyzny

niezwykle bieg

łego w sztuce fechtunku. Wyznaczono nagrodę dla

informatorów. W Turynie było mnóstwo mężczyzn,

którzy sprawnie posługiwali się szpadą, tak że nie

powinien się martwić, jednak ogarnął go lekki niepokój. Pomyślał, że czas pokaże, co się stanie. Na razie życie musiało toczyć się dalej.

Pograżył się w lekturze i wkrótce zapomniał o sprawie. Czytając gazetę, zakreślał niektóre fragmenty tekstu, a

nawet całe artykuły, których autorzy
zdradzali autorytarne sympatie, zgodne
ze stanowiskiem austriackiego rządu.
Zyskiwał w ten sposób materiał

do artykułu, który zamierzał napisać dla
liberalnej

mediolańskiej gazety, „Il Conciliatore”.

Dowiedział się, że lord Byron jest w
Bolonii, lecz

nie towarzyszy mu jego kochanka,
mężatka, hrabina

Teresa Guiccioli, która miała zaledwie
dziewiętnaście

lat. Przypomniała mu się plotka, którą usłyszał przed

paroma dniami. Podobno ojciec i brat hrabiny, należący do stowarzyszenia karbonariuszy, nakłonili Byrona do przystąpienia do ruchu.

Przeczytał ogłoszenie o aukcji koni, a potem,

zerknąwszy na zegar, uświadomił sobie, że musi

przerwać lekturę, jeśli nie chce spóźnić się na spotkanie z serdecznym przyjacielem, Nicolą Fossą. Złożył

gazetę, poprawił ubranie i wyszedł.

Na ulicach Turynu panował duży ruch;
rozmowy

ELAINE COFFMAN

przechodniów zagłuszały turkot kół i krzyki woźniców. Był pogodny, ciepły dzień. Angelo uzmysłowił

sobie, że zaledwie przed miesiącem szedł wśród

śnieżnej zamieci.

Z zadumy wyrwał go chrzęst łańcuchów munsztuka

i stukot kopyt na bruku. Przechodził patrol huzarów

króla Sardynii, ubranych w galowe mundury, z błyszczącymi szablami i piórami na hełmach, powiewającymi niczym flagi przy każdym mchu.

Mniej więcej w tym samym czasie z za zakrętu

wynurzyli się dwaj dyplomaci z austriackiego konsulatu, towarzyszący mężczyźnie o wyniosłej postawie. Za tą trójką podążało kilku strażników.

Angelo nie miał pojęcia, kim jest ów mężczyzna,

jednak musiał to być ktoś ważny, zważywszy na

eskortę. Dyplomaci mówili coś do mężczyzny, lecz

byli zbyt daleko, by Angelo mógł rozróżnić słowa.

Zapewne rozmawiali po niemiecku. W pewnym momencie zauważyli Angela i wbili w niego wzrok. Kiedy podeszli bliżej, jeden z dyplomatów coś powiedział.

Tym razem Angelo rozpoznał gardłowe niemieckie

słowa.

Niespodziewanie dwaj strażnicy zagroźli Angelo-

wi drogę.

- Hrabia Karl von Schisler pragnie
zmienić z panem słowo - powiedział
jeden z nich.

Hrabia Karl von Schisler... Angelo
dobrze znał to

nazwisko. Hrabia był naczelnikiem
tajnej policji Habsburgów we Włoszech
i spełniał wszystkie rozkazy
Metternicha. Zdał sobie sprawę, że
skoro von Schisler

go rozpoznaje, zapewne wie o nim także
książę. Mylił

się, sądząc, że Metternich bardziej

interesuje się Me-

NIEBO I PIEKŁO

43

diolanem niż Turynem, obecność von Schislera świadczyła o czymś wręcz przeciwnym.

Angelo otrzymał gorzką lekcję: nie docenił Metter-

nicha. Przysiągł sobie w duchu, że nie powtórzy już

tego błędu. Von Schisler odezwał się do niego nienagannym włoskim.

- Już od pewnego czasu chciałem spotkać człowieka, który sprawia nam tyle kłopotów w Turynie. Lubię znać przeciwnika, mimo że opozycja przysparza mi

zmartwień.

- Rolą opozycji jest stawianie oporu.

- Może to panu przynieść więcej szkody niż pożytku. Jest pan młodym człowiekiem i ma życie przed sobą. Radziłbym zejść z drogi, po której pan się

porusza. To może odbić się na pana zdrowiu. Włochy

pozostaną pod panowaniem Austrii.
Pańska działalność nic tu nie zmieni.

- Jesteśmy Włochami, a nie Austriakami.
Włochy

należą do nas.

- Może pan być Włochem, ale należy
pan do

Austrii. Niewolnik nie wybiera pana.

- Włochy nie są niewolnikiem, a krajem.

- Włochy to idea. Należy ją zwalczyć.

- Myli się pan. Nie spoczniemy, dopóki
nasz kraj

się nie zjednoczy.

- Zjednoczy? - powtórzył von Schisler z pogardą.

Pozostali mężczyźni się roześmiali. - Nie macie niczego, co mogłoby was zjednoczyć, z wyjątkiem języka, a to stanowczo za mało.

- W takim razie utknęliśmy w martwym punkcie.

Pan pragnie Włoch i my też - pozostał przy swoim

zdaniu Angelo.

Hrabia najwyraźniej się zdenerwował.
Twarz mu

spurpurowiała, nawet skóra na czaszce
była czerwona

pod jasnymi włosami. Angelo pomyślał,
że pod wpływem emocji człowiek
zazwyczaj popełnia błędy.

- Rzym... całe Włochy to kraj podbity.
Tak miało

być i tak się stało.

- Pan nas nie docenia. Siekiera
zapomina, ale

obalone drzewo - nie.

Angelo płonął oburzeniem. Miał ochotę powiedzieć hrabiemu, że Włochów łączy coś jeszcze, a mianowicie nienawiść do wszystkiego, co austriackie.

Pamiętał jednak słowa Atenodora, wypowiedziane do

Cezara: „Pamiętaj... kiedy jesteś zły, nie mów ani nie

rób niczego, zanim nie powtórzysz w myślach wszystkich liter alfabetu”.

Przypomniawszy sobie tę mądrą maksymę starożytnych Rzymian, Angelo skinął głową i powiedział:

- Dziękuję za radę, hrabio von Schisler.

- Podobnie jak pies, może pan ukąsić tylko raz.

Przy drugiej próbie zostanie pan unicestwiony. Będziemy pana obserwować, Bartolini. Popełni pan błąd, to kwestia czasu. A kiedy to się stanie, może pan

być pewny, że schwytamy pana, a ja dopilnuję, żeby

był to pański ostatni błąd.

Angelo patrzył na odchodzących sztywnym krokiem Austriaków. Pewną satysfakcję sprawił mu fakt, że

rumieniec, który pojawił się na twarzy hrabiego,

dotarł aż do dłoni. Schował ręce do kieszeni i ruszył

ulicą, czując dumę z faktu, że jest Włochem.

Nicola czekał na Angela w umówionym miejscu

- w jednej z kawiarni niedaleko via Po.

NIEBO I PIEKŁO 45

Gdy Angelo usiadł, Nicola się ku niemu pochylił.

- Naczelnik tajnej policji Metternicha jest w Turynie - wyszeptał. - Przed chwilą spotkałem Giuseppe Mantrę. Akurat szedł do ciebie do domu.

Powiedzia

łem mu, że się z tobą zobaczę i cię o tym powiadomię.

- Wiem już o von Schislerze.

Rozmawiałem z nim

przed paroma minutami.

- Co takiego?!

- Spotkałem go na ulicy. Szedł z jakimiś ludźmi

z konsulatu. Chciał zamienić ze mną parę słów.

- Święta Panienko! Skąd wiedział, kim jesteś?

- Sądzę, że ktoś mu mnie pokazał.
Przypuszcza

łem, że w końcu wszystkiego się dowie.
Swoją drogą,

muszą dokładnie czytać „Il
Conciliatore”, by zebrać jak najwięcej informacji.

- Domyślałem się tego, ale nie mogę uwierzyć

w to, co się wydarzyło.

- Ostrzegano nas, musimy być
przygotowani na

takie niespodzianki.

- Myślę, że teraz jesteś już aż nazbyt
dobrze

przygotowany.

- Owszem - przyznał Angelo. - Czy
Giuseppe

mówił ci coś jeszcze?

- Uważa, że von Schisler nie będzie
rezydował tu

stale: jego obecność ma nas zastraszyć.
Ponoć nasi

informatorzy dowiedzieli się, że
Metternich jest pełen

obaw co do rozwoju wydarzeń w
Turynie. Mówił też,

że zapewne zainteresuje cię, iż twoje
nazwisko znajduje się w dokumentach
znalezionych na biurku Metternicha. To
by wyjaśniało, dlaczego jest tu von

Schisler. Musisz być bardzo ostrożny,
Angelo. Metternich wie o tobie więcej,
niż podejrzewasz. -

Urwał. - A teraz powiedz mi, o czym rozmawiałeś

z von Schislerem.

Zamówili kawę. Angelo opisał przyjacielowi spotkanie z hrabią, po czym przeszli do omawiania bieżących spraw.

- Oddałem odezwę Lorenzowi.

Wydrukuję sto

pięćdziesiąt egzemplarzy. Będą gotowe dziś wieczorem.

- Odbiorę je.

- Uważaj na siebie, Nicola.

- Zawsze uważam.

- Teraz musisz być szczególnie czujny -
szepnął

Angelo, wychylając się ku
przyjacielowi.

Nicola zrozumiał, że to ostrzeżenie.

- Co chcesz mi powiedzieć?

Angelo dopił kawę.

- Skończ swoją kawę, i przejdziemy się
przez plac.

- Jest dzień targowy, panuje tam hałas.

- Właśnie o to chodzi.

Nicola kiwnął głową. Angelo zapłacił,
po czym

wyszli na plac. Wkrótce znaleźli się
pomiędzy straganami, rozmawiając
szepem.

- Myślisz, że ktoś nas śledzi?

- Bez wątpienia. To, że nie czujemy
dymu, nie

oznacza, że nie ma ognia.

Przystanęli; Angelo kupił najświeższą
mediolańską

gazetę.

- Miałem kłopoty po wyjściu od Lorenza.

- Jakie kłopoty?

- Z Austriakami - odpowiedział Angelo.

- Czytałeś

dzisiejszą prasę?

- Oczywiście.

NIEBO I PIEKŁO 47

- Zauważyłeś artykuł o kapitanie
znalezionym

przy via Nuova?

- To ty...?

Angelo kiwnął głową.

- Madonna! - Nicola się przeżegnał. -
Nie mogę

uwierzyć, że ty to zrobiłeś. Jak do tego
doszło? Chciałeś to zrobić? Nie, nie,
cofam pytanie. Myślę, że jesteś

najlepszym szermierzem w Turynie. Nie
popęłniłbyś

takiego błędu.

- Dziękuję ci za zaufanie. Niestety,

muszę odpowiedzieć twierdząco na twoje pytanie. Chciał mnie zabić. Nie zamierzałem mu na to pozwolić.

- Był sam?

- Był jednym z tych mądrali bez krzty talentu do

fechtunku. Zostawił oddział i szukał mnie na własną

rękę, a gdy mnie znalazł, stanął do walki w starym

stylu. Zraniłem go i miałem nadzieję, że mu to

wystarczy, ale okazało się, że łaknął

mojej krwi.

- Miejmy nadzieję, że nie będą cię podejrzewać.

Jak się z tym czujesz?

- Nie mogę sobie pozwolić na sentymenty, chociaż

zastanawiałem się nad tym, jak daleko zaszedłem. Jako

dziecko, obawiałem się rozduścić winogrono.

Próbując trochę rozweselić przyjaciela, Nicola powiedział:

- To dlatego, że w hierarchii twojego ojca winogrona zajmowały drugie miejsce po świętych.

Angelo uśmiechnął się na myśl o Ticie.

- Wciąż tak uważa.

Podeszli do kramu.

- Zatrzymajmy się tu - zaproponował Nicola.

Angelo popatrzył na rozliczne melony, pomidory,

ELAINE COFFMAN

różne rodzaje fasoli, kapustę, cukinię,
karczochy,

stosy kolorowych owoców i roślin w
terakotowych

doniczkach.

- Zająłeś się ogrodnictwem?

Nicola pokręcił głową.

- Nic podobnego. Obiecałem babci, że
przyniosę

jej nasiona.

- Nasiona?

Nicola uśmiechnął się i poprosił rolnika o konkretne gatunki.

W milczeniu patrzyli, jak żona rolnika starannie

umieszcza odpowiednią liczbę nasion na kawałku

papieru, po czym pieczołowicie je zawija i wiąże nitką.

Angelowi zrobiło się cieplej na sercu; cieszyło go, że

Włosi są dumni z wykonywanej pracy.
Miał wrażenie,

że nigdy się to nie zmieni.

- Może poszedłbyś ze mną do babci?
Ciągle o ciebie pyta.

Angelo uznał, że odwiedziny u *nonny*
Fossy pomogą mu uwolnić się od
myślenia o Metternichu.

- Chętnie. Miło mi będzie ją zobaczyć.

Minęli staruszki w czarnych sukniach i
grubych czarnych pończochach, siedzące
na ławce niczym wrony na płocie,
spoglądające bystrym wzrokiem, przed
którym nic

się nie ukryło - ani zakupy dokonane przez sąsiadkę, ani wygląd kolczyków, które nabyła młoda piękna dziewczyna, ani uśmiech zadowolenia na twarzy bankiera.

To było prawdziwe oblicze Włoch. Od dzieciństwa

Włosi uczyli się wyczytywać wszystko z mimiki i gestów. Słowa nie zawsze korespondowały z wyrazem twarzy i można było je zlekceważyć; to oblicze mówiło

prawdę.

NIEBO I PIEKŁO 49

Widok ubranych na czarno starszych kobiet przypominał Angelowi *nonnę* Foszę.

- Dawno już nie widziałem twojej babci. Mam

nadzieję, że czuje się dobrze.

- Na tyle dobrze, że często zapędza mnie do

pomocy przy pracach w ogródku.

Zawsze zaczyna się

od nasion. Niedługo trzeba będzie skopać ziemię,

a ponieważ znasz się na ogrodnictwie,

pomyślałem...

- Zajmuję się projektowaniem, a nie kopaniem

ogrodów - poprawił go Angelo. - Poza tym zamierzam

wyjechać.

- Tchórz!

- Owszem, jeśli chodzi o kopanie ogródków warzywnych.

- Przecież uwielbiasz uprawę winogron.

- Uwielbiam robić wino, a to wymaga wyhodowania winogron, co przypomina

mi o tym, że dostałem list od ojca. Prosi, bym przyjechał.

- To dziwne - rzekł Nicola. - Czy coś się stało?

- Nie, chce ze mną porozmawiać na temat Villa

Adriana, ale nie zdradził szczegółów. Najwyraźniej ma

nadzieję, że pobudzi moją ciekawość i co tchu popędzę do Toskanii.

Nicola uśmiechnął się.

- Udało mu się osiągnąć cel?

- Oczywiście.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro albo pojutrze - odparł Angelo.

Im szybciej, tym lepiej, dodał w
myślach, skoro von

Schisler jest w Turynie i znaleziono tu
ciało austriackiego oficera.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Najświętsza Panienko! A co tu tak
śmierdzi?

Tito Bartolini wszedł do pokoju i
pocałował żonę.

- Bardzo się za tobą stęskniłem, *amore mio*, ale jak możesz oddychać w tym smrodzie?

Gisella schowała różaniec do kieszeni i odłożyła

robótkę.

- Niczego nie czuję.

- Wracam po pięciu dniach do domu, w którym

cuchnie jak w podłej perfumerii, a ty mi mówisz, że

niczego nie czujesz?

- No cóż, może trochę zalatuje tu terpentyną albo

werniksem... ale to wszystko.

- Terpentyna? Werniks? Dlaczego pachniesz terpentyną albo werniksem? Co ty robiłaś?

- Nic. Jest tu Beatrice.

- Beatrice? Myślałem, że przyjedzie w przyszłym

tygodniu.

- Myliłeś się.

NIEBO I PIEKŁO 51

- Kiedy się zjawiała?

- Dwa dni temu.

- Bardzo się zmieniła?

Gisella uśmiechnęła się.

- Tak. Spodoba ci się w nowym wcieleniu. Bardzo

wydoroślała.

- Wciąż jest nieśmiała?

- Nie aż tak, by wstydzić się odezwać, ale na tyle,

że jest to urocze. Stała się bardziej

pewna siebie,

jestem przekonana, że Teresa byłaby z niej dumna. To

smutne, że dziewczynki nie poznały własnej matki.

Tito poklepał dłoń żony.

- To prawda, ale miały szczęście, że Teresa była

twoją bliźniaczką. Kiedy patrzą na ciebie, widzą

matkę.

- Myślę, że może jest to jakaś forma

rekompensaty,

ale przecież nie o to chodzi.

- Wiem. A co słyszeć u Maresy? Czy Beatrice często

widuje się z siostrą?

- Nie. Kiedy Beatrice mieszkała w Londynie, Mare-

sa spędzała większość czasu w Yorkshire. Powiedz mi,

kochanie, jak minęła podróż? Jesteś zmęczony?

- Nie. Na szczęście nie padało i drogi

były w dobrym stanie. Nadeszły wiadomości od Angela? Wysłałem do niego list, prosząc, żeby przyjechał do domu.

- Odpisał, że wyjedzie jak najszybciej, oczekuję

więc, że może zjawić się lada chwila.

- Hm. - Tito postanowił zmienić temat. -
Cieszę

się, że Beatrice jest z nami. Zaraz pójde się z nią

przywitać, ale chciałbym najpierw wyjaśnić sprawę

tych zapachów.

52 ELAINE COFFMAN

- Ja to wytłumaczę, wujku.

Tito odwrócił się ku siostrzenicy
Giselli, Beatrice

Fairweather. Dziewczyna miała na sobie
fartuch uma-

zany farbami we wszystkich kolorach
tęczy.

- Miło cię widzieć. Zaczynałem myśleć,
że o nas

zapomniałaś.

- Jak mogłabym zapomnieć o cioci
Giselli albo

o tobie, wujku Tito - odparła Beatrice.

Złociste włosy splotła w warkocz,
upięty wokół

głowy, co sprawiło, że wyglądała
bardziej kobieco niż

wtedy, gdy nosiła je rozpuszczone.
Blond włosy

i mleczna cera skojarzyły się Titowi z
wynurzającą się

z morskiej piany Wenus, uwiecznioną na
obrazie

Botticellego „Narodziny Wenus”. Tito często oglądał

to dzieło, jako że wszyscy goszczący w Villa Mirandola

chcieli pojechać do Florencji, a tam zwiedzić galerię

Uffizi.

Teraz ucieleśnienie Wenus stało przy drzwiach, tak

świeże i niewinne, jakby przed chwilą opuściło muszlę.

- Powinnaś się wstydzić, że tak długo musieliśmy

czekać na twoje odwiedziny. Nie masz pojęcia, jak się

cieszę, że znów cię widzę. Gdybym wiedział, że

zjawisz się wcześniej, nie wyjeżdżałbym z domu.

Jednak nie mógłbym wymarzyć sobie miłszej niespodzianki po powrocie.

Beatrice popatrzyła na wuja z czułością.

- Domyślałam się, że byłeś w Wenecji.

- Wiesz, że nieustannie szukam odpowiednich

butelek na wino. Podejdz i przywitaj się z ulubionym

wujkiem.

- Jesteś jej jedynym wujem -
przypomniała mu

Gisella.

NIEBO I PIEKŁO 53

Uśmiechnął się.

- Rzeczywiście. Nie pomyślałem o tym.

Rozłożył ramiona, a Beatrice roześmiała się i powie-

działa:

- Będzie ci musiał wystarczyć krótki pocałunek

w policzek. Nie chcę ubrudzić twojego eleganckiego

ubrania farbami. - Wskazała plamy na fartuchu.

- Malujesz? To chyba nie jest odpowiednie zajęcie

dla kobiety. Co malujesz? - zapytał z uśmiechem, jakby

przypuszczał, że Beatrice żartuje. - Ano tak. Pewnie

malujesz swój pokój... a może całą
wille?

- Maluję portret cioci Giselli. Niedawno
skończy

łyśmy sesję. Sprzątałam, kiedy
usłyszałam twój głos.

- Hm - mruknął, przypomniawszy sobie
gniewne

słowa, wypowiedziane po wejściu do
domu.

- Jestem przyzwyczajona do zapachu
terpentyny,

ale obiecuję, że następnym razem

otworzę okna.

- No cóż, pewnie i ja przywyknę do tego zapachu,

podobnie jak ty i Gisella. Po co malujesz portret cioci?

Wiem, że masz talent, ale myślałem, że odtwarzasz

krajobrazy. Portrety to wyższa szkoła jazdy. Nie wiedziałem, że aż tak się rozwinęłaś. Nie pisałaś o tym w listach.

. - To się nazywa skromność - wtrąciła Gisella. -

'Beatrice nieraz dała dowody, że ma nie

tylko talent, ale i inne przymioty. We Francji podjęła studia u Elisabeth-Louise Vigee-Lebrun, i bywała nie tylko w jej

pracowni w Paryżu, ale i w wiejskiej posiadłości

w Louveciennes. - Gisella wsunęła rękę pod ramię

męża. - Powinieneś obejrzeć prace Beatrice, Tito. Są

naprawdę niezwykle, wprost wspaniałe. Przypominam sobie, że w rodzinie ze strony mojej matki było 54 ELAINE COFFMAN

wielu utalentowanych artystów, ale prace Beatrice są

jedyne w swym rodzaju... bardzo kobiece...

Tito z rozbawieniem popatrzył na żonę.

- Rozumiem, że, twoim zdaniem, wszystkie przymioty wiążą się z kobiecą naturą.

- A tak nie jest?

- Może to i prawda, ale przypominam sobie, jak twój

wuj pomalował kiedyś drzwi stajni, które sam wprawił.

Gisella roześmiała się. Pogodny nastrój, który

udzielił się wszystkim, sprawił, że silny zapach terpentyny przestał przeszkadzać Ticie.

- Zapomniałam o tym.

- Jeszcze jedna kobieca cecha - podsumował Tito. - Czy zapomniałaś też, że tak spartolił robotę, iż musiał nająć malarza?

- A po tygodniu drzwi wypadły z zawiasów.

Tito mrugnął do Beatrice.

- Chętnie obejrzę twoje prace, ale najpierw muszę

odświeżyć się po podróży.

Szczotkując włosy przed obiadem, Beatrice pomyślała, że od chwili przyjazdu znowu czuje się członkiem tej rodziny. Ciotka i wuj byli niezwykle serdeczni

i gościnni. Ilekroć ją spotykali, całowali w policzek.

W niczym nie przypominali powściągliwej rodziny

z Londynu, która żyła w atmosferze chłodnej jak

angielski klimat. Beatrice była tam jak kwiat, który

nigdy nie miał okazji zakwitnąć.
Chciała, żeby to się

zmieniło. Zamierzała rozwinąć skrzydła przy włoskiej

części rodziny.

Przypominając sobie, jak wuj Tito chwalił jej dokonania artystyczne, pomyślała, że jak dotąd nie miała
NIEBO I PIEKŁO 55

żadnych sukcesów towarzyskich, co zresztą nie było

przypadkiem, lecz rezultatem wyboru.

Aż zadrżała na myśl o tych wszystkich latach przed

śmiercią ojca, w czasie których była zmuszana do

bywania na balach, gdzie omijali ją wszyscy mężczyźni, szukający kandydatki na żonę. Nie była też w stanie podporządkować się wymogom mody. Uznawano ją za osobę pozbawioną gustu, jako że nie chciała nosić wdzięcznych, wydekoltowanych sukni

z miękkich, przezroczystych tkanin.

Ojciec z pewnością miał wpływ na jej życie, jednak

nigdy nie dał jej wsparcia, nie był łagodnym, kochającym rodzicem, pragnącym jedynie dobra córki. Nie krył rozczarowania dwiema najmłodszymi latoroślami: Beatrice i Maresą. Nie spodziewał się po nich niczego dobrego. Starsze trzy córki korzystnie wyszły

za mąż, co stanowiło dla niego wykładnik sukcesu.

W gruncie rzeczy Beatrice cieszyła się z tego, że ona

i Maresa muszą być oceniane według własnych poczynań.

Wicehrabia Strathmore zmarł, nie
wiedząc, że jego

najmłodsza córka, Maresa, nie tylko
bogato wyjdzie za

mąż, ale w dodatku uda jej się uczynić to
z miłości,

a poza tym stanie się fundatorką domu
dla dzieci

osieroconych przez ojców, którzy zginęli
w wojnach

napoleońskich.

Po śmierci ojca Maresa odziedziczyła
Hampton

Manor, wiejską posiadłość
Fairweatherów w Yorkshire, którą
przekazała rządowi brytyjskiemu,
stawiając warunek, by służył jako dom
dla sierot wojennych.

Dochód z rozległych terenów rolniczych
był przeznaczony na edukację chłopców
i dziewcząt.

56

ELAINE COFFMAN

Jeśli chodzi o Beatrice, to hrabia nigdy
się nie

dowiedział, że przestała się jąkać, a to,
co określał

mianem „dziecięcego hobby”, rozwinęła w talent,

który pozwolił jej namalować portrety wielu członków

francuskiej arystokracji. Jako dziecko, spodziewała się

od ojca jedynie krytyki i szorstkiego traktowania;

nigdy jej pod tym względem nie zawiódł.

Matka zmarła przy porodzie Maresy, tak więc

Beatrice zachowała jedynie bardzo

mgliste wspomnienia związane z jej osobą. Zapamiętała ów dramatyczny dzień narodzin Maresy, chociaż miała wtedy niecałe

trzy latka i nie zakonotowała szczegółów. Wiedziała,

że doktor oznajmił ojcu, iż nie uda się uratować

zarówno żony, jak i dziecka, zaś ojciec, pewny, że po

czterech córkach w końcu doczeka się dziedzica,

wypowiedział słowa: „Ratuj mojego syna”.

Tak więc matka, urodziwa Włoszka,
zmarła, a Mare-

sa, swym istnieniem przypominająca
ojcu jego winę,

musiała zamieszkać w Hampton Manor,
podczas gdy

pozostałe cztery siostry zostały z ojcem
w Londynie.

Maresa i Beatrice stały się sobie bardzo
bliskie.

Często zastanawiały się potem, która z
nich bardziej

ucierpiała. Skazana na wygnanie Maresa

czy Beatrice,

na co dzień przebywająca z gardzącymi
nią siostrami

i ojcem, który naznaczył jej życie
piętnem strachu.

Nieoczekiwanie ta sytuacja przyniosła
pewną korzyść;

Beatrice i Maresa, w przeciwieństwie
do trzech starszych sióstr, nie były
płytkie, niespełnione i zależne od ludzi,
którzy darzyli je przyjaźnią tylko z
powodu

urody, majątku i pozycji społecznej.

Takie osoby wuj Tito określał mianem
snobów

i przyrównywał do kwaśnych winogron.

NIEBO I PIEKŁO 57

Beatrice często patrzyła w lustrze na
swą twarz, nie

dostrzegając na niej cienia nieśmiałości.
Niezmiennie

zadziwiał ją fakt, że nie widziała tego,
co było oczywiste dla innych. Z
upływem lat czuła się coraz pewniej.

Zastanawiała się, czy to oznacza, że w
końcu udało jej

się pokonać onieśmielenie. A może ta cecha charakteru nie ulegała zmianie, podobnie jak kolor oczu?

Musiała przyznać, że Angelo bardzo jej pomógł

spojrzeć na siebie od innej strony. Poza tym wiele

zawdzięczała artystycznej pasji. Słowa, myśli i uczucia, których nie byłaby w stanie przekazać w inny sposób,

przenosiła na płótna: one przemawiały językiem światła, barw i miękkich konturów.

Wpiąwszy spinę w złociste loki, udała

się na

obiad. Zstępując ze schodów,
pomyślała, że bardzo

chciałaby spotkać się z Sereną, jednak
kuzynka bawiła

u siostry wuja Tita w Rzymie. Beatrice
nie mogła

doczekać się jej powrotu.

Już na dole zatrzymała się przed
portretem rodziny

Antonarich. Ujrzała swych dziadków,
Constantine

i Julię, w towarzystwie
dwunastoletnich bliźniaczek:

Teresy, matki Beatrice, i Giselli.

Za dziadkami stali ich dwaj synowie,
Antonio

i Paolo. Czwórka urodziwych dzieci
uśmiechała się,

jakby była pewna, że czeka je świetlana
przyszłość.

Nie zdawali sobie wówczas sprawy, że
nie upłynie

zbyt wiele czasu, a Antonio i Paolo
zginą w powstaniu

przeciw Francuzom w czasie wojen
napoleońskich

i Teresa umrze w chłodnym klimacie
Anglii, dając

życie piątej córce.

Popatrzyła na twarz matki, tak podobną
do

wdzięcznego oblicza Maresy.
Uśmiechnęła się nie-

58

ELAINE COFFMAN

znacznie, przypominając sobie, jak

często w dzieciństwie marzyła o tym, by odziedziczyć błyszczące czarne włosy po matce. Pamiętała, co powiedziała,

kiedy Maresa przyjechała, by zamieszkać w Londynie.

- Żałuję, że nie jestem podobna do mamy. Ty nie

tylko jesteś do niej bardzo podobna, ale przejęłaś

wszystkie najlepsze włoskie cechy rodziny.

Maresa odparła:

- Przecież odziedziczyłaś tyle samo, co

ja. Ja mam

oczy ojca i włosy mamy, a ty na odwrót.

Beatrice popatrzyła wtedy na siostrę o
pięknym

błękitnym oczach charakterystycznych
dla angielskich przodków, ciemnym
włosom, jakie mają mieszkańcy Italii, i
oliwkowej cerze.

- Jak możesz tak mówić, Mareso,
widząc, że mam

te nieszczęsne blond włosy, bladą cerę i
brunatne

oczy? Czy widziałaś kiedyś Włoszkę,

która by wyglądała tak jak ja?

Praktyczna Maresa zauważyła:

- Nie, ale tylko dlatego, że nigdy nie widziałam

Włoszek. W Anglii jest ich bardzo mało.

To dzięki siostrze Beatrice zdecydowała się pojechać do Włoch, by odwiedzić siostrę matki, Gisellę.

Beatrice nigdy sama by się na to nie zdobyła, zwłaszcza w czasie wojny.

Zerknąwszy jeszcze raz na portret, weszła do salonu.

Wuj właśnie nalewał sobie wina.
Pomachał jej na

powitanie w charakterystycznym
włoskim geście,

przywołując ją ręką zwróconą palcami
do dołu, a nie

ku górze, jak czynili to Anglicy.

- Chodź tu do nas i wypij szklaneczkę
chianti przed

obiadem.

NIEBO I PIEKŁO 59

- Dziękuję, wujku, ale nie mogę. Piję

tylko wino

Villa Mirandola.

Rozpromienił się.

- W takim razie masz szczęście,
ponieważ zaręczam ci, że to wino
pochodzi z Villa Mirandola, a w
dodatku z prywatnych zapasów.

Butelkowaliśmy

je dwa lata temu... to był niezwykły
rok...

- W takim razie...

Gisella uważnie przyjrzała się
siostrzenicy.

- Jesteś trochę smutna, Beatrice.
Tęsknisz za Anglią

czy za przyjaciółmi z Francji?

- Ani jedno, ani drugie. Myślałam o tym,
jak to

wspaniale, że Maresa namówiła mnie na
przyjazd do

was. Gdyby nie miała takiej siły
przekonywania, nigdy

bym się nie odważyła wybrać w podróż
w czasie

wojny.

- Nie wierzę ani jednemu twemu słowu -
rzekł wuj

Tito.

- Ależ to najszczęśliwsza prawda -
przekonywała

Beatrice. - W gruncie rzeczy Maresie
wyszło na dobre

to, że została skazana na mieszkanie na
wsi. Stała się

samodzielna i pewna siebie, w
przeciwieństwie do

mnie.

- Podzielałam twoją opinię na temat Maresy, ale na

razie wstrzymam się z wyrażeniem
mojego zdania na

twój temat. To prawda, że Maresa jest
niezależna

i pewna siebie, podobnie jak Serena. Z
początku

bałam się, że będą darły koty, ale bardzo
się myliłam.

Trzeba je było widzieć razem. Wszędzie
ich było

pełno. A do tego Angelo opowiadał im

różne historyjki

i podsuwał pomysły, których nie
pochwalaliśmy.

Na dźwięk imienia Angela Beatrice
poczuła ukłucie

60 ELAINE COFFMAN

w sercu. Cieszyła się na spotkanie z
Angelem, a jednocześnie bardzo bała się
chwili, w której ponownie spojrzy mu w
oczy.

- Czy Gisella powiedziała ci, że Angelo
przebywa

w Turynie? Jest teraz Piemontczykiem

całą gębą;

zajmuje willę Bartolinich w mieście.

- Pewnie jesteś szczęśliwy, że mieszka
w mieście,

z którego pochodzi twoja rodzina.

Wspomniałeś, że

mieszka w Turynie, ale pamiętam, że
kiedy byłam tu

przed laty, wymieniłeś dużą posiadłość
pod Turynem.

- Villa Adriana - wtrąciła Gisella. -
Powinnaś ją

zobaczyć. Jest wspaniała.

- Równie piękna, jak Villa Mirandola?

- Myślę, że piękniejsza.

- Naprawdę tak uważasz? - zdziwił się Tito. - W takim razie dlaczego tak się uparłaś, żebyśmy po ślubie zamieszkali w twoim rodzinnym domu?

- Ponieważ uwielbiam, jak mi ustępujesz
- odparła

Gisella i pocałowała męża w policzek.

Była to jedna z niewielu okazji, by zobaczyć, jak wuj

oblewa się rumieńcem.

- Czy Angelo projektuje fontanny i
winnice dla

Villa Adriana? Przypominam sobie, że
uczył się tego na

uniwersytecie.

- Niestety, podczas studiów uczył się też
innych

rzeczy... Na uniwersytecie w Bolonii
zadał się z grupą

liberałów i dandysów.

Beatrice uśmiechnęła się. Wuj

powiedział to lekkim

tonem, jednak ciotka wyjawiała jej wcześniej, że Tito

nie pochwała politycznej działalności Angela. Kiedy

Gisella przypomniała mu, że gdyby miał tyle lat, co

syn, z pewnością postępowałby tak samo jak on,

NIEBO I PIEKŁO

61

odrzekł: „Oczywiście, ale nie bałbym

się o swoje życie

tak bardzo, jak obawiam się o życie syna".

Rozmowa na temat Angela okazała się ciężką próbą

dla Beatrice. Owszem, chciała dowiedzieć się jak

najwięcej na jego temat, jednak trudno jej przyszło

zapanować nad emocjami. Nie była naiwna, by sądzić,

że połączy ich trwała więź. Angelo był na to zbyt

beztroski; nie potrafił zaangażować się na dłużej.

Przeniknął ją dreszcz na myśl o tym, ile kobiet musiało

przewinąć się przez jego życie od czasu, gdy wyjecha

ła z Włoch.

- Wiem, że zaniepokoiła cię wiadomość o jego

zaangażowaniu w politykę - odezwała się Gisella. -Ja

również bardzo się o niego martwię.

Dwa dni temu

dowiedziałam się, że syn hrabiego
Francesca Garel-

lego, Augusto, został skazany w
Mediolanie. Nakazano najpierw obciąć
mu ręce, a dopiero potem odbędzie się
egzekucja.

- *Amore mio*, dobrze wiesz, że to
ulubiony sposób Austriaków na karanie
karbonariuszy. Pamiętajmy, że

mają też w zwyczaju łagodzić wyroki,
by okazać, jacy

są wspaniałomyślni. Naiwnie sądzą, że
mogą tym

zyskać nasz szacunek, zaufanie i

wymusić ślepe

posłuszeństwo. Wcale bym się nie
zdziwił, gdyby

postąpili podobnie w przypadku
Augusta.

- Nie byłabym tego taka pewna, bo
pamiętam, co

pisał nam o Austriakach Angelo, kiedy
mieszkał

w Mediolanie. Jestem szczęśliwa, że
przeniósł się do

Turyngu - dodała Gisella, czyniąc znak
krzyża. - Zapomniałeś, o jakich

okropieństwach opowiadał?

- Coś sobie przypominam. Miało to związek z sytuacją w Wenecji i Lombardii... Nie obawiaj się, bo 62
ELAINE COFFMAN

Angelo mieszka w Piemoncie,
rządzonym nie przez

austriackiego cesarza, a przez króla
Sardynii.

- Tito, dobrze wiesz, że między innymi z powodu Wiktora Emanuela młodzi ludzie jednoczą się, by szerzyć idee demokracji. Przecież to marionetka

Metternicha, podobnie jak wszyscy

pozostali nasi

władcy.

- Istotnie, ale jestem przekonany, że Angelo zachowa rozsądek.

- Ja też w to wierzę, ale martwi mnie co innego. Jak

długo król Sardynii będzie tolerował działalność młodych liberałów? Może zwrócić się do Austriaków o interwencję. Angelo zaprzedał tej sprawie serce

i duszę. To właśnie napawa mnie lękiem.

- Ja również ciągle o nim myślę, ale
dopóki

mieszka w Turynie i trzyma się z dala od
Lombardii

i Wenecji, jestem w miarę spokojna.
Jeśli wróci do

Mediolanu, zacznę się obawiać.

Beatrice spochmurniała.

- Czegoś tu nie rozumiem, wujku.
Dlaczego odleg

łości kilkuset czy nawet kilkunastu
kilometrów mają

znaczenie?

- Nie chodzi o odległość, ale o to, kto zasiada na

tronie. Po upadku Napoleona Lombardia i Wenecja

stały się królestwami rządzonymi przez Austrię, czyli

cesarza Franciszka Pierwszego. Turyn, Genua... cały

Piemont znalazł się w obszarze królestwa Sardynii.

Niestety, król Wiktor Emanuel ma słaby charakter.

- A książę Metternich jest silny i groźny.

Gisella, która w zamyśleniu przyglądała się mężowi

i siostrzenicy, powiedziała:

- Angelo ciągle mówi o dwóch sprawach: o wol-

NIEBO I PIEKŁO 63

nych Włoszech i swej nienawiści do tych, którzy się

temu sprzeciwiają.

Tito odchrząknął.

- Wiem, że Angelo jest wygadany i pełen uczuć

patriotycznych, podobnie jak wiem, kto w tej rodzinie

go tego nauczył.

Beatrice omal się nie roześmiała, widząc skruszoną

minę ciotki.

Kolos, pies rasy mastiff, wszedł do pokoju i trącił

dłoń Beatrice mokrym nosem.

- Kolos, ty draniu, co ty wyprawiasz? -

skarcił go

Tito.

Beatrice popatrzyła na płowego psa o czarnym

pysku. Przypatrywał się jej z przekrzywioną głową.

Pomyślała, że temu łagodnemu stworzeniu udało się

zakończyć rozmowę na temat Angela. Kiedy pies

polizał ją w rękę, roześmiała się.

- Mam wrażenie, że mnie lubi.

- Lubi olej lniany - stwierdził wuj. -
Powinnaś

starannie zamykać pudełko z farbami. To
co, idziemy

na obiad?

Beatrice przeszła do jadalni w
towarzystwie ciotki

i wuja.

Podczas posiłku rozmawiała na
neutralne tematy,

jednak przez cały czas myślała o Angelu,
podobnie jak

czyniła to przez całe lata. Zyskał
szczególne miejsce

w jej sercu; nie spotkała nikogo, kto tak
głęboko

zapadłby jej w pamięć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Angelo szedł via Po.

Ciężkie krople deszczu uderzały w jego
długi

czarny płaszcz. Przy takiej pogodzie
rzadko rozstawione latarnie uliczne
dawały namiastkę światła. Słyszał

stukot końskich kopyt o bruk. Z
przeciwka nadjeżdżał

powóz z niezapalonymi lampami.
Zwolnił, drzwiczki

otworzyły się i czyjaś ręka wyrzuciła
plik papierów

w stronę Angela. Złapał jedną kartkę,
patrzac, jak inne

spadają na mokry chodnik. Woźnica
trzasnął batem

i powóz szybko odjechał.

Angelo podszedł do latarni i uniósł
kartkę.

*Bracia, do broni! Austriaccy tyrani
przetrzymują*

*Piemontczyków w naszych więzieniach.
Nastał czas*

*dla Piemontu, dla całych Włoch, by
położyć kres*

*obcym rządóm. Austriaccy szpiegzy są
wszędzie,*

*węszą i tropią. Nasi bracia giną za to,
że odważyli się pomyśleć o wolnych,
niepodległych Włoszech. Nadszedł
czas, by każdy Włoch stanął do walki o
wolność.*

NIEBO I PIEKŁO 65

*Niech żyje wolność/ W imię wolności/
Łączcie się!*

Złożył kartkę i schował do kieszeni.
Wiedział, że nie

jest to lokalna odezwa, że nie napisał jej
żaden

Piemontczyk. Zastanawiał się, czy aby
nie powstała

w Mediolanie. Usłyszał chrzęst uprząży
i tętent kopyt.

Jeszcze zanim żołnierze wyłonili się z
ciemności,

domyślił się, że to królewscy lansjerzy.

Jechali zbyt

szybko jak na patrol.

Po odnalezieniu ciała kapitana, którego zabił An-

gelo, zwiększono liczbę królewskich i austriackich

patroli. W dzisiejszej gazecie znajdował się długi

artykuł na ten temat, najwyraźniej napisany przez

Austriaka. Angelo był zadowolony, że nazajutrz rano

wyjeżdża do Toskanii. Pomyślał, że nie zaszkodzi, jeśli

na pewien czas zniknie ze sceny.

Skrył się w załomie muru i poczekał, aż lansjerzy go

miną. Słyszał, jak zareagowali krzykiem na widok

leżących na ulicy ulotek. Przyspieszyli, udając się

w stronę, w którą skierował się powóz.

Jeszcze przez pewien czas Angelo pozostawał

w kryjówce, myśląc o ludziach w powozie. Biedacy.

Miał nadzieję, że okazali się na tyle sprytni, by zjechać z głównej drogi. Schwytani, jeśli nie zostaną zabici od razu, najdalej za trzy dni zawisną na placu.

Wyłoniwszy się z ukrycia, zwawym krokiem ruszył

bocznymi uliczkami. Dopiero w domowym zaciszu

powrócił myślami do lansjerów, kręcących się w pobliżu rzeki. Będzie musiał trzymać się z dala od nabrzeży

Padu, kiedy ponownie wyjdzie z domu.

Deszcz ustał, gdy Angelo skończył jeść kolację i się

przebrał. Rozkazał, by przygotowano mu wierzchów-

66 ELAINE COFFMAN

ca. Dosiadłszy konia, udał się do hrabiny Caroline

Cambiano, która sprzyjała karbonariuszom i udostępniła im dziś dom na spotkanie.

Po przybyciu na miejsce dowiedział się, że tajna

policja Habsburgów w Mediolanie zamierza go przesłuchać, a szpiedzy w Turynie śledzili go, licząc na to, że znajdą dowody dysydenckiej działalności. Jego

nazwisko zostało umieszczone na liście podejrzanych

o rozpowszechnianie wywrotowych pism.

Angelo popatrzył na Giuseppe Mantrę, wdzięczny

losowi, że przynajmniej jeden agent pracuje dla kar-

bonariuszy.

- To jeszcze nie wszystko - powiedział.

- Myślę,

że przechwytyją moją korespondencję.

- Bardzo prawdopodobne. Zbadam tę sprawę.

Najlepiej byłoby, gdybyś na pewien czas usunął się

z miasta.

- Poczyniłem już plany. Wyjeżdżam jutro.

- Doskonale. Nie podawaj szczegółów. Im mniej

będę wiedział, tym mniej będę się o ciebie martwił.

- Wiesz o tym tylko ty, Nicola i mój kamerdyner.

Giuseppe skinął głową i podszedł do grupki mężczyzn. Angelo zauważył, że Giuseppe bardzo dba o to, żeby nie rozmawiać zbyt długo z jedną osobą. Wkrótce zresztą opuścił zebranie.

Angelo zastanowił się nad słowami Giuseppe.

Dobrze, że wyjedzie z Turynu. Wiedział, że policja już

o nim nie zapomni, podobnie jak on nie

mógł

wymazać z pamięci jasnowłosego Austriaka. Przechadzał się po sali, rozmawiając z członkami stowarzyszenia, jednak tego dnia nie potrafił skupić się na konwersacji. Zabawił na spotkaniu najwyżej godzinę.

NIEBO I PIEKŁO 67

- Muszę już iść - zwrócił się do Nicoli. -
Chcę

skończyć artykuł.

- Ja też wychodzę. Fioriana na mnie czeka. Obieca

łem, że do niej wpadnę w drodze do domu. Pojadę

z tobą do mostu.

- Ostatnio spędzasz dużo czasu z Fioriana. Czy to

coś poważnego?

- Wszystko zmierza w tym kierunku.

- Nie wiem, czy jestem gotowy na to, by zostać

wujkiem.

- A ja nie wiem, czy jestem przygotowany do roli

ojca.

- Będziesz wspaniałym ojcem.

- To samo mówi mi Fioriana.

Kiedy wyszli z domu hrabiny, Nicola
położył rękę

na ramieniu Angela.

- Mam coś dla ciebie. Dał mi to
Giuseppe Mantra

i poprosił, żebym ci przekazał.

Podał Angelowi odezwę napisaną w
podniosłym

stylu, z rodzaju tych, które król i Austriacy wywieszali w mieście. Zawierała obietnicę nagrody dla osoby,

która pomoże doprowadzić do aresztowania zamieszanych w morderstwo Egona Hoflera, kapitana cesarskich huzarów.

i Angelo schował kartkę do kieszeni.

•1, - Myślisz, że to rozsądne, byś miał to przy sobie?

Jeśli zostaniesz złapany...

- Zamierzam podrzeć to na kawałki i wrzucić do

rzeki.

Nicola i Angelo rozstali się nad Padem.
Angelo

zatrzymał się w połowie mostu, by
cisnąć ulotkę i afisz

do wody.

68

ELAINE COFFMAN

Mijał latarnie, rzucające złociste
światło na ulice

mokre od mżawki. Łatwo było poruszać
się po Turynie,

mieście, którego ulice najczęściej krzyżowały się pod

kątem prostym. O tak późnej porze nie było przechodniów, chociaż w pewnej chwili Angelo usłyszał przejeżdżający gdzieś niedaleko powóz.

Niespodziewanie rozległy się strzały. Zatrzymał się, jednak odgłosy się nie powtórzyły. Kolejne zabójstwo, pomyślał. Zapewne

w mieście pojawi się jeszcze więcej patroli.

Popędził konia, minął kolumny sterczące samotnie

w deszczu i skręcił. Chcąc jak

najszybciej znaleźć się

w stajni, dobrze ułożony koń nie
zwalniał, rytmicznie

uderzając podkowami o bruk.

Przejechali przez kilka

placów z posągami, fontannami albo
trawnikami, przy

których stały ławki, by rodzice mogli
przyglądać się

bawiącym się w pobliżu pociechom.

Po niedługim czasie Angelo znalazł się
za otwartą

żelazną bramą swej willi. Powitało go głośnie szczekanie Tyberiusza.

Niezmiennie cieszył go widok potężnego mastiffa, który wybiegał mu na spotkanie. Przypomniawszy sobie ojca Tyberiusza, Kolosa, psa z Villa Mirandola. Czasy, gdy tam mieszkał, wydały mu się

teraz bardzo odległe.

Tyberiusz wszedł z panem do domu. Angelo nalał

sobie wina z karafki, stojącej na stoliku w holu, i udał

się do biblioteki. Tam zabrał się do pracy i napisał

ostatnie pięć stron kolejnego artykułu dla „Il Con-

ciliatore". Tyberiusz zasnął u stóp Angela.

Kiedy skończył, dochodziła trzecia rano. Poprosił

kamerdynera, Cesare, by zaniósł artykuł jednemu

z karbonariuszy, Filippowi Viscontiemu, który miał

dostarczyć go do redakcji w Mediolanie.

NIEBO I PIEKŁO 69

Pomyślał o składzie broni w swoim domu. Brakowało już tylko tego, żeby wpadła w ręce Austriaków.

Czuł, jak pętla zaciska się na jego szyi. Postanowił

odłożyć wyjazd o jeden dzień.

Następnego ranka Angelo udał się do Nicoli. Po

drodze nie odwrócił się ani razu; gdyby to zrobił,

zobaczyłby jadących za nim dwóch mężczyzn.

- Dzień dobry - powitał go Nicola. -

Myślałem, że

wyjechałeś o świcie.

- Zmieniłem plany.

- Co się stało?

- Jak do tej pory, nic, ale może się stać.

Chodźmy

sprawdzić nasze pistolety. Później *ci* wyjaśnię, o co chodzi.

- To potrwa minutkę - rzekł Nicola. -

Wróciłem do

domu przed kwadransem i zamierzałem znów wyjechać, więc poprosiłem

stajennego, żeby nie rozsiod-

ływał konia.

Angelo dosiadł wierzchowca i zaczął na przyjaciela. Dopóki nie wyjechali z miasta, nie poruszali w drodze żadnych ważnych tematów.

- Powiedz mi, dlaczego zrezygnowałeś z wyjazdu - odezwał się Nicola.

- Nie zrezygnowałem, tylko przełożyłem. Jeśli

wszystko pójdzie dobrze, wyjadę jutro.

- Skąd ta zwłoka?

- Pomyślałem, że trzeba wynieść ode mnie broń.

Austriacy coraz śmieiej poczynają sobie w Mediolanie.

Przeszukują domy i dokonują licznych aresztowań.

Teraz, gdy von Schisler poznał mnie osobiście, uwa

żam, że jest tylko kwestią czasu, kiedy zaczną po-

70 ELAINE COFFMAN

stępować z nami w ten sam sposób... o ile już nie

zaczęli.

- Myślałem, że do tego dojdzie po tym, jak powiedziałaś mi o von Schislerze.

- Możesz mi wierzyć, teraz tutaj jest bardziej niebezpiecznie niż w Mediolanie.

- Oczywiście, że ci wierzę - zapewnił Nicola. - To

dobrze, że chcesz przenieść broń i amunicję. Zgromadzenie tych zasobów zajęło ci mnóstwo czasu i kosztowało fortunę. Nie znam innej osoby, która wydałaby tyle pieniędzy na nasze potrzeby albo na pomoc

rodzinom ofiar Austriaków. Obawiam się, że bierzesz

zbyt dużą odpowiedzialność na swoje barki. Przecież

wiesz, że nie dasz wszystkiemu rady.

- Wiem choćby dlatego, że mój najlepszy przyjaciel stale mi o tym przypomina. Jak myślisz, ile czasu zajmie ci wyniesienie broni z mojego domu?

Nicola zamyślił się.

- Sądzę, że zorganizuję wszystko do jutrzejszego

wieczoru.

- W porządku, ale przyjdźcie po północy. O tej

porze nie będą was obserwować ciekawscy sąsiedzi.

Rano wyjadę do Toskanii, chyba że uważasz, że

powinienem zostać.

- Nie musisz, jeśli mi powiesz, gdzie to trzymasz.

- Cesare wie.

- To dobrze. Poinformuj go, że

przyjdziemy o północy.

Angelo westchnął.

- Będę spokojniejszy, kiedy się dowiem,
że nie

mam już u siebie arsenału.

- Obaj będziemy spokojniejsi.

NIEBO I PIEKŁO 71

Wjechali na polanę w pobliżu rzeki.

Angelo i Nicola

często tam bywali, gdy chcieli
poćwiczyć strzelanie

albo zapoznać się z nowym rodzajem broni. Przywiązali konie do drzew. W przerwach pomiędzy oddawaniem strzałów kontynuowali rozmowę.

- Wiesz już, gdzie zamierzasz przenieść broń z mojego domu? - zapytał Angelo.

- Planowałem to już od dłuższego czasu
- odrzekł

Nicola. - Czekałem tylko, kiedy mi na to pozwolisz.

Rozmawiałem z karbonariuszami z Lombardii. Zabierzemy wszystko do Mediolanu, tak że nic nie zostanie w Turynie.

- Bądźcie ostrożni w Mediolanie -
poradził Angelo. - Macie przeciwko
sobie nie tylko szpiegów Habsburgów,
ale i kardynała Rusconiego. Aresztowali

już wielu tak zwanych konspiratorów.
Giuseppe Mantra twierdzi, że śledzą
lorda Byrona, który, nawiasem mówiąc,
wspiera karbonariuszy finansowo i
kupuje

broń. Podobnie jak ja.

Nicola strzelił, łamiąc gałązkę, w którą
zamierzał

trafić.

- Nie sądzę, żeby ośmielili się tknąć

Byrona. Nie

chcą narazić się Anglikom.

- Też tak myślę. - Angelo kiwnął głową.

. - Byłoby dobrze, żeby księcia i kardynałowie stanęli po naszej stronie, nie uważasz?

- Cóż, nie można mieć wszystkiego. To mi przypomina, że jestem wielkim szczęściarzem, mając przyjaciela, któremu mogę ufać jak bratu.

- Byłeś moim najlepszym przyjacielem, jeszcze

• zanim uratowałeś mi życie. A teraz

jesteś mi bliższy niż brat. Po tamtej nocy
możesz być pewien, że będę

ELAINE COFFMAN

twoim wiernym przyjacielem do końca
życia. - Nicola

uniósł bryłkę ziemi i rzucił ją w
powietrze.

Angelo rozbił ją pierwszym strzałem.

- Przecież ja tylko uratowałem cię przed
zazdrosną

kochanką. Nie zasługuję na kanonizację.
Mówisz

o tym tak, jakbym dokonał bohaterskiego czynu.

- Ależ to był jak najbardziej heroiczny czyn! Zapomniałeś? Kula, przez którą omal się nie wykrwawiłeś, była przeznaczona dla mnie i niechybnie by mnie

zabiła.

- Ale nie zabiła i obaj żyjemy. Jestem pewien, że

zrobiłbyś to samo dla mnie.

- Nie... uciekałbym gdzie pieprz rośnie!

Roześmiali się i objawszy serdecznie,

jak czynią to

Włosi, by wyrazić braterskie uczucia, ruszyli z powrotem w stronę koni.

Schowani za gęstymi kępami krzewów dwaj austriaccy szpiedzy byli zajęci pilną obserwacją.

- Wzruszający widok - mruknął jeden z nich. -

Myślisz, że to *l'omosessuale*?

- To Włosi. Wiesz, jacy oni są, zawsze przesadnie

okazują uczucia. Kiedy na nich patrzę, przypomina mi

się dzieciństwo. Na szczęście dawno z tego wyrosłem.

Chodź, odjeżdżają.

Dwaj agenci udali się do von Schislera.

- Jechaliście za nimi? - zapytał.

- Tak.

- I co?

- Nic - odparł jeden ze szpiegów.

- Przyszliście do mnie, by mi powiedzieć, że nie

macie nic do powiedzenia?

NIEBO I PIEKŁO 73

- Zaobserwowaliśmy, że strzelali do celu - odezwał się drugi szpieg.
- Strzelali?
- Tak.
- A po co strzela się do celu?-zapytał von Schisler.
- Żeby poprawić celność strzałów.
- No i jak myślisz, dlaczego ćwiczyli?
- Pewnie wiedzieli, że ta umiejętność im się przyda.

- Ano właśnie - podsumował von Schisler. - W takim razie uważacie, że coś knują? Może chcą wzniecić bunt?

- To możliwe. Włosi zawsze coś knują.

Twarz von Schislera przybierała coraz intensywniejszy czerwony kolor.

- Znałem kiedyś generała, który był potwornym

nieudacznikiem. Popęłnił błąd, wyciągając wnioski

oparte na ogólnikach. Prosiłem o agentów, a przysłano mi idiotów!

Oparł dłonie o biurko i spiorunował

mężczyzn

wzrokiem. Agenci odruchowo cofnęli się o krok.

- Daję wam drugą szansę - oznajmił hrabia. -

Potrzebuję konkretnego, czegoś, co mogłoby stanowić

podstawę do oskarżenia. Nie pokazywać mi się tutaj,

póki nie będziecie mieli czegoś, co umożliwi mi

aresztowanie Bartoliniego! A teraz odmaszerować!

Von Schisler popatrzył na
odchodzących. Zdawał

sobie sprawę, że jego gniew i ostre
słowa niczego nie

zmieniają, jako że ci mężczyźni nie są
agentami, o jakich

mu chodziło. Nawet nie potrafili
sprawnie przejść

przez otwarte drzwi. Potrzebował
szpiegów Habsburgów, a nie tych
ociężałych umysłowo miejscowych,
pozostających na służbie króla.

ELAINE COFFMAN

Usiadł przy biurku, by napisać list do Metternicha.

Poprosił o agenta z rodzaju tych, jakich miał do

dyspozycji w Mediolanie: bystrych, potrafiących dostrzec szczegóły, wyrachowanych, ostrożnych i bezgranicznie oddanych.

Następnego ranka Angelo kazał osiodłać konia, po

czym włożył pas podtrzymujący szpadę i pelerynę.

Było wcześniej; jechał pustymi ulicami.
Deszcz i wiatr

ustały. Miał nadzieję, że podróż
przebiegnie sprawnie,

bez przygód.

Po wyjeździe z Turynu trzymał się z dala
od

głównych dróg. Niebo przybrało
jaśniejszą barwę,

a kiedy odwrócił się za siebie, ujrzał
Alpy, które

wyglądały jak oprószone cukrem,
wyraźnie odznaczając się od szarego
nieba.

Myślał o lodowcach i kozicach, a także
o tym, że

mieszkający tam Włosi mówili głównie
po francusku,

choć byli Piemontczykami. Na widok
Alp zawsze

odczuwał podekscytowanie. Podobało
mu się tutaj, na

północy, gdzie jesienią było chłodne,
rzeńskie powietrze, zimą cicho padał
gęsty śnieg, i można było cieszyć oczy

widokiem gór, które przekroczył Hannibal. Mijając wóz rolnika, Angelo skinął mu głową na powitanie.

Obok mężczyzny siedziała żona w czarnej sukni. Byli

jak postacie z czarno-białej ryciny.

Angelo uwielbiał konną jazdę. Często odbywał

przejażdżki, jednak prawdziwych emocji dostarczały

mu dłuższe wypady, chociaż musiał wtedy uważać na

rabusiów.

Jechał wzdłuż pól, łąk i sadów, czasem
wybierając

trasę na przełaj, przez równiny, na
których rosły

NIEBO I PIEKŁO 75

topole, drzewa morwowe, osiki i
platany oraz rzędy

brzóz, odgradzające ziemię uprawne od
drogi. Były to

stare drzewa, wysokie i smukłe. Ich
widok uzmysłowił

Angelowi, że nie wszystko we Włoszech
podlega

gwałtownym zmianom. Od czasu do czasu panującą

wokół cisze przerywało bicie dzwonu na wieży kościelnej. Angelo przejechał obok dwóch wieśniaków, układających widłami siano w stóg, a niedługo potem

spotkał młodą dziewczynę, prowadzącą krowę.

Gdy zaczynało się zmierzchać, zatrzymał się przy

niewielkim gospodarstwie. Nakarmił i napoił konia;

kupił też dla siebie pęto kielbasy i wodę. Potem farmer

zaprowadził go do stajni, gdzie Angelo
mógł ułożyć się

do snu w pustym boksie.

Nazajutrz rano wyruszył w drogę przed
pianiem

koguta, zostawiając gospodarzom
dodatkowe trzy

monety za to, że pozwolił sobie bez
pytania wziąć

dodatkową paszę dla konia.

Poprzedniego wieczoru

gospodarz bardzo uważnie przyglądał
się wierzchowcowi i dokładnie

wypytywał o to „piękne rasowe zwierzę”. Angelo doszedł do wniosku, że nie należy

wystawiać farmera na pokusy.

Ruszył w stronę Genui.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tymczasem w Mediolanie von Schisler pocił się

obficie jak zwykle, gdy przyszło mu stanąć naprzeciw

księcia Metternicha.

Książę nerwowo przechadzał się po

pokoju. Niepokoił go rozwój wypadków w Mediolanie i Turynie; nie próbował ukryć niezadowolenia z tego, że musiał

przyjechać do Mediolanu, by zmobilizować von Schis-

lera do bardziej energicznych działań.

Popatrzył na zwalistego mężczyznę, który najwyra

źniej był w strachu.

- W Mediolanie pojawiło się tyle ulotek, że można

potraktować je jako pretekst do przystąpienia do wojny - rzekł

Metternich. - W Neapolu wybuchło powstanie. W Turynie zabito naszego oficera. W Novarze obrabowano skład broni. Włosi szepczą i spiskują po

kątach. A pan stoi tutaj jak kukła, żałośnie się tłumacząc.

- Przykro mi, że księżę kwestionuje moje zdolności dowódcze...

NIEBO I PIEKŁO 77

- Kwestionuję wszystkie pańskie umiejętności. Nawet tłumaczenia są nieudolne. Udało się panu jedynie sprawić wrażenie, że jest dobrym pasterzem dla

swoich owiec. Mamy papieża. Nie
potrzeba nam

innego.

- Myślałem, że tak będzie najlepiej...

- Myślenie nie jest pana mocną stroną,
nie potrafi

pan także wyciągać wniosków z
popęlnionych błędów. Nie rozumie pan
wroga i najwyraźniej brakuje panu daru
przewidywania.

- Czego księżę ode, mnie oczekuje?

- Chcę, żeby zaczął pan myśleć. Ma pan
bezlitośnie

niszczyć wroga, aż zostanie unicestwiony. - Zrobił

pauzę, by obrzucić von Schislera taksującym spojrzeniem, po czym z niesmakiem odwrócił wzrok. -

Robi pan dym bez ognia. Nie mogę powierzać tak

ważnych zadań idiotom.

- Zrobię wszystko, co książę rozkaże.

- Życzę sobie, by dowiedział się pan, w co zamieszany jest ten Bartolini. Wielu uważa go niemal za świętego. Chcę wiedzieć, czy miał coś wspólnego

z morderstwem w Turynie.

- Nie sędzę. Rozmawiałem z nim. Poza tym wciąż

jest w mieście. Gdyby był winny, wyjechałby z Turynu

zaraz po zabójstwie.

- Ty kretynie! Nie wiesz, że muchy uwielbiają

siadać na pacce? To, że nie jest pan zdolny do

popęlnienia przestępstwa, nie oznacza, że inni nie

mogą się do niego posunąć. Nie wiem, jakie wrażenie

wywarli na panu ci mający głowę w chmurach „patrioci”, liberałowie, ale muszę przyznać, że jestem przerażony. Nie zdaje pan sobie sprawy, co może się

78 ELAINE COFFMAN

wydarzyć, kiedy dojdą do głosu? Stają się przekleństwem mojego życia i zarazą naszych czasów. Bezwzględnie należy ich powstrzymać i zniszczyć.

- Mamy ich zabić, książę?

- Oczywiście, idioto! Jeśli tego wymaga osiągnięcie naszych celów, należy

zrobić to bez wahania. Ma pan zabić
każdego, kto stanie na drodze. Myśli
pan, że

bawimy się w policjantów i złodziei?

- Książę życzy sobie, bym śledził
Bartoliniego?

- Chcę, żeby pańscy ludzie szpiegowali
ich wszystkich, szczególnie
karbonariuszy. Muszę wiedzieć, co
robią, gdzie bywają, z kim się spotykają,
jak spędzają

czas. Potrzebuję czegoś, co pozwoliłoby
mi dowieść,

że Bartolini jest zamieszany w

zabójstwo kapitana.

Muszę mieć powód, żeby ich aresztować i powiesić.

- Czy książę ma jakieś przesłanki, które każą mu

podejrzewać Bartoliniego?

- Podejrzewam go, bo znam ten typ ludzi. Nienawidzę wzniosłych ideałów. Sprzeciwiam się temu, o co on walczy. Podczas gdy pan opychał się makaronem

w towarzystwie francuskiej kokoty, moi ludzie pracowali nad sprawą morderstwa kapitana Hoflera. Dzięki temu dowiedziałem się, że nie był to

pojedynek

w pełnym tego słowa znaczeniu, jako że
na ziemi nie

odkryto zbyt wielu odcisków stóp, a na
ciele kapitana

nie znaleziono śladów potu, co dowodzi,
że kapitan

trafił na mistrza fechtunku. Oprócz
śmiertelnego ciosu, który przebił mu
serce, miał tylko jedną ranę.

Morderca musiał doskonale władać
szpadą. To nie był

przypadkowy złodziejasek, ale

mężczyzna wysportowany i inteligentny.
Bardzo możliwe, że jest szlachetnie
urodzony.

NIEBO I PIEKŁO 79

- Bartolini nie jest arystokratą.

- Nie wiemy, kim jest Bartolini,
ponieważ został

adoptowany. Może być nawet
nieślubnym synem

króla Prus albo Napoleona. Tego
właśnie się dowiedziałem, czekając na
pana. To już wszystko. Proszę odejść.
Nie wolno panu spać spokojnie, dopóki
nie

dowie się pan wszystkiego, co może
dziać się w głowie tego Bartoliniego.

Von Schisler wyszedł z gabinetu,
potykając się

o własne nogi. Metternich nie cierpiał
ludzi tego

pokroju. Nie mieli pojęcia o
wykonywanej pracy ani

zdolności przywódczych. Można było im
wmówić, że

świnia stanie się słoniem, jeśli
przedłuży się jej ryj.

Metternich podszedł do okna i przez

dłuższą chwilę

kołysał się w przód i w tył, z rękami
założonymi za

plecy. Na widok von Schislera,
przechodzącego przez

plac w dole, odwrócił się gwałtownie,
przepełniony

niesmakiem. Że też musiał być otoczony
bandą idiotów! Dużo dałby za to, by taki
człowiek, jak Bartolini, pozostawał na
jego usługach.

Metternich nie wiedział zbyt wiele na
jego temat;

znał tylko podobnych mu ludzi. Bartolini wyróżniał

się, ponieważ potrafił zachować wierność swym idea

łom. Nie zależało mu na władzy ani sławie, co czyniło

go tym bardziej groźnym przeciwnikiem dla Austrii.

Pragnął wolności i sprawiedliwości. Już samo to

wystarczało, by go nienawidzić, bowiem niegdyś

Metternich też był pełen ideałów. Teraz

jednak znaleźli się na przeciwnych
biegunach.

Regularnie czytał pełne pasji odezwy i
artykuły

Bartoliniego w „Il Conciliatore”. Jako
doskonały

znawca ludzkich charakterów,
bezbłędnie rozpozna-

80 ELAINE COFFMAN

wał w Angelu człowieka, któremu nade
wszystko leży

na sercu dobro kraju i jego
mieszkańców. Dla sprawy

był gotów zapomnieć nawet o sobie.
Kim był ów

Bartolini - ten mężczyzna o nieznanej
przeszłości

i niewiadomym pochodzeniu?

Metternich wolałby mieć za przeciwnika
ludzką

kanalię. Dobrze wiedział, jak sobie z
nimi radzić.

Pomyślał, że niejeden znany mu ksiądz
nie ma tyle

honoru, co Bartolini. Metternich
obawiał się, że jeśli

sprawy przybiorą niepomyślny obrót,
Angelo stanie

się narodowym bohaterem, żywą
legendą. Ludzie,

którzy nie zważając na własne słabości,
decydowali się

na ryzyko i kładli na szalę nawet swoje
życie, często

zyskiwali nieśmiertelność na całe
pokolenia.

Metternich bał się Angela Bartoliniego,
gdyż ten

człowiek przypominał mu mieszkańców

półwyspu

z czasów rzymskiego imperium.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po wyjeździe z Florencji Angelo skierował konia na

biegnącą wzdłuż strumienia drogę. Po kilkunastu

kilometrach wyjechał z doliny na rzadko uczęszczany

szlak, prowadzący aż na strome wzgórze, i przez

pewien czas przemierzał wzniesienia.

Pozostało mu

jeszcze pół godziny do czasu, kiedy
przejedzie przez

starą bramę z kutego żelaza na krętą
drogę wysadzaną

cyprysami. Tam czekała na niego Villa
Mirandola,

posadowiona na szczycie wzgórza,
otoczona ukochanymi winnicami ojca i
gajami oliwnymi.

Zmusił konia do kłusa, chcąc jak
najszybciej znaleźć

się w domu po tak długiej nieobecności.

Czyżby

naprawdę upłynął ponad rok od ostatniej wizyty?

Głuchy stukot końskich kopyt przypomniiał mu, że

znajduje się na spalonej słońcem toskańskiej ziemi,

usianej bryłami mieszaniny wapienia i gliny.

Zastanawiał się, czy zastanie matkę w altanie,

wystawiającą twarz na lekkie podmuchy popołudnio-

ELAINE COFFMAN

wego wiatru, czy na tarasie,
podziwiającą rozległy

krajobraz z różańcem w rękach. Ojciec
pisał mu, że

często modliła się o bezpieczeństwo
syna.

Pomachał ręką, pozdrawiając
pracujących w winnicy wieśniaków.
Przystanął, by porozmawiać z tymi,
którzy uwijali się w pobliżu drogi, po
czym popędził

konia, by wreszcie znaleźć się w domu.

Ojciec z pewnością był na polach,
jednak Angelo

postanowił najpierw podjechać pod
dom, żeby przywitać się z matką. W
dzieciństwie ojciec przykazywał

synowi, by szanował matkę.

Spocony i zakurzony, wbiegł do
chłodnego wnętrza domu, gdzie został
powitany przez gospodynię, Patricię.
Ucałowawszy ją w policzek, ruszył na
poszukiwanie matki. Z salonu dobiegły
go odgłosy rozmowy. Rozpoznał głos
matki, lecz nie potrafił się

domyślić, kim jest druga kobieta.

Mówiła po włosku

biegle, lecz z obcym akcentem; jej
ojczystym językiem

musiał być angielski.

Korciło go, żeby wejść do pokoju i
zaspokoić

ciekawość, jednak postanowił najpierw
odświeżyć się

po podróży, by znacznie lepiej
zaprezentować się przy

powitaniu.

Matka nie wiedziała, kiedy zjawi się w domu, a jego

nagle wtargnięcie do salonu mogło ją zaskoczyć. Był

pewien, że gdy przekona się, iż syn wygląda równie

dobrze, jak podczas poprzedniej wizyty, zechce poznać możliwie najwięcej szczegółów, dotyczących podróży i życia w Turynie. Potem z pewnością zapyta,

czy Angelo nie za bardzo daje się we znaki Austriakom. „Co robisz z tymi swoimi karbonariuszami? Czy to niebezpieczne? Widziałeś się już z

ojcem? Mam

NIEBO I PIEKŁO 83

nadzieję, że nic ci nie grozi. Znałeś tego człowieka,

który trafił do więzienia w Mediolanie?"

Chociaż matka wiedziała, że Angelo jest członkiem

stowarzyszenia karbonariuszy, nie w pełni orientowa

ła się w sytuacji i nie miała pojęcia, jak wielkie ryzyko podejmują patrioci, decydując się stawić opór austriackim

władzom. Żyjąc wśród wzgórz Toskanii,
nie sposób było wyobrazić sobie
wszystkie potworności,

jakich doświadczali mieszkańcy Turynu
i Mediolanu.

Przyjaciele Angela z uniwersytetu w
Bolonii zaangażo-

zowali *się* w ruch, który wielu ludzi
postrzegało jedynie jako polityczną
przygodę. Matka wiedziała, że wśród

karbonariuszy są także synowie jej
przyjaciół, jako że

członkami stowarzyszenia byli głównie
wykształceni

ludzie z klas uprzywilejowanych.
Wszystkich łączyła

odwaga, honor i wierność sekretnej
przysiędze.

Napisał kiedyś do matki: „Nie jestem
fanatykiem

o gorącej głowie. Wybrałem tę drogę,
by doprowadzić

do wyzwolenia Włoch, a przynajmniej
tego, co uwa

żam za Włochy, spod jarzma obcych
rządów”.

Prawdę mówiąc, Włochy nie istniały;

były tylko

zlepkiem regionów o podobnej kulturze, lecz odrębnej władzy, walucie, a także systemie miar i wag, oraz różnych dialektach tego samego języka. Angelo głęboko wierzył w to, że nadejdzie dzień, w którym Włochy staną się zjednoczonym krajem pod jedną flagą i o jednym rządzie.

Najpierw jednak trzeba było uporać się z Austriakami. Usłyszawszy cichy brzęk filiżanek, odwrócił się i szybko przemierzył korytarz, kierując się w stronę

schodów.

Nie zdążył postawić stopy na stopniu,
kiedy usłyszał głos matki.

- Angelo?

Znieruchomiał.

- Czy to naprawdę ty, czy tylko twój
duch, który

odpowiedział na moje tęsknoty?

Podszedł do matki i wziął ją w ramiona.

- Nawet w dzieciństwie nigdy nie
udawało mi się

przemknąć obok ciebie niezauważonym.
Nie wiem,

dlatego teraz pomyślałem, że mi się
powiedzie.

- Ucałował ją w policzek. - Jak to
możliwe, że się

starzeję, a ty młodniejesz z każdym
rokiem?

Gisella przyjrzała mu się uważnie.

- Widziałeś się z ojcem? Pewnie masz
kłopoty.

Znałeś tego człowieka, który został
uwięziony w Mediolanie?

Uniósł kąciki ust w uśmiechu.

- Dobrze wiesz, że ojciec mnie uczył, bym najpierw przywitał się z tobą. A jeśli chodzi o tego człowieka z Mediolanu, to go nie znam. Chciałem się umyć po podróży i dopiero potem się z tobą przywitać. - Nie uciekasz przed Austriakami?

Zaskoczyła go. '

- Skąd ci to przyszło to głowy?

- Wczoraj dowiedziałam się, że jedyny syn hrabiny

Eleny Carafy został powieszony w

Mediolanie. Wiem,

że był karbonariuszem, podobnie jak ty.
Martwię się,

że twoja działalność może skończyć się
równie tragicznie.

- Jestem bardzo ostrożny, mamó.

- Wolałabym, żebyś się w to nie
mieszał.

NIEBO I PIEKŁO 85

- Za późno.

- Pochwalam, że jesteś patriotą, ale nie
mogę

znieść myśli o tym, że umiłowanie
ojczystego kraju

może doprowadzić cię do zguby.

Angelo uśmiechnął się.

- Oto przekleństwo jedynaka.

- Miłość nie zależy od liczby dzieci i nie
wynika

jedynie z faktu posiadania wspólnych
przodków.

Popatrzył na Gisellę, niezwykłą kobietę,
która wraz

z mężem przygarnęła go, gdy jako

maleńkie dziecko,

został porzucony pod ich domem.

- Zapomniałaś o swoim gościu? -
zapytał. - Słysza

łem, jak z kimś rozmawiałaś. To dlatego
postanowiłem

odświeżyć się po podróży. Kto to jest?

Gisella otworzyła usta i równie szybko
je zamknęła.

Angelo zmierzył ją podejrzliwym
spojrzeniem.

Czyżby matka była aż tak oszołomiona,

że po długiej

nieobecności wreszcie ujrzała syna?

- Zapomniałaś, jak nazywa się ta osoba?

- Oczywiście, że wiem, kto to jest. Nikt, kto by cię

mógł interesować. To znajoma z Anglii, mieszkająca

z mężem we Florencji. Czasami wpada do Villa

Mirandola na pogawędki przy herbatce.

- W takim razie pozwolę ci się nią zająć i poszukam

ojca. Mam nadzieję, że kiedy wrócimy,
twojego gościa

już nie będzie.

- Tito nie mógł doczekać się twojego
przyjazdu.

Bardzo przeżywa to, że jego jedyny syn
mieszka

daleko.

- Jest mu ciężko, bo został tu z dwiema
kobietami

i nie może liczyć na męskie wsparcie.

Gisella poklepała go po policzku.

- Żartowniś. Dobrze wiesz, że twój ojciec nie

potrzebuje niczyjego wsparcia. Kiedy coś mu się nie

podoba, potrafi to wyrazić.

- Gdzie moja siostra? W domu jest za cicho.

- Przebywa w Rzymie z wizytą u waszej ciotki.

Niedługo wróci, więc ciesz się ciszą.

- Zamierzam. - Angelo pocałował matkę.

- Zobaczymy się później. Przekaż ode mnie ukłony angielskiej przyjaciółce i przeproś ją, że się z nią nie zobaczę.

Swoją drogą, dziękuję, że oszczędziłaś mi tego spotkania.

- Podziękujesz mi później - odparła Gisella, odchodząc.

Angelo odprowadził matkę wzrokiem. Zachowywała się dziwnie i podejrzewał, że nie jest to związane jedynie z jego przyjazdem. Gdy ponownie zszedł na

dół po zmianie ubrania, usłyszał, że matka wciąż

zabawia angielską przyjaciółkę.

Wymknął się tylnym

wyjściem i udał na poszukiwanie ojca.

Wiedział, że

zastanie go w winnicy. Nadeszła pora
palenia gałęzi

obciętych z drzew oliwnych i łodygi
winorośli; jadąc

do domu, widział liczne smużki dymu na
polach.

Z zadowoleniem stwierdził, że myśl o
spotkaniu

z ojcem cieszy go tak jak w

dzieciństwie. Tito był ostoją i opoką w jego życiu. Angelo miał nadzieję, że stanie

się podobny do ojca, chociaż nie sposób było dorównać Ticie.

Tak jak przypuszczał, Tito ścinał ostatnie gałęzie

z drzewa oliwnego. Stał odwrócony tyłem. Angelo dał

robotnikom znak, by nic nie mówili. Kiedy był blisko

ojca, ten nagle się odwrócił. Ujrzawszy syna, z wrażenia upuścił nóż.

NIEBO I PIEKŁO

- Mój drogi - powiedział i objął Angela. - Ależ

mnie przestraszyłeś! Cieszę się, że cię widzę. Czy to

możliwe, że stałeś się jeszcze przystojniejszy?

- Damy twierdzą, że tak - odrzekł Angelo.

- Rozumiem, że wciąż się nimi interesujesz.

- Przecież jestem twoim synem.

Tito roześmiał się i poklepał Angela po plecach.

- Kiedy przyjechałeś?

- Niecałą godzinę temu. Poszedłem się odświeżyć

po podróży i dopiero potem zacząłem cię szukać.

- Czy widziałeś się z matką?

- Oczywiście. Przecież tak mnie wychowałeś. Sądysz, że zapomniałem?

Oczy starszego pana rozbłyły radośnie.

- Nie, ale jestem zdziwiony, że tak

szybko cię

wypuściła.

- Miała gościa, angielską przyjaciółkę, mężatkę.

Tito sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Mężatkę?

- Mama powiedziała, że to angielska dama, mieszkająca we Florencji. Myślę, że celowo dodała, że przyjaciółka jest mężatką. Chciała mnie zniechęcić.

- Twoja matka wie, że to wcale nie musi działać

jak straszak. Dość o tym. Przejdźmy się,
chciałbym

z tobą omówić mnóstwo tematów.
Akurat nadarza

się okazja.

- Nie mogłem doczekać się rozmowy po
tym, jak

otrzymałem twój tajemniczy list.

- Wiedziałem, że ciekawość sprawi, że
przybę-

dziesz szybko.

- Napomknąłeś o Villa Adriana.

- Mam nadzieję, że uznasz to za dobrą wiadomość.

88 ELAINE COFFMAN

Co powiesz na to, że na pewien czas zamierzamy

przenieść się do Villa Adriana?

- Przenieść się? Całą rodziną? Z Sereną?

- Tak, ale tylko na rok. Chciałbym odnowić i powiększyć winnice. Nie mogę tego dopilnować, mieszkając tutaj, ze względu na odległość, a poza tym nie mogę zatrzymać się tam na dłużej bez Giselli.

- Będę szczęśliwy, mając was blisko siebie. Wiesz,

ostatnio opracowałem kilka projektów ogrodu i sporządziłem mapy winnic. Dostrzegłem parę miejsc, gdzie można by rozszerzyć uprawy.

- To tylko potwierdza fakt, że nadszedł czas, by

uporządkować winnice i ogrody.

- Kiedy zamierzacie się tam wybrać?

- Za dwa tygodnie. W Villa Mirandola zostawię

zaufanych ludzi, a robotnicy pracują tu

od tak dawna,

że wiedzą, co do nich należy. Chodźmy
pomału

w stronę domu. Domyślam się, że
Gisella planuje

wspaniały obiad na powitanie syna.
Przechadzka po

żyznych polach Villa Mirandola dobrze
mi zrobi przed

sutym posiłkiem.

Ruszyli skalistą ścieżką, wijącą się
wokół winnic

i gajów oliwnych. Tito zapytał syna o sytuację w Turynie i Mediolanie; Angelo udzielał wyczerpujących odpowiedzi.

- Twoja matka tego nie rozumie - stwierdził Tito. - Myślę, że wolałaby, byś mieszkał tutaj, ponieważ u nas rzadko dochodzi do incydentów z Austriakami.

- To dlatego, że wasz wielki książę Ferdynand jest

bierny, a ludzie nie dojrżeli do walki o wolne i niepodległe Włochy.

- Gisella dobrze o tym wie i nigdy nie przepuszcza

NIEBO I PIEKŁO 89

okazji, by wygłosić uszczypliwą uwagę na temat

neapolitańczyków.

- Dlatego, że tam rozpoczęli działalność karbona-

riusze?

Tito skinął głową.

- Tylko kobieta może obwiniać neapolitańczyków

o to, co robią Austriacy - stwierdził Angelo.

- To chyba dobre podsumowanie naszej rozmowy, prawda? - powiedział Tito i obaj się roześmiali.

Tymczasem w Villa Mirandola Gisella postanowiła

nie mówić Beatrice o przyjeździe Angela, tak jak nie

wspomniała synowi o tym, że w domu bawi niecodzienny gość. Rozmawiała już z kucharką na temat uroczystego wykwintnego obiadu. Jeśli dopisze jej

szczęście i Tito nie powie Angelowi, że przyjechała

Beatrice, oboje młodzi będą zaskoczeni.

Gisella uznała, że postępuje słusznie, nie dając

w ten sposób przewagi żadnej ze stron.
Zaledwie

przed chwilą wysłała Beatrice na górę,
by przebrała się

do obiadu.

- Zrób się na bóstwo, bo dziś świętujemy.

- Co, ciociu?

- Chcę, żeby to była niespodzianka - odparła

Gisella, modląc się w duchu, by
niespodzianka okaza

ła się miła dla obojga młodych.

Po powrocie Angela i Tita Gisella
kazała synowi się

przebrać. Kiedy została sama z mężem,
zapytała

trwożnie:

- Mam nadzieję, że nie zdradziłeś
Angelowi, że jest

tu Beatrice?

- Oczywiście, że nie. Angelo powiedział

mi, że

masz gościa... zamężną przyjaciółkę z Anglii, miesz-

90 ELAINE COFFMAN

kającą we Florencji. Nie wiedziałem, o co chodzi,

postanowiłem więc się nie wtrącać. Kobiety uwielbiają

komplikować życie.

- Dziękuję. - Gisella pocałowała męża w policzek.

- Mam tylko jedno pytanie: co

zamierzasz zrobić,

żeby nie zobaczyli się przed obiadem?

- Wspomniałam Angelowi, że obiad jest o ósmej,

a Beatrice, że za piętnaście ósma.

Angelo wejdzie do

pokoju i wtedy się zobaczą.

- I padną z wrażenia.

Gisella przeżegnała się.

- Nie wolno ci tak mówić nawet w żartach.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz -
rzekł.

- Wiem. A ty?

- Co masz na myśli?

- Wyjawiałeś Angelowi, że dajesz mu
Villa Adriana?

- W pewien sposób - odpowiedział, po
czym

dodał: - Pójdę się przebrać.

- Nie śpiesz się tak. Co to znaczy: „w
pewien

sposób"? A ile jest sposobów

powiedzenia prawdy?

- Można to zrobić od razu albo powoli.

- I ty mi mówisz, że kobiety komplikują sprawy!

Tito chwycił Gisellę w ramiona.

- Kochanie, nigdy nie wyobrażałem sobie życia

bez kobiet. Kim bylibyśmy bez was my, mężczyźni?

- No właśnie - podsumowała i udała się na górę.

Tito poszedł w jej ślady.

Za piętnaście ósma Beatrice dołączyła do ciotki

i wuja, siedzących w salonie, przylegającym do jadalni.

Miała na sobie złocistą suknię uszytą zgodnie z wymogami najnowszej paryskiej mody, prostą i elegancką, z wyjątkowo głębokim dekoltem.

NIEBO I PIEKŁO 91

Tito podał Beatrice szklaneczkę chianti.

- Do takiej sukni powinienem otworzyć butelkę

szampana - zauważył. - Moja droga,

wyglądasz dzisiaj

wyjątkowo pięknie.

- Dziękuję, wujku - odpowiedziała Beatrice. - To

był wspaniały tydzień i czuję się wprost doskonale.

- Nie pokazuj tej sukni Serenie - poradziła z uśmiechem Gisella. - Oszaleje na jej punkcie; szczególnie spodoba jej się ta wzorzysta dekoracja na dole.

- To perski szal. Nie mogłam oderwać wzroku od

tej kreacji, chociaż musiałam za nią
oczywiście słono

zapłacić.

- Kobieta ma pełne prawo zaszać dla
takiej sukni - stwierdziła Gisella.

- Zgadzą się i obiecuję zabrać was do
opery,

jeśli przyrzekniesz, że włożysz tę suknię
- rzekł

Tito.

Beatrice stanęła przy fortepianie.

Popijając wino,

słuchała komplementów wuja, tym razem pod adresem Giselli, która prezentowała się wspaniale w satynowej sukni o barwie szmaragdu.

Tymczasem na piętrze Angelo poprawił biały fular

w lustrze w korytarzu, po czym zszedł ze schodów.

Kiedy zbliżył się do salonu, usłyszał ten sam głos, który dobiegł go po raz pierwszy tego popołudnia. Uznał

z westchnieniem, że angielska dama z Florencji została

na obiedzie.

Wszedł do salonu, ubrany na czarno z
wyjątkiem

białej koszuli i fularu. Ucałował matkę i
sięgał po

szklaneczkę wina, którą podał mu
ojciec, gdy wtem

rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

Angelo szybko się odwrócił, zauważając
stojącą

92 ELAINE COFFMAN

przy fortepianie kobietę. Natychmiast
pomyślał, że

zameżna przyjaciółka matki, mieszkająca
we Florencji,

jest bardzo ponętna.

- Tak mi przykro - powiedziała.

- Nie martw się, moja droga - odezwała
się Gisella,

spiesząc w stronę kobiety. - Całe
szczęście, że nie

oblałaś winem tej wspaniałej sukni.

Angelo popatrzył na szczupłe ramiona i
piękny

dekolt, wyeksponowany w sukni bez

wątpienia francuskiego kroju, oraz
złociste włosy. Bardzo spodobało mu
się to, co zobaczył.

Ojciec odciągnął nieznajomą od
fortepianu i podał

jej nową szklaneczkę wina.

- Jesteś pewien, że możesz mi zaufać? -
zapytała

z uśmiechem.

- Nie mam co do tego najmniejszych
wątpliwości - odparł Tito.

Angelo obserwował tę scenkę. Kobieta
była urocza,

opanowana i pełna godności. Miał
wrażenie, że już ją

gdzieś widział.

W pokoju zapadła niezręczna cisza.

Gisella przyłożyła dłonie do głowy.

- *Madonna mia!* Nie mów mi, że jej nie
poznajesz.

Angelo znał wiele Angielek, lecz tylko
jedna z nich

była nieśmiała.

- Jak się masz, Myszko.

Popatrzyła na niego wielkimi oczami i
niemal

niedostrzegalnie skinęła głową.

- Witam - odrzekła jedwabistym głosem.

- Cieszę się, że ją poznałeś, chociaż
wcale mi się

nie podoba, że nazywasz ją Myszką.
Beatrice nie jest

już tą samą osobą, co pięć lat temu.

NIEBO I PIEKŁO

- Zdążyłem się zorientować - odparł
Angelo. - Nie

trzeba mi wszystkiego wyjaśniać.

Przeżył szok, widząc ją po latach.
Urodziwa kobieta

była istotą zwodniczą, mogła wiele
ukryć pod atrakcyjną
powierzchownością. Beatrice, jaką
mgliście pamiętał, wydawała się jedynie
złudzeniem w porównaniu z pięknością,
którą miał teraz przed sobą.

Gisella przeniosła wzrok z Beatrice na
Angela

i z powrotem.

- Muszę powiedzieć, że zabrało ci to jednak sporo

czasu.

- Nie widzę nic dziwnego w tym, że Angelo mnie

nie poznał. Kiedy byłam tu przed laty, w towarzystwie

Angela robiłam wszystko, by stać się niezauważalną.

- Przypominam sobie, że byłaś bardzo nieśmiała.

- Wciąż jestem trochę nieśmiała, ale zyskałam na

pewności siebie.

- Widzę. - Zdał sobie sprawę, że stojąca przy nim

matka ma rozpromienioną twarz i wyraz zaniepokojenia w oczach. - Nic nie mówisz - zwrócił się do Giselli.

- Zdałam sobie sprawę, że mogę wiele osiągnąć

milczeniem.

- Nie powinnaś dopuścić do tego, by ojciec to

słyszał.

- Już za późno. I tak nie uwierzę, że po tych

wszystkich latach moja żona odkryła znaczenie milczenia - oznajmił Tito.

Przez otwarte okno do pokoju wdarł się podmuch

powietrza. Gdzieś w domu trzasnęły drzwi. Angelo

drgnął i szybko popatrzył w stronę, z której dobiegł go

ten odgłos, po czym niespokojnie rozejrzał się po

salonie.

- To tylko przeciąg trzasnął drzwiami -
powiedzia

ła Gisella, podejrzliwie przyglądając
się synowi. Wyraźnie zbladła.

Zobaczył, że Beatrice również,
popatrzyła na niego

zaniepokojonym, pytającym wzrokiem.
Czuł, że miała

ochotę zapytać: „Czemu jesteś taki
spięty?”. Nie mógł

wyjawić, że od dłuższego czasu ogląda
się za siebie

i śpi z pistoletem pod poduszką.

Tito zachowywał się tak, jakby niczego nie zauważył.

- Jestem głodny - oznajmił. - Proponuję, żebyśmy

udali się na obiad. Będę towarzyszył twojej matce - zwrócił się do Angela.

Angelo podał ramię Beatrice.

- Mogę prosić?

- Z przyjemnością - odparła, kierując się wraz

z nim do jadalni.

Angelo nie wiedział, czy wolałby siedzieć naprzeciw niej, by móc do woli przyglądać się urodziwej twarzy o regularnych rysach, czy też obok, tak by

sprawdzić, jak głęboko sięga dekolt sukni.

Matka podjęła za niego decyzję, mówiąc:

- Beatrice, proszę, usiądź tutaj, a ty, Angelo, zajmij

miejsce naprzeciwko.

Nalano wino, Tito wznosił toast.

- Za rodzinę - powiedział - i dla

uczczenia powrotu tak długo
nieobecnych członków rodziny.

- Za rodzinę - powtórzyli wszyscy,
wznosząc

kieliszki.

Podano posiłek. Angelo zauważył, że
Beatrice

odpowiada na wiele pytań, z którymi
radziła sobie bez

najmniejszego kłopotu, najwyraźniej
przyzwyczajona

do tego, że jest obiektem
zainteresowania.

Był bystrym obserwatorem i potrafił szybko wyciągać wnioski. W Beatrice zaskoczyła go niezwykła szczerść-była otwarta, lecz nieczuła na komplementy. Przedstawiała fakty konkretnie, nie próbując sugerować interpretacji. Rzadko zdarzało mu się być świadkiem takiej postawy w świecie, w którym królowały zdrada, podstęp i fałsz. Gdzie ceniono sobie umiejętność zręcznego kłamstwa.

- Beatrice, musisz opowiedzieć
Angelowi o swoim

życiu i sukcesach artystycznych. Tak wiele się wydarzyło od czasu twojej poprzedniej wizyty - rzekła Gisella.

- Obawiam się, że moje życie wyda mu się bardzo

spokojne i nudne, skoro na co dzień obcuje z niebezpieczeństwem - zauważyła.

- Przyjeżdżając tutaj, miałem nadzieję, że znajdę

spokój - wyjawiał Angelo. - Mama powiedziała, że

jesteś artystką. Nie wiedziałem, że masz takie zainteresowania.

- Zawsze chciałam zostać artystką, ale nie myślałam o tym poważnie przed przyjazdem do Włoch.

Zaczynałam, podobnie jak wielu artystów, od lekcji,

by dowiedzieć się, że nie mam talentu, albo też

utwierdzić się w przekonaniu, że jestem uzdolniona.

- Ten pierwszy krok musiał być dla ciebie okropny - wtrącił Tito.

Beatrice uśmiechnęła się.

- „Okropny” to odpowiednie słowo,

wujku.

W tamtym czasie bez trudu można było mi wmówić, że

nie potrafię narysować prostej linii. Jak wiecie, Anglicy potrafią onieśmielać. Weźmy, na przykład, królową

Elżbietę. Jako dziecko, lubiłam słuchać opowieści

96 ELAINE COFFMAN

o tym, co odpowiedziała swojej radzie, która sprzeciwiała jej się w sprawie Marii, królowej Szkocji.

Angelo patrzył, jak Beatrice sięga po

kieliszek wina.

Gdy uniosła go do warg, ich spojrzenia się spotkały.

Zerknął na jej szyję i powędrował wzrokiem niżej.

Owszem, pomyślał, bardzo się zmieniła. Zastanawiał

się, czy to Paryż tak ją odmienił. Kiedy ponownie

popatrzył na jej twarz, Beatrice miała wzrok skierowany gdzie indziej, jednak rumieniec na policzkach dowodził, że zauważyła jego zainteresowanie.

- Nie każ nam czekać - ponagliła ją
Gisella. - Co

powiedziała królowa Elżbieta?

- „Przeciwstawcie mi się, a skrócę was
o głowę”.

Wszyscy się roześmiali. Angelo dodał
poczucie

humoru do długiej listy zalet dawnej
ukochanej. Miał

trudności z pogodzeniem wizerunku
dziewczyny, jaką

zapamiętał, z młodą kobietą, której w tej
chwili

słuchał. Być może oznaczało to, że się postarzał.

W zamyśleniu potarł podbródek.

Beatrice silnie na

niego działała. Dziwiło go to, jako że dawno już uznał

ich związek za definitywnie zakończony.

Zastanawia

ło go, czy to możliwe, że po raz drugi znalazł się pod jej urokiem, chociaż nigdy nie wracał do dawnych sympatii.

Nie wiedział, dlaczego aż tak go to zaciekawia. Czy

było to zafascynowanie, czy też
pragnienie wyrównania porachunków;
wspomnienie dawnej miłości czy też
chęć poznania stanu uczuć Beatrice? A
może po prostu

chciał się dowiedzieć, dlaczego wtedy
wyjechała?

Opuścił rękę i wsłuchał się w słowa
Beatrice.

- Pojawiali się kolejni nauczyciele... To
trwało

prawie dwa lata. W końcu uznałam, że
to ja mogę ich

NIEBO I PIEKŁO 97

czegoś nauczyć. To nie jest czcza
przechwałka, tylko

potwierdzony fakt. Już wtedy
wiedziałam, że lepiej

czuję kolor niż ci, którzy mnie uczyli.

- Nie uznałbym tego za przechwałkę -
rzekł Ti-

to. -Ja, na przykład, jestem pewien, że
ubiegłoroczne

chianti jest o wiele lepsze niż to sprzed
dwóch lat.

- I wtedy zaczęłaś malować
samodzielnie? - zapytała Gisella.

- Nie. Dojrzałam do tego, by zaczęli mnie uczyć

mistrzowie. Musicie wiedzieć, że kobieta musi być

niemal geniuszem, by przekonać któregoś z mistrzów,

żeby zechciał być jej nauczycielem, a nawet jeśli to się uda, nie może liczyć na przywileje dostępne mężczyznom.

- Ale przecież świat zna wiele wspaniałych, sławnych artystek - zauważył Tito.

- Na przykład naszą Artemizję - wtrącił Angelo.

- To prawda, ale, niestety, nie miałam ojca malarza

tak jak Artemizja Gentileschi, Angelika Kauffmann czy

Mary Moser. Dopisało im szczęście. Ich mentorami byli

ojcowie.

- W takim razie mogłaś liczyć jedynie na swój talent

i ciężką pracę - podsumowała Gisella.

- Tak. Nie dotyczy to zresztą tylko mnie, ale

większości kobiet artystek.

- Miałaś wrażenie, że cię nie akceptują,
czy też, że

nie traktują cię poważnie?

- I jedno, i drugie. Radzono mi, żebym
„bawiła się

w sztuce". Jeden z nauczycieli
powiedział wprost,

bym malowała, jeśli jest to konieczne,
ale traktowała to jako hobby i nigdy nie
próbowała zająć się tym na

poważnie.

- Serena ostro by zaprotestowała - rzekł
Tito. - Nic

nie jest w stanie rozwścieczyć jej tak jak
wiadomość

o lekceważącym traktowaniu kobiet.
Kiedy słucham

tego, co mówisz, chciałbym przeprosić
cię za to, że los

nie dał mi ani krzty artystycznego
talentu.

- Jeśli to cię pocieszy, wujku, to wiedz,
że teraz

jestem bardzo zadowolona z tego, że nie mam utalentowanych artystów w rodzinie. Kobiety często musiały godzić się na to, że ich mentor podpisywał się pod ich

pracami.

- Serena podskoczyłaby teraz aż do sufitu - zauwa

żyła Gisella. - Zresztą i mnie przykro jest tego słuchać.

Nie znam ludzi, którzy tolerowaliby takie postępowanie. - A jednak jest tolerowane, ponieważ mężczyźni uchodzą za poważnych artystów, podczas gdy kobiety

uważa się za istoty nazbyt kruche, by
mogły uprawiać

sztukę.

Angelo uważnie słuchał Beatrice, lecz
nie chciał

wtrącać się do jej życia. Zafascynowały
go jednak

historie z jej przeszłości, oburzała go
myśl, że musiała stawić czoło
przeciwnościom losu.

Jeszcze nie tak dawno temu myślałby
inaczej, lecz

teraz, kiedy działał przeciwko Austrii,

świadom spotykających Włochów
represji, stał się wrażliwy na ludzką
krzywdę w każdej postaci. Wiedział, że
nie powinien

wiązać się z Beatrice, jednak szczerze
jej współczuł.

Kobiety i mężczyźni powinni mieć
równe prawa,

tymczasem rzecz miała się inaczej,
podobnie jak

w przypadku praw biednych i bogatych.

Czując pulsowanie w głowie, uniósł
kieliszek i dopił wino. Jeśli miał znosić
ból głowy, wołał, by jego NIEBO I

PIEKŁO 99

powodem było wino, a nie kobieta.
Podano deser.

Angelo poprzestał na winie. Właśnie
sięgał po kolejny

kieliszek, kiedy ojciec poprosił o
butelkę szampana.

Gdy nalano trunek, Tito wstał i zwrócił
się w stronę

Angela. Uniósł kieliszek w geście
pozdrowienia

i oznajmił:

- Wznoszę toast za mojego syna, który
zawsze

przepęłniał moje serce radością.
Codziennie dziękuję

Bogu za to, że dał nam możliwość
wychowania cię

i obserwowania, jakim stajesz się
człowiekiem. Wznoszę więc ten kielich
z poczuciem ojcowskiej dumy.

Angelo wypił szampana i ze
wzruszeniem objął

ojca. Zanim zdążył cokolwiek
powiedzieć, Tito wyjął

z kieszeni złożony dokument.

- Pomyślałem, że to będzie najlepszy sposób na

złożenie ci hołdu. Dziś rano podpisałem dokumenty,

na mocy których przekazuję ci ziemię naszych przodków. Twoja matka i ja ofiarowujemy ci Villa Adriana z miłością, wyrazami uznania i wdzięczności. Zachowujemy jednak prawo do odwiedzin - dodał.

Angelo domyślał się, że pewnego dnia odziedziczy

Villa Adriana, jednak w najśmielszych

marzeniach nie

przypuszczał, że stanie się to tak prędko,
a już

z pewnością nie spodziewał się tego
gestu teraz, gdy

był zaangażowany w ruch narodowo-
wyzwoleńczy.

- Brakuje mi wprost słów na wyrażenie
ogromnej

wdzięczności. Marzyłem o tej chwili,
ale nie sądziłem,

że nadejdzie, gdy będę jeszcze
stosunkowo młody.

Tito roześmiał się.

- Trzydzieści lat to wiek młody, a nie „stosunkowo” młody.

- Przejdźmy do salonu - zaproponowała Gisella.

100

ELAINE COFFMAN

Tak jak poprzednio, Angelo prowadził Beatrice.

- Cieszę się, że twoje trudności na drodze do

zostania artystką zostały szczęśliwie

pokonane.

- Stale nad tym pracuję. To, co zdarzyło się do tej

pory, uważam za wprawki, czas szkolenia. Teraz

muszę zostać prawdziwą artystką.

- Jakie masz plany?

- Jeszcze nie podjęłam decyzji.

Skończyłam trzyletnie studia w Paryżu.

Otrzymywałam tam wiele zamówień na

portrety. Nie wiem jeszcze, czy wrócę

do Francji, czy zostanę we Włoszech na

dłużej.

- Mam nadzieję, że wybierzesz tę drugą możliwość.

Popatrzyła na niego, wyraźnie zaskoczona.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Dlaczego?

- Mamy zapomnieć o przeszłości i udawać, że jej

nie było?

- Nie wiem. A chcesz zapomnieć?

- Chcę być uczciwa.

- Gdybym w tej chwili zdobył się wobec ciebie na

szczerłość, *cara*, wprowadziłbym cię w zakłopotanie

- Teraz, po latach, nie tak łatwo mnie speszyć.

- To dobrze.

- Nie powiedziałam tego po to, żeby ułatwić ci

życie.

- Wiem. A swoją drogą, podoba mi się dekolt

twojej sukni.

- Zauważyłam.

- Dlatego ją włożyłaś?

- Włożyłam ją dlatego, że dobrze się w niej czuję,

a musisz wiedzieć, że chociaż parę razy miałam ją na

NIEBO I PIEKŁO 101

sobie w Paryżu, żaden mężczyzna nie przyglądał mi

się takim wzrokiem jak ty.

- To niezbyt dobrze świadczy o Francuzach.

- Nie zamierzam skarżyć się na Francuzów.

- Wiem, czemu to powiedziałaś. Słyszałem twój

zduszony głos i dostrzegłem wyraz tęsknoty w bursztynowych oczach. - Przesunął palcem wzdłuż jej policzka i dotarł aż do ust. Beatrice trzepnęła go w rękę.

- Tak jest lepiej. - Podał jej ramię. - A teraz

możemy wejść do salonu i czuć się tam dużo swobodniej niż w jadalni.

- To dziwne, ale łatwiej przychodzi mi toczyć

wojnę, niż radzić sobie w czasie pokoju.

Kiedy weszli do salonu, Gisella i Tito popatrzyli na

nich z zaciekawieniem. Angelo rozładował napięcie

głośnym śmiechem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Beatrice położyła się do łóżka. Była

ciepła noc, za

otwartymi oknami rozpościerało się
ciemne niebo.

Sen jednak nie nadchodził. Zamykała
oczy, ale po

chwili znów je otwierała. Rozmyślała o
Angelu. Nadszedł czas, by zdobyła się
na szczerść wobec siebie.

Miała nadzieję, że w obecności Angela
będzie wesoła

i uśmiechnięta. I odporna na jego urok.

Niestety, wszystko ułożyło się inaczej.

Po namyśle doszła do wniosku, że stało się tak,

ponieważ przygotowała się na spotkanie Angela,

jakiego poznała przed laty, a nie mężczyzny, którego

zobaczyła tego wieczoru.

Różnił się od beztroskiego żartownisia, jakiego

zapamiętała. Mimo to pięć lat spędzonych z dala od

niego nie ostudziło emocji. Serce wciąż mocniej biło

na jego widok, miękły jej kolana.
Musiała być ostrożna

w jego obecności... bardzo ostrożna.
Śpij, upomniała

się w duchu.

NIEBO I PIEKŁO 103

Godzinę później wciąż przewracała się
na łóżku,

doszła więc do wniosku, że najlepiej
zrobi, zabierając

się do malowania. Jeśli w końcu nie
zmorzy jej sen,

powinna skończyć obraz. Zastanawiając się, jakie

farby ma zastosować, poczuła przypływ energii na

myśl o ciepłym odcieniu żółceni neapolitańskiej,

ochry i naturalnej sjeny oraz o kolorach, których nie

miała i musiała uzyskać dopełnieniami: szkarłacie

weneckim, palonej sjenie, naturalnej umbrze i czerni

kostnej. Suknia ciotki miała być

utrzymana w delikatnej tonacji zieleni i błękitu.

Odniosła wrażenie, że słyszy swego pierwszego

nauczyciela, niewielkiego wzrostem, za to pełnego

temperamentu Włocha o średniowiecznym nazwisku

Gerozzo Boccaccio:

„Musisz pamiętać, że to Cennini jako pierwszy

opisał siedem pigmentów naturalnych. Cztery z nich to

pigmenty mineralne: czarny, czerwony, żółty i zielony.

Trzy to pigmenty, nad pozyskaniem których musimy

się trochę napracować. Są to biel (którą nazwał bielą

świętojańską), błękity - ultramaryna, azuryt i gial-

lorino. Czerwony, żółty i niebieski zostały uznane za

kolory podstawowe".

Zabrała się do dzieła w pokoju, który Gisella

przeznaczyła na pracownię. Już przed kilkoma dniami

przygotowała rozcieńczalnik według przepisu, który

nie zmienił się od czasów odrodzenia -
zmieszała

przetworzony i naturalny olej lniany i werniks uzyskany z twardej żywicy, kongijskiego kopalu.

Zmieszała pierwszy kolor i wypróbowała go na

wnętrzu dłoni, w pobliżu złączenia kciuka i palca

wskazującego. Potem to samo uczyniła z innymi

104 ELAINE COFFMAN

kolorami; w końcu z zadowoleniem kiwnęła głową

i przystąpiła do malowania.

Od czasu do czasu robiła przerwę, by przyjrzeć się

jaśniejszym fragmentom obrazu, który to efekt podkreślała, kontrastując je z ciemniejszym tłem. Stosując tę technikę, osiągnęła taki efekt, że skóra ciotki

wydawała się błyszczeć na tle ciemnych

loków.

Poczuła się senna dopiero po skończeniu dzieła,

kiedy przystąpiła do mycia pędzli.

Przeciągnęła się

i poprawiła włosy splecione w węzeł,
który opadł jej

na kark, potem sięgnęła po kolejny pędzel...

- Byłem przekonany, że od dawna śpisz.
Co ty tu

robisz? - rozległ się głos Angela.

Był wysoki i szczupły. Zdążyła zauważyć, że poruszał się w ten sam sposób, co przed laty. Dobrze pamiętała jego płynny chód. Przypomniała też sobie,

że przyglądała się jego lekcji z fechmistrzem. Na widok

wykonywanych przez niego ruchów napłynęły jej do

głowy erotyczne myśli.

Wtedy co chwila się uśmiechał; teraz czynił to

bardzo rzadko.

Trudno jej było uwierzyć w to, że ma przed sobą

mężczyznę, który powiedział kiedyś: „Ach, te kobiety... za bardzo mnie kochają”. Zastanawiała się, czy ów mężczyzna, którego niegdyś znała i kochała, jeszcze

istnieje.

- Nie mogłam spać, postanowiłam więc dokończyć portret cioci.

- Widziałem go wcześniej, kiedy schodziłem na

dół. Wykapana matka... ten wyraz twarzy, te brwi...

trudno mi uwierzyć, że nie wiedziałaś, iż masz talent.

Jakie inne umiejętności ukrywasz przed światem?

NIEBO I PIEKŁO

105

- Obawiam się, że żadnych. Jestem zbyt zajęta

rozwijaniem tego jednego talentu.

- Tak sądzisz? - Uśmiechnął się, przypominając jej

dawnego Angela. - Pamiętam nasz

ostatni wspólny

wieczór. Całowałaś mnie wtedy tak,
jakbyś nie wyobrażała sobie życia beze
mnie. A już następnego dnia wyjechałaś
do Anglii, łamiąc mi serce.

Wspomnienie owego wieczoru było dla
Beatrice

niczym cenny klejnot przechowywany w
sekretnym

miejscu, do którego zaglądała od czasu
do czasu.

Pomagało jej przetrwać trudne chwile...
a teraz Angelo

powiedział, że złamała mu serce. Jak to możliwe, że

zawsze wiedział, co chciała od niego usłyszeć?

- Ośmielam się twierdzić, że nie złamałam ci serca.

- Rozumiem, że uważasz się za eksperta w tej

sprawie?

- Nie było mi łatwo stąd wyjeżdżać, niezależnie od

tego, co o tym sądzisz.

- W takim razie dlaczego wyjechałaś?

- Uznałam, że to ci wyjaśniłam.

- Mówiłaś ogólnikami. Nie wyjawiałaś mi, co czujesz. Gdybyś to zrobiła, byłbym w Anglii jeszcze przed tobą i czekał tam na ciebie.

Zaskoczył ją tym wyznaniem.

„Byłbym w Anglii *jeszcze przed tobą i* czekał tam *na* ciebie...”

Czyżby starał się dać jej do zrozumienia, że zrobiłby

to, o czym od tak dawna marzyła, gdyby tylko

powiedziała mu prawdę? Przyłożyła
dłonie do głowy,

starając się przypomnieć sobie słowa
wypowiedziane

tamtej nocy.

- Co nazywasz ogólnikami?

106 ELAINE COFFMAN

- Wyleciało ci z głowy, co mi
powiedziałaś? Zapamiętałem to aż
nazbyt dobrze. Pozwól, że odświeżę ci
pamięć. Mówiłaś, że jesteś za młoda i
niedoświadczona dla mężczyzny takiego
jak ja, że nie zadowolę się jedną
kobietą. Wspomniałaś też różnice

kulturowe

i religijne. Słyszałem banały,
powtarzałaś oszczerstwa

i plotki na mój temat, dokonywałaś
powierzchownych

ocen, dawałaś wyraz uprzedzeniom.
Niewiele w tym

było prawdy. To wszystko brzmiało
nieszczere.

- Dajesz mi do zrozumienia, że cię
zraniłam?

- Tak właśnie było.

- Nie postrzegam tego w ten sposób. Nie
byłam

płocha i brałam pod uwagę twoje
uczucia bardziej, niż

mógłbyś się spodziewać.

- Dlaczego tak trudno mi w to uwierzyć?

- W takim razie dobrana z nas para. Nie
wydaje mi

się, żeby mój wyjazd wywarł na tobie
jakikolwiek

wrażenie.

Beatrice rozwiązała pasek u fartucha,

zdjęła go

i odłożyła na bok. Dziwiła się, że
szczerze wypowiada

myśli, nie czując onieśmienia. Nie
brakowało jej

słów, tak jak się obawiała.

- Być może masz rację. Może to, co
zrobiłam,

wynikało z moich lęków i niedojrzałych
poglądów, ale

ty, Angelo... Nie zorientowałeś się, że w
oczach

nieśmiałej angielskiej dziewczyny jesteś
niczym rycerz

w lśniącej zbroi? Tak trudno było ci
wyobrazić sobie,

że niepewna siebie istota będzie wołała
zignorować

prawdę, byle tylko nie pozbawiać się
złudzeń, że to, co

wydarzyło się między nami, było
autentyczne?

- To było autentyczne.

Kontynuowała, jakby nie usłyszała jego
słów.

NIEBO I PIEKŁO

107

- Wiedz, że myślałam o tym tysiące razy.

- Nie tylko ty.

- Dla ciebie spędzony wspólnie czas był
jedynie

godnym ubolewania szaleństwem,
czymś, czego

wkrótce pożałowałeś. To była gra,
wyzwanie. Byłam

pewna, że gdyby udało ci się zaciągnąć
mnie do łóżka,

wszystko by się skończyło. Tymczasem dla mnie to

było jak klucz otwierający więzienie, w którym sama

się umieściłam. Byłam zamknięta na świat; przyzwyczajona do samotności. Człowiek bez ambicji jest martwy. Nie wiedziałeś, że wyzwoliłeś we mnie chęć życia?

Uśmiechnął się.

- Czy tą okrężną drogą starasz się powiedzieć, że

zawdzięczasz mi rozwój talentu?

- Nie jestem aż tak naiwna.

Uzmysłowiłeś mi, że

nie byłam zadowolona z ówczesnego
życia. To była

wegetacja. Byłam jak ptak, który rok po
roku powraca

do tego samego gniazda.

- A jednak udałaś się do Anglii, do
znanego sobie

gniazda.

- Jeszcze zanim dojechałam do Pizy,
miałam ochotę zawrócić.

- Dlaczego tego nie uczyniłaś?

- Wiedziałam, że to nie ma sensu.

- Bałaś się mi zaufać. Na tym polegał twój problem.

Nie wierzyłaś we mnie, w nas. Nie ufałaś nawet sobie.

Wolałaś nie dopuszczać do siebie myśli, że się w tobie

zakochałem. Nie planowałem gorącego romansu. Mia

łem ich dosyć w przeszłości. Źle zagrałaś i przegraliśmy oboje.

- Przepraszam.

108 ELAINE COFFMAN

- To już nie ma znaczenia. Niezależnie od tego,

jakie były pobudki twojego postępowania i nasze

uczucia, to minęło.

- Wydajesz się tego bardzo pewny.

- Nie mów mi, że wróciłaś tutaj dlatego, że w końcu się namyśliłaś.

- Przyjechałam tu z mnóstwa powodów. Możliwe,

że wśród nich jest i ten.

- Naprawdę?

Wzruszyła ramionami.

- Trudno być tego pewnym.

- Oczywiście, że można to sprawdzić -
rzekł i po

chwili wziął ją w ramiona.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi
oczami;

wstrzymała oddech, przerażona.

Usiłowała go odepchnąć, lecz chwycił
jej rękę i mocno przycisnął do siebie.

- Przekonajmy się - wyszeptał.

Pocałował Beatrice w usta, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Przygotowała się na wybuch namiętności; przeżyła zdziwienie, gdy zaczął całować ją czule i delikatnie. To było zaproszenie ze strony

mężczyzny, który dobrze wiedział, jak należy pieścić

kobietę, by zapragnęła czegoś więcej...

Zganiła się w myślach za słabość charakteru. Jednak

nie widziała Angela tak długo i kochała go tak bardzo...

Bała się, że podczas gdy miłość odżyła
w niej z dawną

siłą, Angelo usiłował jedynie zaspokoić
żądze.

Kiedy w końcu postanowiła go
odepchnąć, znów ją

przechytrzył, przerywając pocałunek.

- Witaj w domu, Gencjano.

Na dźwięk tych słów łzy nabiegły jej do
oczu,

NIEBO I PIEKŁO

odwróciła głowę. Angelo był mistrzem
w sztuce

uwodzenia; doskonale wiedział, jak
doprowadzić do

tego, by znalazła się w jego ramionach.
Wolałaby już

znosić gorycz i gniew, gdyż ta
mieszanina delikatności,

zrozumienia i męskiej siły uczyniła ją
bezbronną.

Angelo przejął inicjatywę, jakby zdawał
sobie sprawę ze stanu jej uczuć.

Przypomniała sobie, że w przeszłości
również często lubił kontrolować

sytuację.

Przeszedł się po pokoju, oglądając ukończone już

dzieła i płótna, nad którymi pracowała.

- Przy obiedzie opowiedziałaś nam o swoim życiu

w Londynie. Opowiedz mi o Paryżu.

- Wspomniałam, że malowałam i brałam lekcje

u różnych nauczycieli, ale żaden z nich nie był artystą

odpowiedniego formatu. Wtedy

zdecydowałam się

pojechać do Paryża. Napisałam list do Elisabeth-

- Louise Vigee-Lebain. Zaprosiła mnie i obiecała przyjrzeć się pracom. Potem zgodziła się zostać moją nauczycielką.

- Jak długo mieszkałaś w Paryżu?

- Trzy lata.

- I teraz potrafisz namalować takie rzeczy- powiedział, wskazując jej obrazy. - Chyba czujesz się wspaniale, wiedząc, że doszłaś do tego własnymi siłami, bez niczyjej pomocy.

- Jestem szczęśliwa, ponieważ mam to, co uwielbiam, i wiem, że jestem w tym dobra, ale nie mogę przypisać sobie wszystkich zasług, ponieważ sporo

zawdzięczam tobie. Dlatego nie pozwolę ci myśleć, że

nie darzę cię szacunkiem. Miłość do ciebie wzbogaciła

moją osobowość. Dzięki tobie zyskałam pewność

siebie. Kiedy tu przyjechałam, byłam żałośnie nieśmiała, 110 ELAINE COFFMAN

a ty wyciągnąłeś mnie ze skorupy, którą

się opancerzy

łam. Uważałam, że moja miłość do ciebie była błogosławieństwem. Proszę, przyjmij te słowa bez sprzeciwu, bo nie chcę wydać się wspaniałomyślna. Taka jest prawda.

- Mimo wszystko trudno mi w to uwierzyć.

- Gdyby nie nasza miłość, wróciłabym do Anglii

i nadal mieszkałabym w Londynie, pilnując posiad

łości ojca; nieśmiała i z poczuciem niespełnienia.

- Cieszę się, że okazałem się przydatny.
- Nie bądź cyniczny.
- Kiedy miłość się kończy, zostaje tylko popiół.

Uniosła pędzel, by go osuszyć.

- Po powrocie do Anglii dziwiłam się, że po miłości

zostaje tak wielka pustka.

- W takim razie inaczej reagujemy na pewne wydarzenia.

- Jak się wtedy czułeś?

- Jak na potężnym kacu. Gdy to minęło, pozostał

ból głowy, który po niedługim czasie zniknął.

- W takim razie mnie nie kochałeś.

- Sądzisz, że było inaczej?

- Naprawdę chcesz usłyszeć, co myślę?

Uważam,

że cię kochałam, a miłość wygląda dokładnie tak, jak

się ją opisuje. Oznacza brak rozsądku i

druga osoba

w pewnej chwili staje się dla nas
ważniejsza od nas

samych. Jej wejście do pokoju
rozpromienia nam

świat; w jej obecności przepęłnia nas
szczęście, a podczas rozłąki dokucza
nam tęsknota. Zresztą, po co ja to
wszystko mówię? Nie masz serca, tylko
czujesz pożądanie. Nie potrafisz kochać
kobiety, jedynie umiesz sprawić, że ci
się odda.

- Jesteś romantyczna jak zawsze.

NIEBO I PIEKŁO 111

- Myślę, że lepiej jest przeżywać romantyczne

uniesienia, niż kochać. - Odłożyła pędzel. - Miłość!

Komu jest potrzebna?!

- Tobie, *cara*, i to bardzo.

- Jeśli to jest propozycja, odmawiam.

Niespodziewanie wybuchnął śmiechem, który tak

bardzo lubiła; po chwili również zaczęła się śmiać.

Usłyszawszy świergotanie ptaków,

popatrzyła

w okno, gdzie okoliczne wzgórza
rysowały się na tle

jaśniejącego nieba.

- Po raz pierwszy. nie odczuwam
senności po

nieprzespanej nocy. Zastanawiam się,
czy będę rześka

przez cały dzień, czy też w pewnej
chwili zapadnę

w kamienny sen.

- Jest wiele sposobów na podtrzymanie

stanu

pobudzenia.

Uśmiechnęła się.

- Myślę, że dobrze mi zrobi filiżanka herbaty.

Napijesz się?

- To niezwykle.

- Czemu tak na mnie patrzysz? Co ja takiego

zrobiłam poza zaproponowaniem ci herbaty?

- Podziwiam przemianę, jaka w tobie zaszła. Zaczynam nie dowierzać własnej pamięci.

- Sądzę, że pamięć służy ci doskonale.

Angelo był ubrany tak, jak pamiętała: w płócienną

koszulę i czarne spodnie wsunięte w wysokie skórzane buty.

- Ty bardzo się zmieniłeś. Nie jesteś tamtym mężczyzną.

- Nie ma już w nas dawnej beztroski. Cały świat się

zmienił, a my razem z nim.

- Wiem. Czasami próbuję porównać dawne Włochy z obecnymi.

Doświadczam wtedy uczucia, że za chwilę się obudzę i zobaczę dziwaczne krajobrazy

i zniekształcone przedmioty.

Staął pomiędzy nią a migocącą lampą.

Beatrice

patrzyła na Angela przez dłuższą chwilę.

Na jego

twarzy dostrzegła wyraz uniesienia, który tak bardzo

oddziałał na nią poprzedniego dnia.

Zapra gnęła go namalować.

Uniosła czysty pędzel. Tuż po przyjeździe z Włoch

wmawiała sobie, że Angelo jest tylko jednym z młodych mężczyzn, jakich pełno było w Londynie, weso

łych, beztroskich, nieodpowiedzialnych i nieszczer

wobec kobiet. Przekonywała się wtedy, że miała rację,

wyjeżdżając z Włoch i postanawiając o nim zapomnieć.

Po przyjeździe do Villa Mirandola już
podczas

pierwszego spotkania z Angelem
znalazła się pod jego

urokiem, usatysfakcjonowana
wyznaniem, że był

w niej szczerze zakochany.

Wewnętrzny głos bardzo nieśmiało
podpowiadał,

że być może Angelo stara się osiągnąć
to, czego nie

udało mu się zdobyć w przeszłości,
niezależnie od

tego, co mówił na temat swych uczuć i
złamanego

serca.

- A właściwie co tu robisz o tak późnej
porze?

- zapytała, opuszczając rękę. Wbrew jej
woli, mocno

się zarumieniła.

- Co tu robię o tak późnej porze? -
powtórzył,

patrząc Beatrice prosto w oczy. -
Powinnaś się dowiedzieć, że tak dużo
myślę o tobie, że nie mogę spać.

Cudownym zrządzeniem losu udało mi się trafić do

pokoju, w którym mogę ci się przyglądać.

NIEBO I PIEKŁO

113

Beatrice zadała sobie pytanie, jak poradzi sobie

z tym, że Angelo powiedział jej to, co pragnęła

usłyszeć, nawet jeśli chciał tylko sprawić jej przyjemność.

- Myślę, że powinieneś zapomnieć o tych słowach.

Ja to już uczyniłam.

- Nigdy nie zapomnę tego, co zrobiłaś lub mówi

łaś. Doskonale zapamiętałem twoje wyznania i gesty.

- Przestań. Nie wiem, dlaczego upierasz się przy tej

rozmowie. - Mocno ścisnąwszy pędzel w dłoni,

podeszła do pudełka, by odłożyć go na miejsce.

Czuła, że szczerą rozmową zbliżyła ich do siebie.

Cieszyło ją to i przerażało jednocześnie.
Wszystko

działo się za szybko; nie była na to przygotowana.

- Nabrałem ochoty na herbatę -
usłyszała.

Nie ufała mu, a co gorsza, również sobie.

- Nie powinieneś raczej położyć się do łóżka?

- Z tobą? *Cara*, jeśli to propozycja, z

radością ją przyjmę.

Uśmiechnęła się i chwyciła go za ramię.

- Nareszcie widzę Angela, jakim go zapamiętałam,

ale mam do zaoferowania tylko herbatę.

- Wydaje mi się, że mógłbym nakłonić cię do

zmiany decyzji. Chcesz się założyć?

- Nie. Jestem pewna, że mógłbyś...
gdybym dała ci

szansę.

Roześmiał się, po czym zgodnie ruszyli mrocznymi

korytarzami do kuchni.

- Mam nadzieję, że Patricia rozpała ogień - powiedziała Beatrice.

- Wstaje bardzo wcześnie, ale teraz prawdopodobnie zbiera jajka.

114 ELAINE COFFMAN

Ogień był rozpalony, a czajnik z wodą stał na

gorącej płycie, jednak nigdzie nie było widać Patricii.

Beatrice sięgnęła po filiżanki, talerzyki i łyżeczki, po czym zdjęła z pieca czajnik z gotującą się wodą i nalała ją do imbryczka.

Przysiedli na pniu do rąbania drewna, czekając, aż

herbata się zaparzy.

- Nie jesteś śpiący? - zapytała.

- Nie. A ty?

Pokręciła głową.

- Nie chce mi się spać. Pewnie niedługo zacznę

bełkotać. Kiedy do tego dojdzie, proszę,
wyślij mnie

do mojego pokoju.

- Nie mogę ci tego obiecać. Być może
chętnie

posłucham tego, o czym będziesz
mówić.

- Wątpię - odparła, nalewając herbatę. -
Wiem, że

wolałbyś napić się kawy, waszego
narodowego napoju.

Przepraszam, że wcześniej nie przyszło
mi to do głowy.

- Od czasu do czasu chętnie pijam *una tazza di te*.

Una tazza di te... filiżanka herbaty.

Uwielbiała włoski język, a kiedy mówił nim Angelo, słowa

brzmiały miękko i śpiewnie.

- Oto twoja filiżanka herbaty - powiedziała, podając mu ją na talerzyku.

- Jak długo zamierzasz zostać we Włoszech? - zapytał Angelo, zajmując miejsce przy stole.

Ośłodziła herbatę i zamieszała, po czym dołączyła

do Angela.

- Mam plany, ale nie narzucam sobie ograniczeń

czasowych. Chcę tu zostać tak długo, by wykonać

portrety wszystkich członków rodziny Bartolinich,

o ile twoi rodzice się mną nie znudzą.

NIEBO I PIEKŁO 115

- Wiesz, że do tego nigdy nie dojdzie. Są najszczęśliwsi, kiedy wszyscy tu jesteśmy. Mama była zrozpaczona, dowiadując się, że Maresa i Percy nie

przyjadą na Boże Narodzenie.

- Maresa rodzi w lutym i lekarz poradził jej, żeby

nie wybierała się w tak długą podróż.

- To będzie czwarte dziecko?

- Tak. Jak do tej pory, ma dwóch synów i córeczkę.

Odwiedzili mnie kiedyś w Paryżu.

Dzieci są piękne

i dobrze wychowane. Percy jest teraz komandorem.

- Przypuszczam, że wkrótce zostanie

admirałem.

- Maresa i ja też tak uważamy.

- Czasami wydaje mi się, że upłynęło niewiele

czasu, odkąd była tu po raz ostatni.
Kiedy indziej

odnoszę wrażenie, że minęły wieki. -
Zaniósł pustą

filizankę na blat kuchenny.

Beatrice wstała ze swoją filizanką w rękę.

- Podaj mi.

Biorąc naczynko, Angelo musnął dłoń Beatrice.

Drgnęła; popatrzyła mu w oczy.
Odstawił filiżankę

i chwycił dłoń Beatrice, po czym przyciągnął ją do

siebie i pocałował w usta.

- Żałuję, że nie masz na sobie sukni, którą włożyłaś

do obiadu.

- Wydawało mi się, że ta suknia spłonie, kiedy na

nią patrzyłeś.

- Miałem ochotę zrobić znacznie więcej.

Dobrze

o tym wiesz.

Oparła głowę o jego tors,
przypominając sobie,

w jaki sposób przyglądał się jej przez
cały wieczór.

Chciała, żeby znów tak na nią patrzył.

- Jesteś zmęczona i powinnaś iść spać.

116 ELAINE COFFMAN

Odsunęła się i wygładziła spódnice, nie wiedząc, co

ma zrobić z rękami. Nie była w stanie go zrozumieć.

Był uwodzicielski, by po chwili zwrócić się do niej

obojętnym tonem. Nie wiedziała, co ma o tym sądzić.

Zamknęła oczy, marząc o tym, by znów ją pocałował.

- Bardzo się cieszę z naszego spotkania, ale musisz

się już położyć - powiedział Angelo.

Cofnęła się o krok.

- Poszukam książki w bibliotece.

Czytanie zawsze

przyprawia mnie o senność. Dobranoc.

- Dobranoc.

Była już przy drzwiach, kiedy zawołał:

- Pójdę z tobą!

- No to chodź. Na co czekasz? Mam
wystosować

specjalne zaproszenie?

- Wiem, że się nie doczekam -

powiedział, zrównując z nią krok w korytarzu.

W bibliotece udali się w przeciwne strony. Beatrice

nie miała pojęcia, po jaką książkę przyszła, przeglądała więc kolejne tomy, licząc na to, że coś ją zainteresuje. Po dobrych dwudziestu minutach wyjęła

książkę madame de Stael „Korynna, czyli Włochy”.

- Ja już znalazłam swoją lekturę. A jak tam twoje

poszukiwania?

- Bez sukcesu.

- Szukasz czegoś konkretnego?

- Pomyślałem, że warto przeczytać „Więźnia Chil-

lonu" Byrona. Kiedyś zacząłem to czytać, ale nie

skończyłem.

- Książki Byrona są na górnej półce. Wiem, bo dwa

dni temu odkładałam tam tomik poezji, który przeczytała twoja mama.

NIEBO I PIEKŁO 117

- Mówisz tak, bo chcesz, żebym wspiał się na tę drabinę.

Przyciągnął metalową drabinę na kółkach.

- Nie spadnij.

- Mam doskonałe wyczucie równowagi. Nigdy nie spadam.

- Naprawdę? - Odłożyła książkę na parapet, po czym chwyciła drabinę i zaczęła ją

pchać.

- Co ty... uspokój się! Co ty wyprawiasz?

- Sprawdzam, czy mówiłeś prawdę.

- Beatrice, ostrzegam...

- Nie znalazłeś książki?

Angelo chwycił się półki; drabina stanęła.

Beatrice śmiała się tak głośno, że nie słyszała, co

mówi.

- Wiesz, co się dzieje z kobietami,
których trzymają
się głupie żarty?

- Nie wiem.

Zaczął zstępować z drabiny.

- Za chwilę się dowiesz.

Złapała swoją książkę i rzuciła się do
drzwi.

Zatrzymał ją, zanim zdołała wybiec z
biblioteki,

i chwycił z taką siłą, że oboje stracili
równowagę.

Angelo obrócił się, by zamortyzować upadek, tak

że pierwszy uderzył w posadzkę;
Beatrice wylądowała

na nim.

- Boże - mruknęła, usiłując wstać.

- Ha, ha, nie pozwolę ci tak łatwo się?
wywinąć - powiedział, chwytając ją za
nogę.

- Puść mnie.

- Za nic w świecie. - Przesunął rękę
wyżej.

- Angelo, zaraz ktoś tu przyjdzie.

118

ELAINE COFFMAN

W tym momencie usłyszeli głosy i kroki na schodach.

- Chcę wstać. Ktoś tu idzie.

- Jeden szybki pocałunek i cię puszczam.

- Oszalałeś? Przyłapią nas twoi rodzice albo ktoś

inny.

- Jeden pocałunek teraz albo dwa

później. Co

wybierasz?

- Myślę, że te odgłosy dochodziły z biblioteki -

usłyszeli głos Tita.

- Dwa później - wyszeptała i zerwała się na nogi.

Wsunęła na miejsce zbłąkany kosmyk włosów;

Angelo podał jej „Korynnę”.

W chwilę później do pokoju weszli Gisella i Tito.

Zatrzymawszy się w progu, z niedowierzaniem wodzili wzrokiem po młodych.

- Co robicie tu o tej porze? - zapytała Gisella.

- Właśnie chciałem was o to spytać - dodał Tito.

Angelo pierwszy odzyskał mowę.

- Beatrice nie mogła spać i przeszła do pracowni,

żeby dokończyć portret. Ja czytałem gazetę w gabinecie ojca. Już świtało, kiedy wpadliśmy na siebie i postanowiliśmy napić się herbaty.

- W bibliotece? - zdziwiła się Gisella.

- Nie widzę tu filiżanek - stwierdził Tito, rozglądając się po pokoju.

- Wypiliśmy herbatę w kuchni jak ludzie cywilizowani. Kiedy skończyliśmy, przyszliśmy tu po książki - wyjaśnił Angelo.

Tito popatrzył na książkę Beatrice, potem na An-

gela.

- A gdzie jest twoja książka?

NIEBO I PIEKŁO 119

- Na swoje nieszczęście wybrałem
Byrona. Jest na
górnjej półce.

- Mamy przecież drabinę - rzekł Tito. -
Dlaczego
z niej nie skorzystałeś?

Angelo i Beatrice wybuchnęli
śmiechem. Tito i Gisella nie mieli
pojęcia, o co chodzi. To jeszcze
bardziej rozbawiło młodych.

Gdy Angelo zdołał się opanować,
powiedział:

- Skorzystałem z drabiny, ale trudno mi

było na

niej ustać.

Gisella przenosiła wzrok z Beatrice na
Angela

i z powrotem. Niespodziewanie kąćki
jej ust uniosły

się w uśmiechu.

- Mam nadzieję, że nie pchaliście
drabiny po całej

bibliotece, jak to było z Sereną?

Zanim Angelo zdążył odpowiedzieć,
Beatrice

oznajmiła:

- Znalazłam książkę, pójdę więc do swego pokoju.

Dzień dobry, ciociu... wujku... Angelo.

- Dezerterka - usłyszała za sobą głos Angela.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Beatrice zaczęła czytać książkę, lecz nie mogła

skupić się na tekście. Nie potrafiła przestać myśleć

o Angelu. Po raz drugi uległa jego

urokowi. Zastanawiała się, czy aby nie istnieje porzekadło „Kto dwa razy kocha, dwa razy się żeni”.

Zauważywszy swoją uśmiechniętą twarz w lustrze,

zdziwiła się, że wygląda tak świeżo i młodo. Przyjrzała

się sobie krytyczniejszym okiem. Może jej ramiona

były zbyt pulchne? Ciekawe, czy uważał, że luźne

kędziory wyglądają ponętnie, czy też w jego mniemaniu zwisały żałośnie przy twarzy?

Przypomniała sobie, jak w jednym momencie poczynął sobie zuchwale, by zaraz potem okazać jej brak zainteresowania. Czy wciąż była w stanie obudzić

w nim namiętność? A może uwodził kobiety od tak

dawna, że weszło mu to w nawyk? Po namyśle doszła

do wniosku, że nie jest w stanie rozstrzygnąć tej

kwestii.

NIEBO I PIEKŁO

Nie powinna zbyt długo rozmyślać o tym, co się

zdarzyło, nie należało też wdawać się w przewidywania; jednak na jej twarzy pojawił się wyraz zadowolenia, gdy przypomniała sobie, że obiecała mu dwa pocałunki.

Zapewne już o tym zapomniał...

Ponownie sięgnęła po „Korynnę” i zapadła w sen

po przeczytaniu dwóch zdań. Nie miała pojęcia, jak

długo spała. Po przebudzeniu była jednak bardzo

głodna, szybko więc ubrała się i zeszła na dół.

W domu nie było nikogo z Bartolinich. Patricia

woskowała stół w jadalni z taką siłą, że Beatrice omal

się nie roześmiała, odniósłszy wrażenie, że służąca

traktuje mebel jak osobistego wroga.

- Dzień dobry, Patricio - przywitała ją z uśmiechem. - Gdzie się wszyscy

podzieli?

- Pani ciotka i wuj poszli na spacer do
winnicy,

a Angelo wybrał się na konną
przejażdżkę. Wspominał

o treningu strzeleckim.

Do miłych stron artystycznej profesji
należało to, że

nie trzeba było się martwić, co począć z
wolnym

czasem. Beatrice, która kochała
malowanie, natychmiast włożyła
zaplamiony fartuch, przesiąknięty

zapachem terpentyny. Miała poczucie, że dni są za krótkie, by mogła osiągnąć to, co zaplanowała po przebudzeniu.

Codziennie z równym zapałem zamierzała doskonalić warsztat.

Pozostała część popołudnia minęła jej na pracy.

Przygotowała blejtramy, tnąc płótno i naciągając je na

drewnianą ramę. Uwielbiała czas spędzony w pracowni. Traktowała ją jak teren ćwiczebny, a malowanie było dla niej wyzwaniem, próbą ogniową.

Przeży-122 ELAINE COFFMAN

wała radości i upokorzenia; nieraz

rozpierało ją poczucie dumy, że nieustannie obserwuje ludzi i naturę i wzbogaca ją o własne wizje.

Przyjrzała się krytycznie portretowi ciotki. Nie wiedziała, dlaczego tak bardzo zależało jej na uwiecznieniu rodziny Bartolinich na płótnie. Czyżby miało to dla niej stanowić dowód potwierdzenia przynależności do rodziny? A może chciała w ten sposób podarować nieśmiertelność sobie i bliskim? Ilekroć

patrzyła na rodzinne portrety, myślała o nich nie jak

o konterfektach zmarłych przodków, ale jak o dowodach nieśmiertelności.

Wizerunki były darem dla następnych pokoleń.

Chociaż malowanie dawało Beatrice wiele radości,

zajmowała się nim nie tylko z powodu przyjemnych

doznań. Nie było też kwestią wyboru, lecz wewnętrznego przymusu, niemal obsesji. Twórcza pasja była jakby boskim nakazem, przeznaczeniem, czymś ofiarowanym jej jeszcze przed narodzeniem. Postrzegała to w kategoriach cudu.

Tego dnia czuła napięcie, które nie towarzyszyło jej

nigdy wcześniej. Nie wynikało ono z artystycznych

niepokojów i rozczarowań; miało bardziej osobisty

charakter. Nie potrafiła bez reszty oddać się pracy.

Przyłapała się na tym, że przygląda się swemu odbiciu

w lustrze, ustawia się profilem i przeczesuje włosy.

Potem podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz.

Rozejrzawszy się, wróciła z powrotem

do pracowni.

Niemal bezwiednie wykonała liczne,
pozbawione

szczegółów szkice głowy Angela, jak
czyniła to zwykle

w ramach przygotowań do portretu.
Pomyślała, że

będzie musiała poważnie zastanowić
się, czy powodo-

NIEBO I PIEKŁO

123

wała nią zwykła ciekawość, czy też

rzeczywiście jest

w nim zakochana.

- Przypuszczałem, że tu cię znajdę.

Na dźwięk głosu Angela zdała sobie sprawę, że bez

przerwy o nim myśli. Z trudem zmusiła się do powrotu

do rzeczywistości.

Stał w drzwiach, piękny jak poranek.

Zrobiło jej się gorąco, jakby znalazła się zbyt blisko

ognia.

- Nie słyszałam, jak wchodziłeś.

- Wątpię, czy usłyszałaabyś dźwięki niemieckiej

opery, dochodzącej z sąsiedniego pokoju. Co tak cię

pochłonęło?

- Rozmyślałam o swoim artystycznym powołaniu.

- Bardzo górnolotna odpowiedź jak na osobę

mocno stąpającą po ziemi.

- Artyści żyją w świecie zawieszonym
pomiędzy

wizją a rzeczywistością. To dlatego
przez większość

czasu jestem pogrążona w zadumie.

- Zmieniasz się niczym kameleon.
Pamiętam jedną

kobietę, a widzę zupełnie inną. Umiesz
przystosować

się do warunków. Na przykład teraz.
Nikt nie żywiłby

wątpliwości, że jesteś artystką.

- Kiedy jesteś w Rzymie, postępuj jak Rzymianie.

Wszedł do pracowni. Co chwila czegoś dotykał lub

unosił.

- Wiesz, że to powiedzenie ma swój dalszy ciąg?

- Nie.

- „Kiedy jesteś w Rzymie, żyj jak Rzymianie; gdy

jesteś gdzie indziej, żyj tak, jak żyją gdzie indziej”.

Roześmiała się.

- Wymyśliłeś to.

124 ELAINE COFFMAN

- Nie.

- Tak.

- Naprawdę nie. Podobno była to rada,
którą

święty Ambroży dał świętemu
Augustynowi.

- Dziękuję za to, że mnie oświeciłeś.
Każdy dzień,

w którym dowiaduję się czegoś nowego,
uważam za
udany.

Zatrzymał się przed portretem matki.

- Ilekroć na niego patrzę, widzę coś,
czego nie

dostrzegłem wcześniej. Pewnie to
wielka sztuka

uchwycić Gisellę tak, jak tobie się to
udało.

Obracała w palcach guzik sukni tuż przy
szyi.

- Portretowanie kobiet nastęcza
trudności.

- Wyobraź sobie, że łatwo mi w to
uwierzyć.

Angelo zwrócił się w stronę Beatrice i
popatrzył na

nią uważnie.

- Zdradź mi, dlaczego namalowanie
kobiety nie

jest łatwe?

- Artysta musi pamiętać o tym, żeby
przedstawić je

młodszy, niż są w rzeczywistości.

- Przecież powinnaś wiernie oddać podobieństwo.

Zdała sobie sprawę, że Angelo wciąż przygląda jej

się z tą samą uporczywością.

Postanowiła, że nie

dopuści do utraty opanowania.

- Tak, należy oddać podobieństwo, ale w poszukiwaniu prawdy jest granica, której artyście nie wolno przekroczyć, jeśli chce sprzedać obraz. Namaluj

prawdę, a stracisz przyjaciela.

- Czy to powiedzenie, czy też przemawia przez

ciebie doświadczenie?

- Zapytam moich byłych przyjaciół.

NIEBO I PIEKŁO

125

Roześmiał się, atmosfera napięcia minęła.

- Sztuka sprawiła, że dojrzałaś. Jesteś cudownie

szczera.

- Naprawdę tak uważasz?

- Tak. Dawniej byłaś niczym nieopierzone kurczątko.

- To lepsze niż wyłysienie.

Ponownie się roześmiał. Wyczuła, że dobrze się

czuje w jej towarzystwie, a przynajmniej uważa ją za

osobę zabawną.

- Kiedyś tak nie dowcipkowałaś.

- Wiele pamiętasz na mój temat... niektóre twoje

uwagi mi schlebiają.

- Nie lubisz pochlebstw?

- Uważam, że są nieszczerze.

- Gdy poznasz mnie lepiej, przekonasz się, że nie

znoszę prawie żadnych komplementów.

- W takim razie źle cię oceniłam i proszę o przebaczenie.

Podszedł bliżej; widziała włosy o barwie kawy

i oczy w tym samym ciemnym odcieniu. Biała płócienna koszula była rozpięta

pod szyją i nieco pognieciona po konnej jeździe, a zakurzone buty dowodziły, że

ćwiczył strzelanie do celu i sporo się nachodził.

Chwycił ją za ręce i przyciągnął do siebie, po czym

obsypał pocałunkami jej nos, oczy i wyszeptał prosto

w usta:

- Możesz mnie prosić, o co tylko chcesz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Angelo leżał w łóżku, kiedy dobiegł go

odgłos

kroków. Ktoś nadchodził korytarzem.
Nie poruszywszy się, zaczął
nasłuchiwać, po czym odsunął kołdrę,
bezszelestnie wstał i sięgnął po broń.
Drzwi otworzyły

się. Angelo głośno wypuścił oddech. W
progu stał jego

ojciec, trzymając w ręku lichterz.

- Przecież to ty nauczyłeś mnie, żebym
nie podkradał się do śpiącego
człowieka.

Tito wszedł do pokoju i zamknął drzwi.

- Czy wyglądam na kogoś, kto się skrada?

Angelo odłożył broń i przeczesał włosy palcami.

Serce wciąż biło mu w przyspieszonym rytmie.

- Madonna! A gdybym cię zastrzelił?

- Nie rozmawialibyśmy.

Tito postawił lichterz na stoliku przy łóżku. Angelo

zauważył, że ojciec jest ubrany do wyjścia.

- Która godzina?

- Trzecia.

NIEBO I PIEKŁO 127

Angelo popatrzył w okno; w szczelinach
żaluzji nie

było widać światła.

- Gdzie wybierasz się o trzeciej rano?

- Na polowanie.

- Miałem tego powyżej uszu w Turynie,
przestałem

traktować polowania jak sport.

- Polowanie to prawo przysługujące z tytułu urodzenia, a nie sport. Musimy zapolować na dziki.

Wyjadają winogrona.

- A więc to tak.

- Owszem, ale o tym będziemy wiedzieli tylko my

dwaj. Inni przypuszczają, że wybieramy się na polo-

wanie, bo dziki niszczą kwiaty i warzywa w ogrodzie

twojej matki. A teraz ubierz się jak posłuszny syn i nie każ ojcu na siebie

czekać.

Angelo szybko włożył ubranie i sięgnął po strzelbę,

pistolet i torbę z amunicją, którą przewiesił przez ramię.

- Dawno już razem nie polowaliśmy.
Czy ktoś

będzie nam towarzyszył?

- Nando i Giacomo, ale mogą się za
bardzo

postarzyć, jeśli się nie pośpieszysz.

Na dole czekał już Kolos, radośnie

machając ogonem. Tito poklepał go czule.

- Nie tym razem - powiedział.

Kolos zaskowyczał żałościwie i na znak protestu ułożył

się w kącie przy drzwiach. Złożywszy łeb na łapach,

smutnymi oczami przypatrywał się poczynaniom pana.

- Wie, że inne psy idą z nami - rzekł Angelo.

- Z pewnością mi wybaczy, bo zdaje sobie sprawę,

że jeśli tego nie zrobi, nie będę skory do przymykania

oka na jego występki.

Osiodłanych koni pilnowali Nando i Giacomo.

128 ELAINE COFFMAN

Angelo przywitał się z mężczyznami, których znał od

dawna, po czym przywołał dwa myśliwskie psy i wskoczył na konia .W czasie jazdy Tito, Nando i Giacomo wspominali poprzednie polowania. Niektóre historie

Angelo pamiętał z dzieciństwa, kiedy to
ci sami trzej

mężczyźni uczyli go tropienia dzików.
Lubił opowieści

ojca - kryła się w nich głęboka mądrość
życiowa.

Dobrze pamiętał ten głos z dzieciństwa,
przekazujący

mu wiadomości na temat Etrusków i
gladiatorów,

Cezara, Leonarda da Vinci i czasów
świąteczności Rzymu.

Zaczynało świtać, gdy dojechali do lasu

położonego na skraju winnic. Wkrótce usłyszeli ujadanie psa.

Nando zsiadł z konia, by poszukać śladów.

- Jest świeży trop - oznajmił. - Jedźmy tędy.

Ruszyli na koniach we wskazanym przez Nanda

kierunku, lecz gdy las stał się gęstszy, musieli iść na

piechotę. Angelo popadł w zadumę.

Tito nauczył go, by oceniać człowieka według

charakteru, a nie po tytule czy zasobności kiesy. To

również on pokazał zgrubiałymi rękami, jak sadzić

winną latorośl. To on karmił syna, kiedy zaszła potrzeba, i trzymał go w ramionach, gdy cierpiał. Był

nieustającym źródłem inspiracji dla niespokojnego

ducha Angela. Zadbał o to, by syn znał pojęcia

sprawiedliwości i uczciwości; nauczył go, jak być

prawdziwym mężczyzną, a wszystko to
udało mu się

osiągnąć, nie raniąc wrażliwej duszy
młodzieńca. Nie

zatrzymywał jednak Angela, kiedy nastał
czas rozłąki.

Tito przekazał mu wiedzę, nauczył
szacunku dla

pracy i pokazał, jaką wartość ma dobra
lektura,

oddany pies i ciepło ognia w nocy. Dał
mu przykład,

jak należy kochać i szanować kobietę,

jak radzić sobie

NIEBO I PIEKŁO 129

ze smutkami, które wydają się nie do
udźwignięcia,

i uświadomił, że należy być dumnym z
własnych

osiągnięć, zdając sobie zarazem sprawę
z braków i wad.

Angelo wyrósł na mężczyznę, lecz czuł,
że jego

miejsce jest w cieniu ojca. Silna
osobowość Tita

wycisnęła piętno na życiu Angela.

Często zastanawiał

się, co ojciec począłby w danej sytuacji.

Dzięki ojcu

poznał wartość rodziny i poczucia przynależności.

Z rozmyślań wyrwało go głośnie ujadanie psów.

Zdążyli się już zapuścić głęboko w las; psy penetrowały teren. Teraz, wyraźnie ożywione, nieustannie zabiegały sobie drogę, krążąc z nosami blisko ziemi.

Angelo odbezpieczył broń; zobaczył, że ojciec

uczynił to samo.

Do tej pory szli nad potokiem, teraz przystanęli nad

urwiskiem. Psy zniknęły w zaroślach. Z gęstwiny

dobiegł ich nagle kwik dzika, tak przenikliwy, że na

chwilę zagłuszył zgiełk czyniony przez psy.

Po chwili wielki czarny dzik wybiegł z kępy krzewów, ścigany przez próbujące go kąsać psy. Jeden z psów krwawił.

Tito pierwszy oddał strzał, trafiając

dzika w łopatkę.

Ranny pies chwycił dzika za ucho;
rozjuszony

zwierz trząsał łbem, siekąc kłami,
podrzucał psem

niczym kukiełką. Z rozpaczliwym
wyciem pies przetoczył się przez grzbiet
dzika. Angelo chciał strzelić, lecz na
drodze pojawił się inny pies.

Giacomo trafił dzika w zad.

Angelo spostrzegł, że jeden z psów jest
martwy.

Ojciec i Giacomo przymierzali się do

kolejnych strza

łów, gdy wtem dzik ruszył na drugiego
psa. Nando

usiłował okrążyć zwierza. Pies chciał
złapać dzika za

130 ELAINE COFFMAN

gardło; dzik ciął go szablami. Pies
zawył z bólu. Angelo podszedł bliżej,
starając się odgonić psa, i wtedy dzik

zwrócił się w jego stronę, ze zjeżoną
szczeciną. Angelo

stał na skraju przepaści, a dzik
uniemożliwiał mu

ucieczkę w inną stronę. Zwierzę
zakwiczało po raz

drugi i mszyło do ataku. Angelo szybko
się odwrócił,

czując kłujący ból wysoko na nodze, gdy
dzik głęboko

ciął ją szablami.

Uwięziony nad urwiskiem, Angelo czuł,
jak but

napęłnia mu się krwią. Pies znów
pojawił się przed

dzikiem, odciągając jego uwagę od
Angela. Tito i Nan-

do podeszli z bronią gotową do strzału,
czekając, aż

będą mieli wolną drogę. Nando
postrzelił dzika w nogę, a Tito w kark.

Z kwikiem dzik natarł na Tita.

Angelo rzucił się w przód, wetknął lufę
strzelby do

ucha dzika i wystrzelił.

Dwustukilogramowe zwierzę

zwalilo się na ziemię.

Angelo dokuśtykał do ojca, który
przysiadł na

zwalonym pniu. Nando i Giacomo oglądali nogę Tita.

Dzik rozdarł szablą but i skórę na długości siedmiu

centymetrów. Szczęśliwie rana nie była głęboka.

Nando poszedł sprawdzić, co stało się psom. Angelo zamierzał pomóc ojcu wstać, lecz Giacomo położył mu rękę na ramieniu.

- Powinien pan usiąść - powiedział.

Angelo podał ojcu rękę, jednak Giacomo jeszcze

raz poradził mu, by usiadł.

- Pańska noga bardzo krwawi.

Angelo dopiero teraz popatrzył na rozdarte spodnie. Krew wypływała mu z buta. Posłusznie usiadł.

Ojciec i Giacomo obejrżeli ranę.

NIEBO I PIEKŁO

131

- To poważna rana - stwierdził Giacomo. - Traci

pan dużo krwi. Musimy wracać do domu. Trzeba

będzie założyć szwy.

Starannie obwiązali mu nogę i udali się po konie.

Gdy nadszedł Nando, pomogli Angelowi znaleźć się

w siodle. Tito patrzył, jak Giacomo przekłada rannego

psa przez siodło swego wierzchowca.

- Pochowam psa i sprawię dzika.
Zobaczymy się

w domu - rzekł Nando.

Tito kiwnął głową; trzech mężczyźni

odjechali w stronę Villa Mirandola.

Giselli nie po raz pierwszy przyszło
zszywać rany

syna, lecz nigdy wcześniej nie zdarzyło
jej się płakać

po takim zabiegu.

Dla odmiany Beatrice płakała przez cały
czas.

- Nie mogłabym tego robić - przyznała.

- Nauczyłabyś się, tak jak ja musiałam
się nauczyć.

Kiedy po raz pierwszy patrzyłam, jak

robi to moja

matka, też płakałam.

- To nie było wcale takie bolesne -
powiedział

Angelo, pociągając wino.

- To dlatego, że wuj Tito wlał w ciebie
chyba całą

beczkę wina - stwierdziła Beatrice. -
Jesteś pijany.

Tito opowiedział Giselli, co się stało.

- Nie wiem, co by ze mną było, gdyby
Angelo nie

strzelił temu dzikowi w ucho. To było jedyne miejsce,

w które trzeba trafić, żeby dzik natychmiast padł.

- W takim razie jestem zadowolona, że był z tobą,

ale wolałabym, żebyście zostawili dziki w spokoju.

- Co wtedy stałoby się z kwiatami i twoim ogródkiem? - zapytał Tito, mrugając porozumiewawczo do Beatrice.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli polowaniami

zajmą się Giacomo i Nando - odparła.

Patricia przyszła na górę, by oznajmić, że Nando

przywiózł dzika do domu.

- Co mam z nim zrobić?

- Powiedz mu, żeby zostawił niewielką porcję

i podzielił się resztą z innymi - stwierdziła Gisella.

- Myślę, że Angelo powinien odpocząć -

rzekł Tito.

Gisella pocałowała syna w policzek.

- Zajrzę do ciebie później, zobaczę, jak się czujesz?

- Nic mu nie będzie - powiedział Tito -
ale jutro

będzie bolała go głowa.

- To dobrze - wtrąciła Beatrice. - Dzięki
temu

zapomni o bólu nogi.

Angelo popatrzył na Beatrice i poklepał
łóżko.

- Połóż się przy mnie - poprosił.

Beatrice zaczerwieniła się.

- Ani mi się śni - odparła, patrząc na ciotkę i wuja.

- W takim razie usiądź na krześle i czuwaj nad

moim snem.

- Zostań - poleciła Gisella, wychodząc wraz z Ti-

tem z pokoju. - Teraz już wiesz, jak żałośni są

mężczyźni, kiedy chorują albo są ranni.

Beatrice usiadła.

- Posiedzę przez chwilę - oznajmiła -
ale nie będę

okazywać ci współczucia.

- Powiedz, że mnie kochasz.

- Dlaczego?

- Bo to prawda, a poza tym
powiedziałbym ci to

samo.

- Miłość to choroba psychiczna.

Człowiek żyje jak

w obłędzie. Mówi i robi głupstwa.
Śmieje się, kiedy nie

NIEBO I PIEKŁO 133

powinien, i przechowuje różne
niepotrzebne przedmioty tylko dlatego,
że dotknęła ich ukochana osoba.

Ciągle myśli o tej osobie i nie może
spać. Traci apetyt.

W jednej chwili czuje się szczęśliwy, by
w następnej

wybuchnąć płaczem. Podaj mi chociaż
jeden powód,

dla którego miałabym wyznać, że cię

kocham.

- W takim razie możesz skłamać.

Podawała mu kieliszek wina.

- Napij się.

- Już jestem pijany i czuję się tak wspaniale, że

mam ochotę śpiewać. Wolałbym, żebyś się przy mnie

położyła. Może zmienisz zdanie?

- Muszę się napić, żeby móc cię słuchać - powiedziała Beatrice, unosząc kieliszek.

Kiedy Angelo zasnął, Beatrice pocałowała go w policzek i odgarnęła mu mokre włosy z czoła. Ciekawe, czy byłby szczęśliwy, wiedząc, jak wielką mam ochotę, żeby

położyć się obok niego, pomyślała. Wygładziła kołdrę,

pocałowała go jeszcze raz i zniosła kieliszek na dół.

W kuchni zastała ciotkę.

- Śpi? - zapytała Gisella.

- Jak niemowlę - odparła Beatrice. - A wujek?

- Też śpi.

- Tak przypuszczałam. W domu jest cicho.

- Zawsze jest tak cicho, kiedy na chwilę przestaje

się przechwalać.

Beatrice roześmiała się.

- Dobrze, że odpoczywają. Angelo doznał poważnych obrażeń, prawda?

- Tak, ale aż do jutra nie będzie zdawał sobie z tego

sprawy. Jest taki rozbijający, gdy za

dużo wypije.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Beatrice wstała wczesnie. Postanowiła przystąpić

do gruntowania jednego z czterech przygotowanych

płócien, by móc jak najszybciej zająć się portretowaniem wuja.

Przybite do ramy naciągnięte surowe płótno nale

żało pokryć gruntem, czyli warstwą roztworu kleju

kostnego i kredy. Potrzebowała noża, by
ściąć wystające grudki. Otworzywszy
pudło z przyborami, zauważyła tomik
poezji Coleridge'a i złożoną kartkę

papieru z jej imieniem. Podeszła do
świecznika, by

dokładniej przyjrzeć się książeczce, w
której Angelo

zaznaczył kilka miejsc, a potem
rozłożyła kartkę.

Najmilsza Beatrice!

*Twoja obecność jest mi bardzo droga.
Nie potrafię*

dokładnie zdefiniować, co to za uczucie. Gdyby był po temu odpowiedni czas, zapytałbym Cię, czy moglibyśmy spróbować jeszcze raz. Być może nasza znajomość NIEBO I PIEKŁO 135

potoczyłaby się inaczej. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie byłoby to wobec Ciebie uczciwe. Nie jestem teraz w stanie rozporządzać swoim życiem i nie wiem,

kiedy to się zmieni. Nadszedł czas działania, a przyszłość Włoch leży w naszych rękach. Musimy odesłać Habsburgów z powrotem do Austrii.

Mimo wszystko wcale nie mam ochoty ponownie się

z Tobą rozstać. Wiem, że jeśli tak się stanie, mogę Cię utracić na zawsze. Mam więc nadzieję...

Że też musiało nam się to przytrafić w nieodpowiedniej chwili.

Tak czy owak, to dopiero początek.

Angelo

PS Przypominam, że jesteś mi winna dwa poca

łunki.

Beatrice schowała list do kieszeni i, podniesiona na

duchu, zabrała się do pracy. Był
słoneczny dzień,

jeden z tych, jakie można podziwiać
tylko w Toskanii.

Skończywszy gruntować płótno,
Beatrice odstawiła je,

by wyschło. Na zewnątrz było zbyt
pięknie, by pozostawać w domu,
postanowiła więc wynieść farby i
sztalugi na dwór. Uwielbiała piękne
włoskie bramy

i podjazdy wysadzone cyprysami
zgodnie z toskańską

tradycją.

Od dawna marzyła o tym, by namalować
bramę

wjazdową do Villa Mirandola. Tego
dnia nadarzała się

po temu idealna okazja. Sięgnąwszy po
składane

krzeselko, ruszyła w stronę bramy.

Rozstawiła sztalugi i wróciła do domu
po słomkowy

kapelusz i farby. Chciała też powiedzieć
ciotce, dokąd

się udaje.

Zastała Gisellę w kuchni. Tłumaczyła Patricii, Lu-

ciannie i Natalinie, jak mają zrobić kiełbasę z dzika. Był

tam też ojciec Francesco, jak zwykle okrągłutki i dobrze odżywiony. Po przywitaniu Beatrice zamieniła z nim parę słów.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedział ojciec

Francesco. -Twoja ciocia pokazała mi kilka obrazów.

Nie wiedziałem, że masz talent.
Zastanawiałaś się

kiedyś nad malowaniem fresków? Dwa
lata temu

spłonęła kapliczka koło kościoła.
Właśnie kończymy

odbudowę. Chciałbym z tobą
porozmawiać o wykonaniu fresków.

- Och, nie jestem aż tak utalentowana,
żeby malować freski w kościele. Mogą
to robić tylko artyści formatu
Caravaggia czy Michała Anioła.

Czarne oczy duchownego błysnęły
wesoło.

- Być może masz rację, ale Caravaggio i Michał

Anioł dawno już nie żyją. Myślę, że to niezwykła

okazja dla kobiety.

- Ojczy, lepiej, by Serena nigdy się nie dowiedzia

ła, że ojciec wypowiedział te słowa, bo sama namaluje

freski - wtrąciła Gisella.

Beatrice uśmiechnęła się.

- Jestem zaszczyczona propozycją, ojczy.

Chętnie

porozmawiam na ten temat.

- To świetnie. Czy mogę poczęstować się biskoptem?

Gisella postawiła przed nim talerz, co wprawilo

ojca Francesca w doskonały humor. Jadł ciasto, aż mu

się uszy trzęsły.

- Czy chciałaś mi coś powiedzieć? - zwróciła się

Gisella do Beatrice.

NIEBO I PIEKŁO 137

Popatrzyła na olbrzymie, pokryte
szczeciną cielsko

dzika o sterczących ostrych kłach.

- A może przysłaś, by pomóc nam w
robieniu

kielbasy z dzika?

- Przykro mi, ale nie mogę na niego
patrzeć. Od

razu rzucają mi się w oczy jego szable i
szczecina.

Musiał wyglądać przerażająco.

- Tito określił go mianem wstrętnego brutala, ale

kielbasa z dzika jest bardzo smaczna.
Przekonasz się.

- O ile zmuszę się do przełknięcia kęsa.
Chciałam

ci powiedzieć, że jest tak piękny dzień,
że postanowi

łam popracować w plenerze. Będę przy
bramie.

Gisella kiwnęła głową.

- W końcu ją namalujesz?

- Tak. Wiesz, że od dawna miałam na to ochotę.

Zobaczę, jak bardzo pobudzi moją wyobraźnię.

- Życzę udanego dnia.

- Wszystkie dni, w czasie których mogę sięgnąć po

pędzel, są dla mnie udane.

- *Ciao*, Beatrice.

- *Ciao*, ojciec Francesco.

Z kapeluszem słomkowym zwisającym na ramieniu, Beatrice wróciła do

sztalug. Za bramą rozpo

ścierała się droga, prowadząca z
Florencji do Sieny.

Nieopodal bramy stała kapliczka ku czci
Najświętszej

Marii Panny, opleciona krzewem dzikiej
róży.

Beatrice zerwała zwiędnięte kwiaty i na
chwilę

zapatrzyła się w promienną twarz
Madonny. Pochyliła

głowę i pomodliła się o zdrowie oraz
bezpieczeństwo

Angela, o to, by wykazywał roztropność i umiar,

próbując wcielić w życie patriotyczne ideały.

Zauważyła zakonnika, idącego drogą w jej stronę.

138 ELAINE COFFMAN

Przystanął przy kapliczce, przeżegnał się i odmówił

modlitwę. Był to dominikanin z klasztoru Santa Maria

del Sasso położonego w pobliżu Bibbieny.

- Niech będzie pochwalony - zagadnął -
i niech

dobry Bóg wysłucha twojej modlitwy.

- I modlitwy ojca - odparła Beatrice.

Patrzyła, jak odchodzi w swych
zakurzonych san-

ciałach i przepasanym sznurem
brązowym habicie.

Biedny Angelo, doznał poważnych
obrażeń, pomy

ślała. Pewnie przez kilka dni nie będzie
w stanie

chodzić. Postanowiła jednak, że w tak pięknym dniu

nie będzie roztrząsać problemów, i zabrała się do

pracy. Spojrzała na płótno, potem przeniosła wzrok na

kunштowną bramę. Od czasu przyjazdu do Włoch

starła się malować nie to, co widziała, lecz przenosić

na płótno swoje emocje. Świat rozciągający się za

oknem jej sypialni był dla niej

dziewiczym terenem,

stanowiącym niewyczerpane źródło inspiracji.

Często wychodziła w plener i całymi popołudniami

tworzyła szkice do obrazów. Później zamierzała malować *all'aperto*, na świeżym powietrzu, by jak najlepiej przedstawić żywą grę światłocieni.

Popatrzyła na szkic, przedstawiający misternie kutą

bramę Villa Mirandola, osadzoną pomiędzy kamiennymi słupami.

Wspomniała moment, gdy po raz

pierwszy mijając tę bramę. Nie miała
wtedy pojęcia, że

pewnego dnia będzie tu siedzieć,
przenosząc swe

wizje na płótno.

Robiła szkice węglem, zwracając uwagę
na linię

i perspektywę. Potem przystąpiła do
malowania, używając wielu rodzajów
czerni, bieli i szarości. Przedstawiając
rosnące wzdłuż drogi cyprysy,
stosowała

NIEBO I PIEKŁO

plamy zieleni i żółtej ochry. Wszystko to czyniła

niezwykłe zręcznie i starannie, z czego zresztą była

znana.

W jasnym świetle brama prezentowała się niezwykle okazale. Beatrice siedziała w cieniu, jednak słońce stało już wysoko na niebie. Powietrze było nieruchome, ciepły dzień zaczynał wywoływać rozleniwienie.

Beatrice nie przerywała pracy. Chciała uchwycić bramę w pełnym słońcu.

Po pewnym czasie zobaczyła idącą podjazdem

Lucianę z koszykiem na ramieniu.
Pomachały do

siebie.

- Pani ciocia obawia się, że pani jest głodna -

powiedziała służąca, podając Beatrice koszyk.

- Ma rację, ale wolę malować, niż jeść.

Lucianna popatrzyła na płótno.

- Dużo czasu zajmie pani namalowanie

tej bramy?

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo,
ale nigdy

nie wiadomo.

- Widziałam pani obrazy, kiedy
sprzątałam pracownię. Jest pani bardzo
utalentowana.

- Lubisz oglądać obrazy?

- Czasami tak, ale nie rozumiem,
dlaczego ma pani

ochotę malować coś, na co można
codziennie patrzeć.

Jeśli chce pani popatrzeć na tę bramę,
wystarczy tu

przyjść.

- Tak, ale chcę to namalować, tak żebym
po

wyjeździe mogła popatrzeć na obraz i
przypomnieć

sobie te okolice.

- Lepiej tu zostać. Wtedy nie będzie
musiała pani

malować ani wyjeżdżać. Nie rozumiem
tej potrzeby

przemieszczania się.

140 ELAINE COFFMAN

- Byłaś kiedyś w Anglii?

Lucianna znieruchomiała z przerażenia.

- W Anglii? A po co miałabym jechać do Anglii?

Podoba mi się tutaj.

Beatrice nie chciała zrobić przykrości Luciannie;

z trudem powstrzymała śmiech.

- To miło być zadowolonym.

- Później przyjdę po koszyk.

- Podziękuj mojej cioci.

Lucianna pokiwała głową.

Beatrice odłożyła pędzel i zdjęła z kosza serwetkę.

Ujrzała ciastka neapolitańskie, wędzoną szynkę,

parmezan, pół bochenka świeżo upieczonego chleba,

winogrona i butelkę wina. Można tym nakarmić sporą

grupę.

- Nie zjadłabym tego i przez cały dzień -
mruknęła

pod nosem.

- Chyba że ktoś by ci pomógł.

Beatrice upuściła koszyk i odwróciła
się. Obok niej

stał Angelo, wsparty na lasce.

- Ależ mnie przestraszyłeś! Dlaczego się
nie odezwałeś? Powinieneś leżeć w
łóżku.

- Przecież powiedziałem, że zjesz to,
jeśli ktoś ci

pomoże. Nie leżę w łóżku, bo zostawiłaś mnie samego, a ja nie mogę spać, kiedy nie ma cię przy mnie.

Musiała przyznać, że prezentował się niezmiernie

atrakcyjnie ze zmierzwionymi włosami i nieogoloną

twarzą. Patrzył na nią spod na wpół przymkniętych

powiek.

Uśmiechnęła się, a po chwili głośno roześmiała.

- Nie boli cię głowa?

- Kto powiedział, że mnie nie boli?

NIEBO I PIEKŁO 141

- Nie wyglądasz na człowieka, który wczoraj sporo

wypił.

- Naprawdę piłem? Nie przypominam sobie.

- Pewnie czujesz się gorzej, niż wskazywałby na to

twój wygląd.

- Podobam ci się? - Uniósł brwi i popatrzył na nią

zuchwale.

Przypominał jej teraz satyra czy jego
rzymskiego

odpowiednika, fauna.

- Nie ó to chodzi. - Wiedziała, że jak
zwykle się

z nią droczy, by sprawdzić, na ile może
sobie pozwolić, zanim Beatrice się
zarumieni albo wybuchnie gniewem.
Trudno było go łajać, a tym bardziej
ignorować. Czuła też, że nie powinna
podejmować wyzwania. Zastanawiała
się, co ma powiedzieć, by

zniechęcić go do dalszej zabawy.

- Mam nadzieję, że nic się nie stukło,
kiedy

upuściłaś koszyk - zauważył, przejmując
inicjatywę.

- Nie słyszałam brzęku szkła.

- A co tam jest?

- Jedzenie dla wieloosobowej rodziny
na cały

tydzień.

- To świetnie. Umieram z głodu.

Popatrzyła na biały bandaż pod skróconą
nogawką

spodni

- Pewnie ciężko ci było wytrzymać w domu.

Wolałbyś pójść z ojcem do winnicy.

- Odwiedziłem go.

- Nie powinieneś nadwerężyć nogi.

- Ojciec bardzo się cieszy, kiedy przyjeżdżam do

domu.

- Ty też lubisz tu przebywać.

ELAINE COFFMAN

- To chyba oczywiste. To mój dom.
- W takim razie dlaczego mieszkasz w Turynie?
- A dlaczego ty malujesz?
- Obawiam się, że takie jest moje przeznaczenie.
- I ja mam swoje.
- Nie brak ci tego wszystkiego? Tych winnic? Życia, do którego zdążyłeś przywyknąć?
- Ojciec sprezentował mi Villa Adriana,

zamierzamy odbudować tam winnice.

- To wspaniale, że rodzina chce zamieszkać tam na

pewien czas, by ci pomóc. Będiesz mógł prowadzić

życie, o jakim marzyłeś. Jak myślisz, co na to powie

Serena? Pamiętam, jak mi mówiła, że wuj ma piękny

dom pod Turynem.

- Zawsze kochała Villa Adriana. Mam nadzieję, że

nie będzie miała nic przeciwko temu, że
ojciec mi ją

podarował. Serena odziedziczy Villa
Mirandola po

naszej mamie, tak że nie zostanie bez
domu. A poza

tym być może kiedyś wyjdzie za mąż.

Beatrice starała się wyobrazić sobie
mężczyznę

który mógłby z wzajemnością pokochać
Serenę. Było

to zadanie równie trudne, jak charakter
siostry Angela.

Wskazał koszyk.

- Mogę się przyłączyć?

- Bardzo proszę.

- Cieszę się - powiedział, sięgając po kosz.

- Pozwól, że ja go poniosę. Będzie ci ciężko, skoro

chodzisz o lasce.

Beatrice przeniosła koszyk w ocienione miejsce

pod wysokim kasztanowcem. Nie czuła głodu, skub-

nęła więc trochę chleba i winogron.
Większą przyjemność niż jedzenie
sprawiało jej obserwowanie Angela.

NIEBO I PIEKŁO 143

Zastanawiała się, czy aby nie jest to
dowód, że się

zakochała. Jak jednak mogła się
zakochać, skoro

kochała go od dawna? Czy mogło się to
zdarzyć

ponownie? Poczwała rosnące
zakłopotanie.

- Prawie nic nie zjadłaś.

- Zjadłam tyle, co zawsze. - Zaczęła wkładać

resztki jedzenia do koszyka. - Cieszę się, że tu

przyszedłeś i mi pomogłeś. Poza tym zawsze milej jest

jeść w towarzystwie. Szukałeś mnie czy to tylko

przypadek?

- No dobrze, przyznam się, że cię szukałem. Chcia

łem sprawdzić, czy nie zawiodła mnie pamięć.

- O co chodzi?

- Musiałem sprawdzić, czy twoje włosy mają tak

piękny złocisty kolor, jaki zapamiętałem.

Uciekł się do pochlebstw; zapewne chciał ją tym

wprawić w zakłopotanie, co doskonale mu się udało.

Nigdy nie wiedziała, jaką taktykę obierze Angelo. Jego

obecne zachowanie burzyło jej plany.

Postanowiła

zaprezentować mu się od strony, której nie znał;

pokazać, że jest niezależna, wręcz samowolna, że

doskonale daje sobie radę. Tymczasem nie stwarzał jej

po temu okazji.

Jak mogła się oburzać, skoro jest tak miły?

Uznała, że wszystkiemu winna ta jego włoska

natura, chociaż wcale nie zachowywał się jak typowy

Włoch. Ciotka powiedziała, że jest
rozbrajający, kiedy

za dużo wypije. Beatrice aż za dobrze
pamiętała

chwile jego doskonałego nastroju.
Czasami chwycił ją

i okręcał dookoła siebie w tak
szaleńczym tempie, że

robiło jej się niedobrze. Przyglądał jej
się tak rozplómiowanym wzrokiem, że
nieustannie się rumieni-144

ELAINE COFFMAN

ła. Nikt tak jak on nie potrafił wprawić

jej w stan

oszołomienia.

Emocjonalna natura i niepoprawny
 optymizm An-

gela stanowiły ciężką próbę dla
 zimnokrwistej Angielki. Mając duszę
 poety, wykazując patriotyzm męża stanu
 i gotowość do poświęceń, jaka cechuje
 świętych, zachowywał się czasami jak
 wagabunda, jak aktor, a kiedy indziej
 znów jak misjonarz; przede

wszystkim jednak był bezlitosnym
 zdobywcą. Jak ktoś

taki mógł zrozumieć Angielkę?

Musiała jednak przyznać, że trudno jest
pojąć

kraj, który ma tak wiele wyznań, lecz
zna tylko jeden

sos. Angelo wstał, podpierając się
laską, i podszedł do

sztalug.

- Nigdy nie przyglądałem się uważniej
tej bramie

Teraz, kiedy patrzę na nią twoimi
oczami, dziwię się

jak to możliwe, że nie dostrzegałem tak
wielu szczegółó

łów, i

Miała ochotę krzyczeć z rozpaczy.

Zabrał się do

oceniaania jej artystycznych dokonań. Czy istniał temat,

na który nie miałby nic do powiedzenia?

- Dopiero zaczęłam ją malować -
powiedziała

opryskliwie, wstając. - Pewnie
chciałbyś tu zostać

i popatrzeć, jak maluję.

Jeśli nawet dosłyszał poiroytowanie w

jej głosie, nie

dał tego po sobie poznać.

- To zależy od tego, czy będziesz dla mnie miła.

- Zawsze jestem miła.

- Potrafisz być miłsza.

- Miłsza? - powtórzyła, podejrzewając, na co się

zanosi. Będzie teraz wcieleniem pokory, dobrym

NIEBO I PIEKŁO

nauczycielem. - Co masz na myśli?
Zawsze jestem

miła.

- Nie - upierał się, przyciągając ją do
siebie. -

Chciałbym trzymać cię w ramionach.
Marzyłem o tym
przez cały ranek.

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi;
postanowi

ła udąć naiwną.

- W takim razie musiałeś bardzo się nudzić.

- Cii, czasami lepiej nic nie mówić - rzekł.

Wiedział, że jeśli nie przejmie inicjatywy, Beatrice

gotowa jest spędzić resztę popołudnia, poruszając

tematy, niemające znaczenia dla dwojga dobrych

znajomych, którzy w dodatku pragnęli poznać się

lepiej.

Zastanawiał się, czy uparta Beatrice
zdaje sobie

sprawę, co do niej czuje i jak bardzo mu
się podoba.

Pięć lat temu nie udało im się rozwinąć
znajomości.

Liczył na to, że tym razem będzie
inaczej, choć z wielu

powodów nie było to łatwe.

Był zadowolony, że Beatrice zamierzała
przyjechać

do Villa Adriana z jego rodziną.
Cieszyła go myśl, że

będą blisko, chociaż obawiał się o jej bezpieczeństwo,

a także o najbliższych, jeśli Austriacy zaostrzą kurs.

Przytulił ją, czując jej ciepły oddech na swojej

skórze. Musiała wiedzieć, jakie są jego zamiary, i najwyraźniej dawała mu na to przyzwolenie.

- Jesteś mi winna dwa pocałunki.
Przyszedłem po

nie. - Miałam nadzieję, że już o tym zapomniałeś.

- Niepotrzebnie udajesz głupią.

- Nie wiesz, że najgłupsza kobieta potrafi rządzić

najmądrzejszym mężczyzną?

146 ELAINE COFFMAN

- Pragnę się o tym przekonać, *cara*.

Pokaż mi, jak to się robi. - Pocałował ją w czoło, w oczy, a potem

w usta; musiał chwilę zaczekać, nim rozchyliła wargi.

Z westchnieniem przyciągnął ją do siebie i zaczął

namiętnie całować. Potem się odsunął. -
Lubię, kiedy

odwzajemniasz pocałunki.

- Niczego nie odwzajemniałam.
Próbowałam cię

odepchnąć.

Zastanowiło go, czemu udziela tak
absurdalnych

odpowiedzi, podczas gdy on mówi
serio. Nie dając jej

czasu na analizowanie tego, co się
wydarzyło, powrócił do pieszczot.

Tym razem pocałunek był dłuższy i bardziej namiętny. - Tak jest lepiej - stwierdził, czując, że w końcu mu uległa. - Są gorsze sposoby na spędzenie popołudnia,

prawda?

Odepchnęła go.

- To już trzy pocałunki.

- Zawsze korzystam z okazji. - Ujął jej twarz

w dłonie i zaczął delikatnie muskać wargami. - Jesteś

taka słodka. Zastanawiam się, czy będę

w stanie dać ci

spokój, żebyś mogła malować.

- Możesz sobie robić, co chcesz -
szepnęła - bo

Kolos, który właśnie zjadł ostatni
kawałek szynki, tak

radośnie machał przy tym ogonem, że
stracił moje farby.

Popatrzył na leżące na ziemi pudełko z
farbami.

Kolos obwąchał butelkę wina, po czym
powrócił do

koszyka i spojrzawszy do środka, z satysfakcją stwierdził, że udało mu się skosztować wszystko, co nadawało się do zjedzenia. Zadowolony, położył się

i zaczął lizać łapy.

NIEBO I PIEKŁO 147

- Gdyby był tu mój ojciec, Kolos rozpląszczyłby

się na ziemi i podpełzł do niego, błagając o przebaczenie.

- I otrzymałby je?

- Nie przypominam sobie, żeby

kiedykolwiek było

inaczej.

- A tobie też wszystko wybaczano?

Roześmiał się.

- Pewnie więcej, niż jestem sobie w stanie przypomnieć.

Zauważył, że nagle spochmurniała.

- Co się stało?

- Nic. Chcę wrócić do domu.

Chwycił ją za ramię.

- Czemu tak nagle zmieniłaś się na twarzy? Czy to

z mojego powodu?

- Nie. Czasami nie kontroluję własnych reakcji.

- Co w tym złego?

- Nie lubię tracić opanowania, a zwłaszcza wtedy,

gdy to daje ci przewagę.

- Dlaczego uważasz, że któreś z nas musi mieć

przewagę?

- Ponieważ jesteś mężczyzną, a mężczyźni zawsze

usiłują wszystkim sterować.

- To nie oddział huzarów, tylko znajomość dwojga

ludzi... którą chciałbym rozwinąć.

- W co?

- Nie wiem. Nazwijmy to porozumieniem dusz.

- Chcę już stąd iść. - Beatrice odwróciła się i zaczęła zbierać porozrzucone słoiki z farbami.

Sięgnęła po nóż, by umieścić go w
pudełku, lecz

wyjął go z jej rąk. Oparłszy się o laskę,
chwycił jej

148

ELAINE COFFMAN

dłonie, upuszczając nóż do pojemnika.
Potem uniósł

jej palce do warg i zaczął je po kolei
całować.

- Lepiej zapomnij o tym, co zdarzyło się
przed laty

To nie była próba uwiedzenia, zresztą
podobnie jak

teraz.

- Dlaczego mam ci wierzyć?

- A dlaczego nie?

- Pięć lat temu...

- ...nie zostałeś tu na tyle długo, żebym
mógł

skończyć to, co zacząłem.

- To znaczy, że ominęło mnie coś
kuszącego? To

przygnębiające, że z tego zrezygnowałam.

- Dlaczego uważasz, że chciałem cię uwieść i porzucić?

- Nie jestem ociążała umysłowo. Słyszałam różne

opowieści o twoich romansach z młodymi, starszymi,

mężatkami, pannami... to nie miało znaczenia. Liczyła

się tylko płęć.

- Niepotrzebnie uogólniasz.

- Chcesz faktów? Hrabina Elisebetta Gustavini.

Florentine, żona bankiera, Giuseppa jakaś-tam. Była też

francuska księżna, angielska poetka, żona amerykańskiego dyplomaty... Mam dalej wymieniać twe podboje?

- Nigdy nie zadawałem się z kobietami, które tego

nie chciały, albo z kobietami niewinnymi jak ty, a poza

tym postawiłem sobie za punkt honoru, by zawsze dać

im więcej, niż otrzymałem. Zresztą one wszystkie były

przed tobą, *cara*.

- Nie wierzę własnym uszom. Te patetyczne słowa... Że też się nie wstydzisz tak chełpić! Dawałeś więcej, niż brałeś. Akurat! To śmieszne. Co takiego

mogłeś dać?

NIEBO I PIEKŁO ' 149

Roześmiał się.

- Gdy będziemy się kochać, zrozumiesz, jak bardzo byłaś naiwna, wypowiadając

te słowa. Niemniej jednak ten dzień jeszcze nie nadszedł. Co mogę zrobić,

żeby przekonać cię, że mam uczciwe zamiary?

- Nic, bo ktoś taki jak ty nic nie wie o zabieganiu

o względy kobiety. Nie ma w tobie ani krzty romantyzmu.

- Zabieganie o względy? Czy to angielski termin na

określenie romansu?

- A jeśli tak?

- Chciałbym wiedzieć, o co chodzi, bo brzmi to jak

jęk chorego psa.

- Trzeba starać się zyskać przychyłność kobiety.

To oznacza powolne przechodzenie do mniej duchowych form czułości.

Porównałabym to do rozgrzewania wosku przed przyłożeniem pieczęci.

- Minęłaś się z powołaniem. Powinnaś zostać

poetką. Nigdy jeszcze nie słyszałem tylu słów, które

nic nie znaczą. Zaoszczędziłabyś nam
wiele czasu

i kłopotu, gdybyś zechciała powiedzieć
wprost, o co ci

chodzi. Mniejsza o to. Chcesz, żebym
zmienił się

w lorda Byrona, dawał ci kwiaty i
cytował poetyckie

strofy?

- Już teraz przypominasz mi lorda
Byrona. Nie.

rozmawiał z kobietami, z którymi się nie
przespał.

- Pragniesz zabiegania o względy?

- Chciałabym, żebyś na początek trochę złagodniał

i przestał ciągnąć mnie za włosy.

- Dobrze - powiedział. Opadł na kolano i ujął dłoń

Beatrice, by złożyć na niej pocałunek.
Potem spojrział

jej głęboko w oczy i wyrecytował:

150 ELAINE COFFMAN

*Śliczne są lica twe, słodsze niż
gorczyca,*

*Bielsze niż rzepa. Ślimak przeciągnął
przez nie*

swój dom

I oto tak pięknie błyszczą.

*Zęby twe białe jak pasternak, a twój
cichy śmiech*

Zmieniłby serce papieża w budyń.

Oczy twe mają barwę melasy,

Włosy twe jasne jak bulwy pora;

*Och, obudź mnie ze snu! Tego pragnie
moja dusza*

Ponownie ucałował dłoń Beatrice i wstał, przy-

kładając rękę do serca.

- No i jak?

- Koszmarne. Naprawdę nie potrafiłeś wymyślić

nic innego? Czy przypominam ci talerz jarzyn?

- Nie podobało ci się?

- Ujmę to inaczej, żeby nie było nieporozumień.

Krótko mówiąc, nie jesteś lordem

Byronem. To pewne.

- Cytowałem Michała Anioła.

- Bezczęścisz jego nazwisko.

- Mówię prawdę.

. - Nie wierzę.

- Przecież ci powiedziałem.

Roześmiała się.

- W takim razie dobrze zrobił,
przerzucając się na

malarstwo.

- Chodź, pomogę ci się spakować i zanieść twoje

rzeczy do domu.

- Jesteś zły?

- Uważasz, że miałbym do tego prawo?

- Skrytykowałam twoją poezję.

NIEBO I PIEKŁO 151

- Nie. Powiedziałaś nieprzyjemne rzeczy na temat

poezji Michała Anioła.

Patrzyła, jak z trudem, niezgrabnie

podnosi jej

przybory.

- Pozwól, że ja to zrobię, zanim skręcisz
sobie

kark.

- Uwielbiam, kiedy jesteś w
romantycznym nastroju.

- Jesteś niemożliwy. Powinieneś
zaprezentować

się w tym wcieleniu Austriakom. Jestem
pewna, że

w popłochu uciekliby do Austrii.

Widząc, że Beatrice nie będzie w stanie wszystkiego unieść za jednym razem, powiedział:

- Zostaw to. Przyślę po twoje rzeczy Benita albo

Luciana.

Przez kilka minut szli w milczeniu, przyglądając się

biegnącemu przed nimi Kolosowi.

- Poezja i kwiaty - mruknął, kręcąc głową. - Zabieganie o względy.

- Powiedziałaś to tak, jakby te słowa sprawiały ci

ból.

- Bo sprawiają.

Uśmiechnęła się.

- Ból szybko minie.

Przystanął.

- *Mia carissima*, gotów jestem stąpać
po roz

żarzonych węglach, byle tylko zyskać
twoją przychylność.

Dotknęła jego policzka.

- To niemożliwe, i tak mam już nazbyt

dobrze

zdanie na twój temat.

- Naprawdę?

152 ELAINE COFFMAN

- Tak. Pewnie zaraz pożałuję, że ci to
powiedzia

łam. Zaczynam postępować jak
Amerykanki. Mówię

wszystko, co myślę.

- Co powiedziałaś?

- Zaczynam postępować jak...

- Nie, wcześniej. Że masz zbyt dobre zdanie na mój

temat? Czy wiesz, jakie to inspirujące?

- Błagam cię, daj spokój z poezją. Oszczędź m|

tego.

Doszli do domu. Angelo pokuśtykał za Beatrice do

pracowni.

- Później wszystko ułożę.

Zaczekał, aż odstawi pudełko z farbami.

- Niestety, musimy się rozstać, ale tylko na trochę.

Ruszył do drzwi.

- Gdzie idziesz?

Uśmiechnął się.

- To chyba jasne. Zamierzam napisać wiersz.

- Tylko nie o warzywach - poprosiła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Beatrice siedziała w ogrodzie, przy pergoli, i piła

kawę. Mimo że nadszedł wczesny wieczór, słońce

jeszcze przygrzewało. Powietrze było tak nieruchome, że od czasu do czasu chłodziła twarz wachlarzem.

Pomyślała, że namaluje oplecioną pnączami z dorodnymi kiściami winogron pergolę, u dołu której ustawiono terakotowe donice, pełne różnokolorowych kwiatów.

Uśmiechnęła się na myśl o Angelu. Nie wiedziała,

dłaczego zadał sobie trud, by zapamiętać słowa grafo-

mańskiego wiersza, którego autorstwo przypisał Michałowi Aniołowi. Będzie musiała go o to zapytać.

Przymknęła powieki, ciesząc się ciszą i słońcem.

Miała wrażenie, że jest w niebie.

Otworzyła oczy, gdy Angelo dotknął wargami jej

ust. Zauważyła, że umył włosy, opadały teraz na

kołnierz ciemną, błyszczącą falą.

ELAINE COFFMAN

Trzymał w rękach butelkę chianti i dwa kieliszki.

Był bez laski.

- Przyniosłem wino.

- Piłam kawę.

- Czas na kawę minął. - Napełnił kieliszki i podał

jeden Beatrice.

- Będzie mi tego brakowało po powrocie do

Anglii.

- Myślisz o wyjeździe?

- Przypominam ci, że przyjechałam bardzo niedawno. Chciałabym zostać na dłużej. Czyżbyś starał się ponaglić mnie do wyjazdu?

- To byłoby jak strzelenie sobie w stopę, *cara*.

Popatrzyła na jego obandażowaną nogę.

- Wyglądasz tak, jakby już to ci się przydarzyło.

- Po strzale w stopę trudniej byłoby mi się poruszać. Mam serdecznie dość

kuśtykania.

- Nie wzięłaś laski.

- Wyrzuciłem ją przez okno.

Wylądowała wśród

wistarii matki.

- Powiedz mi coś.

- Chętnie. Co to ma być? Czułe słówka?
Serenada?

- Nie. Chcę wiedzieć, jak to się stało, że
nauczyłeś

się na pamięć okropnego wiersza, który
wczoraj mi

wyrecytowałeś.

- To wina mojej matki. Dawniej, gdy coś prze-

skrobałem, zmuszała mnie do nauczenia się na pamięć

jakiegoś wiersza i wyrecytowania go przy kolacji.

Pomyślałem, że jeśli będę wybierał kiepskie wiersze,

matka wymyśli inną formę kary.

- I tak właśnie zrobiła?

- Nie.

NIEBO I PIEKŁO 155

- Ciocia musiała być wspaniałą matką.

- Była... i jest. Przykro mi, że nie znałaś swojej mamy.

- Napisałeś wiersz po tym, jak poszedłeś do swego

pokoju?

- Oczywiście. Pragnęłaś, bym zabiegał o twoje

względy. Obiecałem, że napiszę wiersz, a zawsze

dotrzymuję słowa.

- Naprawdę sam go napisałeś?

- Tak.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- I nie jest to wiersz Michała Anioła?

- Ranisz mnie podejrzeniami.

Beatrice wygładziła suknię gestem królowej, siedzącej na tronie.

- Dobrze. W takim razie chcę go usłyszeć.

- Jeszcze nie teraz. Poczekajmy, aż zajdzie słońce.

Siedział tak blisko niej, że musiała odchylić głowę,

by popatrzeć Angelowi w twarz.

- Dlaczego? A co to za różnica?

- W ciemności poezja ma moc uwodzenia.

Trzepnęła go w ramię zwiniętym wachlarzem.

- Wokół nas mogą panować egipskie ciemności,

a i tak to niczego nie zmieni.

- Zobaczymy. O czym myślałaś, zanim

cię pocałowałem?

- O warzywach.

- W takim razie lepiej nic nie mów,
tylko mnie

pocałuj.

- Chyba żartujesz...

- Mówię serio. Nie wiem, jak to jest w
Anglii, ale

Włosi bardzo poważnie traktują te
sprawy. Poprosi

łem, byś mnie pocałowała. Wiem, że o
tym myślałaś.

- Nic podobnego!

- Myślałaś, *cara*, nie zaprzeczaj.
Dlaczego nie chcesz się do tego
przyznać? Byłoby mi miło usłyszeć

że miałaś ochotę znów mnie pocałować.

- A jeśli to prawda?

- W takim razie zrób to. Co w tym
złego?

- Jeśli nie wiesz, ja ci tego nie powiem.

- Czy kiedykolwiek przejęłaś inicjatywę
i poprosi

łaś mężczyznę, żeby cię pocałował?

- Chyba zaczyna ci się mieszać w głowie, skoro

zadajesz mi takie pytania.

- Aha, więc nigdy ci się to nie zdarzyło. Nie ma się

czego wstydzić. Każdy ma swój pierwszy raz. Nadszedł czas, żebyś zrobiła coś, czego nie robiłaś nigdy dotąd.

- Jest mnóstwo takich rzeczy...

- Ech, kobiety. - Angelo westchnął i mocno poca

łował Beatrice, po czym na chwilę
oderwał usta od jej

warg i pocałował ją jeszcze raz.

Musiała szczerze przyznać, że uwielbia
się z nim

całować.

- Masz słodkie usta.

- Czekam na wiersz - powiedziała,
uświadamiając

sobie, że zapadł zmrok.

Angelo uniósł kieliszek Beatrice i
przyłożył jej do

warg.

Wypiła trochę wina, a potem
zafascynowana patrzyła, jak on
przykłada usta do tego samego miejsca,
co ona, i pociąga spory łyk. Przysunął
się tak blisko, że

czuła jego oddech, gdy szeptał jej do
ucha:

NIEBO I PIEKŁO 157

Wiersze są trudne,

Kwiaty są nudne,

Ale czerwone wino

*Zaprowadzi cię do mego łóżka,
dziewczyno.*

Przyłożyła dłoń do czoła. Ten mężczyzna
uwielbiał

wprawiać ją w zakłopotanie.

- Nie znam kogoś takiego jak ty. Budzisz
we mnie

najgorsze instynkty - wyjawiała, a potem
zrobiła coś, co

nie przydarzyło jej się jeszcze nigdy
dotąd i czego nie

zrobiłaby nieśmiała kobieta. Ujęła w
dłonie jego głowę

i przyciągnęła do siebie, aż ich wargi się spotkały.

- Beatrice, jesteś cudowna - wyszeptał prosto w jej

usta.

Pomyślała, że skoro zdobyła się na tak śmiały krok,

pocałunek powinien trwać jak najdłużej; wątpiła, czy

ośmieli się jeszcze kiedykolwiek powtórzyć swój

wyczyn. Zarzuciła mu ręce na szyję i pogłębiła pocałunek.

Angelo natychmiast przejął inicjatywę.

Gdy oderwali się od siebie, wyznał:

- Wcale się nie dziwię, że ten twój lord Byron wziął

się za poezję.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Podczas gdy zakochani spędzali upojne chwile,

kapitan turyńskiej policji przybył do domu Angela

w towarzystwie dwóch detektywów.

Zapukał do drzwi, a kiedy Cesare je uchylił, kapitan

poinformował go, że komendant policji chce z nim

porozmawiać na temat zniknięcia pracodawcy.

- Mój pan nie zniknął - odparł Cesare. - Po prostu

wyjechał z miasta.

- Będziesz musiał wyjaśnić to komendantowi.

- Jestem aresztowany?

- Masz stawić się na policji. Jeśli odmówisz, zostaniesz aresztowany. Lepiej więc zrób to dobrowolnie. Cesare poszedł po płaszcz.

Kiedy wrócił, starannie zamknął drzwi i ruszył za policjantami.

Niecałą godzinę później u drzwi domu pojawili się

dwaj mężczyźni. Mieli na sobie długie czarne płaszcze,

NIEBO I PIEKŁO 159

które były ostatnio modne; dzięki

takiemu strojowi nie

rzucali się w oczy.

Otworzyli drzwi kluczem Cesare i weszli do wnętrza. Tam każdy z nich wyjął z kieszeni grubą świecę.

Gdy je zapalili, jeden z nich uniósł swoją wysoko, by

rozejrzeć się po pomieszczeniu.

- Idź na górę, a ja przeszukam dół. Nie zapalaj

lamp i nie przesuwaj mebli. Jeśli otworzysz szuflady,

pamiętaj, żeby je potem zamknąć, a jeśli będziesz

musiał przesunąć jakieś przedmioty, nie zapomnij,

gdzie stoją, i potem umieść je w tym samym miejscu.

- A jeśli znajdę coś podejrzanego?

- Zapukaj w podłogę; wtedy do ciebie przyjdę.

Mężczyzna mszył na górę, lecz przystanął, usłyszawszy pytanie towarzysza.

- Wiesz, jak wygląda Bartołini?

- Oczywiście.

- W takim razie szukaj jego miniatury.

- Po co?

- Von Schisler chce mieć portret Bartoliniego.

- Przecież wie, jak wygląda.

- Płacą nam nie za to, żebyśmy
kwestionowali

decyzje przełożonych.

- Jeśli zabierzemy portret, Bartolini
zauważy jego

brak.

- Ty głupcze! Właśnie dlatego kazałem ci szukać

miniatury.

- Rzeczywiście.

Nie musieli się śpieszyć; otwierali więc każdą

szufladę, każdą szafkę, by dokładnie sprawdzić ich

zawartość.

160 ELAINE COFFMAN

Mieli kłopot z zamkniętymi na klucz szufladami

biurka Angela. W końcu ostrożnie wyważyli zamki.

Jeden z mężczyzn wyjął niewielką skórzaną teczkę i ją

otworzył, po czym sięgnął za pazuchę po podobną,

z której wyjął kartkę papieru i niewielkie pióro.

Otworzywszy kałamarz, zanurzył w nim pióro i zaczął

przepisywać informacje.

Kiedy skończył, na powrót umieścił zawartość

w teczce i włożył ją do szuflady.

Mężczyźni nie mieli

klucza, by zamknąć szuflady;

pozostawało im liczyć na

to, że kiedy Bartolini wróci do domu, nie będzie

pamiętał, czy przed wyjazdem zamknął szuflady.

Przeszukanie biurka zajęło im prawie dwie godziny. Byli niezadowoleni, że nie znaleźli niczego podejrzanego, co mogłoby stanowić dowód, że Bartolini

prowadzi nielegalną działalność. Mogli się pochwalić

jedynie miniaturowym portretem Bartoliniego, który

odkryli w pudełeczku, leżącym w jednej z szuflad na

piętrze, oraz skórzanym notesem z nazwiskami i adresami. Ucieszyli się, ponieważ w notesie umieszczono wiele nazwisk karbonariuszy.

Problem polegał na tym, że prawie wszyscy wiedzieli, kto należy do stowarzyszenia karbonariuszy, a, jak do tej pory, przynależność do tego tajnego

związku nie była przestępstwem.

Wrócili do gabinetu i biblioteki, by obejrzeć kolekcję starej broni palnej i siecznej.

- Musimy dopisać to do listy -
powiedział z zapa

łem jeden z mężczyzn.

- Czy on nie jest jedynie kolekcjonerem?
- zapytał

drugi.

NIEBO I PIEKŁO 161

- To tylko sprytny sposób na ukrycie

arsenału. Na

pewno przygotowuje broń na powstanie.
Spisz to.

Drugi mężczyzna pokiwał głową i
zrobił, co mu

polecono.

*1. Podejrzany ma sześć pistoletów, dwa
karabiny*

i kilka pudełek amunicji do tej broni.

*2. Podejrzany ma cztery szpady, dwa
noże myśliwskie i dwa scyzoryki.*

3. Podejrzany zawiesił na ścianach

gabinetu i biblioteki co następuje: .

- brytyjski muszkiet o gładkiej lufie*
- stary karabin portugalski*
- niemiecki karabin z zamkiem kołowym, ładowany od wylotu lufy*
- austriacką fuzję z zamkiem skałkowym*
- dwa pistolety kaliber .58, wykonane przez Char-*

lesa Moore'a w Londynie

- pruski pistolet kawaleryjski o gładkiej lufie, zamek skałkowy 17mm - na kolbie wryty napis: Fryderyk, król pruski*

1740-1786

- *rapier bitewny francuskiej ciężkiej kawalerii*

- *francuską napoleońską krótką szablę de mineur*

- *bawarską szablę oficerską lekkiej jazdy, wyryto:*

1788

- *perski pałasz.*

Kiedy skończyli, zgasili świece i wyszli frontowymi

drzwiami, które zamknęli kluczem

Cesare.

Następnego ranka komendant policji przesłuchał

Cesare.

- Oczywiście rozumie pan, że musimy sporządzić

162 ELAINE COFFMAN

raport w sytuacji, kiedy znika jeden z bardziej znanych

obywateli.

- Zapewniam, komendancie, że signor Bartolini

ma się dobrze i przebywa u rodziny w Toskani.

- Przepraszam za to, że sprawiliśmy panu kłopot.

Oto pańskie rzeczy. - Komendant podał Cesare pieniądze i klucze. - Każę pana odwieźć do domu moim powozem.

Później tego popołudnia, sprzątając sypialnię pana,

Cesare zauważył kilka kropel wosku w miejscach,

w których nigdy nie stały lichterze.

Przeszukawszy

dom, znalazł jeszcze wiele podobnych kropli.

Najbardziej zaniepokoiły go ślady wosku na biurku

w gabinecie pana domu. Odkrył, że szuflady są

otwarte, a signor zawsze starannie zamykał biurko.

Cesare natychmiast opowiedział o swym odkryciu

przyjacielowi Angela, signorowi Nicoli Fossie.

- Jak pan sądzi, kto to mógł być? -

zapytał na

koniec.

- Wydaje mi się, że to agenci króla. Król mógł

zażyczyć sobie interwencji komendanta policji, a poza

tym niewykluczone, że to robota Austriaków.

- To możliwość najbardziej mnie niepokoi.

- Czy w czasie przesłuchania padło pytanie o dzia

łalność Angela?

- Nie. Myśli pan, że powinniśmy do niego napisać?

- Nie, prawdopodobnie jego korespondencja jest

kontrolowana. W tej sytuacji nie pozostaje nam nic

innego, jak czekać na powrót Angela.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Mieszkańców Villa Mirandola ogarnęła przedwy-

jazdowa gorączka. Pakowanie bagaży

trwało w najlepsze, kiedy Serena wróciła do domu, wyglądając, jakby przybyła z Kaszmiru, a nie z Rzymu.

Beatrice zstępowała ze schodów z dwoma pudłami

na kapelusze w rękach, kiedy spostrzegła kuzynkę,

której nie widziała od pięciu lat.

Serena wkroczyła do domu jak zwykle pełna energii,

prezentując się bardzo egzotycznie w turbanie i ognis-

toczerwonej sukni, ze srebrnym

sztylcikiem wpiętym

w kolorowy szal z frędzlami, którym
była przepasana.

Jednak wzrok Beatrice przyciągnęła
przede wszystkim pozłacana klatka ze
skrzeczącą papugą.

Skąd kuzynka mogła czerpać inspirację
do takich

ekstrawagancji?

Turban, który wyglądałby co najmniej
dziwnie na

głowie Beatrice, u Sereny, z jej śniadą
cerą i ciemnymi

włosami, intrygował. Gdyby chcieć porównać ją do

budowli, musiałyby być barokowa.

164

ELAINE COFFMAN

Serena bez wątpienia miała talent aktorski. Była

bardzo śmiała i doskonale czuła się nawet w najdziwniejszych strojach. Beatrice zastanawiała się, czy kuzynce kiedykolwiek przyszło do głowy, że mogłaby występować na scenie. Zbiegła ze schodów i położyła

pułła na krześle.

- Sereno, tak się cieszę, że cię widzę!

Przeżyłam

rozczarowanie, nie zastając cię tu po
przyjeździe,

- Gdybym wiedziała, że tu jesteś,
natychmiast

popędziłabym do domu. Od kiedy u nas
bawisz?

Serena odstawiła klatkę z papugą;
kuzynki wyścis-

kały się serdecznie.

- Powiem tylko, że na tyle dawno, by się
za tobą

stęsknić.

- Co się dzieje? - zapytała Serena. -
Chyba jeszcze

nigdy nie widziałam tu takiego bałaganu.

- Przenosimy się na pewien czas do
Villa Adriana - odpowiedziała Beatrice.

Tito pakował się w swoim pokoju w
towarzystwie

kamerdynera. Ledwie usłyszał, że
wróciła Serena,

natychmiast zszedł na dół.

- Witaj w domu, córko. Pewnie już wiesz?

- Tak, i bardzo się cieszę, że podjęłaś tę decyzję. Za

długo tkwiłam w Toskanii.

- Tkwiałaś? O czym ty mówisz? Przecież dopiero co

przyjechałaś do domu.

- Tak się cieszę, że cię widzę, papo. -
Pocałowała

ojca w policzek.

Tito zauważył papugę i przyjrzał się jej krytycznie.

- Po co ci ten ptak?

- Uczę go mówić.

NIEBO I PIEKŁO

165

- Mało ci jeszcze skrzeku ptaków dookoła? Musia

łaś przywieźć jeszcze jednego?

- Bądź dla niej miły. Jest wrażliwa.

- Nie może być zbyt wrażliwa, skoro

stroi się

w takie dziwaczne pióra.

Serena roześmiała się i uniosła klatkę.

- Idę przywitać się z mamą, a potem
zacznę się

pakować w swoim pokoju. Tyle jest do
zrobienia!

- Po co ten pośpiech? Przecież możesz
zlecić

służącej, żeby się tym zajęła - zauważył
Tito, lecz

Serena była już zbyt daleko, by go

słyszeć.

Tito popatrzył na Beatrice, która wciąż
czuła lekkie

oszołomienie.

- Za każdym razem, gdy wraca do domu,
boję się,

że zobaczę banany w jej włosach.

Beatrice przyłożyła dłoń do ust i
odwróciła się, by

stłumić śmiech. Wuj spostrzegł, że
służba szykuje

wozy towarowe; wyszedł z domu, żeby

się im przyjrzeć.

Trudno było się nie zorientować, że jest szczęśliwy

na myśl o powrocie do domu, w którym urodził się

i dorastał. Cieszył się też z tego, że mógł przekazać go synowi, podobnie jak uczynił to jego ojciec.

Wszyscy wiedzieli, że jest podekscytowany perspektywą doglądania rodzinnych ziem. Pragnął się też przekonać, jak przez te lata wypełniano jego polecenia dotyczące posiadłości, chociaż wiedział już od Angela, że zarządca majątku interesuje

się przede

wszystkim wynagrodzeniem.

Tymczasem Angelo nadzorował pakowania nielicznych przedmiotów, które chciał zabrać do Turynu.

Z korytarza dochodził go niecodzienny zgiełk. Wszyst-

166 ELAINE COFFMAN

kie drzwi w domu były otwarte;
znoszono meble,

lustra i obrazy. W pokojach wciąż pakowano kufry;

gotowe do drogi, czekały w korytarzu na
zniesienie na

dół.

Wszędzie walał się gruby szary papier i
kawałki

sznurka. Słysząc było ożywione głosy
służby. Tito

krzątał się na dziedzińcu, podobny do
koguta, który

właśnie goni gromadkę kur.

Gisella doglądała pakowania w swoim
buduarze.

Serena popatrzyła na to, co się dzieje, i stwierdziła:

- Boli mnie głowa. Na pewno z powodu męczącej

podróży z Rzymu. Pójdę do swego pokoju i położę się

z okładem z octu.

Beatrice z trudem powstrzymała śmiech.
Kuzynka

zawsze była gotowa wynaleźć tysiące powodów, by

wymigać się od pracy.

W ciągu kilku następnych dni w domu wciąż się

krzątało. Przynoszono nowe kufry, szybko wypełniane ubraniami i wieloma innymi przedmiotami, które Gisella uważała za niezbędne. Nie zwracała

uwagi na zapewnienia męża, że „w Villa Adriana jest

mnóstwo mebli i różnych drobiazgów, którymi kobiety zaśmiecają dom”.

- Chcę, żeby Angelo miał też moje rodzinne meble,

a z kolei w Villa Adriana są rzeczy, które chciałabym

przewieźć do Villa Mirandola -
wyjaśniła Gisella.

Tito przeraził się nie na żarty na myśl o
tym, że

podobne piekło czeka go przed
powrotem. Szybko

ruszył do wyjścia.

- A dokąd to? - zapytała Gisella.

- Poszukam Sereny. Zapytam ją, czy
pomógł kompres z octu.

NIEBO I PIEKŁO 167

Pod koniec tygodnia Tito uznał, że resztę

przygotowań można powierzyć służbie.

- Doskonale dadzą sobie radę ze spakowaniem

pozostałych rzeczy, a potem ruszą wozami do Turynu. W końcu nadszedł dzień przeprowadzki.

Tego ranka wszyscy wstali bardzo wcześnie, a po

śniadaniu w atmosferze powszechnego entuzjazmu

zabrali się do pakowania ostatnich drobiazgów. Domownicy i służba okazali się doskonale zorganizowani, z wyjątkiem Tita, który wyraźnie nie mógł

się zdecydować, czy ma nadzorować
postęp prac w domu, czy na zewnątrz i
w rezultacie nieustannie się
przemieszczał, niewiele pomagając.
Gisella twierdziła

wręcz, że Tito wprowadza służbę w
błąd, wydając

rozkazy sprzeczne z jej wcześniejszymi
poleceniami.

Beatrice jak zawsze zachowała spokój.
Przyjechała

do Villa Mirandola z niewielkimi
bagażami, tak więc

bardzo szybko ponownie się spakowała.

- Jestem pierwszą osobą gotową do drogi - obwieściła z dumą.

- Nie piej zbyt długo z zachwytu nad sobą - rzekł

Angelo. - Ja też się zebrałem. Możemy teraz usiąść

w cieniu i popatrzeć, jak inni się męczą.

Serena traktowała przeprowadzkę jak przedstawienie. Wykrzykiwała polecenia i pokazywała, jak służba ma je wykonać. Służący znali ją zbyt dobrze, by przejmować się jej żądaniami. Nigdy nie wiedzieli, czy panienska mówi głupstwa, czy też sobie z nich żartuje.

W rezultacie pakowanie trwało bardzo długo i Serena

była ostatnią osobą, która wsiadła do powozu, co

zaskoczyło tylko ją samą.

168

ELAINE COFFMAN

Kobiety miały podróżować rodzinnym powozem.

Tito i Angelo woleli większość drogi jechać wierzchem.

- Dlaczego chcecie jechać konno, skoro

w powozie jest znacznie wygodniej? -
zapytała Serena.

- Muszę mieć możliwość ucieczki, gdy
kobieca

paplanina zacznie zagrażać mojemu
zdrowiu - odpowiedział Tito.

Beatrice była szczęśliwa, kiedy Angelo
od czasu do

czasu wsiadał do powozu. Cieszyła ją
każda chwila

spędzona w towarzystwie ukochanego.
Miała nadzieję, że podróż potrwa długo.
Wiedziała, że po przyjeździe Angelo uda
się do miasta; wróci do swego życia i

czekających go niebezpieczeństw.

Postanowiła się tym nie zamartwiać.
Miała przecież

cudowne wspomnienia...

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Von Schisler popatrzył na dwóch
mężczyzn, którzy

weszli do jego gabinetu.

- Przysyła was komendant? - zapytał.

Równocześnie potwierdzili, że
przybywają z komendy głównej policji,
którą najwyraźniej uważali za

najważniejszą instytucję w królestwie
Wiktora Emanuela.

Von Schisler bębnił palcami o blat
biurka, słuchając

dwóch bezczelnych, pozbawionych
wyobraźni Włochów, którzy mienili się
agentami. Jeśli byli to najlepsi szpiedzy
króla Sardynii, opozycja mogła się tylko
cieszyć.

- Rozumiem, że nie znaleźliście niczego,
co potwierdzałoby podejrzenia, iż
Bartolini jest odpowiedzialny za
pojawianie się tych płomiennych
odezw?

- Tak, panie hrabio, to właśnie chcieliśmy przekazać.

- W jego domu nie było niczego, co mogłoby

sugerować, że jest zamieszany w wywrotową działalność, na przykład w spisek, mający na celu obalenie 170

ELAINE COFFMAN

waszego króla? Żadnych planów przewrotu? Podejrzanych map królewskiego pałacu albo innych budynków? Dowodów na to, że porozumiewa się z tajnymi organizacjami w innych miastach? Żadnych zapasów

broni?

W tym momencie jeden z mężczyzn
wyjął z kieszeni

złożoną kartkę i położył ją na biurku von
Schislera.

- Znaleźliśmy broń, panie hrabio.

Von Schisler zapoznał się z listą broni,
czując, jak

każde słowo potęguje jego gniew.
Scyzoryki, muszkiet, stuletnie pistolety...

- Chcecie mi powiedzieć, że wy dwaj,
nadęci

klauni o wątpliwej inteligencji,
myślicie, że członkowie stowarzyszenia
karbonariuszy, mający najczęściej
wyższe wykształcenie, zamierzają
wszczać rewolucję, posługując się
syczorykami i muszkietami?!

Wstał i obszedł biurko. Najchętniej
chwyciłby tych

dwóch kretynów za kark i wyrzucił ich z
gabinetu, gdy

wtem jeden z nich wyjął z kieszeni
aksamitne pudełeczko i wyciągnął przed
siebie jak krucyfiks w stronę wampira.

- Co to jest? - zapytał von Schisler.

- Pomyśleliśmy, że może się przydać, panie hrabio.

Von Schisler otworzył etui i uśmiechnął się na

widok miniaturowego portretu Angela Bartoliniego.

- Udało wam się w ostatniej chwili zrehabilitować - oznajmił, wkładając pudełeczko do kieszeni.

- To wszystko, panowie.

Dwaj mężczyźni skłonili się kilkakrotnie, wychodząc z gabinetu, lecz von Schisler tego nie zauważył.

Zastanawiał się, czy miniatura ucieszy księcia Metter-

nicha. Wrócił za biurko, by przemyśleć następne

NIEBO I PIEKŁO

171

kroki. Nie mógł liczyć na komendę policji i ludzi

w rodzaju tych, których utrzymywał na służbie Wiktor

Emanuel, król Sardynii. Będzie musiał jeszcze raz

rozważyć sens dalszej współpracy z władcą.

Postanowił znaleźć własnych agentów.

Kilka dni później członek stowarzyszenia karbona-

riuszy, Luigi Codazza, umówił się z hrabią von Schis-

lerem w Turynie, w Caffè Cioccolateria Al Bicerin przy

Piazza della Consolata, by tam porozmawiać nad

szklaneczką specjalności zakładu, gorącego napoju

składającego się z kawy, czekolady i śmietanki. Hrabia

von Schisler uwielbiał czekoladę i słodczyce i nie

potrafił oprzeć się niczemu, co je zawierało.

O ustalonej godzinie von Schisler zjawił się w kawiarni i usiadł przy stoliku w końcu sali, by móc obserwować wchodzących i wychodzących. Był zdecydowany wzmóc wysiłki, mające na celu wyeliminowanie opozycji z gry, choć, prawdę mówiąc, młodzi patrioci niewiele go obchodzili. Przede wszystkim pragnął

zyskać sławę. Wiedział, że Metternich
lada chwila stanie się najpotężniejszym
władcą w Europie, i chciał być

blisko, by zająć jego miejsce, kiedy
nadarzy się okazja.

Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął z
niej pudełeczko zawierające miniaturę
Angela Bartoliniego. Młody człowiek z
portretu uśmiechał się - nieszczęsny
idealista nie miał pojęcia, że miniatura
znacznie podniesie notowania von
Schislera w oczach księcia Metternicha.
Spostrzegłszy wchodzącego do kawiarni
Lui-

giego Codazzę, schował pudełeczko do
kieszeni.

Codazza był spocony; niespokojnie rozglądał się po

sali. Kiedy zobaczył samotnie siedzącego von Schislera, ruszył w jego stronę.

172 ELAINE COFFMAN

Von Schisler zachęcił gestem Codazzę, by podszedł.

- Proszę usiąść - mruknął oschle.

- Dziękuję - rzekł Codazza, ocierając twarz chustką. - Mamy ciepły dzień.

- Napije się pan czekolady?

- Nie, dziękuję.

- Podobno chciał mi pan o czymś powiedzieć.

- Ktoś, kto pana interesuje, właśnie jedzie do

Turynu.

- A kim jest ten człowiek?

- Powiem tylko, że po jego powrocie powinien

pan zobaczyć liczniejsze niż dotąd odezwy i broszury

autorstwa turyńskich karbonariuszy -

powiedział Codazza.

- O, widzę, że musimy porozmawiać.
Gdzie zdobył pan tę informację?

- Wolałbym tego nie ujawniać, ale
ręczę, że jest

pewna. Przyjedzie jutro, tak jak
wspomniałem.

- Proszę mnie o wszystkim informować.
Będzie pan

pracował dla karbonariuszy i
Bartoliniego tak długo, jak będzie to
nam potrzebne, ale proszę mieć na
uwadze,

że najważniejsze dla nas jest osiągnięcie celu. Być może trzeba będzie poświęcić Bartoliniego. Nie możemy

wpaść w sidła moralności.
Najważniejsza jest Austria.

- Wystarczy jedno słowo, panie hrabio.
Spełnię

każdy rozkaz.

Luigi, niski, wiecznie mrugający powiekami, był

z zawodu notariuszem, jednak jego prawdziwe powo

łanie wyszło na jaw, gdy został

przeszkolony przez

Austriaków na donosiciela. Miał odtąd szpiegować

współtowarzyszy, karbonariuszy.

Już od dłuższego czasu działał w stowarzyszeniu,

NIEBO I PIEKŁO 173

współpracując z głównym agentem karbonariuszy,

Giuseppe Mantrą; miał więc dostęp do najtajniejszych

informacji. Pewnego dnia doszedł do

wniosku, że ta

wiedza może mu przynieść dochód.

Codazza widział broszury napisane przez Angela

Bartoliniego; domyślał się, że von Schisler będzie

niezadowolony, gdy się dowie, że jego przeciwnik

wraca do miasta. Nie wiedział jeszcze, ale wkrótce miał

się dowiedzieć, że ludzie w Turynie bardzo tęsknili do

Bartoliniego; szukali jego broszur, dzięki którym zyskiwali prawdziwe informacje o sytuacji w kraju, i, co ważniejsze, pewność, że idea wolnych i niepodległych

Włoch jeszcze nie zginęła.

Von Schisler i Metternich znajdą się w kłopotcie, gdy

okaże się, że Bartolini zaczyna być postrzegany jako

ktoś w rodzaju włoskiego Robin Hooda. Wprawdzie

nie okradał bogatych, by pomagać biednym, lecz nie

szczędził czasu ani pieniędzy, a w dodatku ryzykował

życie, by uwolnić włoskich chłopów.

Ostatnia rozmowa Codazzy z von Schislerem miała

miejsce tuż po wyjeździe Bartoliniego z Turynu i po

fatalnym spotkaniu z księciem Metternichem w Mediolanie. Von Schisler przez kilkanaście dni chodził

wściekły, a kiedy zobaczył najświeższą broszurę Bartoliniego na ulicy, przeczytał ją, natychmiast podarł

i poprzysiągł zemstę człowiekowi, który
potępiał

papistowski rząd i tyranie Burbonów w
Neapolu,

a także obwiniął Austrię o bezlitosne
represjonowanie

włoskich opozycjonistów na północy.

Von Schisler zamierzał zatknąć głowę
Bartoliniego

na pikę za to, że ośmielał się obrażać
austriacki naród.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy Angelo wjeżdżał do Turynu, były
dzwony

kościół Santa Maria del Monte,
rysującego się na tle

Monte dei Cappuccini. Pomyślał, że
zapomniał już

o odgłosach miasta, które tego dnia
wydawało się

równie gwarne, jak Rzym.

Całkiem niedaleko von Schisler i
Codazza kończyli

rozmowę, po której szpicel oddalił się
spieszonym

krokiem.

Angelo udał się prosto na Piazza
Castello. Jechał

wysadzaną drzewami aleją, dopóki nie
ujrzał ponurej

fasady kościoła San Francesco di Paola
i przylegającego do niego klasztoru, przy
którym miał spotkać się z notariuszem o
oczach jak paciorki, Luigim Codazzą.

Od strony Genui wiał ciepły, wilgotny
wiatr, przynoszący zapach drzewek
pomarańczowych. Usłyszał

kroki Luigiego.

Przywitali się krótko, nie przepadali za sobą.

- Mam informacje, które będziesz mógł wykorzystać -

NIEBO I PIEKŁO 175

tać w następnej broszurze. Pozwoliłem sobie to wszystko napisać. - Podał Angelowi kopertę. - Spotkanie dobrych kuzynów - tak nazywali się między sobą

karbonariusze - odbędzie się jutro wieczorem. Przyjdiesz?

- Tak - odparł Angelo. - Masz wiadomości o von

Schislerze czy Metternichu?

- Na tym froncie cisza.

- Jestem pewien, że gdy znów pojawią się nasze

odezwy, to szybko się zmieni. Co się dzieje w Neapolu?

- Planują powstanie.

- To dobrze, łatwiej nam będzie zorganizować

nasze.

- Zastanawiałeś się nad tym, kiedy będziemy gotowi? Angelo często o tym

myślał, jednak z niewiadomego powodu postanowił nie mówić o tym Luigiemu.

Być może mu nie ufał, mimo że Codazza był kar-

bonariuszem...

- Nie. Na razie jedynie wyobrażamy sobie, co

powinno się zdarzyć.

Codazza skinął głową i zniknął w jednej z bocznych

uliczek.

Nie zapadł jeszcze zmrok, Angelo

postanowił więc

wstąpić do Nicoli, jednak nie zastał przyjaciela w domu. Pojechał zatem do swojej willi, czując, jak ogarnia go zmęczenie po długiej podróży z Toskanii. Pomyślał

o tym, jak niechętnie pożegnał się z Beatrice i jak

odprowadzał wzrokiem powóz, skręcający na drogę

do Villa Adriana, podczas gdy on musiał udać się do

Turyngu.

Po wejściu do domu Angelo usłyszał,
jak Cesare

176 ELAINE COFFMAN

krząta się na górze; zawołał do
służącego, że wrócił,

i udał się do gabinetu.

Wyjął z kieszeni klucz, zamierzając
włożyć papiery

od Codazzy do szuflady biurka, gdy
Cesare wpadł

zdyszany do pokoju, by opowiedzieć mu
o tym, jak

pewnej nocy przyszli po niego policjanci. Kiedy

kończył, nadszedł Nicola.

- Co za miła niespodzianka - rzekł Angelo, obejmując przyjaciela. - Nie spodziewałem się, że cię zobaczę przed jutrzejszym spotkaniem.

- Przepraszam, że przychodzę tak późno, ale mam

pilne sprawy do omówienia. Czy Cesare powiedział ci,

że był przesłuchiwany przez policję?

- Tak, właśnie się o tym dowiedziałem.

Kiedy Cesare wyszedł z gabinetu,
Angelo zauważył,

że włamano się do biurka.

- Jestem pewien, że zamknąłem biurko
przed

wyjazdem. Popatrz na te zadrapania, a
poza tym

zamek jest wygięty. Ktoś musiał siłą
otwierać szuflady.

- Czy w domu było coś, co mogłoby stać
się

dowodem dla policji?

- Owszem, gdybyś nie wywiózł broni. -
Uważnie

popatrzył na Nicolę. - Wywiozłeś ją?

Przyjaciel uśmiechnął się.

- Wolałbym umrzeć, niż cię zawieść -
odparł. -

Zastanawiam się, czy aby nie
powinienem wynieść

stąd także twojej kolekcji. Czegoś
brakowało?

- Cesare twierdzi, że nic nie zginęło,
wątpię więc,

czy osiągnęli cel. Najwyraźniej nie
chcieli, żebym

wiedział o tym, że przeszukano dom.
Poza tym nie

uważam za konieczne pozbywanie się
kolekcji broni.

Przecież posiadanie broni nie jest
przestępstwem...

NIEBO I PIEKŁO

177

przynajmniej na razie. Tylko idiota by
nie poznał, że to stara broń.

- Niestety, mamy do czynienia z Austriakami.

- I słabym królem, który niewiele różni się od nich

bystrością umysłu.

- Rozmawiałeś z Codazzą?

- Tak, widziałem się z nim, zanim pojechałem

do ciebie. Przekazał mi informacje na piśmie... wykorzystam je, jeśli uznam, że są tego warte. Czemu pytasz?

- Nie ufam mu. Chcę porozmawiać na ten temat

z Giuseppe.

- Ja też go podejrzewam, ale póki nie będziemy

mieli dowodów, możemy tylko czekać, aż nas zdradzi... Chociaż wolałbym, żeby tak daleko się nie posunął. Nie zapominaj, że jest jednym z kuzynów.

- Wyczuwam, że nie jest bez reszty oddany sprawie. A jeśli to prawda, jesteśmy wystawieni na cel.

- Niestety. Czy coś się wydarzyło, kiedy byłem

w Toskanii?

- Zorganizował mi spotkanie z księdzem, który

chciał wstąpić do naszego stowarzyszenia. Podjecha

łem w okolice gospody na skraju miasta pół godziny

wcześniej. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy

zobaczyłem odjeżdżających stamtąd gwardzistów króla Sardynii. Jestem pewien, że zamierzali wrócić w czasie mojego spotkania z księdzem.

- Przypuszczasz, że to ksiądz?

- Mamy takie czasy, że podejrzewam wszystkich.

Jednak ksiądz nie był jednym z nich, bo dwa dni

później popełnił samobójstwo.

- Wierzysz w to?

178

ELAINE COFFMAN

- Nie wtedy, gdy ci, którzy znaleźli ciało, przysięgają, że ktoś strzelił mu w plecy.

- To wiele zmienia.

- Myślę, że powinniśmy pamiętać o ludowej mądrości. Nie pij kawy z człowiekiem, który nagle stał się twoim wielkim przyjacielem. Nie ufaj nieznanemu.

Nie sypiaj z kobietą, której mąż ma kłopoty.

- Innymi słowy, musimy być bardzo ostrożni.

- Niezwykle ostrożni. Austriacy nie umieją przegrywać.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Wiosna odeszła cicho, niemal niezauważalnie z Vil-

la Adriana; w Piemoncie nastąpiło lato,
które miało

zwyczaj rozgościć się tu na dłużej.

Beatrice nie przypuszczała, że
jakakolwiek posiad

łość może się równać z Villa Mirandola,
jednak musiała

przyznać, że Villa Adriana prezentuje
się jeszcze wspanialej. Była to
klasyczna rezydencja pałacowa, w
której niegdyś odbywały się turnieje,
przyjęcia i polowania.

Budynek był pięknie położony w
miejscu odległym

około dwudziestu kilometrów od Turynu, w pobliżu

miasteczka Asti. Był zaprojektowany w stylu francuskiego klasycyzmu, ze spadzistymi dachami z szarych płytek łupkowych, niezliczonymi świetlikami, kolumnami i łukami. Widok z okien zapierał dech. Niemal z każdego można było podziwiać winnice, wspaniałe

niegdyś ogrody i drzewa rosnące w oddali.

Beatrice natychmiast zrozumiała, dlaczego Angelo

uwielbia ten dom do tego stopnia, że pragnie spędzić

ELAINE COFFMAN

w nim resztę życia, zajmując się przywracaniem świętości miejscu i otoczeniu.

Wnętrze willi było zadbane i wymagało jedynie

niewielkich zmian wystroju, czym chętnie zajęły się

Beatrice, Serena i Gisella. Tito żył w stanie ciągłego

zachwytu, mogąc do woli cieszyć się domem swego

dzieciństwa. Ciotka twierdziła, że nade wszystko interesują go ukochane winnice.

Angelo spędzał w Villa Adriana więcej czasu, niż

Beatrice skłonna była przypuszczać. Miała jednak

wrażenie, że jakieś sprawy ciągle zaprzatają jego myśli

i nie jest w stanie się odprężyć. Kiedy wyjeżdżał,

Beatrice bardzo to przeżywała i zaczynała martwić się

o jego bezpieczeństwo.

Tego dnia rodzina zgromadziła się w jadalni, czeka-

jąc na nadejście Sereny. Tito zdenerwował się niepun-

ktualnością córki.

- Gdzie ona może być? - zapytał żonę.

- Nie mam pojęcia.

- Wiesz, gdzie podziała się Serena? - zwrócił się do

Beatrice.

- Nie, wujku, przykro mi, ale nie wiem.
Ostatnio

widziałam ją około trzeciej, kiedy był tu ojciec Matteo.

Tito pochylił głowę. Gisella i Beatrice wymienili spojrzenia.

- Co robisz? - zapytała Gisella.

- Modłę się do świętej Teresy z Avila.

- Przecież już zmówiliśmy modlitwę przed posiłkiem.

- Nie odmawiam modlitwy związanej z

posiłkiem.

Modłę się do świętej Teresy, ponieważ jest ona patron-

NIEBO I PIEKŁO 181

ką bólów głowy, a twoja córka właśnie mi go przysparza.

Mimo nieobecności Sereny obiad minął w dobrym

nastroju. Beatrice dołączyła do rozmowy wuja z ciotką, stanowiącej miłe uzupełnienie wspaniałego jedzenia. Musiała przyznać, że kiedy zobaczyła, co podano, była zaskoczona.

Nigdy wcześniej nie jadła królika, *coniglio*. Tymczasem okazał się miękki i soczysty, pieczony na wolnym ogniu z ziołami, czosnkiem, czerwonym winem i octem balsamicznym, a podany z maleńkimi cebulkami i smażonymi ziemniakami. Nałożyła sobie dwie porcje.

Po obiedzie usiadła przy niewielkim biurku, stojącym nieopodal kominka, by odpisać na list. Hrabina degli Bonacossi zapewniała, że będzie zaszczyczona

i szczęśliwa, jeśli Beatrice odwiedzi ją w Mediolanie.

Poznały się w ubiegłym roku w Paryżu.
Hrabina

zapytała wtedy, czy Beatrice
zechciałaby namalować

jej portret. Beatrice uznała to za
grzecznościowe

zainteresowanie i nie spodziewała się
wiadomości od

arystokratki. Tymczasem, po wielu
miesiącach, zdecydowała się ona
zaprosić Beatrice do Mediolanu.

Hrabina była osobą bardzo miłą, mniej
więcej w wieku

Beatrice. Ponownie przeczytała list.

Będę zaszczycona, jeśli zdecyduje się

Pani odwiedzić nas w Mediolanie i zgodzi się namalować portrety - mój i dwóch córek.

Pragnęłabym, żeby przyjechała Pani jak najprędzej. Może udałoby się Pani odwiedzić nas jesienią?

Proszę jednak pamiętać, że klimat w Mediolanie jest

ostrzejszy niż we Florencji, być może więc zechce się tu 182 ELAINE
COFFMAN

Pani wybrać w cieplejszej porze roku. Kiedy napisze

Pani, jakie są Jej plany, i poda termin

przyjazdu, wyślę po Panią powóz z eskortą.

Niedawno bardzo Panią chwaliłam w operze,

proszę więc się nie zdziwić, jeśli bawiąc u nas,

otrzyma Pani inne zamówienia na portrety. Pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że spełni Pani moją prośbę.

Beatrice odpisała, że z radością odwiedzi hrabinę

w Mediolanie i będzie zaszczycona, mogąc namalować portrety. Jak dotąd, powstał jedynie portret ciotki; nie

chciała wyjechać do Mediolanu przed ukończeniem podobizn pozostałych członków rodziny. Napisała więc: *Muszę jeszcze namalować parę obrazów, co oznacza, że będę zajęta aż do Bożego Narodzenia. Jeśli okaże się, że będę mogła przyjechać wcześniej, natychmiast dam znać.*

Pomyślała o Angelu; zastanawiała się, czy będą

spotykać się w Mediolanie, odległym o ponad sto

kilometrów od Turynu.

- Znów myślisz o Angelu. Nie zaprzeczaj.

Beatrice popatrzyła na stojącą w progu kuzynkę.

Serena prezentowała się niezwykle barwnie w hiszpańskiej sukni utrzymanej w jaskrawych barwach: pomarańczowym i różowym.

Serena podeszła do kominka.

- Czekasz, aż rozpalę ogień? - zapytała Beatrice.

- Obawiam się, że jest na to trochę za ciepło.

NIEBO I PIEKŁO

**- Sprawiasz wrażenie
wysmaganej wiatrem.**

- To prawda. Wieje dość mocno.

- Nie byłaś na obiedzie. Twój ojciec się
o ciebie

niepokoił.

- W gruncie rzeczy lubi, kiedy daję mu
powody do

zmartwień.

Beatrice skłonna była przyznać kuzynce

rację.

- Gdzie byłaś?

Serena potarła nos.

- Ratowałam głodną kózkę, która utknęła w zaniedbanym ogrodzie warzywnym.

- Czym ogrodzie?

Wzruszyła ramionami.

- Skąd mam wiedzieć?

- W takim razie, czyja to kózka?

- Nie mam pojęcia, ale teraz jest nasza.

- Ukradłaś czyjąś kozę? - Beatrice nie mogła

ukryć 2gorszenia.

- Wcale nie ukradłam. Uratowałam ją.

- Nie wiem, czy policja tak to potraktuje.

- Policja ma ważniejsze sprawy na głowie niż

zajmowanie się zbiegłą kozą.

Beatrice uśmiechnęła się, wyobraziwszy sobie Sere-

nę, jak ubrana w swą marszczoną

hiszpańską suknię

prowadzi kozę wiejską drogą.

- Co zamierzasz zrobić z tą kozą?

Serena przesunęła jakiś przedmiot na biurku Beatrice.

- To już twoje zmartwienie.

- Moje? Dlaczego? Przecież to nie ja „uratowałam”

kozę.

- Daję ci tę kózkę na urodziny.

ELAINE COFFMAN

- Nie możesz tego zrobić. Poza tym miałam urodziny trzy tygodnie temu.
- To spóźniony prezent urodzinowy.
- Sereno, nie mogę przyjąć kozy.
- Dlaczego?
- Nie znam się na kozach, a poza tym nie zamierzam podróżować po Włoszech z kozą. Co one jedzą?
- Wszystko.
- A co mogę z nią zrobić?

- Co zechcesz. Może być twoim ulubionym zwierzątkiem. Może ciągnąć mały wóz. Jeśli ją rozmnożysz, będziesz miała mnóstwo koźlątek.

- Dziękuję ci, że o mnie pomyślałaś, ale nie chcę

kozy i związanych z nią atrakcji, o których mówisz.

- Za późno. Już ci ją dałam w prezencie. Nie

możesz jej oddać.

- Dlaczego?

- Może w Anglii jest to przyjęte, ale we

Włoszech

nigdy się tego nie robi. Poza tym
nadałam jej angielskie imię i poprosiłam
Antonia, żeby ją dla ciebie wykąpał,

- Jakie angielskie imię?

- Fanny. Fanny Nanny. Uważam, że jest
rozkoszne,

zwłaszcza że rymowanie po angielsku
niezbyt dobrze

mi idzie.

- Obawiam się, że nadawanie imion
zwierzętom

też nie jest twoją mocną stroną.

- Nie podoba ci się?

- Nie wiem. W gruncie rzeczy nie ma to znaczenia;

może z czasem się przyzwyczaję.

- Mam nadzieję. Nie lubię, kiedy ludzie mówią mi,

że nie podoba im się mój prezent.

Beatrice nic na to nie powiedziała.

Zastanawiała się,

NIEBO I PIEKŁO

dlaczego inni otrzymują takie prezenty,
jak chustę,

rękawiczki, książkę, wachlarz, a ona
dostaje kozę.

- Znalazłaś się w gronie
uprzywilejowanych, którzy mają kozę.
To cudowne zwierzęta, w dodatku
bardzo inteligentne.

- Mam nadzieję, że okaże się na tyle
inteligentna,

by wyperswadować policji
aresztowanie mnie za to, że

trzymam skradzioną kożę.

Serena popatrzyła na list.

- Piszesz do hrabiny w Mediolanie czy do Angela?

- Do hrabiny.

- Przyjęłaś jej zaproszenie?

- Tak.

- Kiedy wyjedziesz?

- Nie przed Bożym Narodzeniem.

Zamierzam namalować portrety całej rodziny... - Urwała. - Skąd wiesz, że dostałam list od hrabiny i jak to się

stało, że znasz jego treść?

- Przeczytałam go.

- Przecież był zaklejony.

- Trzymałam go nad parą, aż można go było

otworzyć, a potem zakleiłam.

- Ale po co? Jeśli chciałaś go przeczytać, wystarczyło

mnie o to poprosić, a na pewno bym ci pozwoliła. Nie

rozumiem, jak można czytać cudzą korespondencję.

- Twoja siostra też to robiła.

- Maresa?

- Świetnie jej szło otwieranie kopert nad parą, ale

nie umiała ich potem zakleić tak, żeby nikt się nie

zorientował. Zawsze umazała przy tym papier klejem.

Angelo uczył ją, jak zrobić to zręczniejsz, ale po kilku

próbach się poddała.

- Angelo... teraz wszystko rozumiem.
Nie mieści

mi się w głowie, że mogliście uczyć
Maresę otwierania

cudzych listów.

- Nauczyliśmy ją nie tylko tego.

Beatrice nie miała co do tego
wątpliwości.

Następny tydzień włókł się w
nieskończoność;

urozmaiceniem była konieczność
zajmowania się Fanny. Koza okazała się
znacznie skuteczniejsza niż Kolos, jeśli

chodzi o niszczenie rabat kwiatowych,
a pewnego dnia, ku swemu ogromnemu
zdumieniu,

Beatrice zobaczyła Fanny zstępującą ze
schodów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Karbonaryzm, ruch skierowany przeciw
absolutyzmowi, wywodził się z łóż
masońskich, niezwykle popularnych
wśród włoskiej arystokracji z południa,

lecz jego korzenie sięgały znacznie
głębiej, aż do tak

zwanych *carbonniers*, tajnych

stowarzyszeń w napoleońskiej Francji. Silniejszy rozwój karbonaryzmu zaczął się w południowych Włoszech, w Neapolu, gdy oficerowie francuskiej armii, niezadowoleni z panującego porządku, zaszczepili tu idee antynapoleońskie.

Wśród karbonariuszy było wielu Sycylijczyków,

którzy, podobnie jak ich towarzysze z Neapolu i z północy, składali potrójną przysięgę: wzajemnej pomocy w potrzebie, walki z tyranami i zachowania tajemnicy,

nawet gdyby byli żywcem krojeni lub przypalani.

Angelo nie znał nikogo, kto byłby
poddany aż tak

okrutnym torturom, jednak po
Austriakach można

było spodziewać się najgorszego.

Któregoś spokojnego popołudnia Angelo
i Nicola

188 ELAINE COFFMAN

spotkali się w domu Angela w Turynie,
by przedyskutować sytuację w Neapolu.

- Słyszałeś, jak zareagował król Obojga
Sycylii,

kiedy liberałowie zaczęli domagać się nowej konstytucji?

Angelo roześmiał się.

Nicola popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Uważasz, że prześladowania karbonariuszy, aresztowania, rewizje są zabawne?

- Oczywiście, że nie. Myślałem o czymś innym.

- O czym?

- Przypomniałem sobie, że ci sami neapolitań-

czycy uwięzili kompozytora Cimarosę za patriotyczny

hymn i sympatie republikańskie, a potem wyrzucili

jego klawesyn przez okno -
odpowiedział Angelo.

- Ach, ci neapolitańczycy! Co za temperament!

- To prawda, wykazali się nim również w czasie

rewolty.

- Masz wiadomości na ten temat?

- Nieoficjalne.

- Udało im się?

- Na razie nie jest źle, ale obaj wiemy,
że lada

chwila król Ferdynand poprosi
Metternicha o pomoc,

by ratować swą nędzną skórę.

- Udało im się zmusić Ferdynanda do
przyznania

im praw, które wywalczyli Hiszpanie?
Domyślam się,

że to wieści o sukcesie Hiszpanów

pobudziły neapoli-

tańczyków do działania.

- Ferdynand zgodził się ogłosić nową konstytucję

na wzór liberalnej konstytucji hiszpańskiej, ale to

oznacza ograniczenie jego władzy. Nie sądzę, żeby był

w stanie długo tolerować ten stan rzeczy.

NIEBO I PIEKŁO

- W takim razie mamy niewielkie szanse na zdobycie poparcia dla powstania.

- Tego nie wiemy. Podobno był i inny bunt, tym

razem na Sycylii, ale został brutalnie stłumiony przez

Austriaków.

- Myślę, że powinieneś na pewien czas zrezygnować z publikowania broszur - rzekł Nicola.

- W mieście roi się od szpiegów, podobno przysłano

posiłki. Słyszałeś o tym?

- Owszem, wiem też, że von Schisler ma biuro

w Turynie i spędza w nim mnóstwo czasu. Giuseppe

powiedział mi, że von Schisler pojechał do Wiednia na

spotkanie z Metternichem.

- Sądysz, że mogą wiedzieć coś, co cię obciąża?

- Gdyby tak było, z pewnością już by mnie aresztowali. Przeszukali mój dom i niczego nie znaleźli.

Padało przez całą noc, a sine chmury

wciąż wędrowały po niebie, kiedy
Beatrice szła podjazdem z Villa
Adriana, szukając swojej *capra*,
zwinnego ssaka o prostym włosie,
krótkim ogonku i z krętymi rogami,

mającego szczególne predyspozycje do
bodzenia,

jedzenia wszystkiego, co popadnie, a
zwłaszcza ciocinych kwiatów, i
uciekania z każdej zagrody, w której
próbowano ją umieścić.

Z pewnością Fanny była najgorszym
prezenterem,

jaki można było sobie wyobrazić, a już
zupełnie nie

nadawała się na domowego pupila.
Beatrice nie miała

pojęcia, dlaczego najjaśniejsza z gwiazd
w gwiazdozbiornie Woźnicy została
nazwana Capella, czyli Koza.

Zobaczywszy, że brama jest szeroko
otwarta, przypomniała sobie dzień, w
którym szła podobną drogą, 190
ELAINE COFFMAN

niosąc farby, a potem cieszyła się
ciepłym, tokańskim

słońcem... Właśnie wtedy przyszedł do
niej Angelo.

Popatrzyła na gęste kępy krzewów, tak

ciężkich po

deszczu, że ich gałęzie uginały się pod najdziwniejszymi kątami. Natomiast wysokie, szorstkie trawy stały jak nieporuszone, a małe oliwki wciąż mocno tkwiły

na gałęziach.

Nagle usłyszała beczenie, a potem szelest w krzakach tuż obok. Z zarośli wyskoczyła Fanny z pochylonym łbem, gotowa do ubodzenia. To agresywne zwierzę zdołało ją ubóść już trzy razy; Beatrice nie

miała ochoty na kolejne doświadczenia tego typu.

Szybko uniosła z ziemi grubą gałąź.

Fanny ruszyła do ataku. Beatrice czekała na odpowiedni moment. Gdy koza podbiegła bliżej, mocno uderzyła ją gałęzią w głowę.

Fanny nawet nie drgnęła, jednak coś musiało dotrzeć

do jej łba, gdyż zatrzymała się i uważnie popatrzyła na

Beatrice, jakby postrzegając ją w nowym świetle. Po

chwili wolno ruszyła w stronę Beatrice, która uniosła

gałąź, szykując się do zadania drugiego ciosu.

Usłyszała za sobą głęboki męski śmiech. Odwróciwszy się, zobaczyła Angela na wielkim czarnym koniu.

Rozbawiony, zeskoczył na ziemię.

- Sądziłem, że jesteś nieśmiałą angielską dziewczyną.

- Jestem... czasami.

- Przywitaj się ze mną. Chcę cię pocałować. Myślałem też o czymś jeszcze.

W takim momencie dama powinna

odwrócić

wzrok albo dać wyraz oburzeniu.

Beatrice już dawno

temu przekonała się, że nie potrafi być
damą w obecności Angela; rzuciła mu
się w ramiona.

NIEBO I PIEKŁO 191

Całował ją tak, jakby stęsknił się za nią
równie

mocno, jak ona za nim.

- Cieszę się, że przyjechałem -
powiedział w przerwie między
pocałunkami.

- Ja też jestem z tego zadowolona.

Zostaniesz na

dłużej?

- Nie mogę. Przywiozłem nowe projekty ogrodów

i chcę zlecić prace kamieniarzom, póki mamy piękną

pogodę.

- Piękną pogodę? Lało przez całą noc.

- Wiem, ale jesienią zacznie padać śnieg, a tylko

patrzeć, jak nadejdzie jesień.

Ruszyli przed siebie. Towarzyszyło im pobekiwanie idącej za nimi kozy, która pogryzała coś po drodze.

- Wuj ucieszy się, że przyjechałeś. Mam wrażenie,

że otacza go zbyt wiele kobiet. Jeśli chcesz, możemy

przejsć przez gaj oliwny. Przycina tam drzewka z An-

toniem.

- Jeśli tam pójdziemy, nie będziemy sami.

Chwycił ją za rękę i prowadząc konia za

uzdę,

wszedł na drogę.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Zobaczysz. Chcesz iść czy jechać?

- Wolę jechać.

Udali się do miejsca, w którym
przechowywano

w beczkach dojrzewające wina. Jadąc
wijącą się wśród

winnic drogą, Beatrice zastanawiała się,
jak będą

wyglądać przykryte śniegiem.

Angelo zatrzymał konia wśród drzew, w pobliżu

piwnicy, która okazała się dołem wykopanym przed

wiekami na zboczu wzgórza. Ostatnio dobudowano

tam coś w rodzaju stodoły z szerokimi drzwiami.

192

ELAINE COFFMAN

- Mam nadzieję, że wewnątrz będzie

chłodniej, ale

nie za zimno.

- Boisz się, że zmarzniesz w taki upał?

- Tak. Jestem Angielką, mam delikatną skórę

i wiem, jak zimno może być w wilgotnych piwnicach.

- To nie ma znaczenia, kiedy jesteś blisko mnie...

W moich żyłach płynie gorąca włoska krew.

Właśnie ta gorąca włoska krew była

powodem jej

obaw, czy aby na pewno mądrze postępuje, pozostając sam na sam z Anzelem.

- Już teraz czuję, że przenika mnie dreszcz.

- Znam na to doskonałe lekarstwo.

- Wiem, że na wszystko masz sposób.

Kiedy otworzył potężne drzwi, za którymi panowa

ła ciemność, Beatrice zawahała się.

Usłyszała szuranie

stóp, a po chwili błysnął płomyk lampy.
Angelo wrócił

po Beatrice, wziął ją za rękę i pociągnął
do środka.

Kiedy zapalił drugą lampę, głośno
westchnęła. Nie

miała pojęcia, że beczki z winem są tak
potężne i że

przechowuje się je w pomieszczeniu
przypominającym jaskinię.

- Nie sądziłam, że ta piwnica jest taka
rozległa -

powiedziała. Jej słowa rozeszły się

echem po pomieszczeniu.

- Składowano tu ponad sto takich beczek. Przechowujemy je tutaj, żeby miały odpowiednią wilgotność i temperaturę.
- W takim razie to cała nauka.
- Starożytna mądrość. Wiele zależy od gleby, klimatu, a nawet od rodzaju drewna, z którego wykonane są beczki.

NIEBO I PIEKŁO

193

Zdjął z kołka blaszany kubek i nalał wina. Kiedy

kubek był pełny, wypił łyk i uniósł
naczynie do jej

warg.

- Spróbuj.

- Jest całkiem niezłe.

- No pewnie. Sądzisz, że wytwarzamy
niedobre

wina? - Zamyślił się. - Minęło wiele lat,
odkąd ostatni

raz zajmowałem się produkcją wina.

- Widzę, że ci tego brakuje.

- O, tak. Ojciec przyprowadził mnie tu po raz

pierwszy, jak tylko nauczyłem się chodzić. Przekazał

mi całą swoją wiedzę. Nie mogę przyjeżdżać tu tak

często, jak bym chciał, bo rozwój wydarzeń wymaga

mojej obecności w Turynie. Trochę to jeszcze potrwa.

Tęskniła do Angela, jakiego znała z Toskanii.

Rozmowa na temat rodzinnych winnic

najwyraźniej

była w stanie trącić czułą strunę w jego duszy.

Dotknęła jednej z beczek.

- Jakie to drewno?

- Większość naszych beczek wykonana jest z dębu

prowadzanego z Francji. Reszta to beczki z włoskich

kasztanowców.

- Dziwię się, że nie przechowujecie wina w terako-

towych stągwiach. Mam wrażenie, że
Włosi uwielbiają

terakotę. Te donice na każdym kroku...

- Używamy stągwi do przechowywania
wina, ale

proces dojrzewania musi zachodzić w
drewnianych

beczkach. Następuje wówczas powolne
utlenianie się

wina wskutek działania powietrza, które
dostaje się do

wnętrza przez pory klepek. Poza tym w
czasie leżakowania zachodzą również

inne procesy. Drewno nadaje winu
smak. Beczki są jak łono; karmią i dają
winu 194 ELAINE COFFMAN

życie. Wielkość beczek, grubość klepek,
sposób ich

zbijania, suszenie... to wszystko ma
wpływ na smak

trunku.

Wyciągnął ku niej kubek.

- Napij się jeszcze. To cię rozgrzeje.

Zauważyła dwa święte obrazki na
ścianie.

- Kto to?

- Święty Morand, patron właścicieli
winnic, który

w czasie postu żywił się tylko
winogronami, i święty

Wincenty, patron wina.

Potarła odkryte ramiona. Znów podał jej
kubek.

- Pij. Będzie ci ciepło.

- Od wina rozum krótki - powiedziała,
ale wypła

dwa łyki. Zaczynało jej się kręcić w

głowie, ziewnęła.

- Muszę już iść. Przywitam się z ojcem i pokażę mu

swoje projekty, a potem wyjadę.

- Jeszcze dzisiaj?

- Muszę być jutro w Turynie.

- Możesz mi powiedzieć dlaczego?

- Nie mogę.

Nie ukrywał, że ma inne życie, do którego nie daje jej

przystępu. Zastanawiała się, czy łączy

ich coś więcej

poza wzajemną fascynacją. Jak mogli myśleć o wspólnej

przyszłości? Był już żonaty... z Italią i jej problemami.

Wyprowadził ją na zewnątrz, po *czym* pomógł

wsiąść na konia i zajął miejsce w siodle tuż za nią.

Kiedy dojechali do domu, zsiadli z wierzchowca

i w milczeniu ruszyli do drzwi.

- Niedługo będzie obiad, matka na pewno niepokoi się twoją nieobecnością.

Był teraz tak oficjalny, że marzyła o tym, by jeszcze

raz ujrzeć go w dawnym wcieleniu.

NIEBO I PIEKŁO 195

- Nie martwi się - powiedziała. - Wie, że jest ze

mną Fanny.

Dawniej Angelo by się roześmiał, teraz szybko

wskoczył na konia i odjechał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Hrabia von Schisler cieszył się z powrotu do Wiednia, mimo że tym razem przyjechał jedynie na kilka dni.

Zaczekał, aż sekretarz zaanonsuje jego przybycie. Prze

żył zaskoczenie, gdy już po paru minutach usłyszał:

- Jego Wysokość przyjmie pana.

Ledwie przestąpił próg gabinetu, Metternich powiedział:

- Mam nadzieję, że przywozi mi pan wiadomości

nie tylko o pogodzie w Turynie.

- Mam coś ciekawego, książę. - Wyjął z kieszeni

aksamitne pudełeczko i podał Metternichowi.

- Co to jest?

- Książę wspominał, że pragnie poznać wroga, a jest

to trudne, jeśli się nie zna jego twarzy. Wiem, że książę nigdy nie widział Bartoliniego. Myślę, że książę będzie

zadowolony, mogąc uzmysłowić sobie,
jak wygląda

człowiek odpowiedzialny za bałagan w
Piemoncie.

Metternich popatrzył na miniaturę. W
jednej chwili

NIEBO I PIEKŁO 197

twarz mu stężała; zacisnął dłoń na
pudełeczku, jakby

chciał go zmiażdżyć.

- Czy to żart? - zapytał wściekłym
tonem.

Von Schisler zeszywniał.

- Proszę mi wybaczyć, książę, ale nie rozumiem.

Z trudem powściągając gniew,
Metternich ponownie spojrzął na portret.

- Chodzi o miniaturę... uważa pan, że to wizerunek

włoskiego radykała?

- Zapewniam, książę, to Bartolini.

Metternich rzucił miniaturą w twarz von Schislera.

- Ty idioto! Ktoś wystrychnął cię na

dudka! Znam

mężczyznę z portretu. To książę Franz Ernst Ranier

Klemens Kyrburg, oficer cesarskiej armii i syn mojego

największego wroga, księcia Kyrburga, czyli księcia

Johanna Raniera Wenzla Karla Kyrburga.

- Dowódca cesarskiej armii we Włoszech?

- Tak.

- Musiała zajść pomyłka.

- Oczywiście, ty głupcze! W dodatku ty się pomyli

łeś! Von Schisler pocił się obficie.
Podniósł miniaturę

z podłogi.

- Zapewniam, że właśnie ta miniatura została znaleziona w domu Bartoliniego. Rozmawiałem z Bartolinim i wiem, że twarz przedstawiona na portrecie to

jego twarz. Nic nie poradzę na to, że jest bardzo

podobny do syna księcia Kyrburga.

Metternich wyszedł z biurka i wyrwał miniaturę

z ręki von Schislera, po czym przez dłuższą chwilę

przyglądał się wizerunkowi przystojnego młodzieńca.

Jest zbyt podobny, żeby to był przypadek. Teraz

198 ELAINE COFFMAN

dostrzegam pewne różnice, pomyślał. Inne włosy

i ubranie... Zakołysał się na palcach.

- Zastanawiam się...

Po długiej chwili milczenia von Schisler zapytał:

- Nad czym się zastanawiasz, książę?

Nastrój Metternicha znów zmienił się w jednej chwili.

- Zastanawiam się, czy to przypadek - odparł.

- To musi być przypadek - zasugerował von Schisler.

Metternich schował miniaturę do kieszeni.

- Tak, to jedyna możliwość. Muszę przyznać, że

jestem bardzo zadowolony z pańskich poczynań

w Turynie, hrabio. Liczę na to, że nadal będzie pan

wzorowo wykonywał moje rozkazy.

Von Schisler trzasnął obcasami.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, książę.

- Kiedy wraca pan do Turynu?

- Wyjeżdżam dzisiaj po południu, chyba

że książkę

ma dla mnie zadania do wykonania w Wiedniu.

- Nie, jest mi pan potrzebny w Turynie.
Nie wolno

spuszczać z oka Bartoliniego. Gapowaty król Ferdynand, który uległ zbuntowanym neapolitańczykom i zagwarantował im konstytucję na wzór hiszpańskiej,

mógł zainspirować Bartoliniego i podobnych mu

Piemontczyków.

- Będę informował o wszystkich poczynaniach

Bartoliniego.

- Niech pan się do tego przyłoży, von Schisler.

Po wyjściu von Schislera Metternich natychmiast

opuścił gabinet, by zobaczyć się ze swym najbliższym

przyjacielem, hrabią Ludwigiem Seiffertem, który, podobnie jak Metternich, był niegdyś blisko zaprzyjaźniony z księciem Johannem Kyrburgiem.

NIEBO I PIEKŁO 199

- O, Metternich, nareszcie wstąpiłeś w moje progi.

Miło cię widzieć. Martwię się, że za dużo pracujesz.

- Istotnie jestem przepracowany, ale nareszcie

moje wysiłki przynoszą efekty. Chcę ci coś pokazać

- rzekł, sięgając do kieszeni. - Powiedz mi, kto to jest poprosił, podając Seiffertowi miniaturę, którą przekazał mu von Schisler.

Hrabia Seiffert zerknął na portret.

- To żart?

- Nie mam zwyczaju robić głupich żartów. Jak

myślisz, kto to jest?

- Syn księcia Kyrburga, Franz Ernst. Jest kapitanem

w cesarskiej armii. Kiedy ostatnio o nim słyszałem,

służył wraz z ojcem we Włoszech.

- Też tak myślałem - rzekł Metternich.

- Co to znaczy: „myślałem”?

- Co byś powiedział, gdybym stwierdził, że to włoski

patriota, Angelo Bartolini, liberał, karbonariusz; człowiek, który zaczyna być dla nas bardzo niewygodny?

- Powiedziałbym, że Franz Ernst musi mieć we Włoszech brata bliźniaka... - Seiffert urwał. - Nie przypuszczasz chyba, że... to znaczy, czyżbyś sądził, że to może być syn księcia Johanna, który zniknął tuż po narodzinach?

- Pierwszy z bliźniaków, który zniknął razem z żoną Johanna - dodał Metternich.

Seiffert opadł na krzesło, wyraźnie wstrząśnięty.

- Mój Boże! To zbyt nieprawdopodobne, żeby

mogło być prawdziwe, a jednak... -
Popatrzył na

miniaturę. - Podobieństwo jest uderzające, nawet jeśli

weźmie się poprawkę na inne uczesanie i ubiór.

- Postaraj się przypomnieć sobie okoliczności zniknięcia żony Johanna. Co pamiętasz z tamtej nocy?

Seiffert głęboko zaczerpnął tchu.

- To było tak dawno...

- Trzydzieści lat temu - rzekł Metternich.

- Pamiętam, że żona Johanna była Włoszką... piękna kobieta, nieszczęśliwa, że musi mieszkać w Austrii.

- I niezbyt szczęśliwa w małżeństwie, o ile wierzyć

plotkom - dodał Metternich.

- Tak, teraz sobie przypominam.

- Czy była córką księcia? - zapytał Metternich.

- Nie, córką markiza... markiza di Caponi z Parmy.

- Miała na imię Maria Elena - powiedział Metternich.

Seiffert pokręcił głową.

- Maria... Maria Elisa.

Metternich uśmiechnął się.

- Wiedziałem, że sobie przypomnisz. Bardzo ci się

podobała.

Seiffert uśmiechnął się.

- To prawda. Ożeniłbym się z nią, ale
Johann

bardziej spodobał się jej ojcu.

- Ponieważ był księciem.

- A ja tylko zwykłym hrabią.

- Pomogłeś jej w ucieczce?

Seiffert nie odpowiedział od razu. Po
dłuższej

chwili ciężko westchnął.

- Tak, kochałem ją i było mi jej żal -

przyznał.

- Podejrzewałem, że ktoś musiał ułatwić jej ucieczkę, i sądziłem, że to ty. Gdzie pojechała? Co przydarzy

ło się jej i dziecku?

- Wysłałem ją do Rzymu. Miała się tam ukryć

w klasztorze do czasu, gdy zorganizuję jej podróż do

Anglii. Chciała zabrać ze sobą bliźniaki. Próbowałem ją

przekonać, że bez dzieci ma większe szanse. Przyznała

mi rację, ale w noc ucieczki, kiedy spotkałem się z nią

niedaleko wiejskiej posiadłości, okazało się, że zabrała jedno dziecko. Nie mogłem już nic na to poradzić.

- Zawiozłeś ją do Rzymu?

- Nie. Do Triestu; odprowadziłem ją na statek do

Wenecji. Stamtąd podróżowała powozem. Miała pojechać do Bolonii, Florencji i dalej do Rzymu, ale tuż za Florencją dogonili ją ludzie Johanna. Uciekła z gospody, w której się

zatrzymała, zabierając ze sobą dziecko.
Była mroźna zima i wszędzie leżał
śnieg.

Znaleźli ją po dwóch dniach: biedaczka
zamarzła. Po

dziecku nie było śladu. To była odludna
okolica...

uznano, że dopadły go wilki. Została
pochowana

w Parmie. Pojechałem tam dziesięć lat
później. Ojciec

postawił na jej grobie pomnik z białego
marmuru. Była

na nim jak żywa... załamane się i zacząłem płakać.

- To dlatego nigdy się nie ożeniłeś.

- Tak.

Metternich wstał, podszedł do Seifferta i poklepał

go po plecach.

- Przykro mi, że przeze mnie ożyły wspomnienia.

- Zawsze mi towarzyszą. Powiedz mi coś o tym

Włochu - popatrzył na miniaturę - o tym

mężczyźnie

z portretu.

Metternich przekazał mu to, *co* było mu wiadome

na temat Angela Bartoliniego.

- Nie masz żadnych dowodów, tylko zauważyłeś

uderzające podobieństwo do księcia Franza Ernsta?

- Nie mam, ale wierzę, że wkrótce poznam prawdę. Zlecę to zadanie moim agentom z Mediolanu.

- Chyba nie zamierzasz wyrzucić mu krzywdy?

- To wróg Austrii.

202

ELAINE COFFMAN

- To syn Marii Elisy.

- Daję ci słowo, że nie zrobię niczego,
zanim z tobą

nie porozmawiam.

Seiffert skinął głową.

- Trzymam cię za słowo. Powiesz mi o

tym, czego

dowiesz się w Mediolanie?

- Oczywiście. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Muszę już iść, żeby przygotować się do jutrzejszego wyjazdu.

- Jeszcze jedno. Powiadomisz księcia Johanna?

- Johann stracił to prawo przed wieloma laty,

kiedy odmówił ożenku z kobietą z rodziny króla

Hiszpanii.

Seiffert skinął głową.

- Pamiętam.

- Do zobaczenia po moim powrocie -
rzekł Metter-

nich i wyszedł.

Później tego dnia Metternich usiadł przy
biurku, by

napisać list do króla Austrii.

Wasza Królewska Mość!

*Nadszedł czas, by pilnie zająć się
Piemontczykami,*

*bo właśnie Piemont ogarnęły teraz
nastroje rewolucyjne. Rząd w Turynie
ma ugodowe plany, których realizacja
musiałaby się odbyć kosztem Austrii.
To*

*wszystko wymaga mojej pitnej
obecności w Mediolanie, gdzie
zamierzam zatrzymać się na dłużej, by,
nie szczędząc czasu i wysiłku, dotrzeć
do źródeł niepokoju w Lombardii i
Piemoncie.*

*Od dawna wiemy o istnieniu
rozmaitych tajnych*

*stowarzyszeń, niezwykle aktywnych
zwłaszcza w Mediolanie i w Piemoncie.
To właśnie członkowie tych NIEBO I*

*ugrupowań są odpowiedzialni za
rozruchy i stoją za*

wszystkimi działaniami opozycyjnymi.

*Powinniśmy dotrzeć do źródeł
finansowania tych*

*stowarzyszeń i poznać plany ich
przywódców. Siedem*

*lat wnikliwej obserwacji, wzbogaconej
o wiadomości*

*na temat powstań w Neapolu i na
Sycylii, dowodzi, że nie wolno
pozostawać obojętnym wobec*

działalności

*tych sekt. Obecnie należą do nich
nawet włoscy*

*arystokraci, a także angielscy poeci
Byron i Shelley.*

*Szerzą oni idee niepodległych Włoch,
co stawia ich*

w roli naszych groźnych przeciwników.

*Wasza Królewska Mość, jeśli chcemy
utrzymać*

*istniejący porządek społeczny i
polityczny, stłumić*

ruch narodowo-wyzwoleńczy i unicestwić plany zjednoczeniowe, musimy zacisnąć pętlę: wprowadzić rządy policyjne, rozwinąć siatkę szpiegowską, stosować ścisłą cenzurę i represjonować radykalne poglądy.

Idąc za przykładem Napoleona, trzeba wykazać się

przy tym absolutną bezwzględnością.

Tak jak Święte Przymierze doprowadziło do wysłania francuskich wojsk do Hiszpanii, wojska austriackie muszą interweniować we Włoszech. Szerzenie idei zjednoczonych Włoch zaowocowało już powstaniem

*przeciwko królowi Ferdynandowi w
Neapolu. Obecnie*

*karbonariusze w Turynie
rozpowszechniają podobne*

*hasła, podgrzewając nastroje i
nakłaniając do buntu.*

Tymczasem Angelo czytał w swoim
turyńskim domu

wiadomości na temat rewolty w
Neapolu, która, jak się

okazało, zaczęła się w niewielkim
miasteczku Nola.

Sprawozdanie, napisane przez

neapolitańskiego kar-

bonariusza, dostarczył wcześniej
Giuseppe.

204

ELAINE COFFMAN

Informacji tych próżno byłoby szukać w
lokalnych

gazetach, jako że król Wiktor Emanuel i
Austriacy bali

się, że Piemontczycy mogą wziąć
przykład z neapoli-

tańczyków. I znów na barkach Angela

sposzczo zadanie napisania prawdy o wydarzeniach w Neapolu i oddanie materiałow do druku, by mogły potem zostać rozprowadzone na ulicach.

Powstanie wybuchło pierwszego lipca, zapoczątkowane przez kilku oficerów garnizonu, do których wkrótce dołączyło stu dwudziestu siedmiu żołnierzy

królewskiego pułku. Jednak dopiero po paru dniach

przywódca powstania, generał Pepe, zgromadził

w Avellino dziesięć tysięcy mężczyzn, z których

większość stanowili żołnierze i karbonariusze. Wszyscy

pomaszerowali na Neapol i przejęli władzę bez walki.

Król Ferdynand obiecał generałowi Pepe w swoim

prywatnym apartamencie, że zgadza się na konstytucję

na wzór hiszpańskiej. Zaproszono delegatów z wszystkich prowincji Królestwa Obojga Sycylii, by przedyskutować sposób wprowadzenia niezbędnych reform.

Angelo był pewien, że ten nowy

porządek nie

utrzyma się długo. Powstańcy mieli zbyt wielu wrogów, a król Ferdynand mógł liczyć na poparcie Austrii.

Austriacy zdławiли powstanie na Sycylii, a teraz chodzi

ły słuchy, że Metternich usiłuje zyskać poparcie dla

idei kolejnego międzynarodowego kongresu, podobnego do kongresu wiedeńskiego, który w 1815 roku przywrócił polityczny podział Włoch; Austria otrzyma

ła wtedy Lombardię i Wenecję, dzięki

czemu ponownie uzyskała dominujące
wpływy na półwyspie.

Angelo czuł rosnący niepokój. Jeśli
Metternichowi

uda się doprowadzić do spotkania
władców państw

NIEBO I PIEKŁO 205

europejskich, los Włoch zostanie
przesądzony. Nale

żało działać jak najszybciej. Jak jednak
mógł dotrzeć

do ludzi, uzbrojony jedynie w pióro?
Pragnąłby mieć

więcej wiadomości; nie chciał jednak nikogo narażać

aa ryzyko związane z ich zdobywaniem.
Otworzył

kałamarz i po krótkim namyśle przystąpił do pracy.

Najpierw omówił powstania na południu. Twierdził, że bunt zrodził się w wyniku instynktownego odruchu, gdyż nawet wąż atakuje nogę, która pragnie

go zdusić. To najbardziej naturalna metoda walki

wśród tych, którzy pragną uwolnić się spod obcego

*jarzma. Jest nieunikniona i zrodzona z
tego samego*

*ducha, który dał siłę rzymskiemu
gladiatorowi, Spartakusowi. Opisał
zwycięstwa Spartakusa, niewolnika,
który poprowadził swych towarzyszy do
zwycięstw*

*nad potężnymi wodzami rzymskimi.
Potrzebujemy*

*ludzi, którzy nie boją się przelać krwi z
miłości do kraju, za wolność od obcej
tyranii.*

*Starał się nie myśleć o tym, że rzymscy
wodzowie*

zadali Spartakusowi ostateczną klęskę w bitwie w Lu-

kaniu, gdzie poległ, a wielu jego żołnierzy zostało

ukrzyżowanych.

Kiedy Nicola wpadł później do Angela, by zabrać

materiał do drukarni, artykuł był gotowy. Po krótkiej

rozmowie Nicola udał się do Lorenza. Angelo stanął

przy oknie, by odprowadzić wzrokiem odjeżdżającego przyjaciela.

Nie wiedział, że słowa napisane tego
wieczoru

będą niczym płonąca żagiew i że, idąc
za przykładem

rodaków z Neapolu i natchnieni
słowami człowieka,

który wolałby projektować ogrody, niż
walczyć, Pie-

montczycy właśnie weszli na drogę do
wolności.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZA

Do Villa Adriana zawitała zima.

Beatrice stała przy oknie, patrząc na
przyćmione

światło wczesnego popołudnia;
lodowaty wiatr trząśł

gałęziami drzew, a ziemia była twarda
niczym skała.

Nadszedł dzień Wigilii, lecz Angelo nie
przyjechał.

Nie widziała go od pamiętnego dnia
późnym latem,

kiedy to odsłonił przed nią drugą stronę
swej osobowości. Często popadała w
zamyślenie, mimo że w domu panował
radosny rozgardiasz związany ze

świętami Bożego Narodzenia i świętem Trzech Króli.

Wiedziała, że Angelo jest zajęty, że stał się przywódcą walczących o ideę, której był oddany całym sercem.

Zdawała też sobie sprawę z tego, że nie chce, by się

o niego martwiła. Wyraźnie dał jej to do zrozumienia

w liście, który napisał ponad miesiąc temu: *Mam tak*

wiele do zrobienia w Turynie, że nie jestem panem

*swego czasu. Postaram się przyjechać
do domu, kiedy*

tylko będzie to możliwe.

NIEBO I PIEKŁO

207

Nie wspomniał o Bożym Narodzeniu.

Na pewno przyjedzie, zapewniała się w
duchu, lecz

nie poprawiało to jej nastroju. Jeden
jego pocałunek

rozjaśniłby mroczny, nieprzyjazny
zimowy czas.

Obejrzała żłódek, zwany *presepio*, przy którym

rodzina miała się zgromadzić na modlitwie po kolacji

wigilijnej. Gisella zamierzała umieścić w żłódku figurkę *bambino*, gdyż tradycja nakazywała, by czyniła to pani domu. Przygotowując się do świąt, zgodnie

z katolickim obyczajem, członkowie rodziny powstrzymywali się od spożywania potraw mięsnych na dobę przed sutym posiłkiem w dniu Bożego Narodzenia. Kolacja wigilijna bardzo różniła się doborem potraw od angielskiego świątecznego obiadu.

Nieco wcześniej Beatrice zapytała ciotkę:

- Co będziemy dziś jedli na kolację?

- *Baccala*, tradycyjną toskańską potrawę.

Baccala. To słowo brzmiało znacznie apetyczniej niż angielskie tłumaczenie. Na prośbę Beatrice ciotka

wyjaśniła, że jest to suszony i solony dorsz.

Dorsz, niezależnie od postaci, nie budził entuzjazmu Beatrice i był jedną z ostatnich potraw, które miałyby ochotę zjeść podczas Wigilii; udało jej się

jednak ukryć obrzydzenie.

Gisella uśmiechnęła się.

- Poza tym mamy jeszcze *cardoni* z karczochami

oraz makaron z kapustą i grochem -
dodała.

Z kolei Serena wymieniła to, co najlepsze.

- A na deser będą podane *torrone*, *cannoli* i *pan-forte di Siena*, czyli tort migdałowy, czekoladowy nugat, rożki z ciasta nadziewane słodkim twarożkiem, słodzoną skórką pomarańczową i kakao,

oraz piernik.

208 ELAINE COFFMAN

Beatrice musiała mieć nietęgą minę,
gdyż Tito

powiedział:

- Musisz pamiętać, że dla katolików
Wigilia jest

skromnym początkiem uroczystości,
które kończą się

w dniu święta Objawienia Pańskiego. W
Toskaniu

mówi się: Kto zapomina o tradycyjnej

Wigilii, ma ciało

wilka, a duszę parszywego psa.

Przywołana w ten sposób do porządku,
Beatrice

postanowiła skosztować dorsza, a
przynajmniej poło

żyć kawałek na talerzu. Być może uda
jej się ukryć go

pod gotowaną kapustą.

We Włoszech sezon świąteczny zaczynał
się osiem

dni przed Bożym Narodzeniem i trwał

do święta

Trzech Króli, kończącego okres Bożego Narodzenia.

Gisella ujęła to następująco:

- *Epifania tutte le feste porta via.*

Pomimo wielu różnic, Beatrice dostrzegała też

podobieństwa pomiędzy sposobami obchodzenia

świąt Bożego Narodzenia w Anglii i we Włoszech.

W obu krajach w Wigilię spalano w

kominku *ceppo*,

czyli polano, zwane w Anglii *Yule log*.

- Zapalimy je dzisiaj; będzie płonąć aż do Nowego

Roku - powiedziała Serena. - Ciepło i czerwony blask

symbolizują miłość i dobrobyt. Płonące polano jest

symbolem kończącego się i nadchodzącego roku. Czy

w Anglii jecie soczewicę w Nowy Rok?

- Nie. A wy?

- Oczywiście, że jemy.

- Dlaczego?

- Ziarnka soczewicy przypominają małe monety.

Jeśli się je zje w Nowy Rok, przez cały rok będzie

dopisywało szczęście i powodzenie.

NIEBO I PIEKŁO 209

Beatrice uznała, że soczewica jest znacznie apetycz-

niejsza niż kolacja z solonym dorszem w roli głównej.

Tego wieczoru uporąła się z kilkoma
kęsami tej ryby,

co stanowiło dla niej surową pokutę,
chowając resztę

pod makaron. Poza tym kolacja była
bardzo udana

i przebiegła w miłej atmosferze,
podobnie jak wszystkie posiłki w gronie
włoskiej rodziny Beatrice.

Przypomniała sobie bożonarodzeniowe
obiady

w Londynie, przed śmiercią ojca. Były
okropne, mimo

że stół uginał się od pysznego jadła.

Teraz, żując

solonego dorsza, doszła do wniosku, że święta nie

powinny łączyć się jedynie ze wspomnieniami wymyślnych potraw, lecz przede wszystkim stanowić okazję do spotkań w atmosferze rodzinnego ciepła i miłości.

- Chyba robi się jeszcze chłodniej - odezwała się

Gisella. - Myślicie, że może spaść śnieg?

- Mam nadzieję, że spadnie - odparła

Serena. -

Gdyby był tu Angelo, mogłybyśmy go
namówić na

przejażdżkę.

- Saniami? - zapytała Beatrice.

- O ile przypomnimy sobie, gdzie one są
- odrzekł

Tito. -Już dawno w Villa Adriana nie
było dzieci, które

interesowałyby jazda na sankach.

- Ja jestem bardzo zainteresowana i
liczę na to, że

spadnie śnieg - wtrąciła Serena. - Kiedy jest zimno,

praktycznie nie ma co robić. Nie wiem, dlaczego Boże

Narodzenie musi przypadać akurat w środku zimy.

- Myślę, że to dlatego, że jest obchodzone na

pamiętkę narodzin Chrystusa - powiedział Tito i wszyscy się roześmiali.

Po kolacji zgromadzili się wokół żłóbka, by się

pomodlić. Gisella umieściła figurkę
dzieciątka w żłób-

210 ELAINE COFFMAN

ku, a potem Tito nalał dla każdego
kieliszek najlepszego wina.

Zasiedli przy kominku, w którym
płonęło polano,

gdy wtem nagły przeciąg sprawił, że
płomienie podskoczyły wysoko.

Trzasnęły drzwi, a w korytarzu rozległy
się kroki.

- Kto to może być? - zapytał wesoło
Tito, mrużąc

oko.

Szybko wstał i ruszył do drzwi. Zdążył jednak

postąpić parę kroków, gdy do pokoju wszedł Angelo,

zaczerwieniony od wiatru i zimna. Beatrice nie mogła

sobie wymarzyć lepszego prezentu bożonarodzeniowego.

Rodzina rzuciła się na powitanie, ściskając i całując

Angela. Beatrice wiedziała, że patrzy na niego oczami

kobiety zakochanej; jednak nigdy nie
prezentował się

tak przystojnie.

- Obawiałam się, że nie przyjedziesz -
powiedziała

Gisella. - Ależ jesteś zimny, mój
biedaku. Podejdź do

ognia i ogrzej się.

- Spóźniłeś się na święta Bożego
Narodzenia czy też

za wcześnie przybyłeś na Wielkanoc? -
zapytała Serena.

- Musimy cieszyć się tym, co mamy -
stwierdziła

Gisella. - Dobrze, że Angelo zdołał
przyjechać.

Tito poklepał syna po plecach.

- Dziękuję Matce Boskiej za to, że jesteś
w domu. - Nalał wina dla Angela, po
czym wznosił toast.

- Za mojego syna, który sprawia mi taką
radość.

- Zaraz się rozpłaczę - oznajmiła Serena.

Beatrice poczuła, że łzy spływają jej po
policzkach;

korzystając z okazji, że trwają powitania, cicho wymknęła się z salonu i poszła na górę.

NIEBO I PIEKŁO 211

Później, kiedy ktoś otworzył drzwi jej pokoju,

udała, że śpi. Gdy drzwi się zamykały, uniosła powieki, by się upewnić, że był to Angelo.

Następnego ranka po przebudzeniu Beatrice zauważyła, że w pokoju jest bardzo jasno. Zerwała się z łóżka i podeszła do okna. Otworzywszy okiennice,

ujrzała świat cały w bieli. Miała
wrażenie, że patrzy na rzeźby wykute
przez Michała Anioła z kararyjskiego
marmuru.

Już kilka minut po wstaniu z łóżka,
otulona peleryną, w rękawiczkach,
brnęła w świeżym, kopnym śniegu, nie
zważając na chłód. Piemont przystrojony

bożonarodzeniowym śniegiem mógł
zauroczyć.

Angelo zbiegł ze schodów.

- A, tu jesteś. Szukałem cię, a kiedy nie
znalaz

łem, pomyślałem, że pewnie wyszłaś na dwór. Widzę, że tak jak dziecko chcesz nacieszyć się śniegiem. - Otrząsnął śnieg z butów. - *Buon Natale, cara mia!*

Zrobiło jej się cieplej na sercu, ponieważ nie była

przekonana, czy może uważać się za jego ukochaną.

- Wesołych Świąt - powiedziała pozornie obojętnym tonem.

Ulepił pigułę ze śniegu i rzucił nią w Beatrice.

Wyciągnęła ręce; Angelo ze zdumieniem spostrzegł,

że udało jej się złapać kulę. Przeżył
jeszcze większe

zaskoczenie, gdy ją odrzuciła. Nie
zdążył się uchylić;

uderzyła go w głowę.

Roześmiał się.

- To nieuczciwe. Oszukujesz. - Nabrał
garść śniegu.

- Oszukuję? Niby jak? - Zaczęła się
cofać.

212 ELAINE COFFMAN

- Jak mogę patrzeć na coś innego, mając

cię przed

sobą?

Uśmiechnęła się, nie potrafiąc inaczej przekazać

tego, co czuła.

- Co się stało? Nie jesteś dzisiaj sobą.

- Boli mnie głowa. Pewnie wczoraj wypiałam za

dużo wina.

- Zauważyłem, że nagle zniknęłaś. -
Ruszył w jej

stronę.

Przyglądała mu się, zastanawiając się,
czy nie

powinna wrócić do domu. Postanowiła
jeszcze zostać.

Świat prezentował się tak pięknie; poza
tym nie

codziennie miała okazję patrzeć na tak
przystojnego

mężczyznę.

- Kiedy tak stoisz w kapturze na głowie,
z twarzą

okoloną białym futerkiem, zadaję sobie pytanie, czy

przypadkiem nie jesteś śniegowym duszkiem?

- Czuję się tak, jakbym zasnęła w jednym świecie,

a obudziła się w innym. - Zamknęła oczy i zaczęła się

obracać, wystawiając przy tym twarz ku słońcu.

W pewnej chwili wpadła na Kolosa, straciła równowagę i runęła w śnieg. Angelo dołączył do niej, by pocałować ją w usta.

- Uwielbiam cię - szepnął.

Mogła tak leżeć przez cały dzień,
przymarzając

plecami do śniegu i wpatrując się w
Angela. Ciemne

oczy były tak blisko... Chciała mu
powiedzieć, że nie

wierzy jego słowom i że liczą się czyny,
jednak się nie

odważyła.

Pocałował ją delikatnie.

- Uwielbiam cię, nawet jeśli nie masz

mi nic do

powiedzenia.

NIEBO I PIEKŁO 213

Zapraǳnęła wyznać: kocham cię,
Angelo, zawsze

cię kochałam. Jednak zmilczała.

- Czuję, że peleryna mi przemokła.
Muszę wstać.

Pomógł jej się podnieść, a potem
otrzepał jej

ubranie ze śniegu.

- Wygląda jak nowe. - Ujął jej dłoń. -
Czas wracać

do domu. Twoja śliczna twarzączka jest
zimna jak lód,

a piękne usta sinieją.

Beatrice odwróciła się i ruszyła w
stronę domu.

Angelo chwycił ją za ramię.

- Nie boli cię głowa, prawda?

Miała ochotę powiedzieć: boli mnie
serce. Nie

odezwała się jednak ani słowem.

Pocałował ją w usta. Nie był to
pocałunek namiętny,

lecz czuły i wyrażający zrozumienie.

- Moja kochana Beatrice. Nie mogę dać
ci więcej,

bo nie wiem, co przyniesie przyszłość.
Proszę, nie

zachowuj się tak, żeby wszystko było
jeszcze trudniejsze, niż jest. Nawet nie
wiesz, jak się męczę, kładąc się w
pustym łóżku w Turynie. Nie myśl sobie,
że moje

uczucia do ciebie się zmieniły. Są
gorętsze z każdym

dniem. Zdaję sobie sprawę, że nie rozumiesz tego, co

robię; dlaczego częściej nie przyjeżdżam do domu.

Teraz, kiedy ty i moja rodzina jesteście tutaj, muszę być jeszcze ostrożniejszy.

Usłyszała wesołe pobrzękiwanie dzwonek. Słu

żący, Guido, powoził saniami zaprzężonymi w jednego konia. Aż klasnęła w ręce z radości.

- Jakie to wspaniałe! Mamy takie sanie w Anglii.

- To sanie z Anglii.

- Przywiozłeś je tutaj?

- Nie ja, a mój dziadek... przed wieloma laty, kiedy

214

ELAINE COFFMAN

mój ojciec był jeszcze dzieckiem.
Dziadek był kiedyś

w Anglii i bardzo mu się spodobały
sanie, kupił je więc

i nadał na statek. W dzieciństwie Serena
i ja jeździliśmy tymi saniami.

Poprosiłem Guida, żeby je umył, bo
chciałbym zabrać cię na przejażdżkę.

Beatrice podeszła do sań. Dotknęła
końskiego

nosa, z którego szła para jak z czajnika.

- Po śmierci mamy ojciec zabrał cztery
starsze córki

do Londynu, tylko Maresa została w
Yorkshire. Przyje

żdzałyśmy tam czasem na Boże
Narodzenie, ale kiedy

z wiekiem Maresa coraz bardziej

upodobniała się do

mamy, ojciec przestał nas tam zabierać.
Brakowało mi

przejażdżek saniami w Boże
Narodzenie. Nie mówiąc

o tym, że prawie w ogóle nie znałam
swojej siostry.

Stanął za nią i objął mocno.

- Pewnie dlatego jesteście teraz sobie
takie bliskie.

- Tak, a poza tym jesteśmy najmłodsze.
Obie też

byłyśmy pannami... Oczywiście teraz
Maresa ma Per-
cy'ego.

- A ty mnie.

Niezupełnie, pomyślała, wiedząc, że
jedyną ukochaną Angela jest Italia i że
trudno jest walczyć o niego z całym
krajem.

Pomógł jej wsiąść do sań, zajął miejsce
obok i okrył

nogi kocem. Chwyciwszy lejce, skinął
głową Guidowi

i dał koniowi znak do drogi. Beatrice

postanowiła

cieszyć się jazdą i nie okazywać humorów. Bała się, że

jeśli pożegnają się w niezgodzie, a potem coś mu się

stanie, zawsze będzie uważała, że to była jej wina.

Zimny wiatr smagał jej twarz; powietrze było rzeźkie i ostre.

- Wszystko wydaje się takie czyste.

NIEBO I PIEKŁO

- Gdyby tak mogło trwać dłużej...

- Może lubimy śnieg właśnie dlatego, że tak krótko

możemy nim się cieszyć.

Minęli bramę wjazdową do Villa
Adriana, po czym

skręcili na drogę, wijącą się wśród
dolin i przez

wzgórza Piemontu ku Asti i Alessandrii.

Po godzinie zawrócili; dzwoneczki na
końskiej szyi

zabrzęczały wesoło.

- Mama chce, żebyśmy punktualnie zaczęli obiad.

Wiesz, jak jej zależy na rodzinnych zgromadzeniach.

Angelo zauważył, że Beatrice marznie, przyciągnął

ją do siebie i szczelniej otulił kocem.

- Lepiej?

- Tak, dziękuję - odpowiedziała, uśmiechając się.

- Najdroższa, jak mam wytrzymać te twoje

spojrzenia?

Popatrzyła na rękawiczki.

- Jak do tej pory, doskonale sobie radzisz.

Roześmiał się, co przestraszyło konia i sprawiło, że

z gałęzi drzewa spadło trochę śniegu, prosto na głowę

Angela.

- Należało ci się.

Skręcili w bramę; zobaczyli przed sobą Villa Adriana.

Pozostała część dnia minęła niezwykle szybko.

Beatrice wiedziała, że każda chwila zbliża ją do

rozstania z Angelem. Później, wieczorem, tuż przed

udaniem się na spoczynek, Angelo wziął Beatrice za

rękę i wyprowadził z salonu. Kiedy wychodzili, Serena

zawołała:

- Zachowuj się jak dżentelmen, Angelo!

- W towarzystwie Beatrice tylko tak
mogę się

zachowywać - odparł.

Weszli do biblioteki i stanęli przy
kominku. Angelo

wyjął niewielkie pudełeczko z kieszeni.
Kiedy je

otworzył, Beatrice ujrzała pierścionek z
brylantem

i szafirami.

- Należał do babki. - Wsunął jej

pierścionek na

palec.

- To był pierścionek cioci. Widziałam,
jak go

nosiła.

- Dała mi go, żebym podarował tobie.
To pierścionek twojej babki; powinien
być teraz twój. Mama powiedziała, że
Maresa ma naszyjnik, a ty będziesz

miała pierścionek. Wesołych Świąt.

Beatrice popatrzyła na wspaniałą
pierścień.

- Nie widziałam jeszcze tak ogromnego szafiru.

Jest piękny... i pomyśleć, że nosiła go moja babka.

Będę musiała dobrać do niego jakiś odpowiedni

akcent.

- Może to się nada. - Wręczył jej drugie pudełeczko. - Tym razem ty je otwórz.

Zrobiła to drżącymi rękami.

- Och! Żadna królowa nie miała czegoś tak wspaniałego. - Nie mogła oderwać oczu od kolczyków.

Brylanty i szafiry mieniły się w świetle ognia. - Pasują do pierścionka.

- Owszem.

Beatrice postanowiła nie myśleć o przyszłości,

ponieważ ilekroć się nad nią zastanawiała, ogarniały ją

złe przeczucia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Nadszedł styczeń, miesiąc Janusa, boga o dwóch

twarzach. Beatrice uznała za dobry znak

to, że wyrusza na spotkanie nowej przygody w miesiącu zawdzięczającym nazwę bóstwu przeszłości i przyszło

ści, początku i końca. Zastanawiając się nad tym, co ją

czeka, miała nadzieję, że, podobnie jak Janus, będzie

potrafiła zachować czujność. Mocno niepokoiła ją

sytuacja polityczna we Włoszech.

Pod koniec miesiąca specjalny wysłannik przywiózł

wiadomość od Angela. Rodzina skupiła

się w bibliotece wokół wuja Tity, który odczytał list.

Księżciu Metternichowi udało się zwołać międzynarodowy kongres w Laibach. Przybyli przedstawiciele władz z całej Europy i włoskich królestw, w tym król Ferdynand. Metternich, jak zwykle, przejął inicjatywę i bez trudu pokonał słabą opozycję angielsko-francuską. W ten sposób udało mu się osiągnąć upatrzony

218 ELAINE COFFMAN

*cel, czyli zgodę na interwencje wojska.
Co gorsza,*

zebrani na kongresie oficjalnie potępili ruchy rewolucyjne.

Otrzymałem wiadomość, że Anglicy i Francuzi

zgłosili protest. Miałem nadzieję, że ożywi to opozycję, ale na razie nie widzę oczekiwanych reakcji.

Gdy piszę te słowa, austriackie wojska są w drodze

do Neapolu i innych części Włoch. W Neapolu zamierzają przywrócić władzę absolutną króla Ferdynanda, który zdradził swoich ludzi.

Tito bez słowa odłożył kartkę papieru.

Poważny ton

listu Angela podziałał na wszystkich jak wieść o wypowiedzeniu wojny. Beatrice pomyślała, że w gruncie rzeczy to jest wojna.

- Coraz bardziej się niepokoję - powiedziała później do Sereny, pakując się przed podróżą do Mediolanu. - Gdzie podział się mój optymizm? Dlaczego stałam się taką płaksą?

- My też bardzo martwimy się o Angela. Zresztą

jak może być inaczej, skoro wciąż mówi się o powstaniach i rewolucjach? Dzisiaj rano mama pocieszyła nas, że

Angelo potrafi o siebie zadbać i zachować ostrożność.

- Wiem - odparła Beatrice. - Maresa opowiadała

mi o Angelu i jego licznych umiejętnościach.

- Masz na myśli Angela specjalistę od otwierania

zamków, podsłuchów czy intryg? - zapytała Sere-

na. - Maresa mówiła prawdę. Zawsze umiał się

wywinąć z kłopotów równie łatwo, jak

w nie wpadał.

Beatrice złożyła trzymaną w ręku suknię
i umieściła

w kufrze.

NIEBO I PIEKŁO

219

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Musimy ufać Angelowi i wierzyć w
Italię. - Sereną ujęła się pod boki i
popatrzyła na stosy ubrań. -

Może pomogłabym ci w pakowaniu? Co
zamierzasz

zrobić z tymi zaplamionymi fartuchami?

- Zapakuję je na końcu.

- Dobrze. W takim razie zacznę od bielizny, chociaż zastanawiam się, dlaczego nie poprosiłaś Patricii, żeby się tym zajęła.

- Nie zabieram wszystkiego, a Patricia nie wie, co

zamierzam zostawić, pomyślałam więc, że najlepiej

będzie, jeśli spakuję się sama. Poza tym chcę się czymś

zająć, żeby za dużo nie myśleć o tym, co

mnie niepokoi.

Resztę popołudnia spędziły na sortowaniu rzeczy,

należących do Beatrice. Kiedy skończyły, Beatrice

poprosiła Patricję o pomoc i wraz z Sereną zeszły na

kolację.

W salonie zastały Tita, który właśnie wrócił z Turynu. Był wyraźnie zmartwiony.

- Co się stało? - zapytała Sereną.

- Na turyńskim uniwersytecie wybuchło powstanie - odparł. - Zaczęło się od utarczek studentów z policją. Zamieszki trwały zaledwie dwa dni.

Zmasakrowano wielu młodych ludzi. - Tito wyjął gazetę z kieszeni płaszcza, po czym przeczytał: - „Student

Cesare Balbo, zobaczywszy, że policja strzela do jego

kolegów z uniwersytetu, krzyknął: Przestańcie, na

miłość boską! Aresztowano setki studentów i wielu

innych uczestników zajęć. Zamknięto uniwersytet".

- Widziałeś się z Angelem, wujku? -
odezwała się

Beatrice.

- Nie zastałem go w domu. Cesare nie
potrafił mi

220

ELAINE COFFMAN

powiedzieć, co się dzieje z Angelem.
Wyszedł z domu

rano w towarzystwie Nicoli.

Serena przeżegnała się.

- Mam nadzieję, że jest bezpieczny. -
Popatrzyła na

Beatrice. - Naprawdę musisz jechać do
Mediolanu?

- Tak. Sądzę, że tam panuje spokój. Poza
tym przez

większość czasu będę malować, siedząc
bezpiecznie

w willi hrabiny.

W połowie lutego powóz zajechał pod
dom hrabiny, w którym przez najbliższe
miesiące Beatrice miała mieszkać i
pracować nad portretami.

Contessa Teresa Bonacossi, o pięć lat starsza od Beatrice, była kobietą wykształconą, zamożną i urodziwą. Szczupła i drobna, miała piękne brązowe oczy i czarne włosy. Mieszkała w Mediolanie od śmierci

męża, który przed dwoma laty został zamordowany

w wiejskiej rezydencji.

Policja do tej pory nie znalazła podejrzanych ani

motywu.

- Wcale mnie to nie dziwi - powiedziała Teresa. - Policjanci są Austriakami, a

mój mąż należał do stowarzyszenia
karbonariuszy, uznali więc go za wroga.
Ciało znaleziono na pastwisku, tuż obok
leżał nasz martwy pies.

Beatrice dowiedziała się w ten sposób,
że w Mediolanie jest równie
niespokojnie, jak w Turynie.

Położony około stu czterdziestu
kilometrów od

Turynu Mediolan to stolica Lombardii.
Władze cywilne

i wojskowe pilnie śledziły poczynania
mediolańczy-

ków, zdecydowanie zwalczając

opozycję. Obawiając

się powstania, wprowadzono ścisłą cenzurę i nadzór

NIEBO I PIEKŁO 221

policyjny. Austriacy nie zapomnieli, że w 1814 roku

hrabia Prina, napoleoński minister finansów, został

zatluczony na śmierć przez wzburzony tłum.

Represje nie były jednak w stanie powstrzymać

włoskiej inteligencji i młodych
arystokratów. Liczba

opozycyjnych działaczy i ich
determinacja rosły, jakby

na przekór Austriakom. Rezygnując z
publicznych

demonstracji, żywo rozprawiano na
tematy polityczne

w czasie spotkań karbonariuszy,
rozpowszechniano

broszury, a nocami rozrzucano ulotki.

Arystokracja w Mediolanie przyciągała
hołdujących

ideom romantyzmu Europejczyków
swym kosmopolitycznym nastawieniem.
Mieszkali tu światli młodzi ludzie, tacy
jak Silvio Pellico i Federico
Confalonieri.

Dom hrabiny, świadczący o zamożności
właścicielki, można było określić
słowem „majestatyczny”. Villa Bianca,
wspaniała stara rezydencja, była
symetryczną budowlą na planie
kwadratu, z loggiami z trzech stron.
Centralnym punktem był okrągły
piętrowy salon z balkonami i kopulastym
sklepieniem.

Beatrice wcale się nie zdziwiła,
usłyszawszy, że

niegdyś mieszkał tu książę.

- To bardzo wygodny dom dla mnie i dla córek - powiedziała Teresa, oprowadzając Beatrice po rezydencji.

Podczas pierwszego tygodnia pobytu w Mediolanie

Teresa zaprosiła Beatrice do La Scali na operę Rossiniego „Bianca e Faliero”. Beatrice wiele razy była już w operze w Londynie i Paryżu, jednak przeżyła

zaskoczenie, widząc, że mediolańska opera to niezwykle barwne centrum życia towarzyskiego miejs-222

ELAINE COFFMAN

cowej socjety. W prywatnych lożach grano w karty

i żywo rozprawiano na różne tematy.

W ciągu drugiego tygodnia hrabina obwiozła ją po

mieście. Zatrzymały się na dłużej w gigantycznej

gotyckiej katedrze i w bibliotece Ambrosiana.

- Została tak nazwana na cześć świętego Ambrożego, patrona Mediolanu. To tutaj lord Byron skradł

lok Lukrecji Borgii z medalionu, który

podarowała

niegdyś swemu kochankowi.

- Lok Lukrecji Borgii? Po co mu to? -
zdziwiła się

Beatrice. - Przecież Lukrecja Borgia
zmarła trzysta lat

temu.

- Myślałam, że wiesz. Przecież to
Anglik.

- Lord Byron gustuje w niezwykłych
kobietach.

- Z pewnością można do nich zaliczyć

Lukrecję

Borgię, zważywszy na to, od ilu lat nie żyje.

Po wyjściu z biblioteki jechały aleją wysadzaną

platanami. Widać było charakterystyczne pnie, łuszczące się dużymi, cienkimi płatami, drzew, o tej porze roku pozbawionych liści. Mijały kolejne place, ozdobione posągami mężczyzn zastygłych w bohaterskich pozach i zamarzniętymi teraz fontannami.

- Nie przypuszczałam, że Mediolan jest tak pełen

uroku.

Teresa ostrzegła Beatrice, by nie dała się zwieść

pozorom.

- Musisz być ostrożna. Austriaccy szpiedzy są

wszędzie.

Jakby na potwierdzenie jej słów, stangret obwiózł je

trasą, na której mogły zobaczyć całe mnóstwo plakatów i odezw, umieszczonych na murach. Zatrzymał

powóz, by Beatrice mogła przeczytać
odezwę rządo-

NIEBO I PIEKŁO 223

wą, podpisaną przez ministra wicekróla,
hrabiego

Strassolda. Przestrzegała ona przed
wstępowaniem do

karbonariuszy, którym grożono
aresztowaniami i procesami o zdradę
stanu. Liczne cytaty z kodeksu karnego
miały dowodzić, że rząd gotów jest
podjąć

wszelkie środki, by zdławić opozycję.

Beatrice dopiero teraz w pełni zdała
sobie sprawę

z tego, co grozi Angelowi.

Wszechobecne odezwy

uświadomiły jej, że i w Mediolanie nie
będzie wolna od

lęku. W dodatku hrabina obracała się w
towarzystwie

zaangażowanym w ruch narodowo-
wyzwoleńczy.

W drodze powrotnej spostrzegły
jakiegoś kardynała,

zmagającego się z porywistym wiatrem.

W pewnej

chwili silny podmuch wyrwał mu z ręki plik kartek.

Kardynał stracił równowagę i wylądował na tym, co

Teresa nazwała „jego eminencją”. Obie się roześmiały.

W nocy wiatr ustał, a rankiem nad Mediolanem

pokazało się słońce. Było jednak tak zimno, że Teresa

i Beatrice postanowiły nie ruszać się z domu. Patrzyły

na upstrzone słonecznymi plamkami
loggie pełne

donic, piły herbatę i czytały gazety.

- Nie wierzę, że do tego doszło -
powiedziała

w pewnej chwili ze złością Teresa,
odkładając gazetę. - Z każdym dniem
Austriacy stają się coraz bardziej
zuchwali. Zamierzają zamknąć „Il
Conciliatore”. Biedny redaktor, Silvio
Pellico, jest śledzony.

Beatrice знаła to nazwisko. Wuj i
Angelo wymieniali je kilkakrotnie,
rozmawiając o pisanych przez Angela
artykułach, zamieszczanych w tym

piśmie.

- Dlaczego chcą zamknąć redakcję? -
zapytała,

oczami wyobraźni widząc pętlę
zaciskającą się na szyi

Angela.

224 ELAINE COFFMAN

- Z powodu prezentowanych w gazecie
liberalnych poglądów. Austriacy nie
życzą sobie, żebyśmy czytali cokolwiek
poza ich propagandowymi agit-kami.
Mają nas za głupców, którzy im uwierzą.

Pierwszy miesiąc w Mediolanie minął

bardzo szybko. Beatrice pilnie pracowała nad portretami hrabiny i jej córek. Nocami pisała listy do Angela, bała się

jednak je wysłać. Wkładała je więc do kasetki w nadziei, że nadarzy się okazja, by mu je wręczyć. Jeśli nawet było to naiwne z jej strony, czuła się dzięki temu bliższa Angelowi, a poza tym kiedy przelewała myśli

na papier, robiło jej się lżej na sercu.

Wiedziała, że Angelo nie może z nią korespondować, jednak często wyobrażała sobie, jak pisze miłosne listy i przekazuje je sekretną drogą, omijając

austriacką cenzurę.

Tego dnia w pracowni, gdy Beatrice zamykała

słoiki z farbami, Teresa przyjrzała się obrazowi.

- Doskonale uchwyciłaś podobieństwo. Jesteś niezwykle utalentowana. Cieszę się, że właśnie ty malujesz mój portret. Jestem przekonana, że powinnaś przyjmować poważne zamówienia, malować na dużo

większą skalę. Kiedy zobaczyłam twoje prace w Pary

żu, pomyślałam, że wkrótce zyskasz

sławę i nie będzie

wypadało zawracać ci głowy moim portretem.

- Zapominasz, że artystkom trudno zaistnieć. Uwa

ża się, że tylko mężczyźni są utalentowani.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że kobiety zawsze

były gorzej traktowane. To przykre, że nawet nasza

Artemizja jest bardziej znana z tego, że zgwałcił ją

Agostino Tassi i że jako pierwsza
kobieta wytoczyła

mu o to proces, niż dzięki swym
niezwykłym obra-

NIEBO I PIEKŁO 225

zom. Wielu wciąż uważa, że powinna
rodzić dzieci,

a nie zajmować się sztuką. Jak to
wszystko znosisz?

- Nie mam wyboru. Chcę malować,
muszę się więc

z tym pogodzić. Mentorzy radzili mi,
żebym znała

swoje miejsce i zajęła się ozdabianiem przedmiotów

użytkowych lub malowaniem miniatur w sentymentalnym stylu.

- Nie poszłaś za ich radą.

- To tylko wzmogło moją determinację. Postanowiłam udowodnić, że jestem lepsza od nich.

- Zamierzam publicznie przedstawić swój portret,

jak tylko go skończysz. Kiedy mediolańskie elity

przekonają się, co potrafisz...

- To nie ma znaczenia. Gdyby pod moimi obrazami podpisał się mężczyzna, zostałyby sprzedane za cenę czterokrotnie wyższą. Wszędzie jest tak

samo. Wystawiałam swoje prace w najsłynniejszych

salonach Paryża. Dopóki nie wzrośnie pozycja kobiet w społeczeństwie, artystki będą traktowane gorzej.

- To podłe.

Beatrice położyła rękę na ramieniu Teresy.

- Moja droga przyjaciółko, mogłabym ci podać

wiele przykładów niedocenionych artystek, ale to

tylko bardziej by cię rozdrażniło. Moim zdaniem,

najgorsze jest to, że nie jestem uznawana za prawdziwą malarkę. Nie wolno mi malować aktów, każe mi się ozdabiać misy na owoce.

- To znaczy, że nie możesz malować modeli?

- Tak. Mężczyźni mogą tworzyć akty męskie i kobiece, ale kobietom zabrania się malować nawet aktów kobiecych.

ELAINE COFFMAN

- Nie miałam o tym pojęcia.

- Teraz wiesz. - Beatrice odstawiła butelkę z olejem lnianym. Zauważyła, że delikatnie rzeźbioną twarz Teresy wykrzywił grymas gniewu. - Mam nadzieję, że czas działa na naszą korzyść.

- Jesteś bardzo cierpliwa.

- Cierpienia uczą cierpliwości.

Kilka dni później Beatrice przeżyła zaskoczenie,

gdy hrabinę Bonacossi odwiedził

kompozytor, Andrea

Romanelli. Przypomniała sobie, że
Teresa przedstawi

ła ich sobie w operze, nie wspominając
jednak ani

słowem, że przyjaźni się z tym młodym
człowiekiem.

Beatrice malowała w salonie, Teresa
przyjęła więc

gościa w innym pokoju po drugiej
stronie korytarza.

Beatrice słyszała ich rozmowę,
przerywaną wybuchami śmiechu i

momentami milczenia. Właśnie te chwile ciszy mąciły spokój Beatrice. Dobrze wiedziała, dlaczego Teresa i jej gość milczą.

Przystojny kompozytor zabawił prawie dwie godziny, a po jego wyjściu Teresa jeszcze długo miała rozmarzony wyraz twarzy.

- Zaczynałam myśleć, że będziemy musiały zapewnić mu wikt i opierunek.

Teresa roześmiała się.

- Przyznaj, że go lubisz.

- Nawet bardzo. Gdzie się poznaliście?

- Na przyjęciu po przedstawieniu operowym, parę

tygodni przed twoim przyjazdem. Kilka razy prosił,

żebym pozwoliła mu się odwiedzić, ale do tej pory

odmawiałam.

- Dlaczego?

- Jest ode mnie młodszy.

NIEBO I PIEKŁO

- A jakie to ma znaczenie? Ważne jest, czy go lubisz

i czy pasujecie do siebie.

- Nie masz pojęcia, jaką radość sprawiły mi twoje

słowa. Czułam potrzebę zwierzenia się komuś, kto

mnie zrozumie.

- Przecież widać", że go lubisz.

- Lubię? Jestem zakochana do nieprzytomności.

Nigdy dotąd nie przeżywałam czegoś

takiego. Mój

świętej pamięci mąż, hrabia, był ode
mnie starszy

o dwadzieścia lat. Kochałam go, ale nie
w ten sposób.

- Nie było namiętności.

- Właśnie, ale był niezwykle dobry i
wrozumiały. - Teresa usiadła na
kanapie, szeleszcząc spódnicami. -
Opowiedz mi o Angelu. Jak go
poznałaś? Czy to była miłość od
pierwszego wejrzenia?

- Nie... Angelo jest przystojny i obyty w
świecie;

umie galopować na rączym ogierze,
świetnie włada

szpadą, czuje się swobodnie na
przyjęciach i balach

w domach starej florenckiej
arystokracji, znakomicie

tańczy. Jest czarujący, pełen fantazji;
kobiety go uwielbiają. Natomiast ja
byłam bardzo nieśmiała i małomówna,
kiedy po raz pierwszy spotkałam go po
przyjeździe do Włoch.

- Udało mu się przełamać twoje opory?

- Nie, chociaż parę razy był tego bliski.
Podejrzewałam go jednak o niecne

zamiary.

- To nie pomaga miłości.

- Otóż to. Wróciłam do Anglii.

- Pewnie któreś z was zmieniło się po latach.

- Oboje się zmieniliśmy, a ja znów się w nim

zakochałam. On tak bardzo kocha życie... i swój kraj.

Ma charyzmę, jest wierny wyznawanym przez siebie

ELAINE COFFMAN

zasadom, dobry, uczciwy, czuły,
czarujący. Myślę, że

by ci się spodobał.

Teresa roześmiała się.

- Jestem tego pewna. Nigdy jeszcze nie
było tak,

żeby nie spodobał mi się przystojny
mężczyzna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Hrabia von Schisler z satysfakcją
jeszcze raz przebiegł wzrokiem pismo

od Metternicha. Najwyraźniej miniatura, którą dał księciu, bardzo wzmocniła pozycję hrabiego. Metternich prosił go bowiem o pomoc w zdobyciu informacji na temat Angela Bartoliniego.

Możemy być pewni, że Bartolini wie o tym, że

interesujemy się jego osobą. Nie chciałbym, by pan go nie doceniał. Obecnie wolałbym nie wtrącać go do

więzienia, ale byłoby pożądane, gdyby udało się panu znaleźć sposób zastraszenia go tak, żeby zaczął

obawiać się o swoje życie. Oczekuję, że zdobędzie pan jak najwięcej informacji

*na temat Bartoliniego i jego rodziny.
Chcę poznać jego słabe punkty.*

Von Schisler przemierzył gabinet, po
czym przywo

łał szefa tajnej policji w Turynie,
Filippa Cadornai.

- Proszę mi powiedzieć wszystko, co
pan wie na

temat Bartoliniego.

230 ELAINE COFFMAN

Filippo wyjawiał, że Angelo został
adoptowany

przez rodzinę Tita Bartoliniego.

- Tito jest człowiekiem zamożnym, a chociaż nie

przynależy do arystokracji, cała rodzina od pokoleń

cieszy się szacunkiem i dobrobytem.

Żona Tity pochodzi z arystokratycznej rodziny Antonarich.

- A co pan wie o Angelu?

- Przyjechał do Turynu tuż po ukończeniu studiów

na uniwersytecie w Bolonii i związał się z karbonari-

szami. Jednym z jego najlepszych przyjaciół z okresu

studiów jest Nicola Fossa. Obaj są umiarkowanymi

radykałami. Bartolini napisał wiele artykułów do gazetki studenckiej, w których przeciwstawiał się obcym wpływom we Włoszech i przedstawiał Austrię jako

zagrożenie dla jedności narodowej. Jako człowiek

bogaty, hojnie wspiera działalność karbonariuszy. Od

pewnego czasu cenzurujemy jego

korespondencję, ale

musiał się zorientować, że to robimy, bo znalazł inny

sposób przekazywania wiadomości.

- Poza tym ma czyste konto?

- Był znanym uwodzicielem, ale najwyraźniej

zmienił się po przystąpieniu do stowarzyszenia karbonariuszy. Jest urodzonym przywódcą, z równą łatwością porusza się wśród arystokracji, jak i wśród prostych ludzi. Jego poglądy zyskują szczególne uznanie wśród

studentów, którzy traktują go jak jednego z nich.

Romans Teresy i Andrei rozkwitł. Nie ulegało

wątpliwości, że są w sobie zakochani. Beatrice cieszy

ła się szczęściem Teresy i polubiła Andreę, jednak

widząc ich razem, tym bardziej cierpiała z powodu

rozłąki z Angelem.

NIEBO I PIEKŁO

Tego ranka przez dwie godziny Beatrice pracowała

nad portretami córek Teresy, Angeliny i Cecylii. Kiedy

udały się z opiekunką na górę, zabrała się do wykańczania podobizny Teresy. Po kilku minutach zniechęcona odłożyła pędzel i powiedziała:

- Czegoś tu brakuje.

Zamierzała wyjść z pokoju, lecz popatrzwszy na

Teresę, zmieniła zdanie i wróciła do

sztalug, by

uważnie przyjrzeć się obrazowi.

- Co się dzieje? - zapytała Teresa.

- Masz inną twarz.

- Inną twarz? Jak to możliwe?

• Beatrice uniosła ręce w geście bezradności.

- Nie wiem. Jest inna niż wtedy, gdy rozpoczyna

liśmy sesje.

- To niemożliwe.

- A jednak jesteś inna. Twój wyraz twarzy... rysy

złagodniały, a oczy błyszczą tak, jakby przepełniało

cię szczęście.

- Czyżby mnie coś opętało?

- Nie, ale ktoś ma na ciebie ogromny wpływ.

- To nie tajemnica. - Teresa zaczerwieniła się. -

Chyba mogę mieć portret, na którym zostanę uwieczniona z wyrazem zachwyty na twarzy?

- Potem będziesz obwiniać artystę.

- Nigdy nie będę cię o nic obwiniać,
Beatrice.

- Człowiek się zmienia.

- Jestem tak zakochana, że na nic nie
będę zwracać

uwagi. Nie uważasz, że Andrea jest
cudowny?

- Oczywiście, a nawiasem mówiąc,
chyba ze sto

razy odpowiedziałam ci już na to
pytanie. - Beatrice

unosła pędzel, by poprawić portret.

232

ELAINE COFFMAN

- Naprawdę go kocham. Jestem tego
pewna, bo

kiedy go nie ma, ogarnia mnie smutek.
Reagujesz

podobnie?

- Tak, ilekroć się rozstajemy, czuję
niemal fizyczny

ból. - Beatrice zanurzyła pędzel w żółtej
ochrze,

dodając odrobinę naturalnej umbry.

- W takim razie ucieszy cię to, co mam do przekazania. W Turynie wystawiają operę Andrei. Poprosił, żebym do niego przyjechała. Chciałabym, żebyś rai

towarzyszyła.

- Jako twoja przyjaciółka czy jako przyzwoitka?

Teresa roześmiała się.

- Jako moja przyzwoitka, kiedy nie będzie przy

mnie Andrei, i jako przyjaciółka w jego towarzystwie.

- Kiedy chcesz wyjechać?

- Pojutrze.

- A jak długo zamierzasz zostać w Turynie?

Teresa odparła, rozmarzona:

- Na zawsze... Chcę tam być przez cały czas

przygotowań do premiery. A zresztą nie wiem. Andrea

wynajmie dla nas dom w mieście.
Sophia przyjedzie

w przyszłym tygodniu z dziewczynkami i

resztą бага

ży. - Będziemy tam mieszkać?

- Oczywiście, przynajmniej do premiery, a to trochę potrwa.

- Hm. W takim razie wezmę farby.

- Zostaw je tutaj. Kupię ci nowe w Turynie.

- Bez trudu je spakuję. Prawdę mówiąc, będę się

bez nich dziwnie czuła.

- W takim razie je zabierz. Będziemy miały mnóstwo miejsca.

Beatrice była podekscytowana.

Zamieszka w Turynie! Nagle zdała sobie sprawę, że na jej twarzy również musi malować się wyraz zachwyty. Przez cały czas,

przepełniona tęsknotą, myślała o Angelu. Serce mocno biło jej w piersi; nie mogła skupić się na malowaniu.

- Przepraszam. Nie jestem w stanie się skoncentrować. - Włożyła pędzel do pojemnika z terpentyną.

- To się dobrze składa, bo nie potrafię

dłużej

pozować. Wznowimy prace w Turynie.

- Farba nie zdąży wyschnąć do wyjazdu.

Nie

powinnyśmy ruszać portretu.

Teresa zamyśliła się.

- W takim razie zostaw go tutaj. W czasie pobytu

w Turynie namalujesz mój drugi portret... prezent dla

Andrei.

- A ten?

- Skończysz go po powrocie. Do tego czasu na

pewno zdąży wyschnąć. 1

Beatrice uśmiechnęła się.

- To zależy od tego, jak długo tam zabawimy.

- Zostaniemy na zawsze, jeśli zajdzie taka konieczność.

- Musisz bardzo kochać Andreę.

- Szaleńczo. Do obłądu. Nie mogę bez niego żyć.

- Sądzę, że on czuje to samo.

- Tak uważasz?

- Tak. Widzę to w jego oczach... po tym,
w jaki

sposób na ciebie patrzy. - Beatrice
odwróciła wzrok,

przypominając sobie taki sam wyraz
twarzy Angela,

zanim się od niego odsunęła.

Zazdrościła Teresie

234

ELAINE COFFMAN

i Andrei szczęścia i poczucia bliskości.
Lękała się, że

takie szczęście nigdy nie będzie jej
dane.

- Nie mogę doczekać się spotkania z
twoim wy-

brankiem. Mam nadzieję, że mnie
polubi.

- Jesteś moją przyjaciółką. Na pewno
cię polubi.

Teresa popatrzyła na zegar.

- Popatrz, która godzina. Chciałabym
spędzić trochę czasu z dziećmi. Dobrze

się składa, że zakoń-

czyliśmy na dziś. Do zobaczenia na kolacji.

Po wyjściu Teresy Beatrice zaczęła porządkować

pracownię. Ani na chwilę nie potrafiła odsunąć od

siebie myśli o Angelu. Zastanawiała się, jak ma go

zawiadomić o swoim przyjeździe. Było za mało czasu;

list nie zdąży dojść.

Ucieszyła się, że sprawi mu niespodziankę, chociaż

nie potrafiła sobie wyobrazić, jak Angelo zareaguje na

jej widok. Zastanawiała się nad tym przez dwa dni, aż

do wyjazdu.

Andrea zawiadomił listownie Teresę, że wynajął dla

nich obszerną willę w centrum miasta, z pięknym

widokiem na Pad. Wcześniej Teresa powiadomiła

Beatrice, że pojedą do Turynu same, by rozgościć się

w nowym domu, który służące już od kilku dni

przygotowywały na ich przybycie, a po tygodniu

dojedzie niania z dziećmi.

Teresa uściskała i pocałowała córeczki, wydając

opiekunce ostatnie polecenia, chociaż wcześniej niezwykle dokładnie omówiła z nią, jak powinna opiekować się dziewczynkami. Beatrice zajęła miejsce w powozie, zaprzężonym w lśniące

konie z plecionymi w warkocz i
związanymi ogonami. W zamyśleniu
przyglądała się ozdobnej uprzęży.

NIEBO I PIEKŁO 235

- Mam nadzieję, że wkrótce zobaczę się
z Anżelem

i nareszcie skończy się nasza rozłąka.

Była tak podniecona myślą o spotkaniu,
że długo

mościła się w powozie. Wyjęła małą
poduszkę z torby

i włożyła ją pod głowę, po czym szukała

najwygodniejszej pozycji na czas podróży.

Wkrótce dołączyła do niej Teresa, która, podobnie

jak wcześniej przyjaciółka, długo szukała sobie najwygodniejszego miejsca. Wymieniły zaledwie kilka słów, pochłonięte własnymi myślami. Teresa szybko zasnę

ła, z rękami zaciśniętymi na małej brązowej torebce.

Beatrice zaczęła czytać powieść, którą wzięła na

drogę. Szło jej jednak nie najlepiej,

musiała wracać do

początku, ponieważ nie była w stanie się skupić na

tekście.

Teresa obudziła się o wpół do drugiej, kiedy powóz

gwałtownie podskoczył na koleinie. Stangret zatrzymał konie i otworzył drzwiczki, by sprawdzić, czy pasażerom nic się nie stało.

- Tylko trochę nami zatrzęsło, Giancarlo.

- *Bene, bene* - powiedział, pytając, czy

zamierzają zatrzymać się na lunch.

- Nie chcemy się zatrzymywać.

Chciałyśmy jak

najszybciej dojechać do Turynu. Podaj
kosz z jedzeniem. Zjemy trochę chleba z
serem.

Giancarlo postawił kosz na podłodze
pomiędzy

dwoma siedzeniami i zamykał już drzwi,
kiedy Teresa

powiedziała:

- Zaczekaj chwilę. - Podała mu duży
kawał sera

i grube pajdy chleba. - Ty też się posil.
Poczekamy.

- *Grazie, signora, grazie* - odparł, z
wdzięcznością przyjmując poczęstunek.

236 ELAINE COFFMAN

Po niedługim czasie wyruszyli w drogę.
Tym razem

przyjaciółkom nie zamykały się usta.
Rozmawiały

o Anglii, o dzieciach Teresy, o Andrei i
Angelu. Kiedy

opuścili Lombardię i znaleźli się w
Piemencie, Beatrice

ogarnął niepokój. Martwiła się o
Angela.

Wreszcie powóz zajechał przed willę w
Turynie.

Beatrice wbiegła na schody,
zastanawiając się, jak

zawiadomić ukochanego o przybyciu.
Wkrótce w domu zaroilo się od
wnoszących bagaże sług. We wnętrzu
uwijały się już kucharka i służące.

Beatrice zostawiła Teresę w kuchni i
weszła za

lokajem na piętro, gdzie udała się do
swej sypialni,

znajdującej się w końcu korytarza, tuż obok apartamentu Teresy. Poleciała rozpakować bagaże, po czym szybko napisała liścik i zleciła posłańcowi dostarczenie go do willi Angela.

Otworzywszy okiennice, patrzyła na śpieszącego

ulicą posłańca. W dole ogrodnicy porządkowali

ogród, nie zważając na panujący chłód. Andrea pomy

ślał o wszystkim, nawet o zgromadzeniu zapasów

jedzenia.

Spojrzała na pudełko z farbami, starając się wyobrazić sobie nowy portret Teresy. Po kilku minutach poddała się. Nie była w stanie myśleć o sztuce, mając

przed oczami ukochanego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Wcześniej tego ranka Angelo wyruszył za miasto na

przejażdżkę. Zabrał ze sobą Tyberiusza, chcąc, by pies

się wybiegał. Gdy wrócił, Cesare wręczył mu list.

Angelo natychmiast rozpoznał pismo Beatrice.

Zdziwił się, że kilka ciepłych słów pozwoliło mu

zapomnieć o problemach. Wiedział, że nie zasługuje

na jej miłość, jednak sama myśl o Beatrice uczyniła go

szczęśliwym.

- Wychodzę na chwilę - rzekł do Cesare.

Zastanawiał się nad tym, czy nie wziąć powozu,

jednak dom, w którym zatrzymała się Beatrice, znajdował się zaledwie o kilka przecznic. Postanowił więc iść pieszo. W drodze wspominał ostatnie spotkanie

Beatrice w Villa Adriana.

Za zakrętem stanął twarz w twarz z von Schislerem.

I hrabia wydawał się zaskoczony tym spotkaniem nie

mniej niż Angelo. Zanim zdążył zareagować, Angelo

popatrzył na niego obojętnie, jakby nie za dobrze

ELAINE COFFMAN

sobie przypominając, skąd go zna. Czuł,
że przyprawi

tym von Schislera o wściekłość i nie
mylił się; twarz

hrabiego spąsowiała.

Angelo ucieszył się, że udało mu się
zbić przeciwnika z tropu.

- Czyżby przeniósł się pan do Turynu? -
zapytał.

- Pańska pewność siebie irytuje mnie

równie mocno, jak buta, zwłaszcza że wszyscy wiedzą, iż jest pan zaangażowany w tajną działalność - powiedział Austriak, dobitnie akcentując słowa, jakby każde z nich miało moc pchnięcia sztyletem. - Czy idzie pan do

swojej tajnej loży, *buon cousine*? - Zadał to pytanie tonem, który miał uzmysłwić Angelowi, że hrabia

dobrze zna tajemnice karbonariuszy.

- Nie, ale jeśli pan tam zmierza, mogę oszczędzić

panu kłopotu. Dzisiejsze spotkanie zostało przełożone

na jutro.

- Wasze dni są policzone.

- Podobnie jak pańskie - odparł ostrym tonem

Angelo i skinąwszy głową, oddalił się, wiedząc, że

postąpił nieroztropnie, rozdrażniając von Schislera.

Postanowił, że w tej sytuacji Beatrice musi poczekać, i udał się do Nicoli, by opowiedzieć o spotkaniu z von Schislerem.

- Powinieneś go minąć bez słowa.

- Dlaczego? Przecież wie, kim jestem i co robię. Jest

wściekły, bo nie potrafi mi tego udowodnić.

- Po co niepotrzebnie zwracasz na siebie uwagę?

Zdenerwowałeś go i będzie teraz szukał okazji do

rewanżu. Pamiętaj, że nie musi ci niczego udowadniać, by cię aresztować. Zapomniałeś już o tym, jak aresztowano opozycjonistów, kiedy zamykano „Il

NIEBO I PIEKŁO

Conciliatore"? Na pewno znają wszystkie twoje ar-

tykuły, opublikowane w tej gazecie. Już samo to może

stanowić powód do aresztowania.

- To dlaczego mnie nie aresztują?

- Prawdę mówiąc, jestem zaskoczony, że jeszcze

tego nie zrobili. Musisz teraz dmuchać na zimne.

- Myślę, że von Schisler nie jest

mściwy. Jest dość

inteligentny, by wiedzieć, że w polityce
nie opłaca się

żyć osobistych uraz. Owszem, działa
zdecydowanie, ale w gruncie rzeczy
zdaje sobie sprawę, że nie jest
nieomylny.

- Będę się upierał, że jesteś zbyt dobrze
znany i von

Schisler nie przepuści okazji do
uprzykrzenia ci życia.

Angelo wzruszył ramionami.

- Zrobi to, co okaże się dla niego

korzystne.

- A co będzie, jeśli cię aresztuje? Może nawet kazać

cię zabić. Myślałeś o tym?

- Wiele razy. Nie sądzę, by posunął się do zabójstwa. Nie potrzebuje męczennika i nie chce dawać Piemontczykom pretekstu do wywołania powstania.

Jeśli mnie aresztuje, zrobi to dla przykładu. Aresztuje, a potem okaże łaskawość.

- Jesteś w błędzie.

- Nie zrobi niczego, co przeszkodziłoby mu w osiągnięciu celów. Nieugięcie broni własnych przekonań. To dlatego ma swoją siatkę szpiegowską, tajną policję

i cenzurę. Pragnie kontrolować cały kraj. Wcale sobie

nie życzy, żeby Włochy stoczyły się do poziomu

biednej, rozbitej ekonomicznie prowincji imperium

Habsburgów.

- Myślisz, że jego obecność w Turynie to przypadek, czy też zna nasze plany?

ELAINE COFFMAN

- Wątpię, by wiedział coś konkretnego, ale podejrzewa, że coś przygotowujemy. Jego agenci na pewno dwoją się i troją, by poznać nastroje panujące w różnych regionach Włoch. Zawsze uwielbiał zbierać dane. Pamiętasz, jak kilka lat temu zajmowali się tym

hrabia Diego Guicciardi i hrabia Tito Manzi, i jak

energicznie von Schisler zabrał się potem do zwalczania opozycji, którą odkryli?

- Pamiętam, jak jeździli od miasta do miasta. Aż

do zeszłego roku nie wiedziałem, że pracują dla von

Schislera. Mimo wszystko wciąż się o ciebie martwię.

- Strach w niczym nie pomoże.

- Nie, ale przynajmniej mam co robić.

Angelo roześmiał się i poklepał Nicolę po plecach.

- Idź do Fioriany, a ja złożę wizytę Beatrice.

Przyjechała na pewien czas do Turynu z Mediolanu.

Spotkamy się później w kawiarni.

- Przejdę kawałek z tobą - powiedział Nicola.

Minęli około pięciu przecznic i doszli do wąskiej

uliczki. Angelo kątem oka zauważył stojącego w niej

mężczyznę, lecz nie zwrócił na niego większej uwagi,

dopóki mężczyzna nie sięgnął do kieszeni płaszcza.

Angelo zdążył odepchnąć Nicolę, nim padł strzał.

Poczuł piekący ból w lewym ramieniu, ugięły się

pod nim kolana.

Mężczyzna zniknął w uliczce.

Nicola ruszył za nim w pościg, jednak Angelo go

przywołał.

- Daj spokój. Nie dogonisz go. Na pewno za

rogiem stał jego koń.

Z jękiem oparł się o najbliższy budynek,
trzymając

NIEBO I PIEKŁO

241

się za zakrwawione ramię. Podał
przyjacielowi chustkę, prosząc o
przyłożenie do rany.

- Masz szczęście. Trafił cię w ramię, nie
w serce.

- Widziałeś go?

- Tylko jego plecy w czarnym płaszczu.
Mógł to

być każdy. Myślisz, że dasz radę dojść do domu?

- Tak.

- Do mnie jest bliżej. Służący zajmie się tobą, a ja

pobiegnę po lekarza.

Angelo popatrzył na zakrwawione palce. Czuł, że

traci siły. W dodatku natknęli się na uliczną blokadę.

- Co to? - zapytał Angelo.

- Nie wiem. To austriaccy żołnierze.

Wszystkich

kontrolują. Wygląda na to, że kogoś szukają.

- Pewnie starają się dać nam do zrozumienia, że

mogą robić, co tylko chcą.

- Będziemy musieli pójść okreśną drogą

- rzekł

Nicola. - Tylko tego brakowało, żebyśmy do nich

podeszli.

- Nie dam rady dojść tak daleko.

Zaprowadź mnie

do klasztoru. Zakonnice się mną zajmą.

Nicola spełnił prośbę przyjaciela, ale zakonnice nie

pozwoliły mu zostać przy Angelu.

- Może pan przyjść jutro - powiedziała siostra

Annamaria, zamykając drzwi.

Kiedy Nicola zjawił się w klasztorze następnego

ranka, Angelo mgliście przypominał sobie przebieg

wydarzeń.

- Wyglądasz dużo lepiej niż wczoraj -
zauważył

Nicola. - Dobrze, że w porę tu
przyszliśmy. Siostra

Rosetta powiedziała, że groziło ci
wykrwawienie się.

242

ELAINE COFFMAN

Jesteś biały jak kreda. Siostry uważają,
że powinieneś

zostać przynajmniej tydzień, by odzyskać

siły.

- Nie mogę. Muszę wracać do domu.

- Ale nie dzisiaj.

Angelo uśmiechnął się blado.

- Nie dzisiaj. W takim stanie nie dałbym rady

wsiąść na konia. Masz jakieś wiadomości na temat

blokady?

- Austriacy twierdzą, że to była rutynowa kontrola.

Angelo sięgnął pod poduszkę i wyjął kartkę papieru. - Opracowałem już wstępny plan powstania. Zadbaj, żeby kopie planu dotarły tam, gdzie trzeba.

- Nie potrafisz odpoczywać nawet wtedy, gdy

możesz posługiwać się tylko jedną ręką.
A swoją

drogą, skąd masz papier?

- Od siostry Marii Teresy.
Zaapelowałem do jej

uczuć patriotycznych.

Nicola roześmiał się i schował kartkę

do kieszeni

płaszcz.

- Wszystkiego dopilnuję.

Nadeszła siostra Rosetta, by oznajmić,
że chory

powinien odpocząć.

- Przyjdę jutro - zapowiedział Nicola.

Tuż po wyjściu przyjaciela Angelo
przypomniał

sobie, że zamierzał poprosić go, by
zawiadomił Bea-

trice. Nie chciał, by uznała, że ją zlekceważył.

Wstał, znalazł ubranie i położył je na krześle. W tym

momencie weszła siostra Maria Teresa, a spostrzegłszy

świeżą krew na bandażu, oznajmiła stanowczo:

- Nie może pan opuścić klasztoru, póki rana

krwawi. - Zabrała ubranie Angela i odeszła. Po

NIEBO I PIEKŁO 243

niedługim czasie odwiedziła go siostra
Rosetta, by

skarcić za brak rozsądku.

Następnego dnia Angelo poprosił
Nicolę o przeka

nie wiadomości Beatrice.

- Powiedz jej, że odwiedzę ją, jak tylko
stąd wyjdę.

Czuję się jak więzień. Zabrano mi
ubranie.

Nicola roześmiał się.

- Jestem pewien, że Beatrice będzie

chciała cię

odwiedzić.

- Doradź jej, żeby nie przychodziła. Siostry wpuszczą ją najwyżej na pięć minut, a poza tym to zbyt niebezpieczne.

- Aha! Zanim zapomnę. Nasi ludzie szukają twego

niedoszłego zabójcy, ale na razie nie natrafili na jego

śląd.

- Być może nigdy nie dowiedziemy się, kto to był.

Siostra Annamaria zajrzała do pokoju.

- Chory musi odpocząć.

- Teraz rozumiesz, o czym mówiłem? -
zapytał

Angelo.

- Przynajmniej nic ci tu nie grozi ze
strony Austriaków.

Niedługo po wyjściu Nicoli Angelo
doszedł do

wniosku, że najwyższa pora opuścić
klasztór. Wszedł z łóżka i sięgnął po
prześcieradło. Kiedy siostra Rosetta
weszła do jego pokoju, stał przy łóżku,

owijając się prześcieradłem, by
nieudolnie przebrać

się za zakonnika.

- Co pan wyprawia?

- Muszę wracać do domu.

Siostra Rosetta niemal dorównywała
Angelowi

wzrostem, a ważyła o dobre piętnaście
kilo więcej.

244

ELAINE COFFMAN

Delikatnie mówiąc, budziła respekt.
Zerwała prze

ścieradło z Angela.

- Jeśli koniecznie chcesz iść, to wyjdź
na ulicę jak

cię Pan Bóg stworzył. A teraz marsz do
łóżka!

Angelo posłusznie spełnił polecenie,
mrużąc pod

nosem za odchodzącą zakonnica:

- Że też nie zdołałem dojść do domu
Nicoli.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Następnego dnia Angelo zdołał przekonać zakonnice, że jego ramię jest na tyle sprawne, iż mógłby siłować się na ręce. W końcu siostra Annamaria przyniosła mu ubranie.

- Wyprałyśmy je i zacerowałyśmy dziurę po kuli - oznajmiła, kładąc je na łóżku wraz z kartką papieru. - Znalazłyśmy to w kieszeni.

Angelo szybko się ubrał, podziękował siostrom,

przekazując sporą sumę pieniędzy na klasztor, i wyszedł.

Kapitan Karl Rohan, agent rządu austriackiego, stał

w oknie, patrząc, jak Angelo opuszcza klasztor. Urodziwą twarz kapitana szpeciła blizna na policzku, pozostałość po ranie, którą odniósł w pojedynku. Na

pobliskim placu dwaj księża siedzieli na ławce, pozornie pogrążeni w rozmowie, jednak oni również obserwowali Bartoliniego.

246 ELAINE COFFMAN

W tym czasie Filippo Cadornai wchodził do budynku, w którym urzędował von Schisler. W drzwiach minął Luigiego Codazzę. Nie odezwali

się do siebie.

Filippo udał się na pierwsze piętro, do gabinetu

hrabiego. Sekretarz natychmiast go rozpoznał.

- Powiem panu hrabiemu, że pan przyszedł.

Filippo patrzył, jak sekretarz wychodzi zza biurka.

Nie przepadał za tym człowiekiem, podobnie jak za

von Schislerem.

Sekretarz powrócił.

- Może pan wejść.

Filippo przestąpił próg gabinetu.

- Kazał pan po mnie posłać?

- Tak, proszę usiąść.

Filippo zajął miejsce na krześle
naprzeciw biurka

von Schistera.

- Widziałem tu Codazzę. Niezbyt
starannie dobiera

pan pracowników.

- Najmuję ludzi, którzy mogą dostarczyć mi informacji. A skoro już o tym mowa, co ma pan dla mnie?

Filippo wyjął z kieszeni kopertę.

- Tu są wiadomości na temat Bartoliniego.

- Doskonale. Mam teraz dla pana inne zadanie.

- Związane z Bartolinim?

- Tak. Pomyślałem, że kilka dni spędzonych

w więzieniu mogłoby ostudzić jego zapał.

- Dochodzi do siebie po postrzale. Nie uważa pan,

że najpierw moglibyśmy mu dać trochę czasu na

zastanowienie się nad tym, co się stało?

- Chcę go nastraszyć, doprowadzić do tego, by

myślał o ratowaniu skóry, a nie o powstaniu.

- Rzeczywiście planuje powstanie?

NIEBO I PIEKŁO

- Jestem pewien, w dodatku od dłuższego czasu.

Ostateczny plan zrodził się w jego głowie, gdy przebywał w klasztorze.

- Skąd... - Urwał. - No tak... Codazza. Teraz

rozumiem. Jest karbonariuszem.

Von Schisler uśmiechnął się.

- Jest karbonariuszem, ale trudno go określić

mianem „dobrego kuzyna”. Ale wróćmy do Bar-

toliniego. Dziś opuścił klasztor. Chcę,
żeby pan go

odnalazł.

- I co wtedy?

- Aresztuje go pan. Jeśli rozpowszechnia
broszury,

to dobrze. Jeśli panuje powstanie, tym
lepiej.

- Nie chcę sprawiać wrażenia, że się
panu przeciwstawiam, ale pozwolę
sobie wyrazić opinię, że taka akcja może
przynieść skutek odwrotny od
zamierzonego, czyli dolać oliwy do
ognia, który i tak płonie zbyt mocno.

Może wzmóc determinację Bartoliniego.

Nie zwracając uwagi na przestrogi, von Schisler

powiedział:

- Proszę go aresztować i dowiedzieć się, kto jest

mu szczególnie bliski. Musimy znaleźć jego piętę

achillesową. Chcę uderzyć go w czuły punkt w odpowiednim dla nas momencie.

Filippo skinął głową.

- Zastosuję się do pańskich poleceń.

Kiedy Filippo wychodził z gabinetu von Schislera,

Angelo jechał dorożką do Beatrice.
Brama była otwarta, udał się więc do
willi żwirowanym podjazdem.

Zauważywszy ogrodnika,
spulchniającego ziemię wokół krzewów
różanych, przystanął, by zapytać:

- Czy damy są w domu?

248 ELAINE COFFMAN

Ogrodnik wsparł się na łopacie.

- *Contessa* wyszła, ale *signora*
Fairweather jest

w domu. Służąca panu otworzy i
zaanonsuje przybycie. Angelo skierował
się na prowadzącą do drzwi ścieżkę, nie
zwracając większej uwagi na kolorowe

kwiaty. Myślał tylko o *Beatrice*; nie
mógł doczekać się

spotkania.

Kiedy zapukał do drzwi, służąca
wprowadziła go

do saloniku.

- Pójdę poszukać *signory* - powiedziała.

Po niedługim czasie usłyszał szybkie kroki w korytarzu. Wpatrywał się w drzwi, pragnąc jak najszybciej ujrzeć Beatrice. Zobaczywszy ukochaną, wstał, serce

waliło mu jak młotem.

Beatrice zaledwie przed chwilą wróciła ze spaceru;

nie zdążyła jeszcze zdjąć chusty. Weszła do pokoju

wyprostowana, lekkim, lecz zdecydowanym krokiem.

- Witaj, kochanie.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem, który zdawał się rozjaśniać cały pokój.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę.

Zaczynałam się obawiać, że mój list do ciebie nie

dotarł albo że nie chcesz się ze mną spotkać. Dziękuję,

że przysłałeś tu Nicolę. - Popatrzyła na ramię Ange-

la. - Jak się czujesz?

- O wiele lepiej. Cieszę się, że opuściłem klasztor.

Czułem się tam jak zakładnik. Wybacz, że nie zawiadomiłem cię wcześniej.

- Liczy się tylko to, że jesteś.

- Miło, że tak mówisz. O ile sobie dobrze przypominam, ostatnio nie traktowałaś mnie zbyt serdecznie.

NIEBO I PIEKŁO

249

- Uznałam, że tak będzie lepiej.
Wydawałaś się

pochłonięty swoimi sprawami. Nie chciałam, żebyś

czuł się za mnie odpowiedzialny.

- Liczysz się tylko ty. - Wziął ją w ramiona. -

Przytul się.

- Naprawdę bardzo się cieszę, że przyszedłeś.

- Nie wiesz, że jesteś całym moim życiem? Nie

rozumiesz, że kiedy cię nie ma przy mnie, nie mogę

zaznać spokoju? Czuję się tak, jakbyśmy już od dawna

nie byli dwiema odrębnymi jednostkami. Jesteś częścią mnie. Wiem, że jest ci trudno w obecnej sytuacji, ale wierz mi, czuję to samo.

- Tak bardzo tęskniłam. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo. - Wtuliła twarz w zagłębienie jego ramienia; Angelo wodził dłonią po jej plecach. Objęła go czule.

- Ja też bardzo tęskniłem. Trudno było mi się

skupić na innych sprawach. Chcę cię zabrać do domu.

Chcę, żebyś znalazła się w moim łóżku.

Pragnę *się*

z tobą kochać tak bardzo, że nie potrafię
myśleć

o niczym innym - wyszeptał, dotykając
ustami jej warg.

Nie odpowiedziała, lecz nie
powstrzymało go to od

myślenia: Beatrice jest moja. Nie
przypuszczał, że

istnieje idealna dla niego kobieta, ale ją
znalazł i teraz należy do niego tak jak on
do niej. Czuł, że wraz

z Beatrice jest w stanie osiągnąć

wszystko. Nie wyobrażał sobie bez niej życia.

- Niedługo zjawi się Teresa. Mam nadzieję, że

zostaniesz aż do jej powrotu.
Chciałabym, byś ją

poznał. Jeśli zjesz z nami kolację,
poznasz także

Andreę. Możesz zaczekać?

- Dziękuję za zaproszenie, ale nie skorzystam.

250 ELAINE COFFMAN

Wolałbym mieć cię tylko dla siebie.
Wiele ryzykowa

łem, żeby tu przyjść, bo musiałem się z
tobą zobaczyć.

Wiedział, że ją rozczarował, jednak nic
nie mógł na

to poradzić. Nie chciał narażać Beatrice
i jej przyjaciół.

Wolałby, żeby ich nazwiska nie zostały
wciągnięte na

austriackie listy.

Chciała coś powiedzieć, lecz ją
uprzedził.

- Postaraj się mnie zrozumieć, kochanie.
Marzę

o tym, żeby spędzić z tobą cały dzień,
ale nie wolno mi

narażać cię na niebezpieczeństwo.
Metternich przeniósł naczelnika tajnej
policji, hrabiego von Schislera, do
Turynu. Wiem, że jestem śledzony. Nie
chcę, by

widziano mnie w twoim towarzystwie. -
Cofnął się. -

Nie możemy korespondować, póki nie
znajdę bezpiecznego sposobu
przekazywania listów.

Beatrice bez reszty pochłaniała myśli
Angela. Jak to

się stało, że ta spokojna i opanowana
Anielka zmieni

ła jego życie, sprawiła, że planował
wspólną przyszłość? Pragnął jej, lecz
nie było to tylko pożądanie; chodziło mu
o coś więcej. Nie wiedział, jak ma jej to
wszystko wytłumaczyć.

Stał oddalony od niej zaledwie o parę
kroków,

przepełniony czułością. Oddał jej serce,
jednak w jego

życiu istniała też inna pasja: umiłowanie wolności.

Wspólne życie naraziłoby Beatrice na poważne niebezpieczeństwa.

Karbonariusze odgrywali ważną rolę w tym, co nazywał swoim powołaniem.

Towarzysze

szanowali go i cenili. Chcieli, by został ich przywódcą, którego tak bardzo brakowało coraz liczniejszym

włoskim opozycjonistom.

Musiał postawić interes Włoch ponad wszystko

inne, z życiem osobistym włącznie.

NIEBO I PIEKŁO

251

Podszedł do Beatrice w nadziei, że
wyczyta miłość

z jego oczu.

- Nie wiem, jak mam wyrazić to, co
czuję, żebyś

mnie zrozumiała.

- Prawdopodobnie rozumiem więcej, niż
przypuszczasz. Wiem, że mnie kochasz, i
wiem, że kochasz Włochy.

- W takim razie zdajesz sobie sprawę, z

czym wiąże

się taka miłość. Nie wiem, kim byli moi
biologiczni

rodzice, ale moje serce należy do
Włoch. Gotów

jestem za nie zginąć, lecz nie dopuszczę
do tego, żeby

Włochy zginęły dlatego, że okazałem się
słaby albo

przedłożyłem inne sprawy nad
osiągnięcie niepodleg

łości. Chcę zostawić ten kraj lepszym,
niż go zastałem.

Czy to ma sens? Czy będziesz potrafiła
mnie kochać,

wiedząc, że moje serce musi pozostać
przy Italii,

dopóki to wszystko się nie skończy?

- Jak mogłabym cię kochać, nie
rozumiejąc stanu

twego ducha? Jak mogłabym porzucić
patriotę, człowieka, który gotów jest
oddać życie za ukochany kraj?

Wiem, że sprawa zjednoczenia Włoch
zajmuje twoje

serce i umysł. Zapytałam męża Maresy,

jak Napoleonowi udało się tak wiele osiągnąć. Percy odpowiedział, że Napoleon wierzył tylko w jedno - we Francję,

i stawiał ją ponad wszystkim.

Angelo chwycił końce chusty i przyciągnął do

siebie Beatrice, po czym zaczął całować ją z namiętnością zrodzoną z miłości.

- Jak to dobrze, że zakochałem się akurat w tobie.

Żadna inna kobieta nie potrafiłaby mnie wspierać.

Czuję, że jesteś ze mną we wszystkich
chwilach

mojego życia. Naszą przyszłością są
Włochy.

252 ELAINE COFFMAN

Zegar na kominku wybił pełną godzinę.
Frontowe

drzwi otworzyły się i zaraz zamknęły, po
czym w korytarzu rozległ się tupot
drobnych kroków.

- Wróciła Teresa.

- A ja zostałem dłużej, niż zamierzałem.
Tak trudno

mi się z tobą rozstać...

Teresa zajrzała do pokoju, a
zobaczywszy Beatrice

i Angela, przystanęła.

- Przepraszam... nie wiedziałam...

Beatrice uśmiechnęła się do
przyjaciółki.

- Angelo właśnie wychodzi, ale proszę,
wejdź.

Wiem, że marzyłaś o tym, by go poznać.
To jest Angelo

Bartolini, a to moja serdeczna

przyjaciółka, *contessa* Teresa
Bonacossi.

Angelo skłonił się.

- Hrabino - powiedział i ucałował jej
dłoń.

- Słyszałam o pańskim wypadku. Czuje
się pan

lepiej?

- Dużo lepiej, odkąd zakonnice
wypuściły mnie

z klasztoru.

Uśmiechnęła się.

- Podobno mają żelazną wolę. Wie pan
coś na

temat swego niedoszłego zabójcy?

- Nie. Myślę, że nigdy się tego nie
dowiem. Przypuszczam, że to sprawka
Austriaków. To wystarczy.

Cieszę się, że trochę się zasiedziałem,
bo dzięki temu

miałem okazję panią poznać. Beatrice
zawsze tak

ciepło o pani mówiła. Jestem pani
wdzięczny, że

zabrała ją do Turynu.

- Nigdzie bym się bez niej nie ruszyła.
Jest dla mnie

jak siostra. Kiedy po raz pierwszy
zobaczyłam ją

w Paryżu, od razu pomyślałam, że jest
niezwykła.

NIEBO I PIEKŁO 253

- w takim razie wiele nas łączy, bo ja też
tak

uważam.

Pożegnawszy się, Angelo wyszedł,
obiecując, że

zobaczy się z Beatrice najszybciej, jak to będzie

możliwe.

- Nie wspomniałaś, że jest taki przystojny i czarujący - powiedziała Teresa po jego wyjściu. - Zaproś go na obiad. Chciałabym, żeby poznał Andreę.

- Nie wiem, czy to będzie możliwe.
Austriacy

śledzą każdy jego krok. Wolałabym, żebyście nie mieli

z Andreą nieprzyjemności.

- Austriacy wiedzą, że od dawna ich

nienawidzę.

Marzę o tym, żeby zostali pokonani. Mój mąż był

liberałem i karbonariuszem. Ten dobry człowiek nie

zasłużył na samotną śmierć na pastwisku. Mam nadzieję, że Angelo i jego towarzysze wyprawiają Austriaków z powrotem do Austrii, gdzie jest ich miejsce.

- Wydaje się, że mogą jedynie przeszkadzać Austriakom w realizacji ich politycznych celów. Angelo narzeka na to, że ich organizacji brakuje przywódców.

- Musi upłynąć trochę czasu, zanim ludzie dojrzeją

do działania.

- Nie chciałam ci przypominać o tych smutnych

wydarzeniach.

- To tylko każe mi się zastanawiać, jak mogę

wesprzeć patriotów. Myślałam o tym, żeby otworzyć

salon polityczny.

- Musisz być ostrożna, Tereso.

- Wiem, ale patriotyzm jest zaraźliwy.
Uważaj, bo

przejdzie i na ciebie.

- Myślę, że jeden idealista w tym
związku całkowicie wystarczy.

254 ELAINE COFFMAN

- Nie było jeszcze patrioty, który
doskonale radziłby sobie we wszystkich
dziedzinach życia. Jestem pewna, że
Angelo bardzo cię kocha.

- Wiem, ale muszę pogodzić się z tym,
że nade

wszystko liczy się Italia. Tak wiele

trzeba zrobić, a on jest tylko jeden.

- Historia kraju zaczyna się w sercu jednego człowieka i wzrasta z ziaren zasianych w umysłach innych. - Teresa serdecznie uściskała przyjaciółkę. - Nie martw się. Będzie dobrze, a pewnego dnia weźmiecie

ślub i to wszystko, co cię trapi, stanie się przeszłością.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz... a teraz idź się

przebrać.

- Jak późno! Masz rację. Cieszę się, że pamiętasz, iż

Andrea przychodzi dziś na kolację.

- Jak mogłabym o tym zapomnieć?

Po wyjściu Teresy Beatrice podeszła do okna

w nadziei, że uda jej się zobaczyć Angela. Mijał właśnie bramę, a w chwilę później skręcił za róg i zniknął.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Angelo otworzył drzwi domu i wszedł do środka.

Zanim zdążył je zamknąć, ktoś mocno chwycił go

od tyłu. Związano mu ręce za plecami i wyprowadzono na zewnątrz, do powozu z zasłoniętymi roletami.

Tam przewiązano mu oczy i pchnięto na siedzenie tak

brutalnie, że Angelo poczuł ostry ból w ramieniu.

- Pewnie nie muszę mówić, że zostałem postrzelony w ramię, bo to któryś z was mnie tak urządził.

W odpowiedzi usłyszał szyderczy śmiech.

- Dokąd mnie zabieracie?

- Wkrótce się dowiesz. Jak będziesz zadawał pytania, to cię zakneblujemy.

Powóz szybko jechał ulicami Turynu. Angelo pomyślał, że zapewne jest wieziony okrężną drogą.

Kiedy stanęli, został wypchnięty z powozu, wprowadzony na schody, a potem do długiego korytarza. Ktoś zmusił go do pochYLENIA GŁOWY, gdy przechodzili

przez drzwi.

256 ELAINE COFFMAN

- Uważaj. Schodzimy w dół. Schody są kręte.

Tej uwadze zawtórował czyjś
nieprzyjemny śmiech.

Angelo powoli zstępował ze stopni;
wreszcie kazano mu się zatrzymać.

Usłyszał skrzypienie ciężkich drzwi,
przeięto mu

sznury na nadgarstkach. Zanim zdążył
rozmasować

obolałe ręce, ktoś pchnął go do wnętrza.
Tam zdjęto

mu przepaskę z oczu. Znajdował się w
niewielkiej celi,

ciemnej i pozbawionej sprzętów. Przez

małe okienko

pod sufitem sączyło się blade światło
księżycyca.

- Gdzie jestem?

Drzwi zaskrzypiały i zamknęły się z
głuchym

szczęknięciem, po czym rozległ się
zgrzyt klucza

w zamku. Usłyszał jeszcze czyjeś kroki
na posadzce,

po czym zapadł w odrętwienie.

Niewidzącym spojrzeniem wpatrywał
się w światełko przedostające się do

wnętrza przez wąską szczelinę w drzwiach, słabnące z każdą chwilą, aż w końcu znikło. Otaczała go cisza.

Przykucnął, zastanawiając się, co go czeka.

Na zewnątrz, skulony w cieniu więziennego muru,

żebrak wyjął butelkę z kieszeni obszarpanego płaszcza

i chwiejnie ruszył ulicą. Już od kilku godzin chodził po Turynie, przeszukując śmietniki i prosząc przechodniów o garstkę drobnych. Było po północy, kiedy pokuśtykał do stajni i ułożył się do snu w pustym

boksie. Wkrótce nocną ciszę rozdarło jego głośne

chrapanie.

O wpół do szóstej rano mężczyzna ubrany w elegancki strój do konnej jazdy wyjechał ze stajni na pełno-krwistym kasztanie. Po drodze uchylił kapelusza na

widok dwóch kobiet, które przechodziły przez ulicę.

NIEBO I PIEKŁO

257

Wkrótce potem zastukał do drzwi domu

Nicoli

Fossy.

Drzwi otworzył służący.

- Proszę wejść, signor Mantra. Zaraz poproszę

signora Foszę.

Po kilku minutach do pokoju wszedł Nicola.

- Co za niespodzianka! Co tu robisz o tej porze?

- Z uznaniem popatrzył na Giuseppe. -
Ho, ho, jaki

szykowny strój.

- Kilka godzin temu nie wpuściłbyś mnie do domu.

Przynoszę wiadomości na temat Angela.

- Co się znów stało?

- Aresztowała go austriacka policja.

- Tego właśnie się obawiałem. Dokąd go zabrali?

- Do cytadeli.

Po wyjściu Giuseppe Nicola udał się do Beatrice.

Przybył do domu hrabiny tuż po szóstej.
W oknach

willi nie było światła. Obszedł dom,
zauważając

małe światełko w kuchni. Zapukał, by
przywołać

kucharkę.

- Proszę wybaczyć, że przychodzę o tak
wczesnej

porze, ale muszę zobaczyć się z signorą
Fairweather.

- Jeszcze śpi.

- Domyślam się, ale nie przychodziłbym tu o tej

godzinie, gdyby sprawa nie była pilna. Muszę z nią

koniecznie porozmawiać. Czy mogłaby pani ją obudzić? Proszę powiedzieć, że przyszedł Nicola Fossa.

Otworzyła drzwi.

- Proszę wejść. Należę panu kawy.

Zauważył dzbanek na piecu.

- Obsłużę się.

- Obudzę signorę.

ELAINE COFFMAN

Nicola nalał sobie filiżankę kawy. Była gorąca

i mocna, akurat taka, jakiej potrzebował. Drugą filiżankę przygotował dla Beatrice. Tylko tyle mógł dla niej zrobić w tak trudnych chwilach.

Po kilku minutach do kuchni wbiegła Beatrice,

związując szlafrok w pasie. Błada, popatrzyła na

Nicolę z przestraczem.

- Chodzi o Angela?

- Wczoraj wieczorem został
aresztowany przez

tajną policję - odparł Nicola i podał jej
kawę. -

Usiądź i wypij. Na razie nie mam więcej
wiadomo

ści. Sam się o tym dowiedziałem przed
kilkunastoma

minutami.

- Co z nim zrobili? Chyba nie wywiozą
go do

Austrii?

- Nie, zabrali go do cytadeli...
przynajmniej na

pewien czas.

- Jak możemy mu pomóc?

- Myślę, że za kilka dni Angelo zostanie
wypuszczony na wolność. Tak właśnie
działa Metternich, jeśli chce dać komuś
nauczkę. Pójdę do mojego adwokata,

jak tylko otworzy kancelarię. - Dopił
kawę. - Zastanawiałem się, czy
powinienem tu przychodzić. Nie
chciałem cię przestraszyć, ale bałem się,
że dowiesz się o tym z innego źródła.

- Co mogę zrobić? - powtórzyła.

- Zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Nie

próbuj się z nim zobaczyć. Z nikim o tym nie

rozmawiaj, nie zmieniaj planu dnia.

Bardzo możliwe,

że ten dom jest obserwowany. Jeśli nie wpadniesz

w panikę, będzie to stanowiło potwierdzenie, że

Angelo nie zrobił nic złego, nie złamał prawa.

NIEBO I PIEKŁO

259

Beatrice próbowała zastosować się do rady Nicoli,

jednak nie bardzo jej się to udawało.
Martwiła się

o rodzinę Angela w Villa Adriana,
jednak nie ośmieliła

się do nich napisać. Nie chciała, żeby i
oni zaczęli się niepokoić.

Och, Angelo, myślała. Nie mogę
siedzieć beczynn timer, załamując ręce,
podczas gdy ty cierpisz. Jak mogę

udawać, że nic się nie stało, kiedy
wydarzyło się tak

wiele złego?

- Nawet nie próbuj być przesadnie
spokojna -

poradziła jej Teresa. - Taką radę mógł
dać ci tylko

mężczyzna. Myślą sobie, że umiemy
zmieniać

tok naszego myślenia jak sukienki.
Powinnaś się

czymś zająć. Może być popracowała nad
moim

portretem?

- Nie jestem w stanie malować.

- Zawsze potrafisz malować.

Okazało się, że Teresa miała rację.

Wkrótce praca

pochłonęła Beatrice do tego stopnia, że przestała się

denerwować. Około trzeciej szkic do portretu był

gotowy i malowała tło. Kiedy Teresa położyła jej dłoń

na ramieniu, zdała sobie sprawę, że

przyjaciółka

pozuje już od wielu godzin.

- Przepraszam, że tak długo cię trzymałam.

- Rzeczywiście czas już skończyć pracę. Zesztywniała mi szyja. - Zaczęła ją rozmasowywać. - Nie zapominaj, że idziemy dziś do opery.

- Nie mogę...

- Nie pozwolę, żebyś została tu sama, a poza tym

dzisiejsze przedstawienie jest bardzo ważne dla And-

rei. Spodziewa się naszej obecności.
Będzie mu bardzo przykro, jeśli cię nie
będzie.

260 ELAINE COFFMAN

I znów Teresa miała rację. Beatrice nie
powinna być

teraz sama.

- Nie mogę tego zrobić Andrei. Dobrze,
pójdę.

Włożę suknię w niebieskim kolorze.

- Ciemno- czy jasnoniebieskim?

- Ciemno.

- Ja będę ubrana na czerwono.
- To dobrze. Najlepiej ci w czerwieni.
- Denerwuję się.
- Spokojnie - powiedziała Beatrice. -
„Contessa di

Romigiana" to wspaniała opera; myślę,
że nie ustępuje najlepszym operom
komicznym Rossiniego.

- Naprawdę uważam, że Andrea jest
mistrzem

opery buffo - powiedziała Teresa. -
Cieszę się, że nie

zdecydował się wystawić „La
Mascherata”. Nie mam

teraz nastroju na poważną operę. Ty
chyba też nie.

- Opera komiczna lepiej nam zrobi. -
Odwróciła się,

czując, że łzy napływają jej do oczu;
ukryła twarz

w dłoniach. - Chyba tego nie
wytrzymam. Serce mi się

kraje. Tak się boję, że będą go trzymali
w tym lochu całą wieczność. Jak mogę
się śmiać, kiedy Angelo cierpi?

Teresa otoczyła przyjaciółkę ramieniem.

- Dasz sobie radę, jesteś silna. Angelo na pewno

życzyłby sobie, żebyś była dzielna.

Pamiętaj, co ci

powiedział Nicola. Możesz być obserwowana. Jeśli

pójdiesz do opery, będziesz wesoła, pokażesz im, że

Angelo nie zrobił nic takiego, co mogłoby niepokoić

nawet ciebie, kochającą go kobietę.

- Masz rację. Przepraszam za swoje reakcje. Wiem,

że Angelo pierwszy by się ze mnie śmiał. Muszę być

cierpliwa i opanowana, ale tak trudno być bierną,

kiedy ma się ochotę czymś rzucić albo kogoś uderzyć.

NIEBO I PIEKŁO 261

Teresa uniosła porcelanową figurkę pasterki w niebieskiej sukience, z patyczkiem w rękę i w kapeluszu ze wstążkami starannie zawiązanymi pod brodą w kokardę.

- Rzuć tym.

Beatrice była tak zaskoczona, że przez dłuższy czas

wpatrywała się w figurynkę.

- Rzucaj. To austriacka figurka.

- Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz. Od razu poczujesz się

lepiej.

- Jesteś pewna, że to austriacka figurka?

Teresa pokiwała głową.

- Przykro mi to mówić, ale sama
kupiłam ją

w Wiedniu. Zrób mi tę przyjemność.
Rzuć!

Beatrice niepewnie wyciągnęła rękę.
Teresa odwróciła figurkę do góry
nogami i przeczytała podpis na
podstawie:

- Friedrich von Harrach, Austria

Beatrice podeszła do kominka i z całej
siły cisnęła

figurką, która rozbiła się na mnóstwo
małych kawałków. Poczowała nagłe
uderzenie krwi do głowy; pokój wydał

jej się dziwnie jasny.

- Dobrze się czujesz?

Kręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że pracownia wiruje. W końcu wszystko się uspokoiło.

- Teraz czuję ulgę, ale przez chwilę byłam oszołomiona.

- To euforia! Doświadczam tego za każdym razem,

kiedy Andrea na mnie patrzy. Przyszło mi na myśl, że

powinnaś dzisiaj wystąpić w mojej czerwonej sukni.

- Nie żartuj.

262 ELAINE COFFMAN

- To świetny pomysł. Ja włożę
niebieską, a ty

czerwoną. Paraduj w niej, jakby nic się
nie stało.

Czerwony strój dowodzi pewności
siebie. Matador

wymachuje przed bykiem czerwoną
płachtą. Zastanawiam się, co też powie
Metternich, kiedy jego podli szpiedzy
mu o tym doniosą. Mam wrażenie, że go

słyszę. „A więc cierpiąca ukochana

wystąpiła w czerwieni. To ciekawe".

Beatrice aż się skurczyła na myśl o tym,
że ma

wystąpić w sukni tak bardzo rzucającej
się w oczy,

w dodatku z głębokim dekoltem. Jeśli
jednak chciała

zamanifestować swą dzielność, musiała
się przemóc.

Czerwony to kolor odwagi i miłości,
pomyślała. Dzisiaj

będę ognista jak ten kolor. Dla Angela
jestem gotowa

na wszystko.

- Chodź, nie mamy dużo czasu. Andrea przyśle po

nas powóz, żebyśmy mogły do niego dołączyć na

godzinę przed przedstawieniem. Będzie wielkie przyjęcie.

Zaczęły wstępować na schody.

- Lubiałaś operę, zanim poznałaś Andreę?

- Tak, ale rzadko chodziliśmy na przedstawienia,

bo mój mąż nie przepadał za tym

rodzajem sztuki. Nie

rozumiał, jak można wystawiać francuską operę z muzyką angielskiego kompozytora, w której występuje hiszpański tenor i śpiewa po włosku przed szwajcarską publicznością, która nie rozumie ani słowa.

- Lubię operę, ale potrafię zrozumieć tę opinię.

Myślę jednak, że nie powinno rozkładać się opery na

czynniki pierwsze.

Zatrzymały się przed pokojem Beatrice.

- Dam ci niebieską suknię.

NIEBO I PIEKŁO

263

Teresa uniosła książkę, leżącą w pokoju przyjaciółki.

- Ugo Foscolo? Nie miałam pojęcia, że lubisz jego

książki.

- To moja pierwsza jego autorstwa.

Teresa w zamyśleniu przyjrzała się książce.

- Jestem ciekawa, dlaczego wybrałaś właśnie tę.

„Listy Jakuba Ortisa”, opowieść o nieszczęśliwej miłości;

widać w niej temperament autora i jego nienawiść

do Austriaków.

- Czytam ją, żeby lepiej zrozumieć gorący patriotyzm Angela i jego entuzjazm dla sprawy. Chcę poznać uczucia, które każą mu szukać wolności.

Oczywiście my, Anglicy, również jesteśmy patriotami,

ale nie mamy takiej historii jak wasza.
Wstyd mi

z powodu zachowania Anglików na kongresie wiedeńskim, który przydzielił Austrii dużą część Włoch.

Jak to możliwe, że Austriacy uważają, iż mają prawo

zmuszać Włochów do przyjęcia ich władzy, i nie

wahają się przed represjami? Teraz wasza burżuazja

musi przejąć ster, bo królowie i księża nic nie robią, są bierni jak kolumny na placu Świętego Piotra.

Teresa odłożyła książkę na stół.

- Wygląda na to, że zaczynasz podzielać poglądy

Angela i jemu podobnych.

- Angelo powiedział, że zjednoczenie Włoch potrwa całe lata. Wiem, że tacy jak on pierwsi chwytają sztandar.

- Znajdą się ludzie, którzy pójdą za nim - powiedziała Teresa. - Tacy jak Angelo, gotowi na wszystko, muszą dać zaczyn do walki. Ten głupiec Metternich

nie zdaje sobie sprawy, że za każdego zabitego

patriotę stanie stu innych.

264 ELAINE COFFMAN

- Chciałabym tylko, żeby to wszystko szybko się

skończyło i Angelo był bezpieczny -
powiedziała

Beatrice. - Obawiam się, że będzie walczył tak długo,

aż polegnie.

- Andrea mówi, że Angelo wie, co robi.
Wszyscy

uwważają go za urodzonego przywódcę.

- Mam nadzieję, że tak jest. Chciałabym go zrozumieć, być przy nim, ale nie mogę patrzeć, jak ryzykuje życie. Znam go. Wiem, jak ognisty ma temperament.

Nie chcę, żeby skończył jak Silvio Pellico.

- A co się z nim stało? Nie słyszałam.

- Przeczytałam o tym w gazecie dwa dni temu.

Zamknęli pismo, a on został aresztowany. Oskarżyli

go o przynależność do stowarzyszenia karbonariuszy.

Przez pewien czas przebywał w
więzieniu Świętej

Małgorzaty, a potem przewieziono go do
Piombi na

wyspę San Michele w Wenecji.

- To straszne. To taki delikatny młody
człowiek,

w dodatku niewinny.

Beatrice złożyła ręce na piersiach.

- Boję się o Angela. Chcę, by mógł
cieszyć się

życiem. Nie chcę, żeby zyskał

pośmiertną sławę

męczennika. A przecież nie mogę mu niczego zabronić, bo to by go załamało.

- Jej oczy napełniły się łzami. - Tak czy owak, jestem przegrana.

- Myśl o waszej wzajemnej miłości.

- Staram się, ale to takie trudne teraz, gdy jest

w więzieniu. Kiedy go znów zobaczę?

Czy jeszcze się

spotkamy? Czy na zawsze przedzielą nas więzienne

kraty?

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć -
wyszeptała

Teresa. - Naprawdę nie wiem.

NIEBO I PIEKŁO 265

Beatrice zmusiła się do opanowania.

- Muszę być silna ze względu na niego.
Daj mi tę

czerveną suknię.

Następnego ranka Teresa pozowała do
portretu aż

do jedenastej.

- Możemy przerwać? Andrea przyjedzie po mnie

i zabierze na lunch.

- Oczywiście. Idź się przebrać. Koniec na dzisiaj.

Jedną z zalet Andrei była punktualność. Wpół do

dwunastej zmierzał do salonu, gdy w korytarzu pojawiła się Beatrice, mając na sobie fartuch malarski.

- Cześć, Andrea. Teresa zaraz przyjdzie.

- Nie idziesz z nami?

- Dzisiaj nie.

- Nie przyszedłem tu tylko po Teresę -
oznajmił

Andrea. - Chciałbym, żebyś do nas
dołączyła.

Popatrzyła w łagodne, dobre oczy
Andrei, myśląc,

że jest idealnym mężczyzną dla Teresy.

- Dziękuję, ale nalegam, żebyście zjedli
lunch we

dwoje.

- Mówiłam jej, ale nie chce mnie

słuchać - powiedziała Teresa, zstępując ze schodów w ciemnozielonej jedwabnej sukni, doskonale komponującej się z cerą

i barwą oczu.

- Nicola powiedział, że być może wpadnie po

południu - wyjawiała Beatrice. - Zamierzał spotkać się

z adwokatem.

Po wyjściu Teresy i Andrei Beatrice wróciła do

pracowni i zaczęła malować w

zapamiętaniu. Wiedzia

ła, że nie zazna spokoju, dopóki nie
wypowie się za

pomocą barw.

ROZDZIAŁ **DWUDZIESTY SIÓDMY**

W piękny wiosenny poranek w innej
części Włoch

angielski poeta, lord Byron, siedział
przy biurku,

pisząc list, który zamierzał wysłać do
Anglii.

Sytuacja w tej części Włoch staje się

klarowniejsza; opozycja zwlekała tak długo, że jest już za późno na podjęcie jakichkolwiek działań. Jeśli łajdacy z kongresu w Troppau zdecydują się na dokonanie rzezi (co jest bardzo prawdopodobne), barbarzyńcy wmaszerują przez jedną granicę, a neapolitańczycy przez

drugą. Obie strony poprosiły Jego Świątobliwość o pozwolenie na takie rozwiązanie, co można porównać do proszenia o pozwolenie na kopnięcie w tyłek; jeśli ktoś się na to godzi, znaczy to, że nie potrafi odplacić pięknym za nadobne.

Najgorsze jest to, że ten piękny kraj po raz tysięczny, odkąd Bóg stworzył

*człowieka na swój obraz i
podobieństwo, stanie się siedliskiem
wojny. Mamy tu wszyst-NIEBO I
PIEKŁO*

267

*ko: podejrzzenia i terror, zbrojenie i
rozbrajanie; przera*

*żony kler, zasepionych ludzi na ulicach
i wykupywanie zboża na potrzeby
wojska. Dałem już wyraz swemu*

*zadowoleniu z ostatniego przejawu
włoskiego patriotyzmu; polecam to
Twojej uwadze.*

Uzdurali sobie, że jestem sławny (co

we Włoszech

*jest zarezerwowane tylko dla
śpiewaków operowych*

*i tak pozostanie aż do
zmartwychwstania Romulusa),*

*i uprzykrzają mi życie, by mnie
zniechęcić. Nigdy*

*bym w to nie uwierzył, gdyby niektórzy
otwarcie się do tego nie przyznali.*

*Starają się skłócić moich służących,
wciągnąć mnie w utarczki (co, jak
wiesz, nie jest trudnym zadaniem), a
niedawno zagrozili mi (strona*

rządowa), że zamkną madame Guiccioli

*w klasztorze. To ostatnie mają ochotę
zrobić z dwóch powodów: jej rodzinę
podejrzewa się o sympatie liberalne, a
moje poglądy są znane (choć się z
nimi nie*

*obnoszę), tak jak były i dawniej, gdy
przyznawanie się do umiłowania
wolności nie budziło jeszcze takiego
szacunku jak obecnie...*

Pozdrawiam

Byron

*Angelo Bartolini siedział na podłodze
w celi i rył*

w ścianie słowa Taktyka, Imperium et Libertas, złamanym gwoździem, który udało mu się wyciągnąć z drzwi. Kiedy skończył, zauważył, że ręka mu krwawi. „Władza i wolność”. Jakże żywe były te słowa starożytnego Rzymianina.

Angelo martwił się o Beatrice. Miał nadzieję, że

Nicola ją odwiedził, nakłonił do zachowania spokoju

268

ELAINE COFFMAN

i niepodejmowania gwałtownych kroków. Wiedział,

*że jej angielska władcza natura
dochodzi do głosu*

*w trudnych chwilach. Sięgnął po
zegarek, lecz zaraz'*

*przypomniał sobie, że zabrano go wraz
z pieniędzmi*

*i całą zawartością kieszeni. Dozorca
więzienny zapewnił Angela, że wszystko
zostanie mu zwrócone, gdy będzie
wychodził z aresztu.*

*W ciągu ostatnich dwóch dni Angelo
był poddawany długim przesłuchaniom,
co fatalnie wpłynęło na jego morale. Z
początku często patrzył przez*

szczelinę w drzwiach i spoglądał w okno, jednak za

drzwiami rozciągały się rzędy cel, zaś okno przypominało mu o istnieniu normalnego życia. Słyszał jedynie przychodzących i odchodzących dozorców więziennych, szcęk kluczy albo melodyjny śpiew ptaków.

Przewrócił się na bok na cienkim sienniku i zamknął oczy. Było już po północy, gdy Angelo zapadł

w sen i obudził się dopiero wtedy, kiedy klucz

zazgrzytał w zamku i do celi wsunięto kubek kawy.

Zaczynał się obawiać, że nigdy nie zostanie uwolniony, że spędzi resztę życia w jakimś strasznym więzieniu, aby jego los odstraszył innych patriotów,

albo zostanie skazany na śmierć.

Minął kolejny dzień i następna noc. Nie miał

pojęcia, jak długo spał, gdy obudził go szcęk łańcuchów i kluczy.

Otworzywszy oczy, zobaczył, że drzwi jego celi są otwarte. W korytarzu stali dwaj

mężczyźni - jeden blokował drzwi, by się nie zatrzasnęły, drugi trzymał

uniesioną lampę.

*Zasłonił dłonią oczy, oślepiiony
światłem. Zastanawiał się, czy czeka
już na niego pluton egzekucyjny, kiedy
z ciemności wyłonił się niski, drobny
mężczyz-NIEBO I PIEKŁO*

269

*na, dobrze ubrany, o postawie
znamionującej ludzi*

*szlachetnie urodzonych. Angelo
rozpoznał w nim*

komendanta policji.

- Proszę za mną.

*Angelo wstał i udał się za komendantem
przez*

*ciemne lochy ku schodom. W końcu
podeszli do*

*drzwi, które, ku zaskoczeniu Angela,
wychodziły na*

zewnątrz.

*Nad miastem świtało. Zdziwiony,
popatrzył na*

komendanta.

- Jest pan wolny.

Angelo zawahał się. Bał się, że jeśli

przestąpi próg,

*zostanie oskarżony o próbę ucieczki.
Po chwili zobaczył zmierzającego w
jego stronę Nicolę. Angelo wybiegł mu
na spotkanie.*

Przyjaciel uściskał go serdecznie.

- Jak to dobrze, że cię widzę.

*- Przepraszam za swój wygląd. Chyba
jeszcze*

*nigdy nie cieszyłem się tak na czyjś
widok. Jak ci się*

udało?

- Chodźmy stąd. Powiem ci wszystko w drodze do domu.

W czasie jazdy ulicami Turynu Nicola zrelacjonował

wydarzenia i przekazał opinię swojego adwokata,

który stwierdził, że uwolnienie Angela to nie jego

zasługa, a prawdziwy cud. Oto von Schisler pragnął

okazać się wspaniałomyślny i pozwolił Angelowi

opuścić więzienie.

- Odplacę mu za to - rzekł Angelo.

*- Musisz zachować daleko idącą
ostrożność. Teraz*

*będziesz jeszcze uważniej śledzony, a
jeśli pochwycą*

*cię po raz drugi, znajdziesz się w dużo
gorszym*

270

ELAINE COFFMAN

*położeniu. Pewnie liczą na to, że więcej
mogą zyskać,*

*jeśli będą cię obserwować, niż trzymać
w więzieniu. Są*

*jak sępy... czekają. Od tego zależy
twoje życie.*

- Będę ostrożny.

*- Przyjdę do ciebie o piątej. Mam ci coś
do*

powiedzenia na temat naszych spraw.

- Zrób to teraz.

*- To może poczekać. Idź do Beatrice. To
silna*

dziewczyna; trzyma się dzielnie, ale

wcale nie jest jej

lekką. Wybieram się teraz nad rzekę na przejażdżkę

z Fiorianą, którą ostatnio bardzo zaniedbywałem.

- Dziękuję ci. Kiedy ślub?

- Za trzy miesiące, jeśli Fiorianą tak długo zniesie

mój tryb życia.

Powóz zatrzymał się przed domem Angela, który

uściskał przyjaciela i wysiadł.

*- Do zobaczenia. Dziękuję ci za
wszystko, co dla
mnie uczyniłeś.*

*- Zrobiłbyś to samo dla mnie. Wpadnę
po ciebie*

*później, jak trochę odpoczniesz i
odwiedzisz swoją*

ukochaną.

*Teresa i Beatrice spędziły cały ranek w
pracowni.*

*Portret był niemal gotowy. Teresa
wykazywała wielką*

cierpliwość przy pozowaniu, co Beatrice przypisywała

szczęśliwej miłości, która miała kojący wpływ na

przyjaciółkę.

Następnego dnia spodziewały się niani z dziećmi.

Po lunchu Teresa udała się na przejażdżkę z Andream.

Beatrice zasiadła na tarasie ze szkicownikiem. Nie

rysowała jednak licznych cudów matki-natury, tylko

twarz Angela.

NIEBO I PIEKŁO 271

Służący wprowadził Angela do domu i powiedział,

że Beatrice jest na tarasie. Angelo udał się tam

i oniemiał z zachwytu, widząc ukochaną, siedzącą

obok donicy z kwitnącym drzewkiem cytrynowym.

Beatrice miała na sobie suknię w żółtym kolorze,

misternie haftowaną białą nicią.

Wyglądała niczym

bogini słońca.

Przystanął w drzwiach. Beatrice

zerwała kwiat

i powąchała go, nieświadoma

obecności Angela.

Pochyliwszy głowę, zaczęła muskać

twarz kwiatem.

Miała piękne dłonie o smukłych

palcach. Angelo stał

w milczeniu, z upodobaniem obejmując

wzrokiem jej

sylwetkę: głowę, szyję, ramiona. Był zakochany, oczarowany, zachwycony. Ilekroć się spotykali, kochał ją coraz bardziej. Podszedł do niej cicho i delikatnie

pocałował w szyję, obok miękkich kędziorów. Niemal

natychmiast znalazła się w jego ramionach, z twarzą

zalaną łzami, i zaczęła obsypywać go pocałunkami.

- Kochany... mój kochany... mój kochany... -Tylko tyle była w stanie powiedzieć.

*- Kocham cię i nawet nie wiesz, jak
bardzo do*

*ciebie tęskniłem, Beatrice. Moje
kochanie, moje życie,*

mój cudzie.

*- Marzyłam o tej chwili, a teraz mogę
myśleć tylko*

*o tym, żeby ująć twoją twarz w dłonie i
całować,*

całować...

*- Cii... Nic nie mów. Przytul się. -
Owionął go*

*zapach terpentyny i rozmarynu, a kiedy
uniósł jej dłoń*

*do pocałunku, zauważył ślady farby
wokół paznokci. - Moja kochana.*

*Sięgnęła po chustkę. Próbowwała się
opanować, lecz*

jej wargi wciąż drżały.

272 ELAINE COFFMAN

*- Wybacz, że cię zaskoczyłem i nie
powiadomiłem*

*wcześniej, iż mnie uwolniono, ale nie
mogłem wytrzymać... musiałem od razu
z tobą się zobaczyć -*

powiedział cicho.

- Mam ci wybaczyć? Nie widzisz, jaka jestem

szczęśliwa?

- Widzę, że niepokoiłaś się o mnie, że byłaś

smutna - wyjaśnił, nie wypuszczając jej z objęć. -

O czym myślałaś, trzymając ten kwiat?

- O tobie. Stale o tobie myślę.

Usiedli obok siebie na ogrodowej ławeczce. Bea-

*trice wypytała Angela o pobyt w
więzieniu. Czy był*

*torturowany? Czy dostawał coś do
zjedzenia? Czy*

*przesłuchiwano go aż do wieczoru? Czy
bał się*

śmierci? Czy myślał o swej ukochanej?

*Cierpliwie odpowiadał na pytania, a
widząc, że*

*wciąż jest smutna, starał się ją
pocieszyć. Czuł, że*

*właśnie tego potrzebowała.
Nieznacznie przechyliła*

głowę i popatrzyła na niego, po czym zerwała kolejny

kwiat z drzewka cytrynowego.

- Nie płacz.

- Nie płaczę. Jestem na ciebie zła.

- O co? Co ja takiego zrobiłem?

- Zdaję sobie sprawę, że myślisz, iż jesteś silny

i odważny i że to, co robisz z miłości do Włoch,

wszystko usprawiedliwia. Chcę jednak, byś wiedział,

*że wcale nie uważam cię za człowieka
odważnego.*

*Sądzę, że nie ma w tobie ani krzty
zdrowego rozsądku.*

*Jak możesz nie szanować swego życia?
Uważasz się za*

*patriotę, a balansujesz na pograniczu
brawury i głupoty. Jestem na ciebie
wściekła i mam ochotę cię zabić.*

Roześmiał się.

NIEBO I PIEKŁO 273

*- Uwielbiam cię, bo wiem, że twój
gniew ma*

*źródło w miłości. Nie martw się o mnie.
Każdy*

*mężczyzna chciałby żyć dla takiej
kobiety jak ty.*

Będziemy razem, obiecuję.

*- I zaprosimy Metternicha na nasz
ślub...*

- Nie martw się. Będziemy razem.

- Powiedz mi, jak to możliwe.

*Mówiła trochę kpiącym tonem, to znów
z odrobiną*

smutku w głosie. Angelo zrozumiał, że

Beatrice ma

*niewielką nadzieję na szczęśliwe
zakończenie.*

*- Czy jest gdzieś miejsce, w którym
będziemy*

*mogli prowadzić normalne życie? -
zapytała.*

*- Nie wiesz, że w życiu jest czas na
wszystko?*

*- Słyszałam, że jest nawet pora
umierania, ale*

najpierw chcę żyć.

*- Kochanie, przestań się zadręczać.
Żyjemy, a ja*

jestem przy tobie.

*- Teraz jesteś przy mnie, ale co będzie
jutro? Kiedy*

znów się spotkamy?

*Zawładnął jej ustami w namiętym
pocałunku,*

*mając nadzieję, że ją tym uciszy, choć
oczywiście*

zrobił to nie tylko z tego powodu.

Cofnęła się i popatrzyła na niego z

niedowierzaniem.

- To niczego nie zmienia. Wciąż jestem zła.

- A ja wciąż cię uwielbiam. Jak chciałabyś spędzić

resztę popołudnia?

Zaczerwieniła się i pochyliła głowę. Dobrze wiedział, o czym pomyślała. Roześmiał się. Kochał ją między innymi za to, że nie umiała ukrywać uczuć.

Przytulił ją czule.

- Ja też chciałbym się z tobą kochać. To mój

pierwszy raz.

274 ELAINE COFFMAN

- Chyba nie przypuszczasz, że w to uwierzę?

- Pierwszy raz, kiedy pragnąłem kobiety, a nie

mogłem jej mieć.

- Nie chcę tego więcej słuchać. Chcę być z tobą tak

długo, jak to tylko możliwe, bez ciągłych rozstań, bez

Austriaków, spraw, rewolucji i tego, co

nas rozdziela.

- Zjesz ze mną obiad?

- Uważasz, że możemy pokazywać się publicznie?

- Cara, byłem w więzieniu. Pilnują mnie, jakby

tropili zwierzynę. Chciałbym zjeść z tobą obiad w jakiejś przytulnej restauracji. Włóż najpiękniejszą suknię, żebym nie mógł oderwać od ciebie wzroku.

Przytuliła się do niego, co uznał za znak zgody.

- Przyjadę po ciebie o siódmej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Nicola przyszedł spóźniony o pół godziny.

- Scusa - powiedział przepraszająco.

*- Meglio tardi che mai - odparł Angelo.
Lepiej*

późno niż wcale.

- Musiałem być w komisji mostów i dróg.

Angelo poklepał go po plecach.

- Usiądź. Masz pełne ręce roboty z przyjaciółmi

wtrącanymi przez Austriaków do więzienia, z narzeczoną, babcią, nie wspominając o pracy.

- Sam wiesz, co to znaczy, szczególnie teraz, kiedy

jesteś zakochany. Różnimy się tylko tym, że nie jestem bogaty i nie mogę w pełni poświęcić się naszej

działalności. Co robiłeś po tym, jak się rozstaliśmy?

Widziałeś się z Beatrice? Podziwiam, jak to wszystko

zniosta. Była taka opanowana.

- Jeśli nawet, to zmieniła się, gdy tylko mnie ujrzała.

- Przecież nie chcielibyśmy, żeby nasze żony były

silne jak herosi - zauważył Nicola.

276 ELAINE COFFMAN

- Wstąpiłeś do loży? - zapytał Angelo.

- Nie. Nie miałem czasu.

*- Dostałem wiadomości z Pinerolo.
Dzisiaj rząd*

*i jego zwolennicy zamierzają zadać
cios zwolennikom*

*wolności - rzekł Angelo. - Wygląda na
to, że wydano*

*rozkazy, by wzmóc aresztowania. Nasi
liberalni bracia*

*się zbroją. Na ulicach pojawiły się
patrole, gotowe*

wszcząć alarm.

*- Co z tego wynika? - zaniepokoił się
Nicola.*

*- Może nic z tego nie będzie albo nasi
zostaną*

*powstrzymani. A może będzie to iskra,
która zapali*

lont w Turynie.

- Jesteśmy gotowi, jeśli to się stanie?

- Tak.

- Co powinniśmy zrobić?

*- Nic, dopóki nie dojdzie tu do walk.
Jeśli naszym*

*dobrym kuzynom będzie groziło
aresztowanie, przyjmę ich pod swój
dach. Mam mnóstwo broni i będę o
nich walczył z pomocą służących.*

*- Może nic z tego nie będzie. - Nicola
popatrzył na*

*zegarek. - Muszę już iść. Fioriana na
mnie czeka; chcę*

*odprowadzić ją do domu. Swoją drogą
nie jest to*

najlepszy wieczór na wyjście z domu.

*Angelo nie powiedział przyjacielowi, że
wybiera się*

*z Beatrice do restauracji. Po wyjściu
Nicoli Angelo*

*poszedł do Beatrice w nadziei, że nie
zaczęła się*

jeszcze przebierać.

Andrea i Teresa również zamierzali wyjść do miasta,

jednak gdy Angelo poinformował ich o sytuacji w Pinerolo, postanowili nie ruszać się z domu.

- Możemy zjeść tutaj - powiedziała Teresa, śpiesząc do kuchni.

NIEBO I PIEKŁO 277

Okazało się, że dokonali dobrego wyboru, jako że

nad Turynem rozszalała się burza. Niebo było prawie

*czarne; silny wiatr siekł deszczem o
szyby. Po posiłku*

*zasiedli przy kominku i grali w karty.
Po dwóch*

zwycięstwach Andrea i Angelo wyszli.

*Po powrocie do domu Angelo
postanowił nie*

*kłaść się spać od razu, przewidując
możliwość rozruchów na ulicach
Turynu. Usiadł w gabinecie i zaczął
czytać gazetę, spodziewając się, że w
każdej chwili może usłyszeć bicie w
bęben albo strzały. Po*

dwóch godzinach spoglądania w

zalewane deszczem okno i słuchania wycia wiatru w kominie postanowił położyć się do łóżka. Nie martwił się

nadmiernie o rozwój wypadków.

Karbonariusze

dysponowali siłami wystarczającymi do rozbicia

wojsk królewskich, w dodatku mieli poparcie części

żołnierzy.

Następnego ranka przyszedł do niego Nicola. Angelo był jeszcze w sypialni.

- Co słychać? - zapytał, gdy Nicola

wszedł do

pokoju.

*- Nie wiem, na ile można temu wierzyć,
ale*

*pierwsze doniesienia mówią, że rząd
nie wydał nakazu aresztowań w
Turynie, a w Pinerolo nie doszło do
wybuchu powstania.*

*- Pozwól, że się ubiorę, a potem
pójdziemy na*

*kawę. Może dowiemy się czegoś na
ulicach.*

- To dziwne, że ubiegłej nocy nic się nie

wydarzy

ło, nie sądzisz?

*- Tak. Przecież tajna policja korzysta z
każdej*

*okazji do aresztowań. Ich ulubioną
rozrywką jest*

*karanie jakiegoś nieszczęśnika dla
przykładu. Zastana-*

278

ELAINE COFFMAN

*wiam się, co przedsięwzięli, skoro nie
zdecydowali się*

na aresztowania.

*Kiedy Angelo był gotów, udali się
powozem do*

*miasta. Przy Piazza Castello powóz
zwolnił z powodu*

*tłumu, który zgromadził się na placu.
Nie chcąc tracić*

*czasu, Angelo umówił się ze stangretem
na później*

i dalej ruszyli pieszo.

*Na gałęzi potężnego kasztanowca
wisiał jakiś mężczyzna.*

- Jezu - szepnął Nicola, czyniąc znak krzyża.

Angelo w oszołomieniu przyglądał się powieszonemu. Opanowawszy się, podszedł do kasztanowca, popatrzył w wytrzeszczone, puste oczy mężczyzny i przeżegnał się. Wyjął scyzoryk.

Nicola chwycił go za rękę.

- Błagam cię, nie rób tego. Na pewno nas obserwują. Jeśli go odetniesz, powieszą cię na jego miejscu.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie zasłużył na to.

*- Ty też na to nie zasługujesz - rzekł
Nicola*

*i chwyciwszy żelazny pacholek do
wiązania koni,*

*popatrzył na Angela. - Tylko go dotknij,
a walnę cię*

*w łeb tak, że dwa dni będziesz
nieprzytomny. Masz na*

*to moje słowo. Pomyśl o sprawie. Po co
niepotrzebnie*

*składać ofiarę z życia? Ten człowiek
nie żyje. Możesz*

uczcić jego pamięć... i pamięć

następnych ofiar inaczej. Pomyśl też o Beatrice. Chyba zasługuje na więcej niż na los wdowy, oplakującej twoją bezsensowną

śmierć.

Angelo miał ochotę ogłuszyć Nicolę, nie zważając

na Austriaków, jednak rozsądek w końcu wziął górę.

Wiedział, że przyjaciel ma rację.

Nicola dotknął jego ramienia.

NIEBO I PIEKŁO 279

- Nie możemy dłużej tu stać. Chodźmy.

*Odeszli, zostawiając mężczyznę,
spoglądającego*

na plac martwymi oczami.

*Później, na spotkaniu w loży
karbonariuszy, rozmawiali o
powstaniu, które zyskiwało coraz
więcej zwolenników. Angelo i Nicola
przedstawili plan dzia*

*łania. Dowiedzieli się, że powieszony
na placu męż-*

*czynna to patriota z Pinerolo. Nikt nie
wiedział, kiedy*

*zmarł, jednak wisiał na Piazza Castello
już wtedy, gdy*

*nad Alpami wstawał świt, a pierwsze
wozy dostawcze*

pojawiły się na ulicach Turynu.

*Mówiono, że tajna policja powiesiła go
na placu,*

*aby ostrzec przeciwstawiających się
austriackim rzą-*

*dom. Dało to jednak efekt przeciwny do
zamierzonego. Ten przejaw okrutnej
niesprawiedliwości rozbudził
patriotyczne uczucia Piemontczyków.*

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Angelo przygotowywał wniosek o nową konstytucję, a kiedy skończył, wręczył go młodemu Pie-montczykowi, hrabiemu Santorre di Santarosa, który

współpracował z karbonariuszami.

Santarosa pragnął

*ustanowienia monarchii konstytucyjnej
- w takiej*

*sytuacji królem miałby zostać książę
Karol Albert*

Sabaudzki, dziedzic tronu Sardynii.

*- Poznałem księcia Karola Alberta -
rzekł Santarosa. - Popiera naszą
sprawę. Jeśli osadzimy go na tronie,
będzie nas wspomagał.*

*- Nie wierzę nikomu z tej dynastii -
stwierdził*

Angelo.

- Ja też nie - poparł go Nicola.

*- Nie mamy wyboru. Jeśli nasze
postulaty nie*

*zostaną spełnione, armia piemoncka
przyłączy się do*

powstania. Wszystko zaplanowano na

*szóstego marca, kiedy to pójdziemy z
petycją do króla.*

*- To za wcześnie - orzekł Angelo. -
Potrzebujemy*

*więcej czasu. Nie jesteśmy jeszcze
odpowiednio zor-*

NIEBO I PIEKŁO

281

*ganizowani. Nie możemy wysuwać
żądań, mając*

*jedynie poparcie patriotycznie
nastawionego tłumu.*

Planowaliśmy koniec kwietnia.

- Wszystko postanowione. Nie możemy się wycofać. - Powinniście trzymać się pierwotnego planu. Dobrze, zawiadomię karbonariuszy.

- Powiedz, żeby byli gotowi - rzekł Santarosa. -

Jesteśmy nastawieni na wojnę z Austrią, jeśli zajdzie

laka potrzeba.

- Oddamy życie za Włochy - powiedział Ange-

lo - ale w żadnym razie nie powinniśmy

wystawiać się

wojskom austriackim na rzeź. Należy
zaczekać. Obawiam się, że obecnie nie
bylibyśmy nawet w stanie osiągnąć
tego, co neapolitańczycy, a przecież i
oni

odnieśli jedynie niewielkie zwycięstwo.

Trwały przygotowania. Angelo, Nicola i
kilku innych członków stowarzyszenia
spotkali się z księciem Karolem
Albertem.

Księżę wysłuchał ich postulatów i
zachęcił do
powstania.

*- Macie moje pełne poparcie -
oznajmił.*

*Po wyjściu delegacji zwrócił się do
sekretarza.*

*- Każ posłać po ministra wojny. Muszę
ostrzec go*

przed spiskiem.

*Powstanie zaczęło się w słoneczny
marcowy poranek w Alessandrii,
wywołane przez królewskich dragonów.
Szybko rozprzestrzeniło się na
okoliczne miasteczka i jedenastego
marca dotarło do Turynu.*

Angelo, Nicola i inni karbonariusze

wyszli na spotkanie powstańców na
obrzeża miasta i dołączyli do 282
ELAINE COFFMAN

marszu. Wzięto cytadelę po tym, jak
król nakazał

strażnikom interweniować lecz rozkaz
nie został

wykonany.

Miasto znalazło się w stanie wrzenia.

Po ulicach wałęsały się gromady
mężczyzn. Chcąc

uniknąć rozlewu krwi, król Wiktor
Emanuel abdyko-

*wał na rzecz brata Karola Feliksa,
który przebywał*

*w Modenie. Pod jego nieobecność
książę Karol Albert*

został regentem.

*Angelo, Nicola, Santarosa i kilku
innych spotkali się*

*ze zdradzieckim Karolem Albertem,
który zagwarantował im nową
konstytucję.*

*- Musi jednak zostać zaakceptowana
przez króla - dodał.*

W mieście panował podniosły nastrój-

Angelo i Nicola postanowili trzymać się z dala od wiwatujących tłumów, poprzestając na obserwowaniu wybuchów

radości. Angelo spodziewał się niepomyślnego dla nich

obrotu sprawy. Turyńczycy świętowali zwycięstwo,

choć, prawdę mówiąc, niczego nie osiągnęli. Wszystko zależało teraz od nowego króla, Karola Feliksa.

- Coś mi się tu nie podoba - powiedział w końcu

Angelo. - Zbyt łatwo nam poszło.

*- Zbyt łatwo? - powtórzył Nicola. -
Dlaczego tak*

myślisz?

*- Nie wiem, przeczuwam jednak, że
powinniśmy*

*mieć się na baczności. Muszę zobaczyć
się z Beatrice*

*i ostrzec ją, żeby nie pojawiała się w
centrum miasta.*

Zawiadam Fiorianę.

- Jesteś pewien?

- Chyba jeszcze nigdy w życiu nie

byłem czegoś

taki pewny.

NIEBO I PIEKŁO 283

*Angelo zabawił niecałą godzinę u
Beatrice i Teresy,*

zdając im relację z rozwoju wydarzeń.

*- Martwię się o Andreę - powiedziała
Teresa. -*

Chciałabym, żeby tu był z nami.

*- Zawiadomię go - obiecał Angelo. -
Proszę nie*

opuszczać domu. Służący też niech nigdzie nie wychodzą. Niczego nie zamawiajcie. Zamknijcie okiennice. Nie róbcie niczego, co mogłoby zwrócić uwagę na wasz dom. Po ulicach krążą niespokojne tłumy.

Król abdykował, a na tronie czasowo zasiada zdrajca.

Nowy król jest w Modenie. Miasto pogrążone jest

w chaosie... przypomina beczkę prochu.

- Sądysz, że tu przyjdą?

- Nie mam pojęcia. Wszystko jest możliwe, kiedy

*zgromadzi się tak wielu ludzi, a władza
nie ma im nic*

*do powiedzenia. Myślą, że odnieśli
zwycięstwo, ale*

nie wydaje mi się, żeby to była prawda.

*- Wydawało mi się, że wszystko
zaplanowaliście - zauważyła Beatrice.*

*- Tak, ale wojsko wkroczyło do akcji,
zanim zdążyliśmy lepiej się
przygotować.*

*- Pójdę na górę. Trzeba się
zorganizować - oznajmiła Teresa i
wyszła, zostawiając Angela z Beatrice.*

*- Chciałabym cię poprosić, żebyś nie
odchodził,*

*ale czy spełniłbyś taką prośbę po raz
pierwszy?*

Przyłożył palec do jej warg.

*- Nie traćmy czasu na rozmowy. -
Chwycił ją*

*w ramiona; natychmiast się przytuliła.
Całując Beatrice, odniósł wrażenie, że
unoszą go szybki nurt; przepelniała go
radość, lecz gdzieś w zakamarkach*

mózgu czaił się lęk przed utonięciem.

Przerwał pocałunek, lecz wciąż mocno

tulił Beatrice.

284

ELAINE COFFMAN

- Moja kochana, jedyna miłości.

Dlaczego Włochy

*stają między nami? Muszę już iść,
choć chciałbym*

zostać z tobą.

*Uniosła jego dłoń do warg i
pocałowała.*

*- Idź. Twój rozsądek jest teraz bardzo
potrzebny.*

Wszystko ma swój czas. Teraz jest czas dla Włoch.

Będziemy musieli poczekać. Uważaj na siebie. Kocham cię.

Pocałował ją.

- Będę uważał. Ja też cię kocham.

- Słyszę, jak Teresa i służący zamykają okiennice

na piętrze.

Angelo udał się do domu Andrei.

Kompozytor,

pochylony nad pianinem, tworzył nowy

utwór.

- Nie usłyszałbyś nawet wystrzału z armaty - zauważył Angelo. - Wiesz, co się dzieje?

- Myślałem, że zapanował spokój, że Karol Albert

*przystał na wszystkie żądania -
odpowiedział Andrea.*

- Karol Albert jest głupcem i ma tyle władzy, co ja.

Kiedy Karol Feliks o tym wszystkim usłyszy, Albert

natychmiast straci rezon.

Przekazawszy Andrei najświeższe doniesienia, dodał: - Uważam, że powinieneś zamknąć okiennice, dom i pojechać do Teresy. Jeśli dojdzie do strzelaniny,

kobiety będą się bały.

- Natychmiast jadę do Teresy. Zabiorę ze sobą

służących, żeby bronić domu, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Zajmij się

moją damą.

- Bądź o to spokojny i uważaj na siebie.

NIEBO I PIEKŁO 285

Szesnastego marca w Modenie, po tym, jak ambasador Karola Alberta zdał nowemu królowi relację z wydarzeń w Turynie, Karol Feliks natychmiast przejął władzę.

- Niniejszym ogłaszam rządy Karola Alberta za

bezprawne - oznajmił - a pan, ambasadorze, jak

najszybciej niech biegnie na swoich krótkich nóżkach

do Turynu z wiadomością dla Karola Alberta, że ma

natychmiast ustąpić, jeśli nie chce mieć poważnych

przykrości.

Ambasador oddalił się spiesznie, wiedząc, że Karol

Feliks nie żartuje.

Tymczasem w Turynie Santarosa przyjął tekę ministra wojny, a tuż potem Karol Albert, otrzymawszy wiadomość od wuja, przekazaną za pośrednictwem

*ambasadora, uciekł do Novary ze swym
wiernym*

wojskiem.

*- Nie wygląda to zbyt dobrze dla
Santarosy - rzekł*

*Angelo. - Król nie będzie go tolerował
po tym, jak*

został ministrem wojny.

*- Powinniśmy go ostrzec? - zapytał
Nicola.*

- Pojadę do niego - zdecydował Angelo.

Odnalazwszy Santarosę, starał się go

nakłonić do

wyjazdu.

- Jeśli zostaniesz, twoje życie może się znaleźć

w niebezpieczeństwie.

- Nie ma powodów do obaw. Wiem, że potrafimy

zgromadzić odpowiednią liczbę ludzi, by wypowiedzieć wojnę Austrii.

- Mogą się zgromadzić, ale rozproszą się na widok

pierwszego austriackiego dragona.

*Wyjedź stąd, dopóki nie jest za późno.
Jedź do Francji, do Szwajcarii...*

286 ELAINE COFFMAN

*gdziekolwiek, byle znaleźć się z dala od
Włoch. Nie*

darują ci, Santarosa. Uwierz mi.

*W rzeczywistości nie trzeba było
posyłać austriackich dragonów, by
zdławić powstanie w Turynie, jako że
powstańcze nastroje wygasły wkrótce
po ucieczce*

Karola Alberta do Novary.

Angelo poszedł do willi Teresy, w

której wszyscy

niecierpliwie czekali na wiadomości.

*- Nie mam dobrych wieści. Powstanie
upadnie,*

*właściwie już jest po wszystkim -
powiedział.*

*- Ale dlaczego? - zapytała Teresa. - Co
się stało?*

*- Jest wiele przyczyn, które położyły
kres ludzkim*

*nadziejom i marzeniom - odrzekł
Angelo. - Oczywiście winny jest Karol
Albert, nie wspominając już o tym, że*

Kościół poparł Austrię.

- Kościół zwrócił się przeciw rodakom?

- zawołała

z niedowierzaniem Beatrice. - Jak to możliwe?

*- Kościół dba o swoje interesy -
zauważył z goryczą Nicola.*

- Powiedz nam coś więcej na ten temat

- poprosiła

Teresa.

*- Powstanie wybuchło za wcześnie; nie
byliśmy*

*odpowiednio przygotowani - stwierdził
Angelo. -*

*Zbyt wiele grup chciało dowodzić, nie
wiedząc, jaki*

powinien być kierunek działania.

*- Wszyscy pragną wolności - dodał
Nicola - ale*

*woleliby, żeby ciężar jej wywalczenia
spadł na barki*

*innych. Wycofują się, ledwie pojawią
się kłopoty.*

*- Tylko chłopci szczerze przyznawali, że
nie chcą*

*walczyć. Mówili, że wolą chleb niż
wolność.*

*Drugiego kwietnia wojska austriackie
wracały po*

*interwencji w Neapolu, gdzie król
Ferdynand znów*

NIEBO I PIEKŁO

287

*zasiadł na tronie, kiedy nowy król
Sardynii, Karol*

*Feliks, poprosił je o pomoc.
Metternich, usłyszawszy,*

że Karol Feliks poprosił Austrię o interwencję, z radością posłał wojska na pomoc Piemontowi.

Następnego ranka Angelo znów udał się do zgromadzonych w domu Teresy, by przekazać wiadomości.

- Karol Feliks podpisał edykt, w którym uznał

wszystkich żołnierzy, biorących udział w powstaniu,

za zdrajców. Zostaną za to surowo ukarani.

Trzy dni później zwołano pierwsze posiedzenia

*sądu, a dziewiętnastego czerwca miały
zostać wykonane pierwsze wyroki
śmierci przez powieszenie.*

*Oficjalnie powstanie zakończyło się
ósmego kwietnia,*

*kiedy Austriacy zdławili ostatnie
ogniska buntu w No-*

*varze, podobnie jak uczynili to w
Neapolu.*

*Hrabia Santorre di Santarosa, wiedząc,
że jego dni*

*są policzone, udał się na wygnanie.
Wszystkie jego*

dobra zostały skonfiskowane. Podobnie jak lord Byron, zmarł, walcząc o niepodległość Grecji cztery lata później.

Beatrice siedziała w pokoju porannym, piła kawę

i czytała informacje na temat powstania w „Gazetta

Piedmontese”, ukazującej się w Turynie. Od dwóch dni

nie widziała się z Angelem. Andrea uspokoił ją, mówiąc,

że otrzymał wiadomość, iż Angelo jest bezpieczny.

Teresa usiadła, by napić się kawy.

- Jakieś nowe wiadomości?

- Karol Feliks powrócił do Turynu.

Sądy wydają

wyroki śmierci.

- Pewnie to koniec - powiedziała

Teresa. - Nie

powinnam być tym zdziwiona. Angelo ostrzegął, że

byli skazani na porażkę. Wiesz, że wymieniał różne

przyczyny niepowodzenia, ale kiedy był

tu dwa dni

*temu, powiedział coś, co mną
wstrząsnęło.*

- Co takiego?

*- Chyba nie było cię w pokoju, gdy
mówił Andrei, że*

*jedną z przyczyn było odizolowanie od
społeczeństwa.*

*- Nie rozumiem. Co chciał przez to
powiedzieć?*

*- To samo pytanie zadałam Angelowi.
Odparł, że*

*nie uda nam się wyrzucić Austriaków z
Włoch rękami*

*arystokratów i wykształconych
liberałów. Musimy*

*pozyskać dla sprawy prostych ludzi i
burżuazję, ale*

*w tych środowiskach trudno jest
wywołać nastroje*

*rewolucyjne. Bardzo niewielu wzięło
udział w powstaniu; reszta wykazała
całkowitą obojętność. Jakiś rolnik
oznajmił, że nie interesuje go, kto
rządzi, ale czy ma co włożyć do garnka.*

- Będą dalsze konsekwencje oprócz tego, co za

*dził król - zauważyła Beatrice. -
Nadchodzą Austriacy. Z pewnością nie
będą nas traktować łagodnie.*

Teresa pokiwała głową.

*- Andrea wspomniał, że podobno gazety
przesaną się ukazywać. Prasy
drukarskie zostaną skonfiskowane.
Głoszenie niezależnych poglądów
będzie przestępstwem, a winni będą
natychmiast karani.*

*- W takim razie wszyscy ludzie
wykształceni, potrafiący formułować
poglądy i opinie, są podejrzani.*

- Na to wygląda - powiedziała Teresa.

- Nie da się żyć pod rządami tyranów.

*- Byliśmy już podbici, złupieni,
splądrowani, zdominowani,
podporządkowani, kontrolowani,
pokonani, wyzwoleni i znów podbici
tyle razy... Większość z nas podziela
punkt widzenia tego rolnika.*

*- A jednak pomimo wojen, terroru,
morderstw,*

*rozlewu krwi i podbojów ten kraj wydał
Michała*

*Anioła, Leonarda da Vinci; był kolebką
renesansu.*

Teresa uśmiechnęła się blado.

- Zawsze potrafisz dostrzec inną stronę zjawisk.

- Staram się pamiętać, że za sto lat nasze sprawy

nie będą miały znaczenia.

*- Potrafisz zachować zimną krew -
pochwalila*

290 ELAINE COFFMAN

*przyjaciółkę Teresa. - Gdybym przez
dwa dni nie*

widziała się z Andream, dostałabym

histerii.

*- Nic podobnego, bo wtedy Angelina i
Cecilia*

*zaczęłyby płakać. A skoro mowa o
twoich kochanych*

*córeczkach, to właśnie tu idą w swoich
ślicznych*

szlafrokach.

*Angelina wspięła się na kolana mamy,
a Cecilia*

*usiadła na kolanach Beatrice.
Przyjaciółki porzuciły*

temat powstań i rewolucji, jednak
Beatrice ani na

chwilę nie przestała myśleć o Angelo.

Wkrótce po północy przybył Angelo. Na
wieść

o tym Beatrice wyskoczyła z łóżka i
zbiegła po

schodach, otulając się szlafrokiem.
Zatrzymała się na

chwilę, by popatrzeć na ukochanego,
który prezentował się bardzo elegancko
w długim płaszczu.

Angelo sprawiał wrażenie zmęczonego.

Natychmiast znalazła się w jego ramionach. Poca

łunki zastąpiły słowa; przez dłuższy czas milczeli.

Beatrice szepnęła:

- Wyjeżdżasz?

- Policja postawiła dwóch strażników przed moim

domem, a moje nazwisko znajduje się na liście podejrzanych, których należy przesłuchać, co oznacza, że czeka mnie więzienie.

- Och, Angelo, co teraz zrobimy?

Delikatnie pocałował ją w czoło.

- Amore mio, nic nie możemy zrobić.

Muszę

*zniknąć na pewien czas. Starają się nas
powstrzymać*

*za wszelką cenę. Muszę wyjechać i
zaczekać, aż*

*nadejdzie czas, by znów zewrzeć szyki i
zacząć działać.*

- Dokąd zamierzasz się udać?

NIEBO I PIEKŁO

- Do Szwajcarii albo do Francji.

- Jadę z tobą.

- Nie.

- W takim razie pojedę za tobą.

*- Kochanie, nie mogę cię zabrać. Jeśli
zostanę*

złapany, ty też pójdziesz do więzienia.

- Nie zamkną kobiety.

*- Nie doceniasz Habsburgów. Potrafią
bić kobiety*

na placach i zmuszać je do patrzenia

na egzekucje

ukochanych.

- Myślisz, że będę biernie na to czekać?

Kiedy

wyjeżdżamy?

*- Wkrótce przyjdzie tu Nicola. Muszę
wyjechać*

z Turynu jeszcze przed świtem.

Służący zaanonsował:

- Przyszedł signor Fossa.

- Wprowadź go - poleciła Beatrice.

*Do pokoju wszedł Nicola, a za nim
Teresa, ubrana*

w szlafrok, podobnie jak Beatrice.

- Co się dzieje? - zapytała.

*- Szukają Angela. Zamierza wyjechać -
odparła.*

- O Jezu. - Teresa przeżegnała się.

*- Co ja bym bez ciebie zrobił, Nicola? -
Angelo*

podszedł do przyjaciela.

*- Mamy problem - rzekł Nicola. - Duży
problem.*

- Jaki?

*Nicola wyjął złożony austriacki plakat
z kieszeni*

*kamizelki i podał Angelowi, który
natychmiast przebiegł go wzrokiem.*

*- Beatrice? Na miłość boską, dlaczego
jej nazwisko*

figuruje na liście?

*- Sam się nad tym zastanawiałem -
odparł Nico-*

292 - ELAINE COFFMAN

la - zwłaszcza że nie ma tu mojego

nazwiska, a ja

*częściej pokazuję się publicznie w
twoim towarzystwie niż Beatrice.*

*- Znaleźli twój słaby punkt i zamierzają
to wykorzystać - wtrąciła Teresa.*

*- Właśnie - potwierdził Nicola. -
Najlepszym sposobem powstrzymania
mężczyzny jest stworzenie zagrożenia
dla kobiety, którą kocha. Mogę zawieźć
Beatrice do Villa Adriana.*

*- Nie chcę w to mieszać cioci i wuja -
oznajmiła*

Beatrice.

*- Z pewnością będą nas szukać w Villa
Adriana*

*i w Villa Mirandola - rzekł Angelo. -
Nie może tam*

jechać.

- To mój problem - oznajmiła Beatrice.

*- To nasz problem - stwierdził Angelo -
i stawimy*

*mu czoło razem. Powrót do Anglii jest
wykluczony.*

*Gdybyśmy zdecydowali się na takie
rozwiązanie,*

oznaczałoby to, że nie doceniamy tajnej policji.

- Może powinnam pojechać do Francji albo Szwajcarii, i dopiero stamtąd do Anglii - powiedziała Beatrice, obserwując reakcję Angela.

- Nie ma wyjścia. Musisz jechać ze mną. Później

zastanowimy się, jak możesz bezpiecznie dotrzeć do

Anglii.

- Uważam, że to najlepsze wyjście. - Teresa uścisnęła dłoń Beatrice.

*- Weź z sobą tylko ubrania na zmianę -
rzekł*

*Angelo. - Przykro mi, ale będziemy
musieli jechać*

konno tak szybko, jak to tylko możliwe.

*- Konie czekają w lasku - powiedział
Nicola. -*

Beatrice może pojechać na moim.

NIEBO I PIEKŁO

293

*- Nie ma takiej potrzeby - stwierdziła
Teresa. -*

Może wziąć któregoś z moich koni.

- Idź na górę i spakuj ubrania, a Nicola i ja

*osiadłamy konia dla ciebie -
zdecydował Angelo. -*

dmiesz jeździć konno?

- Oczywiście.

- Kochasz ją, a nie wiesz, że umie jeździć? - zapyta

ła Teresa, zaskoczona.

*- Nigdy nie poruszaliśmy tego tematu -
odparł*

Angelo.

Wszyscy się roześmieli.

Beatrice wyszła z pokoju z uśmiechem na ustach.

Trudno było przewidzieć, kiedy znów będzie mogła

się śmiać. Zanim zdążyła dojść do schodów, rozległ się

strzał. Podbiegła do okna. Angelo i Nicola dyskretnie

obserwowali ulicę.

- Co się stało? - zaniepokoiła Teresa,

wspinając się

na palce, by móc coś zobaczyć.

- Ktoś został postrzelony. Leży na ulicy

- odparł

Nicola.

Beatrice ujrzała mężczyznę, leżącego w odległości

około trzystu kroków od domu.

- Poznajesz kto to? - zapytała Teresa.

- Jest ciemno - odparła Beatrice.

- Założę się, że to jakiś Austriak - rzekł

Nicola.

- Kto go zabił? - indagowała Teresa.

*- Ktoś spośród dziesięciu tysięcy -
odpowiedział*

*Nicola. - Różne grupy włóczą się po
mieście.*

*- Nieważne kto to; nie możemy
pozwolić, by*

*wykrwawił się na śmierć - stwierdziła
Beatrice.*

*- Nie możemy - zgodził się Angelo. -
Chociaż*

nie wiem, czy ten człowiek by się o nas martwił.

294

ELAINE COFFMAN

*- Pójdę po niego - zaproponował
Nicola.*

- Nie możesz iść sam - uznał Angelo.

*- Ktoś może was zobaczyć -
zaniepokoiła się*

Teresa.

*- Musimy zaryzykować - stwierdził
Angelo.*

*W tym momencie do pokoju wbiegli
służący. Teresa*

*poleciała im, by wnieśli rannego do
domu. Chwyciwszy*

*go za ramiona, przyciągnęli go i
zamknęli drzwi.*

*W pokoju zjawili się pozostali służący.
Teresa*

wydała im odpowiednie polecenia.

Nicola popatrzył na mężczyznę.

- To Filippo Cadornai.

- Kto to? - zapytała Beatrice.

- Szef austriackiej policji w Turynie.

- Mam posłać po lekarza? - zapytała Teresa.

- Nie potrzebuje lekarza - stwierdził Angelo, badając mężczyznę. - Trzy kule trafiły go w klatkę piersiową. Pewnie jedna z nich przebiła serce. W każdym razie nie żyje.

- Madonna mia! - zawołała Teresa. - Biegnij do

doktora Romanellego i powiedz mu, żeby jak najszybciej tu przyszedł.

- Nie posyłaj po lekarza - sprzeciwił się Angelo.

*Stali nad ciałem Filippa Cadornai, nie
wiedząc, co*

*począć. Służący załamywali ręce i
szeptali: Santa*

*Maria, Madonna, Gesu;, wymieniali
także inne święte imiona.*

*- Pewnie musimy się pomału
przyzwyczajać do*

takich rzeczy - powiedziała Teresa.

*Nie chcąc już dłużej patrzeć na
martwego mężczyznę, Beatrice wyszła z
pokoju, by się spakować.*

Wkrótce zniosła torbę na dół. Na

wszelki wypadek

NIEBO I PIEKŁO 295

*zabrała szkicownik i węgiel. W salonie
wszyscy trwali*

*w takich pozach, w jakich ich
zostawiła.*

*- Jesteś pewien, że nie powinnam
wzywać lekarza? - zapytała Teresa. -
Wiem, że ten człowiek nie żyje, ale być
może doktor wiedziałby, co robić. Nie*

*chcę wynosić go z powrotem na ulicę,
wolałabym*

jednak, żeby nie leżał tu przez cały

dzień.

- Zawołaj lekarza - zgodził się Angelo.

- W tym

*czasie się ulotnimy. Jest ciemno choć
oko wykol, a na*

*ulicach panuje zamieszanie. Mam
nadzieję, że nikt nie*

zwróci na nas uwagi.

*Teresa wysłała służącego po doktora
Romanellego.*

*- Powiedz mu, że zabito Austriaka. To
powinno go*

zmobilizować.

*- Może powinnaś też wezwać księdza? -
poradziła*

Beatrice.

*- Nie pomyślałam o tym - przyznała
Teresa, po*

*czym wysłała innego służącego po ojca
Ignatiusa.*

Angelo podał Beatrice pistolet.

- Nie potrzebuję go.

*- Ale możesz potrzebować. Umiesz
strzelać?*

- Jeździłam na polowania, ale nigdy nie zastrzeli

łam człowieka.

- To niewielka różnica. Wystarczy wycelować i nacisnąć spust.

Beatrice wyciągnęła ku niemu rękę, w której trzymała broń.

- I tak nie mogłabym nikogo zastrzelić.

Nie przyjął pistoletu.

- Będiesz mogła Jeśli trzeba będzie ratować życie.

Beatrice wsunęła pistolet do kieszeni

peleryny, po

czym wraz z ukochanym wymknęła się z willi.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Kwitły bzy, ich słodki zapach unosił się w nocnym

*powietrzu. Panował miły chłód.
Beatrice i Angelo*

wyjechali na ulicę. Planowali udać się na północ, ku

*włoskim Alpom. Wiedząc o tym,
Beatrice wzięła*

*najcieplejszą pelerynę. Angelo miał na
sobie czarny*

płaszcz.

*Jechali słabo oświetlonymi bocznymi
uliczkami;*

*przekroczyli Pad. Zamierzali skierować
się w stronę St.*

*Vincent, klucząc dolinami wzdłuż
bystrych wód rzeki*

Dora Baltea.

Nie dojechali aż tak daleko.

Ledwie minęli rzekę, usłyszeli tętent

zbliżających

się koni.

*Angelo odwrócił się w siodle i
krzyknął:*

- Jedź!

*Beatrice spięła konia ostrogami;
wałach popędził*

naprzód.

*Kątem oka widziała jadącego obok niej
Angela. Nie*

NIEBO I PIEKŁO 297

*miała pojęcia, kto pędzi za nimi -
królewscy dragoni,*

*austriacka tajna policja czy wojska
cesarskie. Nie miało to zresztą
większego znaczenia, gdyż wszyscy
mogli*

*ich zabić. Nie wiedziała, dokąd jadą
ani dokąd prowadzi droga, ufała
jednak Angelowi.*

*Usłyszała strzał. Kula ze świstem
przeleciała między*

nimi.

*- Zjedź z drogi! - krzyknął Angelo. - W
stronę*

drzew!

*Skierowała konia w bok. Przejechała
przez czyjeś*

*zaorane pole; końskie kopyta wzniecały
tumany kurzu.*

*Usłyszała kolejne strzały. Kiedy
rozejrzała się dookoła, nigdzie nie
wypatrzyła Angela. Ogarnął ją strach.*

Co będzie, jeśli go zabili?

*Nie wolno ci tak myśleć, napomniała
się. Musisz*

*w niego wierzyć. Rób to, co ci kazał.
Jedź w stronę*

drzew. On cię znajdzie.

*Ściana drzew była już blisko. Beatrice
wciąż słyszała*

strzały i nigdzie nie było widać Angela.

*W porę uchyliła się przed gałęzią,
jednak zaczepiła*

*się o nią włosami i poczuła ból, gdy
zostały wyrwane.*

Krew ściekała jej koło ucha.

Zastanawiała się, czy aby

*nie straciła wszystkich włosów, po
chwili jednak*

musnęły jej twarz. Nie czuła już bólu.

*Drzew było coraz więcej, zmęczony koń
zwolnił.*

*Widziała, że biedne zwierzę oddycha z
trudem. Nie*

*słyszała strzałów i krzyków. Miała
nadzieję, że Angelo*

nie został pojmany.

*Po pewnym czasie postanowiła się
zatrzymać. Nie*

*wiedziała, gdzie się znajduje. Miała
ochotę zsiąść.*

*Obawiała się jednak, że koń może
uciec, dojechawszy*

*więc do jakiegoś rozłożystego drzewa,
tylko popuściła*

wodze.

*Chmury rozstąpiły się, odsłaniając
księżyc w pełni.*

*Koń cicho parsknął i potrząsnął łbem.
Usłyszała*

*ciche stąpanie kopyt gdzieś w pobliżu.
Chciała krzyknąć, mogło to jednak
przyciągnąć uwagę wrogów.*

*Gdyby Angelo uznał, że jest
bezpiecznie, z pewnością*

sam wymówiłby jej imię.

*Pogłaskała konia, by go uspokoić,
wpatrzona*

*w ciemność. Ujrzawszy konia
wyjeżdżającego na*

*polanę, miała już powiedzieć: Angelo,
jestem tutaj,*

*gdy błysnął hełm i rozpoznała mundur
austriackiego*

żołnierza.

Serce zaczęło walić jej w piersi jak oszalałe. Nie

wiedziała, czy żołnierz ją zobaczył. Pozostawało mieć

nadzieję, że koń jej nie zdradzi. Żołnierz podjechał

bliżej, po czym przystanął, patrząc w jej stronę. Musiał

ją zauważyć.

Powoli wsunęła dłoń do kieszeni i wyjęła pistolet.

Trzymała broń tuż przy końskiej szyi, schowaną

w ciemnej grzywie. Kiedy żołnierz był blisko, usłyszała

świst szpady wyjmowanej z pochwy.

- Dzisiaj nie bierzemy więźniów - powiedział

i ustawivszy się do szarży, ścisnął konia piętami.

Beatrice wycelowwała i wypaliła.

Kłęb dymu zasłonił widok, w tej samej chwili jej koń

poniósł.

Po niedługim czasie zdołała go

opanować i zmusiła

*do wolniejszej jazdy. Wiedziała, że
odgłos strzału mógł*

*ściągnąć innych żołnierzy; należało
oszczędzać konia,*

*gdyby okazało się, że musi uciekać. Nie
wiedziała, czy*

NIEBO I PIEKŁO 299

*zabiła lansjera, ale przynajmniej
nareszcie nikt za nią*

nie jechał.

Zobaczyła innego jeźdźca, kierującego

się przez

*pole w jej stronę. Zastanawiała się, czy
broń, którą dał*

*jej Angelo, pozwala na oddanie
drugiego strzału.*

*Nie miała wyjścia. Zatrzymała konia i
starannie*

wycelowwała.

- Nie strzelaj! - zawołał Angelo.

*Poczuła tak wielką ulgę, że nie była w
stanie*

wypowiedzieć ani słowa. Nie wiedziała,

czy ma zsiąść

z konia, czy tylko siedzieć i płakać.

Podjechał do niej

i zeskoczył na ziemię. W chwilę później pomógł

Beatrice zsiąść i chwycił ją w ramiona.

- Mój mały angielski grenadier - powiedział, całując ją we włosy.

Popatrzył na zakrwawioną dłoń.

- Krwawisz.

- To nic wielkiego. Zaczepiłam włosami o gałąź...

Zastrzeliłam człowieka - dodała po chwili - a przynajmniej do niego strzeliłam. Nie wiem, czy trafiłam.

- Owszem, trafiłaś.

- Widziałeś mnie?

- Nie, ale znalazłem go.

- Nie żyje?

- Nie żyje. Kula przeszła mu serce.

- Boże, nie chciałam...

- Zamierzał cię zabić. Nie miałaś wyboru. Przykro

*mi, że mnie tam nie było. Chciałem
odciągnąć ich*

*uwagę od ciebie. Myślę, że nasz
przyjaciel musiał*

zobaczyć, jak uciekasz.

*- Dobrze, że się udało. Myślisz, że nic
już nam nie*

grozi z ich strony?

300 ELAINE COFFMAN

*- Zorientują się, że wywiodłem ich w
pole, i wrócą.*

Musimy stąd odjechać przed świtem.

Możemy jechać

dalej?

- Oczywiście, jeśli ty możesz.

Zachichotał.

- W takim razie w drogę.

*Pomógł jej wsiąść na konia i raz
jeszcze skierowali*

się w stronę Alp.

*Słońce wschodziło w otoczeniu chmur,
które co*

chwila je przestaniały, aż w końcu

rozstały się i nastał

*piękny wiosenny poranek. Poszarpane
szczyty Alp*

*wznosiły się ku niebu; ich ostre
wierzchołki osłonięte*

*były mgiełką, która często utrzymywała
się tam przez*

cały dzień.

*Rzeka Dora Baltea spływała ze zbocza
Monte*

*Bianco głębokim korytem pomiędzy
wzniesieniami,*

*ku wąskiej dolinie. Rzeka miała bystry
nurt, zasilany*

*przez topniejący na lodowcach śnieg.
Pędząc przez*

*rozpadliny, jak burza wpadała do
doliny Aosty, niosąc*

*jasnoniebieskie spienione wody do
Padu.*

*Jechali, mając rzekę po prawej stronie.
Czasami*

*musieli wspinać się na wysokości, na
których można*

było spotkać świstaki. Zobaczyli też

skaczącego po

*stromym zboczu alpejskiego koziorożca
z półksięży-*

*cowato zagiętymi do tyłu długimi
rogami.*

*- Jak tu pięknie. Nie miałam pojęcia, że
Alpy są tak*

wspaniałe.

*- Wspaniałe, potężne, zdradzieckie,
uczęszczane*

*od najdawniejszych czasów. To właśnie
przez Przełęcz*

Świętego Bernarda Napoleon wkroczył po raz pierwszy do Włoch, dążąc ku dolinie Padu.

- Przypominam sobie. Włosi go powstrzymali.

NIEBO I PIEKŁO

301

- W twierdzy Bard. Broniono jej tak zaciekle, że

Francuzi zostali powstrzymani na piętnaście dni.

W końcu Francuzi zwyciężyli, ale Napoleon tak się

rozzłościł, że kazał zrównać twierdzę z ziemią i dopiero potem ruszył dalej.

- Żeby pokonać Austriaków pod Marengo.

- Widzę, że znasz historię Włoch.

- My, Anglicy, też walczyliśmy z Napoleonem.

Zamilkli na pewien czas. Potem Angelo powiedział:

- Tylko dwaj wodzowie oprócz Napoleona przeszli tędy - Karol Wielki i Hannibal.

- Hannibal i jego słonie... Wydaje się,

że musiało

mu być wygodniej niż Napoleonowi na osiołku,

choć na obrazach upamiętniających to wydarzenie

jest przedstawiany na pięknym białym rumaku.

- Widziałaś te obrazy?

- Tak, w Paryżu.

Stanowiąca w czasach rzymskich wojskową placówkę dolina Aosty kryła w sobie małe wioski i zamki feudalnych władców, które stały tu od wieków, jako

że

*pierwsi podróżujący przechodzili przez
Mont Cenis*

*i Mont Genevre, znajdujące się na
szlakach z Francji*

i Szwajcarii do Włoch.

*Niewielka dolina przez długi czas
pozostawała pod*

*panowaniem Francji. Była miejscem
wielu bitew, co*

*wyjaśniało, dlaczego w dolinie pełno
było zamków,*

twierdz i wież strażniczych.

*Teraz zamieszkiwali ją trudniący się
pasterstwem*

*górale, wierni tradycji. Chociaż od
wielu lat dolina*

*należała do Włoch, mieszkańcy wciąż
mówili po*

*francusku i zachowali francuskie
nazwiska.*

302

ELAINE COFFMAN

Beatrice wcale nie była zaskoczona,

kiedy spotkali

*mówiącego po francusku pasterza,
prowadzącego*

*stado owiec. Zdziwiła się, że Angelo
potrafił doskonale się z nim
porozumieć, pytając o najlepszą drogę
przez Alpy.*

*- To zależy - odpowiedział mężczyzna. -
Jeśli*

*nie boicie się Austriaków, jedźcie przez
Małą albo*

*Wielką Przełęcz Świętego Bernarda,
albo przez*

Mont Cenis.

- A jeśli się boimy?

- W takim razie wracajcie tam, skąd przyjechaliście, bo Austriacy kontrolują wszystkie przełęcze, szukając rewolucjonistów z Piemontu, uciekających do Francji i Szwajcarii.

- Dziękujemy za te cenne wiadomości.

Mężczyzna kiwnął głową.

- Jeśli chcecie zatrzymać się gdzieś, to w pobliżu

jest opustoszały zamek, niedaleko St. Vincent. Castello

di Fenis.

*Pojechali do St. Vincent, położonego
na zboczach*

*Mount Zerbion. Zjedli tam smaczny
posiłek w gospodzie, a stajenny
nakarmił i napoił konie.*

*Po wyjściu z gospody Angelo zatrzymał
jadącego*

*niewielkim wozem mężczyznę i zapytał
o drogę do*

*Castello di Fenis. Beatrice wiedziała,
że ze względów*

bezpieczeństwa nie wypytywał o drogę

w gospodzie,

*obawiając się, że podróżni mogli
okazać się zwolennikami Austrii.*

*Mężczyzna polecił im jechać dalej tą
samą drogą.*

*Przez kilka kilometrów trzymali się
rzeki, którą po*

*pewnym czasie przekroczyli. Za mostem
droga się*

*zwęzła, aż przeszła w zarośniętą
chwastami ścieżkę,*

NIEBO I PIEKŁO 303

*którą ostatnio przemierzały głównie
owce, prowadzącą przez niewielkie
wzgórze do zamku.*

*I oto mieli przed sobą otoczony murem
Castello di*

*Fenis, skąpany w złocistych
promieniach popołudniowego słońca.
Trwał na swym miejscu, opierając się
surowym warunkom klimatycznym,
panującym*

*w dolinie; wieże wznosiły się dumnie ku
niebu.*

*Beatrice, pochodząca z kraju, w którym
nie brakowało*

zamków z różnych epok, była zafascynowana tym

średniowiecznym cackiem.

Podjechawszy bliżej, zobaczyli rzeźby głów, wystające z murów. Według dawnych wierzeń miały własności magiczne; broniły zamku przed złymi duchami, klęskami i odpędzały zło.

- Otwory strzelnicze - powiedziała Beatrice, wskazując dziury w murze. - W czasie oblężenia wypuszczano przez nie strzały i pociski... przynajmniej tak robiono w Anglii.

- Tutaj też - mruknął Angelo.

Zauważywszy, że przygląda jej się uważnie, zaru-

mieniała się.

- Nie wiem, po co ci to mówię. Na pewno dowiedziałeś się tego we wczesnej młodości.

- Interesowałem się wtedy raczej pięknymi dziewczętami niż starymi zamkami obronnymi.

Rozbawiona, raz jeszcze przyjrzała się zamkowi,

mającemu wszystkie cechy twierdzy - grube mury,

wieżyczki strażnicze i blanki.

- Tak każde dziecko wyobraża sobie zamek z bajki.

- A teraz ty jesteś tu w roli bajkowej księżniczki.

Zsiedli z koni i przeszli na dziedziniec przez bramę

ze spuszczaną kratą.

304 ELAINE COFFMAN

- Kiedyś musiał wyglądać naprawdę jak książęcy

zamek - uznała Beatrice, rozglądając

się po dziedzińcu

ze spiralnymi schodami i drewnianymi loggiami.

- Witaj - powiedział Angelo, gdy weszli do zamku.

- Najwyraźniej nikt tu nie zaglądał od dłuższego

czasu - stwierdziła Beatrice.

Na dziedzińcu i w wielu pokojach znaleźli wspania

łe i zdumiewająco dobrze zachowane freski.

*- Niektóre wyglądają jak prace
Giacomo Jaquerio*

*albo też jego freski musiały
zainspirować malarza... To*

*oznacza, że powstały na początku
piętnastego wieku.*

- Skąd to wiesz?

*- Kiedyś pojechałam z Andreeą i Teresą
do Saluzzo,*

*by zwiedzić Castello delia Manta.
Tamtejsze freski*

*uchodzą za jedne z najpiękniejszych w
gotyckim*

*malarstwie dworskim. Przedstawiają
dziewięć postaci*

*kobięcych i dziewięć męskich w
dworskich strojach*

*francuskich z piętnastego wieku. Te
freski są bardzo*

podobne.

*Stajnie znajdowały się w opłakanym
stanie, jednak*

*Angelowi udało się uporządkować je na
tyle, że można*

*było rozsiodłać konie. Niestety, stan
zamku również*

pozostawiał wiele do życzenia. Musiał być niezamiesz-

kany od dłuższego czasu; dziedziniec porastały chwasty, a w kaplicy leżało zbutwiałe siano.

Kiedy weszli do części mieszkalnej, zbudowanej na

planie nieregularnego pięciokąta, Angelo wziął Beatrice za rękę i chodzili od pokoju do pokoju jak dzieci w poszukiwaniu ukrytego skarbu.

Większość mebli została wyniesiona, znaleźli jednak stół na trzech nogach i rozchwiane krzesła.

Musiąło im to wystarczyć; nie mieli wielkich potrzeb.

NIEBO I PIEKŁO 305

- Jak długo tu zostaniemy?

- Niedługo. Postaram się jak najszybciej zorganizować ci podróż do Francji albo Szwajcarii. Nie powinnaś wracać do Turynu, przynajmniej przez jakiś czas.

Znaleźli kuchnię z ogromnym kominkiem i wyszczerbionymi naczyniami.

- Poszukam jakiegoś gospodarstwa i postaram się

kupić coś do jedzenia.

- W tym czasie spróbuję znaleźć drewno na opał.

- Bądź ostrożna. Ten zamek przez tyle lat popadał

w ruinę, że musisz uważać, szczególnie na schodach.

- Będę niezwykle ostrożna - zapewniła i uniósłszy

spódnicę, zaczęła truchtać po kuchni.

Chwycił ją od tyłu i zaczął okręcać, Beatrice piszczała i śmiała się. Gdy przestał, mocno ją pocałował.

*- Gdyby nie to, że umieramy z głodu,
kochałbym*

się z tobą... może na kuchennym stole?

*- O Boże - wymknęło się Beatrice, gdy
zdała sobie*

*sprawę, że nocleg w tym wielkim zamku
będzie czymś*

*innym niż spanie przy ognisku w czasie
podróży*

*z Turynu. Nie potrafiąc ukryć
zakłopotania, powiedziała: - Pojdę
poszukać drewna.*

Szybko wybiegła z kuchni, ścigana

śmiechem An-

gela.

Zamek przypominał jej labirynt.

Znalazła parę drewnianych

*na opał, które położyła przy schodach,
prowadzących*

*na piętro. Potem, przypomniawszy
sobie, jak bardzo*

*jest głodna, wróciła do kuchni, by
przygotować ją na*

*powrót Angela, który wyruszył po
jedzenie.*

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Angelo wrócił, niosąc sześć jaj, krążek sera, dwie

butelki wina, bochenek chleba i osiem świec. Zdobył do kuchni z triumfującą miną.

- Jak udało ci się to zdobyć?

- Znalazłem w pobliżu gospodarstwo prowadzone

przez bardzo miłą wdowę.

- Bardzo miłą?

- Nie musisz się niczego obawiać.

Powiedziałem

jej tylko parę komplementów.

- I dostałeś to za parę komplementów?

W takim

razie po tygodniu przekazałaby ci całe gospodarstwo.

- To mi daje do myślenia.

- Przynieś drewno na opał. Położyłam

je przy

schodach na dziedzińcu. Widziałam też drewno przy

stajni.

*- Jak sobie życzysz, mój grenadierze. -
Zasalutował, a wychodząc gwizdnął.*

*Pomyślała, że choć Angelowi przybyło
lat, udało*

NIEBO I PIEKŁO 307

*mu się zachować chłopięcy entuzjazm.
Jak nikt inny*

*umiał cieszyć się życiem w każdych
okolicznościach.*

*Postanowiła ugotować jajka w małym
garnuszku,*

wiszącym na ścianie.

*Angelo wrócił z naręczem drew, które
położył na*

podłozie przy kuchni.

*- Trzeba chyba wyrąbać las, żeby w tym
napalić.*

*- Wystarczy na ugotowanie sześciu jaj.
Byłbyś*

łaskaw rozpalić ogień?

*- Myślisz, że przyniosłem drewno po to,
żeby*

leżało?

Skrzyżowała ramiona na piersiach i

patrzyła, jak

Angelo kilka razy krzesze ogień i próbuje podpalić

siano. Pochyliła głowę, by nie widział jej uśmiechu.

- O co chodzi? - zapytał.

- Mam nadzieję, że zdążysz napalić przed nadej

ściem zimy.

Po półgodzinie buzował ogień. Angelo wydał zwycięski okrzyk i stanął w dumnej pozie, wyraźnie z siebie zadowolony. Gdyby miała namalować

obraz

*przedstawiający sir Lancelota po
zabiciu smoka, pokazałaby dzielnego
rycerza z taką właśnie miną.*

*- Dlaczego przyglądasz mi się z
rozbawieniem?*

*- Staram się sobie wyobrazić, jak
wyglądała małpa,*

od której pochodzisz.

*Jajka gotowały się niezwykle długo. W
pewnej*

chwili Beatrice powiedziała:

- Liczę na to, że dane mi będzie dożyć chwili, kiedy

będą gotowe. - Zniecierpliwiona zaczęła kroić ser.

- Chętnie też kiedyś w życiu napiłabym się jeszcze

kawy.

- Widzę, że górskie powietrze wyostrza ci do w-

308

ELAINE COFFMAN

cip. - Wyjął z kieszeni chustkę i podał

Beatrice. - Nie

zapomniałem o kawie.

- Nie mam dzbanka.

- Możemy ją ugotować i odcedzić przez chustkę.

*Położył plaster sera na kromce chleba,
po czym*

*podszedł do kuchni, by popatrzeć na
jajka.*

- Zjemy je na śniadanie?

- W tym tygodniu czy w przyszłym?

- Marzę o gorącej, słodkiej mamałydze.

- Marzenia są miłe, ale trudno się nimi najeść.

Podał jej kawałek sera.

- Czy to jakaś pułapka?

- A jak myślisz? Boisz się zjeść?

*- Zjem tylko kawałek - powiedziała,
nagryzając*

*ser. - Miałem rację. Służy ci górskie
powietrze.*

*Beatrice nie wiedziała, co się z nią
dzieje.*

*Angelo najwyraźniej nie miał kłopotu z
ustaleniem*

przyczyny jej zachowania.

*- Niech się śmieją, płaczą, niech
czekają. To nie*

zadziła, amore mio. Daj spokój.

*Udało mu się ją zaskoczyć. Roześmiał
się.*

*Kiedy jajka w końcu się ugotowały,
zasiedli do*

*posiłku. Byli tak głodni, że w trakcie
jedzenia prawie*

*się do siebie nie odzywali. Potem
Angelo poszedł do*

*stajni, by nakarmić i wyczesać konie.
Beatrice nabrała*

*wody ze zbiornika, zamierzając
podgrzać ją do kąpieli.*

*Umieściła garnek nad ogniem i była
zajęta przyciąganiem powyginanej
balii do kominka, kiedy zjawiał*

się Angelo.

- Zamierzasz wziąć kąpiel? - zapytał.

- Tak, ale nie jesteś zaproszony.

- *Masz serce z kamienia.*
- *To konieczność, jeśli chce się zachować cnotę.*
- *Takie sztuczki nigdy na mnie nie działały.*
- *Słyszałam.*
- *Serena to papla.*
- *Miałam nadzieję, że to wymyśliła.*

Woda się zagotowała; Beatrice uniosła skraj sukni,

by chwycić gorący garnek przez tkaninę.

Angelo podszedł i przez chustkę zdjął garnek.

- Twoja suknia mogła chwycić ogień.

- No cóż, nie wychowałam się na wsi.

Nalał wrzątku do balii, dopełniając ją zimną wodą

z wiadra. Beatrice sprawdziła łokciem temperaturę.

- Doskonała.

- Szkoda, że nie mamy mydła.

Wyciągnęła małą kostkę mydła z kieszeni.

- Zdążyłam ją spakować.

- Nie rozbieraj się jeszcze - powiedział, biorąc do

ręki puste wiadro. - Przyniosę więcej wody.

- Nie potrzebuję więcej.

- Ale ja też chcę się wykąpać. - Angelo wyszedł

z kuchni.

Gdy wrócił, Beatrice stała ze złożonymi

na piersiach

rękami.

*- To nie potrwa sługo - oznajmił,
wlewając wodę*

*do garnka, który postawił na piecu, po
czym dołożył*

*drew. - Niech się grzeje, gdy będziesz
się kąpać.*

- A co będziesz robił w tym czasie?

*- Myślałem, że usiądę i będę patrzył. -
Zanim*

zdążyła zaprotestować, roześmiał się. -

Żartowałem.

- Zawołam cię, kiedy skończę. Gdzie będziesz?

- Sprawdzę, który pokój nadaje się na sypialnię.

310

ELAINE COFFMAN

*Na pierwszym piętrze znajdowało się
kilkanaście*

*pokoi, które musiały niegdyś należeć do
pana zamku,*

oraz wielka sala z przylegającą do niej

ozdobioną

*freskami kaplicą, a także
pomieszczenia, w których*

*władca wysłuchiwał próśb i decydował
o wymiarze*

*kar dla poddanych. Na drugim piętrze
były pokoje*

służby i gościnne.

*Angelo uznał, że najodpowiedniejszym
miejszem*

*na nocleg będzie największy i położony
w najlepszym*

*punkcie pokój na pierwszym piętrze.
Było tam wielkie*

*okno z kamienną ławką i wspaniałe
kominek.*

*Zszedł na dół, by wnieść zakupiony
siennik do*

*pokoju. Nie było łóżka, a jedynie
rzeźbiona komoda.*

*Położył siennik na komodzie, wiedząc,
że niezależnie*

*od tego, gdzie go zostawi, kobieta
zawsze uzna, że*

należy go położyć gdzie indziej.

Z okna roztaczał się widok na okolice zamku; było

to więc najlepsze miejsce do wypatrzenia kogoś,

nadjeżdżającego od strony rzeki.

- Już się wykąpałam. Po raz pierwszy miałam

wrażenie, że myłam się w tyżce wody. Zostawiłam ci

mydło.

Beatrice stała w drzwiach, ubrana w długą białą

koszulę.

- Skąd wzięłaś tę koszulę?

- To moja własna. Zdążyłam ją spakować.

Sprawiał wrażenie szczerze rozbawionego.

- Co jeszcze zdążyłaś spakować?

- Szkicownik i węgiel. - Podeszła do komody

i popatrzyła na siennik. - Gdzie to znalazłeś?

- To zdumiewające, z czym ludzie są

gotowi

rozstać się, kiedy da im się parę monet.

NIEBO I PIEKŁO 311

- O, wdowa? Naprawdę dałeś jej tylko pieniądze?

Roześmiał się.

- Wyśpię się na nim lepiej niż na pelerynie. - Rozejrzała się po pokoju. - Bardzo ładny pokój. Myślisz, że mieszkał tu pan zamku?

- Sądzę, że tak. To największy pokój, a z okna

można wypatrzyć nieproszone gości.

- W takim razie powinieneś tu spać. Ja zajmę inny

pokój.

- Myślę, że powinniśmy nocować w tym samym

pokoju.

- Jestem innego zdania.

Zamierzał się z nią spierać, lecz szybko dodała:

- Idź się wykapać, zanim woda wystygnie.

- Dobrze, już idę.

Angelo siedział w balii godzinę.

Nareszcie mógł się

odprężyć. Po kąpieli, pozostając w wodzie, z przyjemnością zapalił cygaro.

Zauważył, że Beatrice wyprała ubranie i powiesiła

je na krześle w pobliżu kominka.

Popatrzył na swoją

zakurzoną koszulę i spodnie i pomyślał, że pranie im

nie zaszkodzi. Przebrał się, zrobił pranie i zawiesił je na drugim krześle.

*Wylał wodę, zapalił świecę i poszedł
sprawdzić, gdzie Beatrice postanowiła
spędzić noc.*

*Przeżył rozczarowanie, nie zastawszy
jej w największym pokoju. Miał
nadzieję, że zmieniła zdanie. Zabra*

*ła ze sobą pelerynę i koc. Znalazł ją w
pokoju*

*przylegającym do jego sypialni.
Uśmiechnął się na*

*myśl o tym, że chociaż poczucie
przyzwoitości nie*

pozwoliło jej spać razem z nim, chciała

być blisko.

Drzwi były otwarte, Beatrice leżała na podłodze

pod oknem.

312

ELAINE COFFMAN

- Śpisz?

- Nie. Słyszać dziwne odgłosy.

Przyklęknął obok Beatrice i ujął jej twarz w dłonie.

- Wiesz, że cię kocham.

- Tak.

- A ja wiem, że ty mnie kochasz.

Uśmiechnęła się.

- Wiesz, że marzę o tym, żeby się z tobą kochać.

- Tak.

- Myślę, że ty też o tym marzysz.

- Tak.

- Co się dzieje, kiedy dwoje ludzi się kocha

i pragnie tak, że nie mogą myśleć o

niczym innym?

Zauważył, że się zaczerwieniła.

- W końcu idą do łóżka - odparła.

- Mylisz się. Biorą ślub.

- Prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła?

- Owszem. Powiesz „tak” czy zachowasz się jak

jedna z tych nieśmiałych kobiet, które mówią, że

muszą się zastanowić?

- Myślałam o tym, odkąd zobaczyłam

cię po raz

pierwszy. Teraz nadszedł czas na czyny.

- A więc? - Zrobił minę lowelasa i udał, że podkręca nieistniejącego węża. - Jesteś gotowa do działania?

Roześmiała się.

- Przestań.

- Nie odpowiedziałaś jeszcze na moje pytanie.

Beatrice Fairweather, czy wyjdiesz za mnie?

- Tak. Po stokroć tak. - Zarzuciła mu

ręce na

*ramiona. - Woliałabym, żebyśmy z tym
nie zwlekali.*

- Kochanie, nie mogę się doczekać.

- Los nas nie rozpieszcza.

NIEBO I PIEKŁO

313

- Żebyś wiedziała. A teraz śpij.

Wszystko szczegó

*łowo obmyślimy, kiedy się stąd
wydostaniemy. Zostaw drzwi otwarte.
Jeśli będziesz się bała albo czegoś*

potrzebowała, wystarczy zawołać.

- Dobrze.

*- W takim razie, dobranoc - powiedział,
całując ją*

*czule. Przyciągnęła go do siebie, by
pogłębił pocałunek. - Ciężko mi cię
opuszczać.*

- Czuję to samo.

*Pocałował ją jeszcze raz, po czym
szybko wstał*

w obawie, że nie oprze się pokusie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

*Mijały dni. Austriacy wciąż
kontrolowali górskie*

*przełęcze. Zaledwie przed tygodniem
Angelo usiłował*

*przeprowadzić Beatrice do Francji
przez Małą Przełęcz*

*Świętego Bernarda. Ubrali się jak
mieszkańcy włoskich Alp. Angelo uznał,
że powinni rozmawiać pomiędzy sobą
po francusku. Większość austriackich
strażników nie rozumiała tego języka.*

*- Myślałam, że Austriacy znają
francuski - zdziwiła*

się Beatrice.

- Wyższe sfery - tak, ale żołnierze pochodzą

z niższych warstw społecznych.

Tego dnia akurat wartość pełnili niezwykle dociekliwi żołnierze. Angelo doskonale radził sobie z pytaniami, jednak Beatrice w pewnym momencie się zagubiła; w rezultacie strażnik nakazał ich aresztować.

Ledwie uszli wtedy z życiem. Angelowi udało się

jednym cięciem szpady otworzyć zagrodę pełną świń.

Zwierzęta z kwikiem wybiegły na wąską

*drogę, uniemożliwiając żołnierzom
pościg.*

NIEBO I PIEKŁO 315

*- Nie chcę już próbować ucieczki przez
prze*

*cz - powiedziała Beatrice, kiedy dotarli
w bezpieczne miejsce.*

*- Rzeczywiście nie jest to wskazane,
szczególnie*

teraz. Z pewnością podwoją straż.

- Sądysz, że się domyślili, iż to my?

- Chyba nie, ale wiedzą, że

podawaliśmy się za

*kogoś innego. Austriacy są tak
podejrzliwi, że to może*

wystarczyć.

*Po tym wydarzeniu przez ponad tydzień
nie ruszali*

*się z zamku, tym bardziej że w okolicy
pojawiły się*

oddziały wojsk, przeczesując teren.

*Angelo wiedział, że Beatrice musi jak
najszybciej*

wyruszyć w dalszą drogę. Jakiś czas

temu napisał list

*do Andrei, prosząc go, by zawiadomił
Nicole. Podejrzewał, że Austriacy
przechwytyją listy przyjaciela.*

*Każdy dzień zwłoki był kuszeniem losu.
Prędzej czy*

*później Austriacy ich znajdą;
Metternich działał metodycznie. Angelo
przeczuwał, że austriacki książę ma
dodatkowy powód, by go odszukać. Byli
niczym*

*odwieczni wrogowie, pochodzący z
walczących ze*

sobą rodów.

*- Dlaczego miałby cię nienawidzić? -
zapytała*

*pewnego dnia Beatrice, gdy rozmawiali
o Austriakach. - Przecież nawet się nie
widzieliście.*

- Chciałbym to wiedzieć.

- Może się mylisz.

*- Dałby Bóg, żebyś miała rację, ale nie
zapominaj,*

*że wydał również nakaz aresztowania
ciebie.*

- Uważasz, że to rozkaz Metternicha?

Angelo roześmiał się.

*- Cara, wszystko dzieje się z rozkazu
Metternicha.*

316 ELAINE COFFMAN

*Jego sługusy boją się ubrać, zanim nie
powie im, co*

mają włożyć.

*Któregoś dnia stał przy oknie,
sprawdzając, czy aby*

*nie nadjeżdża wojskowy patrol, lecz
niczego nie*

spozstrzegł. W głębi zamku Beatrice

szkicowała freski,

*zdobiące prawie każdy pokój. Pomyślał
o niej z czuło*

*ścią. Moja artystka, mój angielski
grenadier, moja*

Gencjana, moja Myszka...

Znaczyła dla niego coraz więcej.

*Zapalił cygaro i zastanowił się nad
sytuacją. Z każdym dniem było mu
coraz trudniej przebywać tak blisko
Beatrice, nie mogąc zaznać spełnienia.
Chociaż*

został wychowany na dżentelmena, już

*dawno zacząłby ją namawiać do
podjęcia współżycia, gdyby nie fakt, że
nie chciał ryzykować. Gdyby Beatrice
zaszła*

*w ciążę, a jemu przydarzyło się jakieś
nieszczęście,*

*miałaby zmarnowane życie. Walczyły w
nim miłość do*

*Beatrice, rosnące pożądanie i chęć
chronienia jej za*

*wszelką cenę. Obawiał się, że w końcu
popęlni błąd,*

który ściągnie na nich Austriaków.

*Kilka razy zastanawiali się, czy nie
powinni udać się*

*do miejscowego księdza, jednak Angelo
obawiał się*

*tego, świadomy, że papieństwo popiera
Austrię. Zbyt*

*dobrze wiedział, jak zachowywała się
część duchowieństwa w Piemoncie i
Lombardii.*

*Beatrice z kolei wolałaby wziąć ślub w
Villa Adriana*

*lub Villa Mirandola, w obecności
rodziny. Angelo*

podzielał jej zdanie, zdawał sobie jednak sprawę, że

grozi im niebezpieczeństwo. Był przecież ścigany. Co

się stanie, jeśli się pobiorą, a Austriacy go złapią?

Beatrice zostanie wdową albo będzie żoną mężczyzny, który resztę życia spędzi w więzieniu.

NIEBO I PIEKŁO 317

Krótko mówiąc, nie był to odpowiedni czas na ślub.

Najpierw musiał wyciągnąć Beatrice z

kłopotów i pomóc przedostać się zagranicę. Zdusił cygaro. Przemyślał to wszystko i znów znalazł się w punkcie wyjścia.

Miał nadzieję, że Nicola otrzymał wiadomość i wkrótce

przyjedzie, by zabrać Beatrice do domu. Jeśli tak się nie stanie, Angelo będzie musiał sam ją odwieźć, ryzykując życie ich obojga. Dopiero gdy ukochana będzie bezpieczna, Angelo pomyśli o tym, jak się ratować.

Poszedł nakarmić konie i obejść zamek, sprawdzając drzwi i bramę. Wszedł na blanki i rozejrzał się dookoła, jak niegdyś czynił to pan zamku. Zabawił

tam

przez dłuższy czas. W pewnej chwili zauważył, że

Beatrice go szuka. Spostrzegłszy go na blankach,

szybko weszła do wnętrza. Po powrocie Angelo zastał

ją w kuchni. Głośno przestawiała naczynia, kroїła

warzywa i wrzucała je do garnka.

- Jesteś na mnie zła?

- Musisz o to pytać? Ty, taki

doświadczony, nie

wiesz, czemu kobieta ma zły humor?

Dobrze, powiem

ci. - Chwyła gliniany dzban i rzuciła nim o ścianę. Po chwili uczyniła to samo z następnym naczyniem, jakie

nawinęło jej się pod rękę.

- Dobrze, widzę, że jesteś wściekła. Nie musisz

wszystkiego tłuc, żebym to zrozumiał.

Naczynia mogą

nam się przydać.

- *Nie chcę, żeby nam się przydały.
Przede wszystkim nie powinniśmy byli
tu przyjeżdżać. To wszystko twoja wina.*

- *Dobrze, zastanówmy się nad sytuacją.
Nie przywiózłbym cię tutaj, gdybym
mógł w inny sposób zadbać o twoje
bezpieczeństwo.*

318 ELAINE COFFMAN

- *Ha! Gdybyś chciał mnie chronić, w
ogóle nie*

narażałbyś mnie na niebezpieczeństwo.

- *Beatrice, od początku wiedziałas,
czym się zajmuję.*

- I co miałam zrobić? Szybko wrócić do Paryża?

- Więc o co chodzi?

- O to, że spodziewasz się, że rzucę wszystko, by

być z tobą. Ty jesteś najważniejszy. Twoja polityka jest najważniejsza. Włochy są najważniejsze. Zastanawiam się, gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla mnie.

- Nie chciałem cię w to wciągać. Robiłem, co

mogłem, żeby...

*- Robiłeś, co mogłeś? Austriacy wpisali
mnie na*

*listę podejrzanych, a ty mówisz, że
bardzo się starałeś?*

*Jestem artystką. Chcę malować, a nie
ukrywać się*

*w wilgotnym starym zamku, bojąc się
wyściubić*

*z niego nos. Jestem zmęczona tym, że
muszę codziennie chodzić w tej samej
sukni, nienawidzę gotować i mam
powyżej uszu spania na podłodze i
kąpania się*

w wazie na zupę.

- Okaż jeszcze odrobinę cierpliwości.

Cisnęła kolejnym naczyniem, które trafiło go w ramię.

- Przestań mówić, co mam robić.

Wydajesz rozkazy i narażasz mnie na niebezpieczeństwo. O mały włos nie straciłam życia i musiałam zastrzelić żołnierza. Zmusiłeś mnie do udawania, że jestem prostą kobieciną, mówiącą po francusku. Zaczynam bać się

własnego cienia. Śnią mi się Austriacy. Nawet chmury

na niebie zaczynają mi przypominać armaty i dragonów. Chcę mieć coś do powiedzenia.

Uniosła nóż i powróciła do krojenia marchwi.

NIEBO I PIEKŁO 319

- Dobrze. Teraz ty rządzisz.

*- Nie traktuj mnie protekcjonalnie.
Tego też nienawidzę.*

*- W takim razie powiedz mi, co mam
robić.*

*- Ugotuj zupę! - poleciła, odrzucając
nóż z taką*

siłą, że wbił się w stół.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć,

Beatrice wyszła z kuchni.

Angelo słyszał, jak rzuca przedmiotami na piętrze.

Zmiótł skorupy z podłogi i zaczął kroić marchewkę.

Potem przyszła kolej na cebulę i kielbasę. Wszystko

wrzucił do garnka. Kiedy jarzyny były miękkie, dodał

conchiglie. Potem nałożył gęstą zupę do dwóch misek i dodał plastry pomidora. Położywszy na stole dwie łyżki, poszedł na górę po Beatrice.

*Usłyszał jej kaszel. Stała przy oknie i
pała jego*

cygaro.

*Znów zakaszłała, próbując odegnąć
dym.*

- Co ty wyprawiasz? - zdziwił się.

- Jak widzisz, palę.

- Nie wiedziałem, że lubisz cygara.

- Nie lubię, robię to po raz pierwszy.

Spróbowa

*łam, bo zauważyłam, że palisz, kiedy
jesteś zdenerwowany.*

*- Myślałaś, że jeśli to mnie pomaga,
pomocze*

i tobie?

- Tak.

- Przykro mi, że ci nie smakuje.

*- Powinieneś być zadowolony. Będziesz
miał więcej dla siebie. - Podała mu
cygaro. - Możesz dokończyć.*

- Czujesz się lepiej?

320 ELAINE COFFMAN

- Trochę.

- W kuchni czeka obiad.

- Żartujesz?

- Nie. Podano do stołu. Jak inaczej mam to wyrazić? Signora, może pani zaspokoić swój apetyt w jadalni na dole?

- Potrafisz być irytujący.

Oniemiała na widok dwóch parujących miseczek.

*- Zrobiłaś to celowo - powiedziała. -
Chciałaś mi*

*udowodnić, że przygotowana przez
ciebie potrawa*

jest smaczniejsza i prezentuje się lepiej niż wszystkie, które przyrządziłam.

- Zapewniam cię, że nie. Po prostu przełożyłem do

misek wszystko, co było w garnku.

Beatrice się roześmiała.

Nareszcie, pomyślał, wyciągając dla niej krzesło.

Jedli w milczeniu, a kiedy skończyli, oznajmiła:

- Idę spać.

Kiwnął głową i zabrał się do

sprzątania, a potem

*udał się na górę. W jej pokoju było
ciemno; musiała*

*zdmuchnąć świecę. Położył się, ale
niespokojne myśli*

*nie pozwoliły mu zasnąć. Dopiero po
dłuższym czasie*

zmorzył go sen.

*W nocy rozpętała się burza. Obudził
się, lecz '*

*uznawszy, że nic im nie grozi, znów
zapadł w sen. Po*

*pewnym czasie obudził go krzyk
 Beatrice. Zerwał się*

*na nogi i pobiegł do jej pokoju,
 rozjaśnionego bladym*

*światłem poranka. Siedziała na
 podłodze, bijąc rękami*

*w koc jak szalona. Ujrzał pająki. Były
 wszędzie,*

biegały po pościeli, koszuli, włosach.

*Pomógł Beatrice wstać i zaczął strącać
 pająki, po*

*czym zaniósł ją do swego pokoju i
 położył na sienniku.*

NIEBO I PIEKŁO 321

- Zostań tutaj.

Powróciwszy do jej sypialni, popatrzył na sufit.

- Są niegroźne! - zawołał. - To kątniki domowe.

- Wiem, że nic mi nie zrobią, ale nie chcę z nimi

spać. Jest ich całe mnóstwo.

- Mieszkają w domach i snują w kątach pajęczyny.

Widzę, że jest ich tu sporo.

Angelo wrócił do swego pokoju.

- Dlaczego mnie obsiadły?

- Sufit był mokry. Pewnie dach przeciekł w czasie

ulewy, przeszły więc na podłogę.

Beatrice potarła ramiona.

- Teraz już nie zasnę. Boję się, że kiedy zamknę

oczy, znów mnie obsiądą.

- Jest jeszcze za wcześnie na to, by wstać. Chcesz,

żebym przeniósł twoje posłanie do innego pokoju?

- Nie.

- Prześpij się na sienniku. Ja pójdę gdzie indziej.

- Nie chcę, żebyś stąd wychodził.

- Bea...

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nic nie mów. Wiem, że chcesz mi powiedzieć, iż

to nie jest dobry pomysł, że to nierozsądne. Pewnie

*będziemy tego żałować, ale nie chcę
spędzić kolejnej*

*nocy tak jak dotychczas. Jestem
zmęczona ciągłymi*

*obawami i rozmyślaniami o tym, co
może się stać;*

*ukrywaniem się i udawaniem, że nie
chcę się z tobą*

*kochać. Znudziło mi się myślenie o tym,
co wypada,*

*a czego nie wypada; o tym, co
powinnam zrobić, a nie*

o tym, czego chcę. To nie ma znaczenia,

bo w głębi

serca od dawna jestem twoją żoną.

Nieważne, że nie

*mamy ślubu. Pragnę cię, nie zważając
na powstania,*

322 ELAINE COFFMAN

*Austriaków i reputację, a nawet na te
wstrętne pająki.*

*Nie dbam o to, bo jeśli kolejny dzień
minie tak jak*

' dotychczasowe, oszaleję z wściekłości.

- Jesteś... - Urwał, widząc, że ta

cudowna kobieta,

*która tak wiele przeszła i która
codziennie udawadniała mu, jak jest
silna, płacze.*

*Łzy ściekały jej po policzkach na
koszulę.*

*- Zmoczysz podłogę i pająki siedzące
pod nami na*

suficie wpadną do garnków.

- Nic mnie to nie obchodzi.

*Chciał ją zapytać, dlaczego płacze, lecz
przecież*

*sam mógł udzielić sobie odpowiedzi.
Znajdowali się*

*w niebezpieczeństwie, lecz równie
trudne do zniesienia było to, że
powstrzymywali namiętność w sytuacji,
gdy los stwarzał im niezliczoną ilość
okazji do tego, by ulec pokusie.*

*Ich miłość była czysta i pełna oddania,
płynęła*

*prosto z serca. Zamierzali pobrać się w
obecności*

*rodziny i przyjaciół, wypowiadając
słowa małżeńskiej*

przysięgi. Tymczasem musieli zdobyć

*się na poświęcenie, zadowolić się
małymi radościami, gdyż sytuacja była
wyjątkowo niesprzyjająca.*

*Miłość upominała się jednak o swe
prawa.*

*Angelo chwycił Beatrice w ramiona i
przytulił,*

*lecz osiągnął tylko tyle, że zaniósł się
szlochem.*

*Powoli scałował jej łzy; czule,
delikatnie. Beatrice*

*przestała płakać i popatrzyła na niego
w niemym*

*oczekiwaniu, a potem musnęła wargami
jego usta*

i powiedziała-.

- Kochanie...

*Opadli na siennik, zaczęli się całować,
pieścić*

*i szeptać czułe słówka, dając tym wyraz
miłości*

NIEBO I PIEKŁO 323

*i tęsknocie. Angelo opanowywał się z
najwyższym*

trudem, starając się uszanować

niewinność Beatrice,

*jednak ogarnęło ją tak wielkie
podniecenie, że wydy-*

szała mu prosto w usta:

- Angelo, czy w końcu to się stanie?

*Zastanawiał się, co ma teraz począć,
gdy dodała:*

- Proszę...

*Ściągnął z niej koszulę i popatrzył na
niewielkie,*

jędrne piersi.

- Są piękne - powiedział.

Złożyła ręce na przodzie.

- Za małe.

Odsunął jej ręce i nakrył piersi swymi dłońmi.

- Doskonale pasują. Nie potrzeba większych.

Uśmiechnęła się.

- Nie zamierzasz zdjąć ubrania?

*Musiał wstać, żeby spełnić jej prośbę.
Nie odwróciła*

wzroku, przyglądała mu się z wyraźnym zainteresowaniem.

Leżała na plecach, nakryta po pas prześcieradłem.

Ściągnął je, mówiąc:

- Przejmuję inicjatywę.

Miała piękne ciało, nauczył ją rozpoznawać jego

sygnały. Sam też dowiedział się czegoś nowego.

Przekonał się, że fizyczna miłość z kobietą, którą się

*kocha, jest znacznie przyjemniejsza od
zwykłego*

zaspokojenia pożądania.

*Położył dłoń na jej gładkim płaskim
brzuchu, po*

*czym przewędrował niżej. Beatrice
zakwilta cicho.*

*Zaczekał chwilę, a przekonawszy się, że
jest gotowa,*

*pochylił się nad nią, wsłuchany w jej
błagalne jęki.*

*- Kocham cię - powiedział, czyniąc ją
kobietą.*

ELAINE COFFMAN

*Wiedział jednak, że dopiero
małżeństwo da im poczucie pełni.*

*- I pomyśleć - powiedziała potem - że to
wszystko*

zawdzięczamy pająkom.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

*Zostali kochankami, przepelniała ich
radość płynąca z wzajemnej bliskości.
Beatrice zdawała sobie sprawę, że taki
stan nie może trwać wiecznie, a
szczęście jest ulotne. Nie chciała*

jednak teraz o tym myśleć.

*Była młoda i zakochana; liczyło się
tylko to, że są*

*razem. Upajali się swą miłością,
przeczuwając, że ta*

idylla musi się skończyć.

*Pewnego dnia, stojąc na blankach,
zobaczyli Nico*

*, jadącego w kierunku zamku Fenis.
Towarzyszyła*

*mu Fioriana. Beatrice i Angelo zbiegli
ze schodów*

i popędzili przez dziedziniec, by spotkać ich u bram.

- Nareszcie jesteś - powitał przyjaciela Angelo.

Nicola uniósł brwi.

- Czyżbyś się nudził? - zapytał.

- To niemożliwe - odparł Angelo, tuląc do siebie

Beatrice.

Nicola zeskoczył z konia i uściskał przyjaciela.

- Jestem zachwycona, że nareszcie będę

miała

326 ELAINE COFFMAN

*damskie towarzystwo - powiedziała
Beatrice. - Nie*

*wiem, jak ci dziękować, że
przyjechałaś.*

*- Zdaję sobie sprawę, że jest ci ciężko -
odparła*

Fioriana.

*- Ucierpiały na tym naczynia - wtrącił
Angelo, lecz*

tylko on i Beatrice się roześmiali. -

Pc5źniej to wam

wyjaśnię - dodał.

*- Nie ma takiej potrzeby - stwierdził
Nicola. -*

*Fioriana zawsze tłucze naczynia, kiedy
jest na mnie*

wściekła.

*Tym razem wszyscy wybuchnęli
śmiechem. Angelo*

*zauważył, że Nicola jest bardzo
zmęczony.*

- Cieszę się, że was widzę, i

przepraszam, iż

*zmusiłem do tak wyczerpującej
podróży. Bałem się, że*

nie otrzymaliście mojej wiadomości.

*- Andrea spisał się doskonale. Dał nam
bilety na*

*swoją operę i tego wieczoru przekazał
mi list. Natychmiast wyjechaliśmy z
Fioriana. Dopiero w połowie drogi
zacząłem się zastanawiać, co będzie,
jak się*

okaże, że już was tu nie ma.

- Niepotrzebnie się obawiałeś. Siedzimy

tu jak

w więzieniu.

- Mielście kłopoty?

*- Owszem, nawet sporo. Najgorsze
wydarzyło się*

*tuż po przekroczeniu Padu, zaraz po
tym, jak wyjechaliśmy z Turynu. A kiedy
chcieliśmy dostać się do Francji przez
Małą Przełęcz Świętego Bernarda,
cudem*

uniknęliśmy aresztowania.

*- Proszę, wejdźcie - powiedziała
Beatrice. - W*

środku jest chłodniej, będziecie mogli odpocząć. Nie

możemy doczekać się wieści z Turynu.

*- Tu nie docierają żadne wiadomości.
Miejscowi*

NIEBO I PIEKŁO 327

nie interesują się sytuacją w innych regionach - dodał

Angelo.

Beatrice i Fioriana szły razem, i, niemal stykając się

głowami, rozprawiwały o czymś z

ożywieniem.

*- Wybaczcie, że jechaliśmy tak długo -
rzekł*

*Nicola. - Wybrałem okrężną drogę,
żeby zgubić*

*ewentualny pościg. Jeśli ktoś nas
śledził, musiał dojść*

do wniosku, że jestem pijany.

Angelo poklepał go po plecach.

- Ważne, że jesteście.

*- Zaskoczyłem cię, przyjeżdżając z
Fioriana?*

- Trochę tak, ale pewnie już jesteście małżeństwem. Przykro mi, że nie mogłem być obecny na waszym ślubie. Na pewno nie opuściłbym uroczystości, gdyby nie ta sytuacja.

- Wiem - rzekł Nicola. - Zauważyłem, że Beatrice

ucieszyła się z obecności Fioriany. Chciałbym wynająć

powóz, żeby podróż powrotna była dla nich wygodniejsza. Jako małżeństwo, nie powinniśmy budzić podejrzeń, a Beatrice będzie odgrywała rolę angielskiej kuzynki Fioriany.

- Dobry pomysł. Będiesz miał okazję

wczuć się

w rolę męża.

Nicola roześmiał się.

- Już zdobyłem praktykę - powiedział. -

Jest nam

łatwiej, odkąd jesteśmy małżeństwem.

*W tych niepewnych czasach możemy
liczyć na naszą miłość i to czyni nas
silniejszymi.*

*- Myślisz, że Austriacy długo tu
posiedzą?*

*- Obawiam się, że minie sporo czasu,
zanim spełnią się nasze marzenia o*

*wolnych i niepodległych Włoszech.
Europejskie potęgi będą gnębić
Włochów,*

328 ELAINE COFFMAN

*dopóki nie zapomnimy o tym, że istnieje
słowo*

*„wolność”. Lord Byron stara się
podtrzymać kar-*

*bonariuszy na duchu, jak tylko może.
Powiedział:*

*„Czasy królów się kończą, krew będzie
płynąć jak*

rzeka, a łzy jak deszcz, ale lud w końcu

zwycięży".

Sam jednak uważa, że to potrwa. „Nie dożyję tego, ale

jestem pewien, że to nastąpi" - dodał.

- Co się dzieje w Piemoncie?

- Austriacy zdławili kolejne powstanie niedługo po

waszym wyjeździe. Represjonują karbonariuszy i liberałów. Lombardia i Wenecja jęczą pod rządami policyjnymi. Wprowadzono niemiecki jako język urzędowy, a wojsko jest wszędzie, gotowe stłumić każde działanie, które uzna za wrogie.

Zamknięto gazety i zabroniono nauczania historii Włoch w szkołach, by dzieci nie dowiedziały się, że byliśmy potęgą.

Angelo z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Chcą nas unicestwić, a do tego jeszcze wymazać

naszą przeszłość.

- Dobrze, że nie jesteś świadkiem tego, co się dzieje.

Ludzie uciekają do Anglii i do Francji, a niektórzy nawet do Ameryki. Wyjechało już wielu karbonariuszy.

- Jest gorzej, niż przypuszczałem.

- Może wziąłbyś teraz ślub z Beatrice i w czwórkę

pojechalibyśmy do Francji?

- Zamierzasz tak postąpić?

- Rozmawialiśmy o tym, ale jeszcze się nie zdecydowaliśmy. Chciałbym założyć rodzinę i przestać żyć w poczuciu ciągłego zagrożenia. Jestem rozdarty

między troską o przyszłość Włoch a własną.

- Nie ma dla ciebie przyszłości, póki Włochy nie

będą wolne.

NIEBO I PIEKŁO 329

- Są jeszcze inne miejsca oprócz Włoch.

- Jestem Włochem i nigdzie nie wyjadę.

- A Beatrice?

- Obecnie nie mogę się z nią ożenić.

Kiedy będzie

*bezpieczna u rodziny, wrócę i
weźmiemy ślub w domu. Może wiesz,
gdzie są teraz moi rodzice? Wciąż
przebywają w Villa Adriana?*

- Tak. Zaraz po otrzymaniu listu od

ciebie udałem

*się tam i poinformowałem twój
ojca, że zamierzam*

*tu przyjechać po Beatrice. Powiedział,
że w takim razie*

*natychmiast wracają do Toskanii.
Uważa, że Beatrice*

będzie tam bezpieczniejsza.

- Czeka was długa podróż.

*- Wolimy podróżować, niż siedzieć w
tym tyglu*

w Turynie.

Fioriana i Beatrice weszły do kuchni, by przygotować posiłek. Angelo i Nicola udali się do miasteczka z zamiarem wynajęcia powozu.

Kiedy wrócili, zastali panie w kuchni; obiad był gotowy.

- Udało się wynająć powóz? - zapytała Beatrice.

- Nie - odparł Nicola. - Będziemy musieli poczekać

na dyliżans, który jeździ raz w tygodniu.

Jedli i pili wino, wspominając dawne czasy. Na

chwilę zapomnieli o niebezpiecznej terażniejszości

i niepewnej przyszłości. Po obiedzie mężczyźni zapalili cygara. Beatrice i Fioriana posprzątały ze stołu.

- Musimy czekać tydzień na dyliżans? - zapytała

Fioriana.

- Nie - powiedział Angelo. - Tak się składa, że

odjeżdża jutro.

*Po pewnym czasie wszyscy powiedzieli
sobie dob-*

330 ELAINE COFFMAN

*ranoc i poszli na górę. Nicola i
Fioriana szeptali coś do siebie;
Beatrice i Angelo trzymali się za ręce.*

*Beatrice zaczęła, aż Angelo zamknie
drzwi.*

*- Nie spodziewałam się, że tak szybko
wyjadę.*

Podszedł bliżej i otoczył ją ramionami.

*- Nikt tego nie oczekiwał, lecz może tak
jest lepiej.*

Będziemy mieli mniej czasu na smutek.

- Wszystko się kończy. - Zarzuciła mu ramiona na

szyję. - Nie wiem, jak dam sobie radę z dala od ciebie.

- Ja też się tego boję. Będę ciągle o tobie myśleć.

Kochali się tej nocy. Gdy potem leżeli obok siebie

w milczeniu, Beatrice zrozumiała, że Angelo lęka się,

że rozstaną się na zawsze. W końcu zasnął, lecz

Beatrice nie mogła zmrużyć oka.

Przyglądała się

*Angelowi. Jakże wspaniałe jest nagie
ciało mężczyzny!*

*Rozumiała teraz, dlaczego mistrzowie
tak często je*

malują i rzeźbią.

*Już od pewnego czasu zastanawiała się,
jak mogłaby uwiecznić wspomnienia
ich pobytu w zamku.*

Teraz znalazła doskonały sposób.

Ostrożnie podniosła

się z siennika. Zapaliła dwie świece i

postawiła je na

podłozie obok Angela, po czym udała się po szkicow-

nik i węgiel.

Usiadłszy pod ścianą, zaczęła szkicować. Później,

już w domu, zamierzała przenieść rysunki na płótno.

Wiedziała, że robi coś, czego zakazano kobietom.

Czuła się jak złodziejka, mimo że nie zgadzała się

*z poglądami, wyznaczającymi kobietom
poślednie*

*miejsce w artystycznej hierarchii i
zakazującymi artystkom tworzenia
aktów.*

*Odkrycie jej prac groziło ostracyzmem
w artystycz-*

NIEBO I PIEKŁO 331

*nym środowisku, chociaż czasy się
zmieniały, a wraz*

*z nimi zmieniała się pozycja kobiet w
społeczeństwie.*

Uśmiechnęła się na myśl o Serenie.

Zastanawiała się,

*jakie stroje nosi teraz jej
ekscentryczna, nieprzewidywalna
kuzynka, i co zajmuje jej uwagę.*

*Rysowała szybko, pewną ręką,
obawiając się, że*

*Angelo lada chwila się obudzi. Starła
się jak najwierniej oddać piękno
ludzkiego ciała. Wykonała wiele
szkiców, by nie umknął jej żaden
szczegół. Najpierw*

*narysowała całą postać, potem
wykonała szkice detali*

- długich palców, głowy, stopy, ugięcia

kolana. Po

pewnym czasie wróciła do pierwszego szkicu. Stosując renesansową technikę sfumato, złagodziła ostre linie konturów, oddając grę światłocieni.

Wzruszona, przepętniona uwielbieniem, cieszyła

się już na myśl o pracy nad końcowym dziełem.

Odłożywszy szkicownik i przybory, położyła się obok

Angela i zasnęła.

Nastał świt. Beatrice wymamrotała coś

przez sen

*i otworzyła oczy. Zobaczyła nad sobą
twarz Angela.*

*Wsparty na łokciu, przyglądał się jej z
upodobaniem.*

*Ogarnęła ją radość, lecz zaraz potem
uzmysłowiła*

*sobie, że wkrótce nadejdzie pora
rozstania.*

Gładził ją po twarzy, szyi, piersiach.

- O czym myślisz?

- Że nie można znaleźć szczęścia, kiedy

się go

*szuka. - Wsparła głowę o jego ramię. -
Nie chcę cię*

*opuszczać, Angelo. Boję się, że kiedy
wyjadę...*

*- Nic nas nie rozłączy. Niezależnie od
tego, co się*

*stanie, pamiętaj o tym, Beatrice. Żadne
kłamstwa,*

*okrucieństwa, wojny nie przeszkodzą
mi cię odnaleźć.*

*Jedź do mojej rodziny, kochanie, i
szykuj wesele.*

*Chcę, żebyś miała na sobie
najpiękniejszą suknię.*

*Wesele może być skromne albo
wystawne, to zależy*

*od ciebie. Proszę cię tylko o to, żebyś
kochała mnie do*

*końca życia. Wszystko inne
pozostawiam tobie. Kocham cię i
zawsze będę cię kochał. Przyjadę do
ciebie, kiedy tylko będzie to możliwe.*

*Pragnęła mu wierzyć, wiedziała jednak,
że miłość to*

ulotne uczucie.

*Wkrótce nadeszła pora wyjazdu; nie
wiedzieć kiedy*

*minęły poranne godziny i oto byli już w
wiosce, obok*

dyliżansu.

*Ostatnie pieszczoty, ostatni
pocałunek...*

*Nicola otworzył drzwiczki przed
Fiorianą i popatrzył na Beatrice.
Przywarła do Angela; musiał niemal
siłą wciągnąć ją na schodki.*

Przystanąła.

*- Kocham cię - powiedziała cicho,
usiłując powstrzymać łzy.*

*- Jesteś dla mnie wszystkim. Nie płacz,
amore mio,*

*przyjadę jak najszybciej. Bądź dzielna i
pamiętaj, że cię kocham.*

*Zajęła miejsce w dyliżansie. Woźnica
strzelił z bata*

*i powóz powoli ruszył. Kiedy Beatrice
wyjrzała przez*

*okno, Angelo pomachał jej na
pożegnanie. Długo*

patrzyła w jego stronę, aż w końcu

Castello di Fenis stał

się ledwo widocznym punkcikiem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Książę Metternich pisał list, kiedy do gabinetu

wszedł sekretarz.

- Książę, właśnie nadszedł list od hrabiego von

Schislera. - Położył kopertę na biurku.

Metternich skinął głową i odłożył pióro. Otworzywszy kopertę, dał sekretarzowi znak do odejścia.

- Ciekawe, co też spartaczył tym razem
- mruknął.

Wasza Księżęca Wysokość!

*Z przykrością informuję, że jak dotąd
nie znaleźliśmy Angela Bartoliniego
ani Angielki, Beatrice Fairwea-ther.*

*Przesłuchaliśmy służbę Bartoliniego i
wysłaliśmy*

*naszych ludzi do jego wiejskiej
rezydencji, gdzie*

*zastaliśmy jego rodziców i siostrę.
Twierdzą, że nie wiedzieli o wyjeździe
Bartoliniego z Turynu i nie*

*mają pojęcia, dokąd mógł się udać.
Również przyjaciele Bartoliniego nie
znają miejsca jego pobytu.*

334 ELAINE COFFMAN

*Przesłuchaliśmy także przyjaciół
Angielki, z równie*

*mizernym skutkiem. Po przeszukaniu
miejsc, w których bywał Bartolini,
dochodzę do wniosku, że uciekł*

*z miasta, prawdopodobnie zabierając
ze sobą wyżej*

*wymienioną kobietę. Ośmielam się tak
twierdzić,*

*ponieważ nasi żołnierze widzieli
mężczyznę i kobietę, wyjeżdżających z
Turynu w środku nocy. Miało to*

*miejsce wkrótce po zdławieniu
powstania. Żołnierze*

*ruszyli w pościg, ale zgubili trop.
Następnego ranka znaleziono ciało
jednego z nich. Zginął od strzału*

w serce.

*Pragnę zapewnić, że nadal
przeszukujemy miejsca*

*spotkań karbonariuszy, wyznaczaliśmy
też wysoką*

*nagrodę za schwytanie Bartoliniego, o
czym informują nasze afisze na murach.
Będę na bieżąco donosił o postępach.*

Oddany sługa

von Schisler

*- „Oddany sługa”. Jestem otoczony
oddanymi*

*sługami, Nie potrzebuję sług.
Potrzebuję człowieka,*

*który potrafi myśleć. - Metternich
wstał, przewracając*

*krzesło. - Głupiec! Otaczają mnie
głupcy! Gdybym*

*miął choć jednego człowieka,
dorównującego klasą*

*i inteligencją Bartoliniemu, podbiłbym
Włochy w ciągu miesiąca.*

Szarpnął drzwi.

*- Wejdz - rozkazał sekretarzowi. -
Chcę, żebyś*

*napisał list do von Schislera i
bezzwłocznie go wysłał.*

*Powiedz posłańcowi, żeby często
zmieniał konie.*

*Masz to zrobić natychmiast,
zrozumiano?*

- Tak, książkę.

NIEBO I PIEKŁO

335

*W chwilę później sekretarz pisał list
pod dyktando*

*nerwowo przechadzającego się po
gabinecie Metter-*

nicha.

*Musi Pan nauczyć się przewidywania
posunięć*

*wroga, von Schisler. Nie życzę sobie
raportów na*

*temat Pańskich chybionych posunięć
ani sprawozdań na temat minionych
wydarzeń. Musi Pan zacząć myśleć jak
Włoch, a to oznacza, że powinien*

*Pan wyobrazić sobie siebie w roli
Bartoliniego i zadać sobie pytanie,
dokąd mógł się udać. Na wypadek,
gdyby nie przyszło to Panu do głowy,
podsunę myśl, że pojechał w Alpy i,
podobnie jak wielu*

*innych, będzie próbował przekroczyć
granice ze*

*Szwajcarią lub Francją. Wykonałem
część roboty za*

Pana, dowiadując się, że nasi strażnicy

z Małej

*Przełęcz Świątego Bernarda spotkali
mężczyznę*

*i kobietę, którzy usiłowali przedostać
się do Francji.*

*jednak, zupełnie jak Pan, strażnicy się
nie popisali i nie udało im się schwytać
tej pary.*

*Ma Pan do dyspozycji całą austriacką
armię, a nie*

*może znaleźć jednego mężczyzny i
jednej kobiety.*

jestem już zmęczony ciągłym

przypominaniem Panu

*o tym, co należy do Pańskich
obowiązków, i dawaniem dobrych rad.
Chcę mieć Bartoliniego i tę Angielkę.
Nie życzę sobie dalszych wymówek.*

*Metternich urwał i zakotłosał się na
palcach.*

- Przeczytaj, co napisałeś.

*Dokonał kilku poprawek, po czym
opatrzył list
podpisem.*

- Wiesz, co masz robić.

ELAINE COFFMAN

- Tak, książkę. Dopilnuję, by został natychmiast

wysłany.

Metternich patrzył, jak sekretarz wychodzi w gabinecie, po czym powrócił do okna.

Niecałe pięć minut później pod budynek podjechał

kurier. Sekretarz wybiegł mu naprzeciw, zaczekał, aż

*posłaniec zsiądzie z konia, coś
powiedział i podał*

kopertę.

*Kurier kiwnął głową, wsunął kopertę
do kieszeni na*

piersi i wskoczył na siodło.

Zasalutował, ścisnął konia

*piętami i szybko odjechał, rozpryskując
żwir na podjeździe.*

*Metternich pomyślał, że nareszcie ktoś
należycie*

wywiązał się ze swych zadań.

*Uśmiechnął się. Zastanawiał się, jaką
minę zrobiłby*

*jego sekretarz, gdyby zaproponował mu
stanowisko*

von Schislera.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

*Villa Mirandola. Ukochany domu,
wciąż wyglądasz*

*tak samo, pomyślała Beatrice. Każdy
potrzebuje poczucia stabilizacji;
swojego miejsca na ziemi. Takim
miejszem była dla Beatrice Villa
Mirandola.*

Gisella i Serena bawiły we Florencji; w domu zastała

wuja, który nalegał, by Nicola i Fioriana zatrzymali się na kilka dni, by wypocząć po trudach podróży.

Z początku odmówili, jednak Tito ponowił propozycję, a kiedy na coś się uparł, można było mieć pewność, że osiągnie cel.

Zgodzili się zostać.

- Ale tylko na jeden dzień - zastrzegł Nicola. -

Muszę wrócić do pracy w Turynie, zanim zdążą

*się zorientować, że doskonale radzą
sobie beze*

mnie.

*Później, kiedy odpoczęli i wzięli kąpiel,
przeszli do*

*ogrodu. Fioriana i Beatrice po pewnym
czasie udały*

*się na spacer. Nicola i Tito przysiedli w
pobliżu donic*

338 ELAINE COFFMAN

*z bazylią i rozmarynem, by nad
szklaneczką wina*

*omówić polityczną sytuację w
północnych Włoszech.*

*Gdy Fioriana i Beatrice wracali z
przechadzki,*

Nicola mówił:

*- Zatrzymał nas patrol w pobliżu
Bolonii. Była noc;;*

*zobaczyliśmy bagnety żołnierzy, jeszcze
zanim trafiliś-*

*my na blokadę. Na szczęście nie
mieliśmy kłopotów*

z przejazdem.

*- Wszyscy wiele panu zawdzięczamy.
Cieszę się,*

*że Angelo ma tak wspaniałego
przyjaciela. Oczywiście*

*nie zmienia to faktu, że Angelo
przebywał z Beatrice*

*sam na sam. W moich czasach było to
nie do pomyślenia.*

- Wymusiła to na nim sytuacja.

*- W takim razie powinni się pobrać,
kiedy tylko*

przyjechali w Alpy - rzekł Tito.

- Angelo wspomniał, że rozmawiali na ten temat

- Rozmawiali? Powinien był zrobić coś więcej

a nie tylko rozmawiać. Czy powiedział panu, dlaczego

postąpił tak nieroztropnie?

- Bał się nieznanego księdza.

Zważywszy na lojalność księży wobec papieża i poparcie papieża dla Austriaków...

- Wszystko się zmienia - stwierdził Tito.

- Nic już

*nie jest takie samo. Czasami sam nie
wiem, co się*

*dzieje z tym światem. Czuję się
zagubiony we własnym*

kraju.

*Tito odstawił kieliszek na stół i
sposzregł plamę*

z wina na koszuli.

Kolos obwąchał plamę.

- Leżeć!

*Gromada spłoszonych ptaków
poderwała się*

NIEBO I PIEKŁO

339

*z drzewa; potężny pies posłusznie się
położył. Tito*

*rozejrzał się dookoła, zadowolony z
potwierdzenia*

swego autorytetu.

*Popatrzył na gliniane donice, starannie
przystrzyżone krzewy i mirtowe
żywopłoty. Na chwilę zatrzymał*

*wzrok na fontannie z posągami
Afrodyty - statua*

*z brązu poczerniałą ze starości - i
rzędzie cedrów.*

Wszystko po staremu, pomyślał z ulgą.

*Poczuł zapach dymu, snującego się
mgiełką z licznych ognisk na
wzgórzach, gdzie palono gałęzie.*

*Przeniósł spojrzenie na pgród przy
kuchni, w którym*

*Kolos uczynił spustoszenie wśród ziół i
warzyw,*

*zasadzonych przed miesiącem przez
Gisellę: było*

widać wykopane marchewki,

powyciągane cebule,

*złamane sadzonki pomidorów,
zniszczone kraty na*

fasolę, drewno przeżute na miazgę.

Tito zauważył, że kieliszek Nicoli jest pusty, natychmiast go napełnił, po czym zerknął na swój kieliszek, w którym również nie było wina. Zawahał się.

Pomyślał o obietnicy danej Giselli, że będzie pił

tylko jeden kieliszek wina dziennie, po czym doszedł

do wniosku, że kobieta, która stawia na

swoim,

wkrótce zacznie rządzić w domu.

Napełnił kieliszek

po brzegi.

Nicola wypił łyk trunku i westchnął.

*- Teraz rozumiem, dlaczego Beatrice
tak kocha*

Villa Mirandola.

*- Ta stara rezydencja od wieków należy
do rodziny*

*Beatrice. Tu wychowały się jej matka i
moja żona...*

były bliźniaczkami. Wiedział pan o tym?

- Nie.

- Tak, były bliźniaczkami, ale myślę, że Beatrice

340

ELAINE COFFMAN

sama panu wszystko opowie, bo właśnie przysłuchuje

się naszej rozmowie zza muru.

Rozległ się szelest w bugenwilli, której pnącza

*splywały z treliaza jak brokatowy
księży ornat.*

- Słyszałam tylko ostatnie zdanie.

*Fioriana i Beatrice weszły do ogrodu,
czerwone jak*

piwonie.

*- To wszystko wina Angela - powiedział
Tito. -*

*Nauczył ją podsłuchiwać. Nauczył też
tego swoją*

*siostrę, Serenę, i siostrę Beatrice,
Maresę.*

Nicola roześmiał się.

- Czasami taka umiejętność może okazać się przydatna.

*Gdy zjawily się Gisella i Serena,
powitaniom nie*

było końca. Gisella tak się ucieszyła na widok Beatrice, że zarządziła wystawny obiad, który podano w ogrodzie przy świetle łagodnie kołyszących się lampionów. Radosny nastrój zakłócały od czasu do czasu dokuczliwe owady.

Fioriana i Nicola wyjechali następnego ranka;

wcześniej jednak Beatrice wręczyła im

list do Teresy.

Beatrice spędziła sporo czasu w towarzystwie ciotki

i Sereny, opowiadając im o swoim życiu i wydarzeniach w Piemoncie.

- Tak wiele przeszłaś - stwierdziła Serena. - Jak

dałaś sobie radę w takiej sytuacji? Nie bałaś się?

- Nie. Zawsze był przy mnie Angelo. Teraz nie

mogę pogodzić się z tym, że go nie ma. Bardzo tęsknię.

- Najlepszym sposobem na tęsknotę jest zajęcie się

czymś przyjemnym - powiedziała Gisella. - Myślę, że

powinniśmy zacząć planowanie waszego wesela.

NIEBO I PIEKŁO

341

- Przecież nie wiemy, kiedy odbędzie się ślub. Jak

możemy już teraz robić plany? - zdziwiła się Serena.

*- Powinniśmy być dobrze przygotowani.
Angelo*

*może zjawić się tu w każdej chwili i
zażyczyć sobie,*

*żeby ślub odbył się natychmiast.
Opracujmy menu,*

*ustalmy listę gości, zastanówmy się nad
dekoracjami,*

*a przede wszystkim trzeba pomyśleć o
sukni dla*

Beatrice.

*- Ja włożyłabym granatową suknię -
powiedziała*

Serena - chyba że ślub odbywałby się latem... Wtedy

wybrałabym zieloną. A ty, Beatrice? Jaką suknię chcia

łabyś mieć na sobie w dniu ślubu?

- Nie zastanawiałam się jeszcze nad tym, ale chcia

łabym, żeby była to suknia w stylu renesansu.

- Wspaniale - orzekła Gisella.

- Pojedziemy do Florencji do galerii Uffizi... do

*wszystkich muzeów, żeby zobaczyć
obrazy z tego*

*okresu - zaproponowała Serena. -
Powinnaś sprawić*

*sobie suknię taką, jaką miała
florentynka, Katarzyna*

Medycejska.

*- Nie wiem, czy to dobry pomysł -
wyraziła opinię*

*ciotka. - Katarzyna Medycejska nosiła
jedwabne suknie, złociste, bogato
zdobione koronką. Nie sądzę, by
Beatrice gustowała w sukniach tak
przeładowanych*

ozdobami.

- Rzeczywiście nie przepadam za aż tak strojnymi

sukniami. Żałuję, że nie mam sukni matki...

- Jest tu ślubna suknia twojej babki. Chciałabyś ją

zobaczyć?

- Oj, tak.

Staromodna suknia bardzo przypadła Beatrice do

gustu. Dotknęła rękawa z belgijskiej

koronki.

342

ELAINE COFFMAN

- Przymierz - zachęciła Gisella.

*- Babcia miała rozłożyste biodra -
powiedziała*

*Serena, gdy Beatrice wciągała sukienkę
przez głowę.*

*- Dobre do rodzenia dzieci -
stwierdziła Gisella. - Tę suknię trzeba
przerobić. Na szczęście różowy kolor
doskonale komponuje się z twoimi
włosami*

*i cerą. Poproszę Patricię, żeby
powiesiła ją w sypialni.*

*Przymierzysz ją jeszcze raz, jak
wszystko sobie prze-*

myślisz.

*Pozostałą część dnia Beatrice spędziła
w pracowni,*

*do której rzadko ktoś zaglądał po
wyjeździe Beatrice*

*do Mediolanu. Gisella otrzymała ścisłe
polecenie od*

*męża: „Nie wolno ci niczego tam
dotykać”.*

*Beatrice popatrzyła na słoiki i
buteleczki z farbami,*

*na miski, tygielki i rozmaite tkaniny:
białe płótno,*

*krwistoczerwone, ciemnoniebieskie i
szmaragdowozielone aksamity na
stołach. Uniosła terakotowy pojemnik z
ołowianym dnem i zobaczyła w nim
reszkę oleju. Ogarnęła ją chęć
malowania. Chwyciwszy kartkę
papieru, zaczęła spisywać potrzebne jej
artykuły.*

*Tak niedawno musiała opuścić
mężczyznę, którego*

kocha... Ból rozstania był nadal

dojmujący. Zamierzała

spróbować każdego dnia odszukać choć odrobinę

radości w tym, co robi, i podzielić się nią z innymi.

*Przypomniała sobie słowa Maresy:
„Każdego ranka*

powtarzam sobie, że nowy dzień jest darem”.

Postanowiła wziąć się w garść. Jeśli nawet nie zazna

szczęścia, powinna przynajmniej znaleźć zadowolenie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Życie spędzane w ukryciu nie miało sensu.

Wkrótce po wyjeździe Beatrice Angelo zaczął przygotowywać się do podróży do Toskanii. Nie mógł

doczekać się powrotu do Villa Mirandola, by poślubić

tam kobietę, którą kocha. Czuł, że kiedy staną się

mężem i żoną i będą mogli być razem, wszystko ułoży

się, jak należy.

*Pewnego ranka, dwa tygodnie po
wyjeździe Beatrice, wstał o świcie i
wyjechał z zamku Fenis, kierując się na
południe. Chcąc uniknąć natknięcia się
na*

*patrol, omijał główne szlaki, często
wybierając drogę*

*przez las, wzdłuż skalistych brzegów
rzek, a nawet*

przez pola uprawne.

*Jechał na swoim koniu, prowadząc
wałacha Beatrice,*

*a także często się przesiadając, co
pozwalало zwierzętom na wypoczynek i*

skracalo czas podróży. Wjeżdżał

*do wiosek tylko wtedy, gdy nie udało
mu się spotkać po*

*drodze rolnika, który mógł mu sprzedać
jedzenie.*

344

ELAINE COFFMAN

*Przejechał przez dolinę Aosty i dolinę
Padu, potem*

*przez Piemont skierował się do
Toskanii, trzymając się*

z dala od górzystych terenów

przybrzeżnych.

Mijał nieznane okolice; jadąc dniami i nocami, aż

pewnego ranka, w czasie drugiego tygodnia podróży,

natrafił na burzę w pobliżu Zocca, niewielkiego

miasteczka między Modeną a Pistoją.

Potężne grzmoty rozchodziły się echem w dolinie;

wiatr zrywał dachówki i giął topole tak, że wydawało

*się, iż je złamie. Drogą toczył się
kapelusz jakiegoś*

rolnika.

*Angelo nie przerywał jazdy, dopóki
nieba nie*

*rozdarły wielkie błyskawice. Konie
stały się niespokojne. Zaczął padać tak
ulewny deszcz, że nie widział*

przed sobą drogi.

*Zatrzymał się przy zaniedbanej chacie i
schronił*

*w stodole, chcąc przeczekać burzę.
Miejsce sprawia*

*to wrażenie opuszczonego, jednak
wolał się upewnić. Nie chciał
ryzykować, że zostanie wzięty za
złodzieja i zastrzelony przez
rozsierdzonego gospodarza.*

*Wyczesał konie i dał im kilka garści
siana. Kiedy*

*biegł ze stodoły do chaty, wciąż lało
jak z cebra. Kilka razy głośno zapukał
do drzwi, a nie słysząc odpowiedzi,
nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte.*

*Wszedł do środka i rozejrzał się po
wnętrzu. W izbie*

*było niewiele mebli, w kominie zalegał
zimny popiół,*

*Wszystko wskazywało na to, że od
dłuższego czasu*

nikt tu nie mieszkał.

*Stał, ociekając wodą, i nasłuchiwał,
lecz nikt się nie*

*odezwał. W końcu ostrożnie postąpił
parę kroków,*

*a potem parę następnych, aż dotarł do
schodów.*

NIEBO I PIEKŁO

345

Położył rękę na poręczy i wszedł na

pierwszy stopień.

Po chwili ruszył dalej, przystając i nasłuchując.

Kiedy dotarł na pięterko, zobaczył mroczny, obskurny korytarz z dwojgiem otwartych drzwi. Znów przystanął, lecz słyszeć było tylko wycie wiatru.

Doszedłszy do pierwszych drzwi, zajrzał do wnętrza

izby, w której walały się śmieci, połamane meble,

jakieś kosze, masełnica; w kącie stał kołowrotek

i portret czyichś przodków o ponurych obliczach.

Angelo ruszył w stronę drugich drzwi, gdy wtem

rozległ się cichy jęk. Znieruchomiał. Czyżby się przesłyszał? Może to tylko wiatr? Kiedy jęk się powtórzył, był już pewien, że dochodzi z drugiej izby.

Przesunął

nogą stółek, który zagradzał mu drogę, i udał się

w tamtym kierunku.

Na niewielkim łóżku leżała spocona kobieta; rodzi

*ła. Nie znał się na tych sprawach,
jednak niejedną raz*

*widział przychodzące na świat żrebaki.
Popatrzył na*

*kobietę, myśląc: jest czyjąś córką, żoną
lub ukochaną*

*jakiegoś mężczyzny. Nie miał pojęcia,
co powinien*

*zrobić. Wiedział jedno: że nie może
stać bezczynnie.*

*Przyłożył rękę do czoła kobiety. Było
gorące, a siennik*

mokry od potu. Musiała męczyć się od

dłuższego

czasu. Zastanawiał się, czy dziecko jest zdrowe. Kobieta leżała nieruchomo jak martwa, by nagle znów zacząć jęczeć i wić się z bólu.

*Zszedł na dół i odnalazł kuchnię.
Nabrał wody do*

miski, sięgnął po ścierkę i wrócił na górę. Zrobił, co

mógł, wiedząc, że otarcie twarzy i rąk niewiele dało.

Instynkt podpowiadał mu, by zabrać konie i jak

*najszybciej się oddalić, jednak ludzka
wrażliwość*

nakazywała mu zostać przy rodzącej.

346

ELAINE COFFMAN

*Bezwzględnie potrzebowała pomocy,
lecz nie takiej, jaką mógł jej zapewnić.
Należało znaleźć doktora, a lekarze
mieszkali w miasteczkach. Angelo
starał się*

*unikać większych skupisk ludzkich.
Jeśli zjawi się*

w mieście, ma duże szanse natknąć się

na policjanta

*lub żołnierza, który może się nim
zainteresować.*

*Kobieta musiała poczuć ulgę po
obmyciu twarzy,*

*gdyż otworzyła oczy i popatrzyła na
Angela.*

*- Nie bój się - powiedział. - Nie zrobię
ci nic złego.*

*Chcę ci pomóc. Mam na imię Angelo.
Jesteś sama? -*

zapytał.

- Tak.

- A twój mąż? Gdzie on jest?

Uderzyła pięścią w siennik.

- Nie mam męża. Mój Fabrizio... nie żyje. Austriacy... Neapol.

- Jak daleko jest stąd do najbliższego miasteczka?

- Zocca - wydyszała. - Niedaleko.

Ruszył do drzwi, lecz chwyciła go za rękę.

- Nie odchodź.... boję się.

- Wróćę. Potrzebny ci lekarz albo akuszerka.

Kiwnęła głową. Miała spieczone wargi; przyłożył

do nich mokrą ścierkę, po czym uniósł jej głowę tak,

by mogła napić się wody z blaszanego kubka.

- Umieram - wyszeptała. - Sprowadź księdza.

Ścisnął jej dłoń.

- Dobrze. Już jadę.

*W Zocca nie było lekarza, lecz
mieszkała tam*

*kobieta, signora Zira Lodeserto, która
odebrała już*

*wiele porodów w okolicy. Zgodziła się
pomóc An-*

*gelowi. Na szczęście umiała jeździć
konno.*

*- To konieczne w moim fachu -
wyjaśniła.*

NIEBO I PIEKŁO

- Muszę znaleźć księdza - powiedział.

*Skierowała go do małego kościółka, do
ojca Sertina*

*Pierantoni, i wkrótce cała trójka
ruszyła w drogę do*

chaty.

*Po przyjeździe Zira kazała opuścić izbę
Angelowi*

i ojcu Sertinowi.

- Zawołam, kiedy będziecie potrzebni.

*Angelo znalazł w kuchni trochę kawy;
zamierzał*

zagotować wodę, kiedy pojawiła się Zira.

- Jest bardzo źle. Straciła mnóstwo krwi. Ojczy,

musisz udzielić jej ostatniego namaszczenia.

- Zna pani jej nazwisko? Gdzie jest jej mąż?

- Nazywa się Lisetta Ferrelli, nie ma męża. Trzy

miesiące temu Austriacy zabili w Neapolu mężczyznę,

którego miała poślubić. Pochodzi z

Bielli i tam właśnie

jechała, mając nadzieję, że przygarnie ją ktoś z rodziny.

No i zaczął się poród... leży tu już od trzech dni.

Pośpiesz się, ojcie, zostało jej niewiele czasu.

Ojciec Sertino wszedł do izby, zamykając za sobą

drzwi. Angelo zaczął nerwowo przechadzać się korytarzem.

Po niedługim czasie drzwi się otworzyły i ojciec

Sertino wyszedł.

- Czy...? - zapytał Angelo.

*- Nie, jeszcze nie. Nie chce się
wyspowiadać, ale*

*boi się umrzeć w grzechu. Chyba
uważa, że najpierw*

powinna wyjść za mąż.

*- To w tej chwili niemożliwe - rzekł
Angelo. - A co*

z dzieckiem?

*- Myślę, że najbardziej boi się o
dziecko. Powiedziałem jej, że dziecko*

*jest niewinne, ale chyba mi nie
uwierzyła. ...,.....•,,*

348 ELAINE COFFMAN

- Dlaczego ojciec mi to mówi?

*- Pytała o pana. Pomyślałem, że może
uda się panu*

nakłonić ją do spowiedzi.

*- Spróbuję, ojczy, ale nie wiem, czy to
coś da.*

*Angelo wszedł do izby za ojcem
Sertinem, który ujął*

dłoń Lisetty i coś szepnął. Angelo

podszedł do łóżka.

Widział, że dziewczyna jest bliska śmierci. Cierpiała,

mimo to próbowała jeszcze walczyć.

- Wypowiadaj się, córko - poprosił ponownie

ojciec Sertino.

- Nie.

Angelo podciągnął prześcieradło po szyję Lisetty.

Gdy cofał rękę, kobieta kurczowo zacisnęła na niej

swą lodowatą dłoń.

- Błagam, signor, niech ksiądz da nam ślub, żeby

moje dziecko nie było bękartem. W niczym panu nie

przeszkodzę. Umieram. Błagam, signor. Błagam o litość dla mojego dziecka.

Angelo otworzył już usta, by odmówić, gdy tymczasem Lisetta kontynuowała:

- Przecież to nie ma dla pana znaczenia. I tak zaraz

umrę. Proszę dać mojemu dziecku nazwisko i dom.

*Dlaczego niewinne dziecko ma cierpieć
za mój grzech?*

*Proszę pomóc mojej sierocie, signor.
Niech mi pan*

*powie, że pomoże mojemu dziecku.
Biedna sierota.*

*Na dźwięk słowa „sierota” Angela
przeniknął*

*dreszcz. Pomyślał o matce; nie Giselli,
lecz o kobiecie, która go urodziła. Czy
umierała w podobnych
okolicznościach? Czy on, podobnie jak
to dziecko, został*

poczęty w grzechu i urodził się

bękartem? Jak okrutny

*mógł go czekać los, gdyby małżeństwo
Bartolinich nie*

przyjęło dziecka leżącego u ich progu.

NIEBO I PIEKŁO 349

*- Musisz się pośpieszyć, ojciec -
wtrąciła Zira. -*

Bardzo krwawi.

*Ojciec Sertino popatrzył na Angela,
jakby dając mu*

*do zrozumienia, że wybór należy do
niego.*

- Muszę udzielić ostatniego
namaszczenia - powiedział.

Lisetta zaczęła się więc, oddychała z
coraz większym

trudem.

- Szybko, ojcie - ponagliła Zira.

- Czy możliwe jest spełnienie jej
prośby, ojcie? -

zapytał Angelo.

- W sytuacji takiej jak ta jest możliwe,
ale najpierw

muszę wysłuchać spowiedzi.

- Dobrze - powiedział Angelo. - Proszę udzielić

nam ślubu, byle szybko.

- Przedtem muszę wysłuchać spowiedzi i udzielić

ostatniego namaszczenia. Proszę, żeby państwo wyszli z pokoju.

Angelo i Zira opuścili pokój. Zira zaczęła odmawiać

różaniec. Angelo wyszedł na zewnątrz i zapalił cygaro.

Lada chwila miał się ożenić. Jego żoną nie stanie się i

*jednak ta jedyna, którą kochał.
Pomyślał o Beatrice.*

*Czuł, że gdyby tu była, poprosiłaby go,
żeby pomógł*

*Lisette. Mogło się to wydać dziwne,
ale czyż dziwne*

*nie było samo życie? Mam nadzieję, że
niczego tym nie*

*zepsuję, pomyślał, a przynajmniej
dziecko Lisetty nie*

*stanie się jedną z sierot zdanych na
własne siły.*

Ojciec Sertino zawołał:

- Proszę tu przyjść! Szybko!

*Po wejściu do izby Angelo odniósł
wrażenie, że*

*Lisetta nie żyje. Jej twarz przybrała
woskowy wygląd,*

czoło perlil pot, usta siniały.

350 ELAINE COFFMAN

- Jezu - wyszeptała.

*Angelo podszedł do łóżka i skinął
głową w stronę*

ojca Sertina.

I tak to po krótkiej ceremonii w opuszczonej

wiejskiej chacie Angelo Bartolini wziął Lisettę za żonę.

Potem Zira powiedziała:

- Postaram się uratować dziecko.

Angelo i ojciec Sertino wrócili do kuchni. Angelo

zrobił kawy. Rozmawiali nieprzerwanie, dopóki ojciec

Sertino nie zasnął.

Kiedy poranne słońce zajrzało do

wnętrza chaty,

ojciec Sertino wciąż spał na krześle.

Angelo wyszedł

przed dom. Słońce miało barwę słomy,

ptaki śpiewały

wśród drzew. Burza minęła;

zapowiadał się piękny

dzień.

Wszystko straciło dla Angela urok, gdy

z chaty

wyszła Zira, wycierając dłonie w

fartuch.

- Przykro mi. Zrobiłam wszystko, co w mojej

mocy, ale dziecko zmarło. Tak mi przykro. Nie mog

łam nic więcej zrobić.

- A matka?

- To prawdziwy cud, signor. Udało mi się powstrzymać krwawienie. Jest słaba, ale myślę, że prze

żyje.

Świat zawirował przed oczami Angela, ostry ból

ścisnął serce. Opadł na kolana i jęknął:

- Boże, co ja zrobiłem...

- Signor...

- Proszę mnie zostawić.

- Signor, proszę...

- Powiedziałem, zostaw mnie.

Zira odwróciła się i weszła do domu.

NIEBO I PIEKŁO 351

Po pewnym czasie z chaty wyszedł ojciec Sertino.

Angelo siedział pod drzewem, z twarzą zakrytą dłońmi. - Czasami trudno jest zrozumieć, dlaczego przydarzają nam się pewne rzeczy.

- Nie życzę sobie kazań, ojczy; żadnych modlitw,

rad, żadnych rozmów, ponieważ nie ma na tym

świecie niczego, co byłoby mnie w stanie pocieszyć.

Jestem zgubiony. Moja dusza uleciała. Czuję wewnętrzną pustkę.

- Co pan teraz robi? Niezależnie od tej tragedii,

jest przecież pańską żoną.

*- Myśli ojciec, że o tym nie wiem? Że
będę w stanie*

*kiedykolwiek zapomnieć tę chwilę?
Proszę zabrać*

*położną, wrócić do kościoła i zostawić
mnie w spokoju. Nie potrzebuję słów
pocieszenia. Bóg odwrócił się ode
mnie. Jestem sam. Proszę się pomodlić
za kogoś*

innego, bo ja już jestem stracony.

*- Nie można gniewać się na Boga. To
nie On to*

sprawił.

- Nie, ale też i temu nie zapobiegł.

- Myślę...

Angelo zerwał się na równe nogi.

- Proszę mi wybaczyć, ojczy. Nie chcę o tym

rozmawiać. W każdym razie, nie teraz.

Ruszył przed siebie, nie wiedząc, dokąd ma się

udać. W końcu przystanął nad stajmieniem, by napić

się wody.

Jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za błąd? Nie był

w stanie niczego cofnąć. W jego sercu zagości pustka.

Był stracony... dla miłości, szczęścia, dla życia; zawiódł

zaufanie kobiety, którą kocha i której obiecał małżeń-

352 ELAINE COFFMAN

stwo. Uznał, że to, co zrobił, jest najpodlejszym

*rodzajem zdrady. Popelnił największe
przestępstwo*

*przeciw miłości i jedną decyzją
zniszczył życie swoje*

i Beatrice.

*Kiedy wrócił do chaty, było już prawie
ciemno.*

Ojciec Sertino wciąż tam był.

- Musimy pochować dziecko.

*- Proszę się tym zająć, ojczcie -
powiedział Angelo*

i wręczył księdzu pieniądze.

*Najął Zirę, by zaopiekowała się Lisettą,
a sam*

*spędzał większość czasu w miasteczku,
szukając zapomnienia w alkoholu.*

*Pomyślał, że kiedy Lisetta wydobrzeje
na tyle, by*

*móc wybrać się w podróż, zabierze ją
do Villa*

*Mirandola. Jego rodzice na pewno się
nią zajmą. Poza*

*tym musiał zobaczyć się z Beatrice, by
powiedzieć jej,*

jak to się stało, że zniweczył ich

marzenia i plany.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Zdumiewające, jak wytrzymały jest ludzki organizm. W ciągu dwóch tygodni zapamiętałego malowania Beatrice niewiele spała i mało jadła, myśląc tylko o tym, jak tchnąć życie w szkice, które powstały

pamiętnego ranka w zamku Fenis.

Kiedy skończyła malować i odstawiła obraz do

wyschnięcia, pomyślała, że oto powstało jej najlepsze

dzieło. Wyszła z pracowni, zamknęła za sobą drzwi

*i wróciła dopiero tydzień później.
Spojrzawszy na*

*obraz, oniemiała z zachwytu. Nie
widziała w nim*

*dzieła sztuki, a samego Angela, takim,
jaki był ostatniej nocy w zamku.*

*Przypomniała sobie bolesne rozstanie z
ukochanym, które nastąpiło po tej nocy,
gdy leżeli obok siebie i mogła cieszyć
się jego bliskością. Były to ich ostatnie
wspólnie spędzone godziny. Zapaliła
świecę, przysunęła ją do obrazu,
stwierdzając z rosnącą dumą, że Angelo*

*jest na nim jak żywy. Jak dobrze
pamiętała tę*

354 ELAINE COFFMAN

*piękną twarz z zamkniętymi oczami.
Przesunęła pal-*

*cem po płótnie. Uwielbiała zapach
Angela, jego dotyk,*

*marzyła o tym, żeby móc pieścić
ukochanego.*

*Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na obraz,
wyszła*

*z pracowni. Po śniadaniu, zjedzonym w
towarzystwie*

ciotki i Sereny, udała się do swojego pokoju, by

napisać listy do sióstr w Anglii.

Usiadła przy biurku i zapatrzyła się w okno. Nie

była w stanie się skupić. Wspomnienia nie pozwalały

jej powrócić do rzeczywistości. Nie wiedziała, dlaczego nie wystarcza jej świadomość, że Angelo ją kocha, pragnie i że wkrótce zostanie jego żoną. Ślubna suknia

babki wciąż wisiała w sypialni na piętrze...

*Zobaczyła powóz, który najwyraźniej
zmierzał*

*w stronę Villa Mirandola. Nie
zastanawiała się nad tym,*

*kto nim jedzie. Otworzyła kałamarnicę i
sięgnęła po pióro.*

*Nie zdążyła zanurzyć go w atramencie,
gdy usłyszała*

*czyjeś pospieszne kroki w holu, potem
na schodach.*

- Beatrice, chodź, szybko!

*To była Serena. Dziwny ton jej głosu
kazał Beatrice*

natychmiast udać się na dół. Słyszała odgłosy krzątania i nawoływania służby.

Nagle ujrzała Angela. Uśmiechnęła się radośnie i już

miała wymówić jego imię, gdy nagle Serena chwyciła

ją za rękę i odciągnęła na bok.

- Musisz być dzielna, Beatrice. Stało się coś strasznego.

Podeszła do nich Gisella. Beatrice nigdy jeszcze nie

widziała takiego przerażenia na jej

twarzy.

*- Sereno, zaprowadź Lisettę do
niebieskiej sypialni - poprosiła. -
Kazałam posłać po ojca.*

- Chciałam...

NIEBO I PIEKŁO

355

*- Sereno, zrób, o co cię proszę -
powiedziała*

zdecydowanym tonem Gisella.

*Niczego nie rozumiejąc, Beatrice ze
zdumieniem*

popatrzyła na ciotkę.

- Kim jest Lisetta? - zapytała.

- Jest moją żoną.

Beatrice drgnęła. W drzwiach stał Angelo, zmęczony, wymizerowany.

Bezwiednie przyłożyła rękę do piersi, krew odpłynęła jej z twarzy, otworzyła usta, jednak nie była w stanie wymówić ani słowa.

- To nie tak jak myślisz. - Zwrócił się w stronę

matki. - Chciałbym porozmawiać z Beatrice w cztery

oczy.

Gisella miała łzy w oczach, lecz udało jej się nie

rozplakać.

- Rzeczywiście sytuacja tego wymaga. Idźcie do

gabinetu ojca. Tam będziecie mieli spokój.

- Ale ja...

- Idź z nim, Beatrice. Powinniście porozmawiać.

W milczeniu ruszyli korytarzem.

*Kiedy Beatrice weszła do pokoju,
zobaczyła w lustrze swoją zbiełałą,
nieruchomą twarz. Odwróciła się, nie
wiedząc, co ma począć w tej sytuacji.*

Angelo wsunął ręce do kieszeni.

*- 2 wielkim bólem wypowiedziałem te
słowa,*

*podczas gdy miałem ochotę wziąć cię w
ramiona...*

- Przestań.

Popatrzył na nią i podszedł do okna.

*- Nie potrafię ci wyjaśnić, jak i
dlaczego to się stało.*

*Mogę tylko zrelacjonować wydarzenia,
które zmieniły*

mój szlachetny uczynek w koszmar.

356 ELAINE COFFMAN

Nie odezwała się.

*- Po twoim wyjeździe wszystko się
zmieniło. Czu*

*łem się zagubiony. Żałowałem, że nie
wzięliśmy ślubu*

*w Alpach. Wyjechałem z zamku
wcześniej, niż planowałem, chcąc jak
najszybciej znaleźć się w domu i ożenić
z tobą.*

*W milczeniu słuchała jego opowieści,
zbyt tragicznej, by w nią uwierzyć, choć
była pewna, że Angelo mówi prawdę.
Trzęsa się na całym ciele;*

*z początku z wściekłości, mając ochotę
rzucić się na*

*niego z pazurami, choć wiedziała, że
nawet to nie*

*ulżyłoby jej cierpieniom. Zrozumiała
jednak, że nie*

*tylko ona ucierpiała na tym, co się
wydarzyło. On też*

*musiał pożegnać się z planami i
marzeniami.*

Trudno było wyobrazić sobie coś bardziej przygnębiającego niż widok upokorzonego, załamane go mężczyzny, którego tak bardzo kocha. Rozpaczliwie

starła się znaleźć sposób na zmniejszenie bólu. Stara

się być silny, pomyślała, jak ranny oficer, który wykrzykuje rozkazy do zmarłych towarzyszy, wiedząc, że przegrali bitwę.

Poznała imię kobiety, która została jego żoną.

Lisetta. Powinnam jej nienawidzić, myślała, za to, że

skradła mi ukochanego, że zajęła moje miejsce.

- Dlaczego, Angelo? Dlaczego...?

- Nie tak miało się to skończyć - odparł ogromnie

przygnębiony.

Powiedz mi, że to nieprawda, że tego nie zrobiłeś,

błagała w duchu. Po chwili uprzytomniła sobie, że

w pokoju zapadła cisza. Angelo przygarbił się i pochylił głowę, pokonany.

*Zdała sobie wtedy sprawę, że
prawdziwa miłość*

NIEBO I PIEKŁO 357

*pozwała dostrzec i zrozumieć
cierpienie ukochanej*

*osoby. Współczuła Angelowi; nawet w
obecnej sytuacji nie była w stanie
wyrzucić go z serca i pamięci.*

*Wiedziała, że nigdy nie przestanie go
kochać. Podeszła do niego i chwyciła
go w pasie.*

*- Za bardzo cię kocham, żeby zadawać
ci jeszcze*

*większy ból. Nie zadręczaj się tym, że
mnie zraniłeś, bo widzę, że cierpisz
jeszcze bardziej niż ja.*

*Popatrzył na nią przez łzy. Wiedziała,
że słowa*

*pocieszenia poruszyły go bardziej niż
inwektywy.*

*Z oczami zamglonymi od łez i smutnym
uśmiechem*

*po raz ostatni ujęła jego twarz w dłonie
i pocałowała*

go w czoło.

- Mimo wszystko życzę ci, żebyś był

szczęśliwy.

Odchylił głowę.

- Nie potrafię być szczęśliwy bez ciebie.

Możesz

mnie prosić o wszystko, ale nie każ mi być szczęśliwym. Kocham cię, pragnę, podziwiam. Powiedz, że mnie nie opuścisz. Musi istnieć wyjście z tej pułapki.

Obiecuj, że nie wyjedziesz.

- Nie mogę zostać. Dobrze o tym wiesz.

Muszę

wyjechać ze względu na nas oboje -

powiedziała

Beatrice, czując, że coraz bardziej pragnie przytulić się do Angela i zatracić w namiętym pocałunku.

Otworzywszy drzwi, popatrzyła za siebie. Angelo

stał odwrócony do niej tyłem, przyciskając czoło do

szyby, by nie patrzeć, jak Beatrice znika z jego życia.

- Wiesz, najlepsze i zarazem najgorsze w tym

wszystkim jest to, że żadne z nas nie

jest winne. Tak

*więc będziemy odtąd sami, ale
niewinni. Mimo to*

*wyrok zapadł: nigdy nie będę nosić
twojego nazwiska.*

*Tego wieczoru Beatrice zjadła kolację
w swoim*

*pokoju. Wniósłszy tacę z jedzeniem,
Patricia powiedziała:*

*- Dzisiaj wszyscy jedzą kolację w
swoich pokojach.*

*Nikt nie chce dołączyć do signory i
Sereny.*

Beatrice przeżyła zaskoczenie.

- Wuj też nie przyszedł do jadalni?

- Nie. Jest z Angelem w bibliotece.

- A żona Angela?

- Odpoczywa i też dostała kolację do pokoju.

- Jaka ona jest, Patricio?

- Cicha, prawie nic nie mówi. Mam wrażenie, że

nie za bardzo wie, co się stało. Na pewno jest w nim

zakochana.

*Z pewnością, pomyślała Beatrice.
Która kobieta by*

nie była?

- Po czym to poznasz? - zapytała.

*- Nie odrywa od niego oczu. Mówi, że
był dla niej*

NIEBO I PIEKŁO

359

*bardzo dobry, ale widzę, że oczekuje od
niego czegoś*

więcej. Żal mi jej, bo on nigdy jej nie pokocha.

- Może miłość przyjdzie z czasem.

- Na pewno nie. Znam Angela od dziecka. Nie

będzie jej o nic winił, lecz jej nie pokocha.

Przed udaniem się na spoczynek Angelo zaskoczył

domowników, obwieszczając, że nazajutrz wyjeżdża

do Turynu. Beatrice nie zdziwiła jego decyzja; czuła,

że Angelo znów rzuci się w wir wydarzeń, nie

troszcząc się zbyttnio o własne życie.

Beatrice i Serena spotkały się na pogawędkę w sypialni Sereny. W pewnej chwili, widząc, że kuzynka ziewa, Beatrice spojrzała na zegar na kominku.

- Popatrz, która godzina.

Wstała i ucałowała leżącą w łóżku Serenę.

, - Dobranoc.

- Zejdiesz rano na dół pożegnać się z

Angelem?

To by wiele dla niego znaczyło.

- Nie mogę tego zrobić.

Serena westchnęła.

•; - Tak przypuszczałam, ale miałam nadzieję.

*- Lepiej skup się na rzeczach realnych.
Przecież*

*zdajesz sobie sprawę, że nic już nas nie
może łączyć.*

*Po wyjściu od Sereny Beatrice
bezszelestnie udała*

*się do swojej sypialni, gdzie zastała
Angela.*

*- Co robisz w moim pokoju? Wyjdź. Co
będzie, jeśli*

ktoś cię zobaczy?

- Wszyscy śpią.

*- Tak nie można. Proszę, wyjdź.
Niczego tym nie*

osiągniesz.

*- Przyszedłem, żeby się z tobą
pożegnać. Rano*

wyjeżdżam do Turynu. Wiem, że nie

zeszłabyś na dół.

360

ELAINE COFFMAN

*Chciałbym po raz ostatni być z tobą
sam na sam. - Ujął*

*jej dłoń. - Beatrice, jeżeli istniałaby
jakaś możliwość, żeby to wszystko
zmienić, naprawić, natychmiast bym
to zrobił.*

Nie odezwała się.

- Powiedz coś - poprosił.

- Nie chcę, żebyś czuł się okropnie, nie chcę

zadawać ci bólu. Nie mogę z tobą spokojnie rozmawiać.

- Kochanie, nie chciałem cię zdenerwować. - Uca

łował jej dłoń.

Drgnęła.

- Przestań. To grzech.

- Nie mogę bez ciebie żyć. Jeśli to grzech, trudno

Patrzył na nią czułym wzrokiem; głos

miął przepęł-

*niony bólem. Wiedziała, że cierpi
bardziej niż ona.*

*Otoczyła go ramionami i zaczęła
obsypywać pocałunkami jego twarz,
szyję, ręce. Nagle znieruchomiła.*

- Boże, co się ze mną dzieje?

Przytulił ją mocno.

*- Nic poza tym, że mnie kochasz, tak jak
ja kocham*

*ciebie. - Ujął jej twarz w dłonie i
zaczął całować;*

*z początku czule, lecz po chwili
pocałunek stał się*

gwałtowny i namiętny.

Odsunęła się.

*- Nie mogę - powiedziała. - Wiesz, że
nie mogę.*

*Nie zwrócił jednak uwagi na jej słowa,
ponownie*

*biorąc w posiadanie jej usta. Bała się,
że nie znajdzie*

*w sobie dość sił, by go powstrzymać.
Pragnęła go,*

chciała się z nim kochać.

*Patrzyła, jak rozpina guziki jej sukni i
pochyla się,*

by całować piersi.

NIEBO I PIEKŁO 361

Odepchnęła go.

- Znieuważasz mnie.

*- Tylko dlatego, że pragnę cię tak, że
nie jestem*

*w stanie myśleć. Nie bój się, kochanie.
Wiem, że*

wystarczająco cię zraniłem. Nie zrobię
tego po raz

drugi. Nie myśl jednak, że żałuję, iż tu
przyszedłem.

Dałaś mi coś, co zapamiętam na
zawsze. Żegnaj,

najdroższa.

On mnie kocha, pomyślała. Ożenił się z
inną

kobietą i nic tego nie zmieni. Pragnę
miłości i małżeństwa, ale on nie jest już
w stanie mi tego zapewnić. Nie ma
powrotu. Będę musiała stąd wyjechać.

Zastanawiała się, dokąd powinna się udać. Nie

mogła wrócić do Teresy, dopóki przyjaciółka przebywała w Turynie. Nawet Mediolan wydawał się zbyt blisko miejsca pobytu Angela. Mogła pojechać do

Paryża albo do Londynu, jednak nie miała na to większej

ochoty. Kochała Włochy. Tu pragnęła malować.

Następnego dnia o świcie usłyszała kroki Angela na

schodach. Poprosił o przyprowadzenie

konia. Bea-

*trice podeszła do okna i patrzyła, jak
chwyta wodze,*

*dziękując masztalerzowi skinieniem
głowy. Włożył*

*stopy w strzemiona i spojrzął na jej
okno.*

*Chciała się cofnąć, żeby jej nie
zobaczył... czemu*

*jednak by to służyło? Dlaczego miałyby
ranić ukochanego? Nie może mu nic
dać, ale nie powinna traktować go tak
okrutnie w dniu pożegnania.*

*Stanęła w promieniach słońca,
dotknęła palcem*

warg i przyłożyła go do szyby.

- Jedź z Bogiem, kochanie - wyszeptała.

*Wyraz twarzy Angela dowodził, że
postąpiła właściwie. Uniósł palce do
kapelusza w geście pożegnania, 362*

ELAINE COFFMAN

*a potem odjechał. Zniknął jej z oczu i
życia, lecz nie*

przestanie go kochać.

- To już koniec.

Łzy popłynęły jej z oczu.

Przez kilka następnych dni wszyscy starali się na

swój sposób radzić z tym, co się stało. Tito doglądał pól i winnic, Gisella usiłowała zadbać o stworzenie w dc

mu miłej atmosfery, by Lisetta mogła poczuć się

członkiem rodziny.

Beatrice nie potrafiła czuć żalu do Lisetty. Dzew

czyna była cicha i łagodna; widać było, że pragnie by

*dobrą żoną dla Angela. Najwyraźniej
nie miała pojęcia*

*o tym, co łączyło Angela z Beatrice, i o
tym, że*

nieświadomie wyrządziła im krzywdę.

*- Mam nadzieję, że nigdy się tego nie
dowie -*

powiedziała Beatrice do Sereny.

*- Sekrety mają to do siebie, że lubią
wychodzić na jaw.*

*- Wiem, ale ten spróbujmy utrzymać w
tajemnicy.*

I tak przeżyliśmy ostatnio zbyt wiele.

Co dziwne, właśnie Serena miała największy problem z zaakceptowaniem Lisetty.

- Nie wiem, jak ty to robisz, że jesteś taka spokojna.

Za każdym razem, kiedy na nią patrzę, widzę w niej

wroga. Chciałabym ją polubić, ale prawdę mówiąc,

pogardzam nią. Jak możesz być dla niej miła, wiedząc,

że jest żoną Angela?

- Często nie mamy wpływu na to, co się zdarzy, ale

*możemy kontrolować nasze emocje.
Lisetta też jest*

ofiara tego, co się stało, podobnie jak Angelo i ja. Jak mogłabym ją winić?

NIEBO I PIEKŁO 363

- Myślisz, że naprawdę była umierająca?

*- Nie wiem. Angelo jej uwierzył.
Położna i ksiądz*

twierdzili, że Lisetta umiera. Nie chcę się nad tym

*zastanawiać i ty też o tym nie
rozmyślaj.*

*- Spróbuję, ale wiesz, że nie potrafię
być taka*

wyrozumiała, jak ty.

*- To dlatego jesteśmy dobrymi
przyjaciółkami.*

*Gdybyśmy były identyczne,
walczyłybyśmy ze sobą*

niczym tygrysice.

*Beatrice i Gisella robiły wszystko, by
Lisetta czuła się jak u siebie w domu.
Nawet Serena nieco złagodniała.*

Beatrice, która starała się być szczególnie miła dla

Lisetty, zaproponowała, że namaluje jej portret.

Pewnego pogodnego ranka cała czwórka - Beatrice, Serena, Gisella i Lisetta - siedziała w ogrodzie, wśród donic z kwiatami i zielonego listowia. Gisella

zdrzemnęła się z książką na kolanach. Serena czytała

Mary Shelley. Lisetta, która chciała nauczyć się robić na drutach, po raz kolejny pruć robótkę.

*Beatrice przyniosła do ogrodu
szkicownik, jednak*

*postanowiła zrobić przerwę i popadła
w zadumę, co*

*ostatnio często jej się zdarzało. Z
początku nieustannie myślała o Angelu
i utraconej miłości, jednak z czasem*

*zaczęła zastanawiać się nad sobą. Do
tej pory nie*

*zdawała sobie sprawy, że jest aż tak
bardzo otwarta na*

*świat, wyrozumiała i współczująca.
Uważała się za*

osobę płytką, zbyt nieśmiałą i zamkniętą w sobie, by

dostrzec potrzeby innych i przyjąć oferowaną przyjaźń. Teraz zaczęła postrzegać się w innym świetle.

Dowiedziała się też, że człowiek potrafi radzić

sobie ze smutkiem i że czas leczy rany. Ból istotnie był

już mniejszy... jednak miłość do Angela nie wygasła.

364

ELAINE COFFMAN

To właśnie wtedy Lisetta, pomimo starań rodziny,

*by oszczędzić jej przykrości,
zainteresowała się, co*

*łączyło Angela i Beatrice. Któregoś
dnia zapytała*

*Beatrice wprost, czy kochała się z
Angelem. Beatrice*

*nie udzieliła odpowiedzi; czuła jednak,
że Lisetta*

domyśla się prawdy.

*Chociaż wszyscy bardzo starali się być
mili dla żony*

Angela, nieuchronnie zdarzały im się gafy i błędy

Pierwszy zgrzyt miał miejsce pewnego wieczoru p<

obiedzie, gdy członkowie rodziny wesoło rozmawiał

na różne tematy. Ktoś wspomniał Maresę i opowie

dział o tym, jak Angelo uczył Beatrice wyważać zamki

- Nauczył cię tego, kiedy przyjechałaś tu pierwszy

raz? - zapytała Lisetta Beatrice.

Serena roześmiała się.

- Nie. Pocałował Beatrice na balu karnawałowym

i przeraził ją tym tak, że przez dwa dni nie wychodziła

z pokoju. Musiało minąć pięć lat, żeby odważyła się

znów złożyć nam wizytę. Angelo znów próbował... - Urwała gwałtownie, zdając sobie sprawę, że nie powinna kończyć zdania.

Gisella uratowała sytuację.

- Próbował się z nią droczyć. Czy to

właśnie

chciałaś powiedzieć?

Serena kiwnęła głową.

*- Nie wiem, co mi się stało. Zgubiłam
myśl.*

*Beatrice zerknęła na Lisette,
zauważając, że dziewczyna przygląda
się Serenie. W chwilę później
popatrzyła na Beatrice.*

*- To nie ma sensu - orzekła Gisella
następnego*

*dnia. - Nie możemy się bać, że powiemy
coś, co*

*wzbudzi podejrzenia Lisetty i
doprowadzi do odkrycia*

NIEBO I PIEKŁO 365

*prawdy na temat twojego związku z
Angelem. Myślę,*

*że powinniśmy jej o tym powiedzieć
wprost.*

*- Proszę tego nie robić - odparła
Beatrice. - Niedługo stąd wyjadę.
Dostałam list od Teresy. Wróciła do
Mediolanu i chce, żebym skończyła jej
portret.*

*- Mimo wszystko uważam, że
powinniśmy jej*

powiedzieć.

- Jeśli uważasz, że to konieczne, zrób to, ciociu, ale

dopiero po moim wyjeździe.

W końcu jednak Beatrice sama wyjawiała prawdę.

Zamierzała przenieść jeden ze szkiców na płótno,

kiedy przypomniała sobie, że poprzedniego wieczoru

zostawiła go w sypialni. Wróciła po niego, a ponieważ

wychodziła tylko na chwilę, nie zamknęła drzwi

pracowni. Tymczasem Lisetta szła korytarzem. Zobaczywszy obrazy na ścianach, weszła do środka.

Kiedy Beatrice po kilku minutach wróciła do pracowni, zastała Lisettę ze szkicownikiem Beatrice w ręku.

Beatrice była pewna, że Lisetta obejrzała szkice z zamku Fenis. Taką reakcję mogły wywołać jedynie

rysunki, które powstały ostatniego ranka po nocy

spędzonej w ramionach Angela.

Beatrice wyjęła szkicownik z rąk Lisetty.

*- Przykro mi, że to zobaczyłaś.
Naprawdę. Nie były*

*przeznaczone do oglądania. Nawet
Angelo ich nie*

*widział. Nie wiedział, że go
narysowałam.*

*Lisetta sprawiała wrażenie spokojnej i
opanowanej.*

*Jedynie drżący głos i blada twarz
zdradzały jej emocje.*

- Ty i Angelo...

*Beatrice położyła dłoń na ramieniu
Lisetty, przera*

*żona, że to jej przypadła rola
ujawnienia prawdy. .*

366 ELAINE COFFMAN

*- To nie ma znaczenia, Lisetto. Możesz
mi wierzyć.*

*To, co było między nami, jest
skończone. To już*

*przeszłość. Jesteś jego żoną i to dla
ciebie powróci do*

*domu. Nie miej mu za złe tego, co
kiedyś się wydarzy*

Ło. Lisetta odsunęła się od Beatrice.

- Chcę to wiedzieć. Czy Angelo prosił cię o rękę?

Beatrice milczała.

- Prosił, żebyś została jego żoną? - zapytała ostrym

tonem. - Powiedz mi! - Uderzyła pięścią w stół.

- Tak, ale...

- Przyjęłaś jego oświadczyzny?

- Tak.

- Dio! Ależ ty mnie musisz nienawidzić.

- Nic podobnego. Jak mogłabym cię nienawidzić?

W tej całej sprawie nie ma winnych i nie możemy już

niczego zmienić. Nie myśl o tym.

- Nic na to nie mogę poradzić! - Lisetta przesunęła

ręką po stole tak gwałtownie, że szkicownik i luźne

kartki spadły na ziemię. Łzy popłynęły jej z oczu. -

*Dlaczego jesteście dla mnie tacy mili?
Dlaczego mnie*

*o nic nie obwiniacie? Nie przeklinacie
mnie? Przecież*

*zniszczyłam wam życie! Zakochałam się
w Angelu i nie*

*rozumiałam, dlaczego nie lubi
przebywać w moim*

*towarzystwie. Teraz wiem. On mnie nie
pokocha;*

*w jego sercu nie ma miejsca dla nas
dwóch i nigdy nie*

będzie.

Zanim Beatrice zdążyła cokolwiek powiedzieć,

Lisetta wybiegła z pokoju.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Angelo był już blisko Turynu, gdy zobaczył dym,

unoszący się nad pobliskim wzgórzem.

Wjechał na wzniesienie. Przed jego oczami rozpostarła się scena bitewna, całkiem jak z obrazu - wszystko było nieruchome niczym na płótnie.

*Jadąc z boczem, mijał ciała poległych.
Musiała tu*

*rozegrać się potyczka pomiędzy
patriotami z pobliskiego miasteczka a
Austriakami - wielu zabitych miało na
sobie austriackie mundury.*

*Angelo przywiązał konia do koła
armaty. W pobliżu*

*zauważył jakąś wieśniaczkę,
przeszukującą kieszenie*

*zabitego. Nie wiedział, jaka była
przyczyna bitwy. Nie*

*miało to zresztą znaczenia. Podchodził
do leżących, do*

*Włochów i Austriaków, sprawdzając,
czy ktoś nie daje*

*oznak życia. Dwaj mężczyźni dźwigali
naręcza karabinów; towarzyszący im
młody chłopak toczył beczkę z prochem.*

*Angelo zastanawiał się, czy na polu
walki jest*

368

ELAINE COFFMAN

*zwycięzca, czy też wszyscy polegli. W
pewnej chwili*

*zobaczył mężczyznę w obwieszonym
medalami mundurze kapitana huzarów.
Angelo, ciekaw, jak wygląda człowiek o
takiej randze, odwrócił go ku sobie.*

- Pomocy...

Angelo przeżył zaskoczenie; był pewien, że mężczyzna nie żyje. Zdziwiło go również to, że chociaż ranny jest Austriakiem, zwrócił się do niego po włosku.

Przyklęknął, zdjął hełm mężczyzny... i zobaczył swoją twarz.

Huzar musiał być nie mniej zaskoczony. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

*- Kim jesteś? - zapytał nieznajomy. -
Jak to się*

stało, że ukradłeś moją twarz?

*- Właśnie miałem zapytać cię o to samo
- powiedział Angelo - bo mam
wrażenie, że zabrałeś moją.*

*Mężczyzna zakaszłał; czerwona plama
na jego*

*piersi powiększyła się. Z gardła
wydobył się charkot;*

*huzar musiał mieć przebite płuco.
Wkrótce wykrwawi*

się na śmierć.

*- Jak się nazywasz? - zapytał
mężczyzna.*

*- Angelo. Angelo Bartolini. Dlaczego
pytasz?*

*- Jestem księżę Franz Ernst Ranier
Klemens Kyr-*

*burg i myślę, że jesteś moim
zaginionym bratem*

bliźniakiem.

Angelo zesztynniał.

- Co takiego?!

- Nie zostało mi wiele czasu. Wiem, że

umieram,

ale chcę opowiedzieć ci pewną historię.

Niedawno

skończyłem trzydzieści lat. Urodziłem się w Wiedniu

jako drugi z bliźniaków. Moja matka była nieszczęs-

NIEBO I PIEKŁO 369

liwa. Wkrótce po moich narodzinach zabrała jednego

z synków i uciekła. Ludzie mojego ojca ścigali ją aż do

okolic Florencji, ale zgubili ślad. Kiedy znaleźli ją kilka dni później, nie żyła. Zamarzła w polu. Była sama

i nigdzie nie było śladu dziecka.

- Ja...

- Muszę dokończyć. Jeśli umrę, zajrzyj do mojej

kieszeni. Znajdziesz tam notes z nazwiskiem i adresem

mojego ojca. Jeśli to, co ci powiedziałem, pasuje do

tego, co wiesz na temat swojej przeszłości, musisz się

*z nim skontaktować. Będzie ci mógł
odpowiedzieć na*

*pytania, których nie zdążę nawet
wysłuchać. Proszę*

*cię tylko o jedno - pochowaj mnie, żeby
nie porwały*

mnie wilki.

Angelo skinął głową.

- Obiecuję.

*- Gdybyś chciał wiedzieć... pewnie
chcesz... jesteś*

księciem i nazywasz się Karl Rudolf

Lothar Johann

Kyrburg.

- Gdzie jest teraz twój ojciec? - zapytał Angelo. - Czy mam mu coś przekazać?

Jednak księżę Kyrburg już nie żył. Angelo zastanawiał się, czy to, co usłyszał, jest prawdą.

W kieszeni zabitego znalazł niewielki notes oprawny w skórę. Ojcem kapitana huzarów był księżę Johann Ranier Wenzel Karl Kyrburg. Pod nazwiskiem

widniał adres księcia Kyrburga, dowódcy austriackiej

armii cesarskiej we Włoszech.

*Angelo włożył notes do kieszeni, po
czym uniósł*

*ciało mężczyzny, który mienił się jego
bratem, i pochował je pod platanem, by
odnaleźć to miejsce, jeśli kiedykolwiek
znajdzie się jeszcze w okolicy.*

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

*Beatrice czuła, że nadszedł czas
wyjazdu z Villa*

*Mirandola. Napisała list do Teresy,
zawiadamiając ją,*

*że wkrótce przyjedzie do Mediolanu.
Adresowała*

kopertę, gdy do pokoju weszła Gisella.

*- Martwię się o Lisettę. Jest
przygnębiona. Boi się*

*myśleć o tym, co zrobiła, ale nie potrafi
zająć się niczym innym.*

- Rozmawiałaś z nią?

*- Tak, podobnie jak Tito, ale to, co
mówimy*

*najwyraźniej do niej nie dociera. Stale
powtarza $t < j$*

samo. Wie, że Angelo ożenił się z nią z dobroci serca

by jej pomóc. Przeprasza, że nie umarła. „Gdyby nie ja

dwoje kochających się ludzi byłoby teraz małżeń-

stwem; swoim istnieniem sprawiam ból całej rodzinie

która przyjęła mnie tak serdecznie. Nie chcę o tym

rozmawiać”.

- Myślę, że powinnam jak najszybciej stąd wyjechać. - Beatrice popatrzyła na

kopertę. - Napisałam dc Teresy. Tak będzie lepiej dla Lisetty... dla wszystkich.

NIEBO I PIEKŁO 371

- Będziesz malować?

- Tak. Kompozytor musi tworzyć muzykę, poeta

wiersze, a artysta musi malować, jeśli chce żyć ze sobą

w zgodzie. Każdy musi robić to, co potrafi najlepiej,

i próbować znaleźć swoją drogę do szczęścia.

Gisella uściskała ją serdecznie.

- Dziecko mojej jedynej siostry, życie jest krótkie

i trzeba walczyć o swoje szczęście. Jedź z Bogiem

i moim błogosławieństwem i wiedz, że będę tęskniła

za widokiem twojej uroczej, kochanej twarzyczki.

- A ja będę myśleć o tobie.

Trzy dni później Beatrice wyjechała do Mediolanu,

wierząc, że kiedy Bóg zamyka jedne
drzwi, otwiera
drugie.

Gdy dyliżans podążał prowadzącymi z
Florencji do

Mediolanu drogami, Beatrice
zapisywała myśli

w dzienniku. Ostatniego wpisu
dokonała na przedmieściach
Mediolanu.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Angelo przyjechał do Turynu
wstrząśnięty wydarzeniami ostatnich

dni.

*Czy istotnie jest księciem Karlem
Rudolfem Lot-*

harem Johannem Kyrburgiem?

*Tytuł i nazwisko brzmiały tak
absurdalnie, że*

*Angelo się roześmiał. To nazwisko
symbolizowało zło*

*tego, świata, podobnie jak nazwisko
innego austriackiego księcia,
Metternicha.*

*Książę Karl Rudolf... Rodzice nie mogli
chyba*

*obarczyć go cięższym brzemieniem.
Jeśli to, czego się*

*dowiedział, jest prawdą, już do końca
życia będzie*

czuł się napiętnowany.

*Trudno jednak było zaprzeczyć, że
zmarły huzar*

*był łudzaco podobny do Angela. Poza
tym fakty*

*podane przez kapitana pasowały do
tego, co Angelo*

*wiedział na temat swojej przeszłości.
Nie mógł im*

*zaprzeczyć, skoro historia jego życia
zaczynała się dla*

*niego w dniu, w którym Gisella
otworzyła drzwi i na*

progu znalazła podrzutka.

NIEBO I PIEKŁO 373

*Musiał też wziąć pod uwagę fakt, że
byli w tym*

*samym wieku. Angelo nie znał
wprawdzie dokładnej*

*daty swych narodzin, ale Gisella
mówiła, że miał nie*

*więcej niż cztery tygodnie, gdy się nim
zaopiekowała.*

*Najbardziej przekonująca była
wiadomość o nieżyjącej matce
kapitana. Angelo wiedział, że ciało
zamarzniętej kobiety istotnie zostało
znalezione w pobliżu Florencji i że
nigdy nie natrafiono na ślad jej
dziecka.*

*Villa Mirandola położona była w
pobliżu Florencji.*

*W dzieciństwie Angelo wiele razy
wdrapywał się na*

*kolana Giselli i prosił ją, by
opowiedziała mu o dniu,*

w którym znalazła go na progu swego domu w czasie

śnieżnej zimy. „Przyniósł cię tu wiatr, żebym mogła

cię wziąć do domu i ogrzać” - mówiła wtedy. „ Jesteś moim małym śnieżnym ludkiem, podarunkiem od

wiatru”.

Obie historie wydawały się mieć ze sobą ścisły

związek. Jego matka mogła być Włoszką, nieszczęśliwą w małżeństwie z austriackim księciem, która, wydawszy na świat bliźniaków, zabrała jednego z

braci i uciekła z Wiednia.

Było wielce prawdopodobne, że wróciła do Włoch,

a tym bardziej możliwe, że ludzie męża ją ścigali.

Zorientowawszy się, że im nie ucieknie, miała do

wyboru dwie możliwości: pozwolić na to, że ją

pochwyćą, albo zamarznąć wraz z dzieckiem. Gdyby

została złapana, czekało ją życie gorsze od tego, od

którego uciekła. Mogła więc wybrać śmierć, jednak

matczyny instynkt nakazywał jej ratować dziecko.

Kobieta z arystokratycznego rodu z pewnością wolałaby zostawić dziecko pod progiem okazałej willi niż pod nędzną chatą wieśniaków. Potem zapewne po-374

ELAINE COFFMAN

stanowiła odejść jak najdalej, by ścigający nie znaleźli niemowlęcia.

Trudno było uwierzyć w to, że w ciągu miesiąca, który

*upłynął od narodzin Angela do czasu
znalezienia go przez Gisellę, w pobliżu
Florencji podrzucano dwoje dzieci.*

*Po dłuższym zastanowieniu doszedł do
wniosku,*

*że to wszystko musi być prawdą, co
zresztą niczego*

*nie zmieniało. Być może jego ojciec jest
Austriakiem,*

*lecz on, Angelo Bartolini, czuje się
Włochem.*

*Postanowił powiadomić księcia
Kyrburga o miejscu*

pochówku jego syna. Był to winien zmarłemu kapitanowi. Poza tym był ciekaw, jak wygląda mężczyzna, który, jak wszystko na to wskazywało, jest jego ojcem.

Pojechał do Mediolanu, do dowództwa cesarskiej

armii, mieszczącym się w Palazzo Borromeo. Tam

podszedł do biurka oficera, który udzielał informacji.

- Chciałbym się zobaczyć z księciem Johannem

Kyrburgiem.

Oficer przyjrzał mu się podejrzliwie.

- Dlaczego nie ma pan na sobie munduru?

- Nie jestem żołnierzem.

Oficer sprawiał wrażenie zmieszanego.

- Rozumiem. Przez chwilę mi się wydawało, że...

Nieważne. Jego Wysokość jest w Wiedniu.

- Kiedy wróci? - zapytał Angelo, świadom, że

oficer wciąż nieufnie mu się przygląda.

*Mężczyzna zaczął przerzucać papiery
na biurku.*

*- Dzisiaj mamy wtorek - powiedział. -
Zgodnie*

*z planem księżę Kyrburg powinien być
w Mediolanie*

w czwartek.

*- Czy mogę zostawić dla niego tę
kopertę? To, co*

w niej jest, powinno go zainteresować.

NIEBO I PIEKŁO 375

Oficer skinął głową.

- *Dopilnuję, żeby ją otrzymał.*

*W kopercie znajdował się list od
Angela, w którym*

*wyjaśniał okoliczności spotkania z
kapitanem huzarów, oraz notes wyjęty z
kieszeni zmarłego. Angelo informował
również, gdzie znajduje się grób.*

*Zamierzał wrócić do Turynu, jednak
gdy wychodził*

*z budynku, kolejny raz wpadł na kogoś,
kto nie tylko*

*go znał, lecz wiedział, że Angelo jest
poszukiwany*

*przez Austriaków. Von Schisler
zmierzał do budynku*

*w towarzystwie dwóch austriackich
oficerów.*

*- Aresztujcie go! - warknął von
Schisler.*

*Angelo próbował uciec, lecz został
schwyty*

*przez jednego ze strażników. W chwilę
później czyjeś*

*silne ręce złapały go od tyłu,
pozbawiając go tchu.*

Potem wszystko rozegrało się w

błyskawicznym

tempie.

Ktoś powiedział:

- Zabierzcie go na dół.

- Kto to jest? - zapytał ktoś inny.

- Liberal z Turynu - padła odpowiedź.

*Gdy strażnicy wlekli go we skazane
miejsce, Angelo*

*zauważył, że von Schisler rozmawia z
oficerem, który*

wcześniej poinformował: , Jego

Wysokość jest w Wiedniu".

Angelo został zawleczony do piwnic.

Cela, w której

się znalazł, była bardzo mała i ciemna.

Usiadł na

pryczy pod ścianą, z łokciami

wspartymi o kolana.

*W celi nie było okna, a jedynie pionowa
szczelina*

*wysoko pod sufitem. Założywszy ręce za
głowę,*

*pomyślał, że ostatnio los go nie
rozpieszcza.*

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

- Chodź na obiad - powiedziała Gisella, gdy Lisetta

wróciła do domu ze spaceru.

- Me jestem głodna. Zjem później w swoim pokoju - odparła, jak zwykle odrzucając zaproszenie do wspólnego posiłku.

Mijały dni. Żyjąca z poczuciem beznadziejności

Lisetta spędzała czas, czytając Szekspira.

- W tym tygodniu wzięła się za

*„Hamleta” - poinformowała matkę
Serena.*

*- Jestem przerażona. Doktor Barzini
orzekł, że*

*Lisetta przeżywa załamanie nerwowe.
Napisałam do*

Angela. Powinien przyjechać.

*Gisella poszła odszukać Lisettę, co nie
było zadaniem trudnym, gdyż żona
Angela przebywała zwykle w swoim
pokoju. Drzwi były otwarte, Lisetta
siedziała*

*na fotelu z książką na kolanach, lecz
nie była pogrążona w lekturze.*

Gisella zapukała i weszła.

NIEBO I PIEKŁO

377

*- Chciałabym z tobą porozmawiać.
Sprawiasz wra*

*żenie nieszczęśliwej. Czy możemy ci
pomóc?*

*Lisetta szybko otarła oczy i chwyciła
książkę, zmuszając się do opanowania.*

*- Co? Och, nie słyszałam, jak
wchodziłaś.*

Gisella podeszła bliżej i powtórzyła to,

co powiedziała.

- Proszę, daj nam szansę, żebyśmy cię poznali...

*i stwórz sobie szansę poznania nas.
Wszystko zmierza*

*ku lepszemu. Beatrice wyjechała,
Angelo niedługo*

*wróci. Nie wszystko jest stracone. Nie
możesz się*

poddawać.

- Wolę przebywać w swoim pokoju.

Z każdym dniem Lisetta coraz bardziej

wycofywała

się w świat książek. Czasami chodziła po domu,

cytując fragmenty dzieł Szekspira. Zaniepokojony nie

na żarty, Tito posłał po ojca Francescę, który rozmawiał z Lisetta przez kilka godzin.

Pod koniec czwartej godziny ojciec Francesco wyszedł z pokoju i powiedział do Tity:

- Ona nie chce pomocy. Skoro nie zamierza współpracować, niewiele mogę zrobić. Będę się za nią modlił.

*Następnego popołudnia Serena i
Gisella siedziały*

*w ogrodzie. W powietrzu unosił się
zapach rozmarynu.*

*- Popatrz tylko - powiedziała Serena -
idzie do nas*

Lisetta.

*Zbliżała się do nich, ubrana we
wdzięczną haftowaną suknię, którą
uszyła dla niej Gisella.*

*- Cieszę się, że włożyła tę sukienkę.
Musi jej się*

podobać, bo nawet wplotła kwiaty we

włosy.

378 ELAINE COFFMAN

- Wygląda bardzo ładnie - przyznała Serena. - Powinna częściej przystrajać włosy w ten sposób.

Lisetta minęła je i skierowała się do bramy.

Gisella popatrzyła na Serenę, potem znów przeniosła wzrok na Lisettę.

- Dokąd idziesz? Czemu się nie dosiędziesz?

- Idę na spacer.

*- Podziwialiśmy z Sereną twoje włosy.
Pięknie*

*wyglądasz z tymi kwiatami
pomarańczy.*

*Lisetta nie odezwała się; nie zwróciła
również*

uwagi na Kolosa, który pobiegł za nią.

*- Chciałabym, żeby Angelo przyjechał. -
Gisella*

*westchnęła. -Myślę, że za dużo
wycierpiała... Straciła*

*ukochanego, potem dziecko, a później
dowiedziała*

*się, że Angelo kocha Beatrice. No i
trafiła w nieznane*

sobie otoczenie.

*- Nie powinniśmy żałować tylko Lisetty
- orzekła Serena. - Angelo i Beatrice
też wiele wycierpieli.*

Gisella przyznała jej rację.

*- Wiem. Angelo i tak bardzo pomógł
Lisecie.*

*Powinna nauczyć się żyć ze swoimi
problemami.*

*- Uważasz, że nie liczy się to, co
dostajemy, ale to,*

co z tym robimy. - Bębniąc palcami w poręcz fotela,

Serena dodała: - Wiesz, ona nie powinna czytać

„Hamleta”, tylko coś, co podniosłoby ją na duchu.

Powinniśmy schować tomy Szekspira. Nie chciała-

bym, żeby Lisetta skończyła jak nieszczęsna Ofelia.

- Nie pomyślałam o tym, ale teraz, kiedy o tym

mówisz, zaczynam się martwić. Dzisiaj

nawet wplotła

kwiaty pomarańczy we włosy.

*Po chwili, przerażona, głośno
wciągnęła powietrze.*

NIEBO I PIEKŁO

379

- Jak Ofelia!

*- Madonna mia!- zawołała Serena. -
Nie przypuszczasz chyba...*

*W jednej chwili Gisella i Serena
zerwały się na nogi*

*i wołając pomocy, pobiegly ścieżką,
którą przed*

chwilą szła Lisetta.

*Robotnicy wybiegli z winnic i ogrodów,
by zobaczyć, co też zmusiło signorę i
signorinę do rozpaczliwych krzyków.
Dotarli do rzeki w chwili, gdy Serena
zakryła twarz dłońmi.*

*- Kwiaty pomarańczy - powiedziała,
zauważywszy unoszące się na wodzie
płatki.*

*Wszyscy popędzili wzdłuż brzegu, do
miejsca,*

w którym Kolos stał, jakby na kogoś

czekał.

*- Za późno - powiedziała Gisella. -
Gdybyśmy się*

domyśliły wcześniej...

*Serena podeszła do matki: objęły się
mocno.*

*- Nie mogłyśmy nic zrobić, mamó. Jeśli
ktoś chce*

*pozbawić się życia, znajdzie sposób,
żeby to zrobić.*

*Myślę, że jej problemy zaczęły się już
dawno... jeszcze*

zanim tu przyjechała.

Ktoś pobiegł po Tita, który zorganizował poszuki-

wania ciała Lisetty. Nie znaleziono go na brzegu i paru

młodych mężczyzn zaczęło nurkować.

Prawie godzinę później Mateo wynurzył się z wody

ze straszną wiadomością.

- Znalazłem signorę.

Wydobyto ciało Lisetty z rzeki i położono na trawie.

Serena wybuchnęła płaczem.

- Wygląda, jakby spała.

*Gisella przyklęła obok Lisetty i
odgarnęła jej*

mokre kosmyki z twarzy.

380 ELAINE COFFMAN

*- Moje kochane, udręczone dziecko, po
raz pierwszy widzę spokój na twojej
smutnej twarzyczce.*

*Lisetta została pochowana na
miejscowym cmentarzu. Gisella
poprosiła, by nie powiadamiać ojca
Francesca o tym, że Lisetta popełniła*

samobójstwo.

*- Dość już wycierpiała. Zasluzyla na to,
by spocząć*

w poświęconej ziemi.

*- Ale to kłamstwo, mamó - zwróciła jej
uwagę*

*Serena. - Przecież doskonale wiemy, że
to nie był*

wypadek.

*- Musisz się nauczyć, Sereno, że
czasami konieczne są drobne
nieścisłości.*

*Mijały dni i tygodnie od śmierci
Lisetty, a wciąż nie*

było żadnej wiadomości od Angela.

*- To do niego niepodobne - powiedziała
zaniepokojona Gisella. - Zawsze
przyjeżdżał do domu, kiedy otrzymywał
wiadomość, że jest potrzebny.*

Zaczynam

się obawiać, że coś się stało.

*- Może ma jakieś ważne sprawy - rzekł
Tito.*

*- A może listy, które do niego wysłałaś,
nie doszły*

albo zostały skonfiskowane przez Austriaków? - dodała Serena.

Czekali na przyjazd Angela, jednak któregoś dnia

przyszedł list od Nicoli. Po przeczytaniu wstrząsającej

wiadomości Tito przekazał ją Giselli i Serenie.

- Miesiąc temu Austriacy aresztowali Angela w Mediolanie. Został przewieziony do Piombi w Wenecji.

- Ale dlaczego do Wenecji? - zapytała Gisella.

- Nie wiem - odparł Tito - ale się dowiem. Byłem

w Piombi. - Poczul bolesny skurcz w gardle i z trudem wypowiedział następne słowa. - To straszne miejsce.

NIEBO I PIEKŁO 381

Gisella pochyliła głowę, przeżegnała się i zaczęła

się modlić.

Serena wybuchnęła płaczem.

- Dlaczego? - zapytała, patrząc na ojca przez łzy.

- Dlaczego oni to robią?

- Chcą go złamać - odpowiedział ze smutkiem

Tito. - Chcą złamać nas wszystkich.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Mediolańska willa hrabiny Teresy Bonacossi stała

się słynnym salonem politycznym, w którym rozprawiano między innymi o Metternichu, o policji Habsburgów i represjach wobec liberałów. Ostatnio

doszło do wielu aresztowań.

*Niektóre spotkania miały
swobodniejszy charakter.*

*Goście mogli posłuchać muzyki
niezwykle utalentowanego kompozytora
Andrei Romanellego. Na fortepianie
często grał sam Andrea. Bywało, że
Teresa akompaniowała mu na szpinecie
lub Andrea grał,*

*a Teresa śpiewała. Nadal byli w sobie
zakochani do*

nieprzytomności.

*Lord Byron, bywalec salonów, który
przychodził ze*

swą kochanką, hrabiną Teresą

Guiccioli, któregoś

wieczoru zapytał:

- Czy ustaliliście datę ślubu?

Słyszałem, że zamierzacie się pobrać.

*- Tak - odparł Andrea. - Teresa
uczyniła mi ten*

NIEBO I PIEKŁO 383

*zaszczyt, że zgodziła się zostać moją
żoną. Planujemy*

wziąć ślub pod koniec miesiąca.

*W tym okresie Beatrice skończyła
malować portrety*

Teresy i jej córek. Teresa była zachwycona. Twierdziła,

że efekty pracy Beatrice przeszły jej najśmielsze oczekiwania. Umieściła portrety na honorowym miejscu, tak by widzieli je wszyscy odwiedzający.

Beatrice zakończyła także prace nad drugim portretem Teresy, nie pokazała go jednak, zamierzając uczynić z niego prezent ślubny.

Stawała się coraz bardziej znana w Mediolanie,

przedstawiciele śmietanki towarzyskiej zamawiali

*u niej portrety. Czasami dawała pokazy
technik malarskich, pracując nad
wizerunkiem w czasie spotkań w willi
Teresy. Jej obrazy coraz częściej
wieszano*

*w salonach mediolańskiej arystokracji
i prywatnych*

kaplicach kardynałów.

*Nie pojawiały się tylko w domach
Austriaków*

i zwolenników Austrii.

*Beatrice nigdy nie widziała ludzi tak
zakochanych*

*w sobie, jak Teresa i Andrea. Często
zdarzało się, że*

*wchodząc do jakiegoś pomieszczenia,
przyłapywała*

*ich na pocałunku czy pieszczotach.
Nocami z pokoju*

*Teresy dobiegały odgłosy miłosnych
igraszek.*

*Chociaż nie było dnia, w którym nie
myślałaby*

*o Angelu, teraz, gdy zbliżał się ślub
Teresy, ukochany*

nieustannie stał jej przed oczami.

Przypominała sobie

*szczęśliwe chwile w Toskanii, gdy
planowała wesele*

*i paradowała po domu w ślubnej sukni
babki.*

*Pewnego popołudnia, gdy pracowała
nad obrazem, do pokoju weszła Teresa.*

*- Przyniesiono list do ciebie. Widzę
herb markiza*

384 ELAINE COFFMAN

*di Varese. Mieszka w Lombardu, w
pobliżu jeziora*

Maggiore. Jest niezwykle bogaty, a, co ważniejsze,

bardzo wpływowy.

Beatrice otworzyła list i przeczytała go dwa razy.

- Co pisze?

- Chce, żebym na pewien czas zamieszkała w jego

willi i - uwaga, uwaga! - namalowała freski! Mam mu

podać cenę i napisać, kiedy będę mogła przyjechać.

Zamierza przysłać po mnie swój ekwipaż.

- Tak się cieszę. Wiedziałam, że kiedyś musi

przyjść takie zamówienie. To smutne, że nas opuścisz... Proszę cię, nie rób tego przed moim ślubem.

- To już za tydzień. Myślę, że do tego czasu nie

zdążę się spakować.

- Powinnaś natychmiast mu odpisać. Och, Beatrice, pomyśl tylko, co to oznacza. Staniesz się sławna.

Tego wieczoru Beatrice napisała list do markiza,

przekonana, że postępuje słusznie.

Głównym powodem przyjęcia zamówienia od markiza był fakt, że znajdzie się z dala od Turynu. Ciągle myślała o tym, że

Angelo jest blisko i zna adres Teresy. Mógłby chcieć

złożyć wizytę... a jej byłoby trudno wykazać się silną

wolą.

W następnym tygodniu Beatrice nie miała czasu

*rozmyślać o swoich sprawach; w domu
Teresy trwały*

*przygotowania do ślubu. Kiedy
nadszedł dzień weselny, Beatrice
denerwowała się bardziej niż
przyjaciół-*

*ka. Skromny ślub odbył się w ogrodzie
willi. Panna*

*młoda prezentowała się pięknie, pan
młody - niezwykle przystojnie, a
Beatrice płakała przez cały czas
NIEBO I PIEKŁO 385*

*trwania ceremonii. Cieszyła się
szczęściem Andrei*

i Teresy, lecz przede wszystkim egoistycznie opłakiwała swój los i utraconą miłość.

Słuchając słów małżeńskiej przysięgi, wypowiedanych w obecności księdza, żałowała, że ominęło ją podobne szczęście. Wciąż czuła głęboki ból po utracie

Angela; uczestnictwo w ślubnej ceremonii było dla

niej ciężkim przeżyciem.

Willa została pięknie przystrojona na bal, jednak nic

nie było w stanie podnieść Beatrice na

duchu.

*- Ach, tu jesteś, cudowna, utalentowana
kobietko.*

*Podziwiam portret córeczki signory
Giacomo. Proszę*

*mi obiecać, że namaluje pani podobny
dla mojej*

Antonelli.

*- Signora Pirrone, pani pochwały
sprawiają, że*

*czuję się jak Michał Anioł. Niestety, z
przykrością*

*muszę pani odmówić. Wyjeżdżam o
świecie do... -*

*Zdając sobie sprawę, że nie powinna
nikomu mówić,*

*dokąd jedzie, dodała: - ...domu, na
zasłużony odpoczynek. Obawiam się, że
ostatnio się przepracowałam.*

*- Och, oczywiście, że powinna pani
odpocząć.*

*Proszę jednak mi obiecać, że da mi
pani znać natychmiast po swoim
powrocie.*

*- Obiecuję, że dowie się pani o tym
pierwsza.*

*Uspokojona, signora Pirrone
wmieszała się w tłum*

gości.

*Beatrice zabawiła na balu tylko przez
godzinę, po*

*czym wymknęła się na górę, by
wcześnie położyć się*

*spać. Idąc korytarzem w stronę swego
pokoju, zauwa*

*żyła Andreę i Teresę, udających się do
sypialni.*

*W drzwiach przywarli nagle do siebie i
zaczęli się*

namiętnie całować.

386

ELAINE COFFMAN

*Beatrice na chwilę znieruchomiła i
zapatrzyła się*

*na młodą parę. Przypomniały jej się
chwile bliskości*

*z Angelem. Zorientowawszy się, co
robi, szybko*

odeszła. Nie potrafiła powstrzymać łez.

*- Już nie mogę... - załkała. - Nie
potrafię żyć tak jak*

*dawniej; nie jestem tą samą osobą.
Angelo odmienił*

*moje losy. Nie mogę się cofnąć, a nie
mam sił podążać*

dalej. Jak mam bez niego żyć?

*Gdzie podziały się cudowne chwile
wypełnione*

*miłością i radością? Zniknęły wraz z
wyjazdem*

*Angela, pozostawiając po sobie jedynie
wspomnienia. Mogła tylko zastanawiać
się, co by było, gdyby...*

Żałowała, że nie można cofnąć czasu,

zmienić

*biegu wydarzeń. Nie ma nic gorszego
od utraty*

*miłości, pomyślała. Ten, kto
powiedział, że gorsza jest*

*śmierć, nie miał racji. Mimo to musi
żyć dalej. Nie może się poddać.*

*Następnego ranka pod dom Teresy
zajechał powóz*

*z herbem markiza di Varese. Beatrice
dopatrzyła*

*załadunku bagaży, po czym pożegnała
się z Teresą*

i Andreeq.

*Jadąc w stronę jeziora Maggiore,
pomyślała, że musi*

nauczyć się żyć ze złamanym sercem.

*- Chciałbym, żeby było to coś takiego,
co mógłby*

*namalować Michał Anioł albo
Botticelli, Caravaggio,*

*da Vinci... W stylu renesansu - oznajmił
markiz.*

*Beatrice zaczęła przenosić na ścianę
projekt malowidła, ryjąc kontury i
gładząc powierzchnię tynku.*

Wkrótce mieszkańcy willi przyzwyczaili się do odgłosów skrobania i szorowania. Beatrice spędzała całe NIEBO I PIEKŁO 387

godziny, przygotowując pigmenty i spoiwa. W końcu

mogła przystąpić do malowania.

Od chwili rozpoczęcia prac nad freskami w domu

marchese ubierała. się w obszerny fartuch, zaplamiony farbami, stary i zniszczony. Z włosami upiętymi w wysoki kok i ukrytymi pod turbanem, z twarzą umazaną farbami, wyglądała mało atrakcyjnie. Trudno byłoby ją

*porównać do kobiet z obrazów
Botticellego.*

*Pochłonięta pracą, nie miała pojęcia,
co dzieje się za*

*murami willi; nie wiedziała o
aresztowaniu ponad*

*tysiąca ludzi w Rumunii, nikt nie mówił
jej o skazanych*

*- często bez procesu - na banicję czy
uwięzionych. Nie*

*zdawała sobie sprawy, że zniknęło
wielu jej przyjaciół.*

Była pewna tylko tego, że codziennie

wschodziło

*słońce. Jej świat ograniczał się do
ścian, a pędzel*

*stanowił jedyny środek przekazu.
Często pracowała*

*do późna w nocy, mrużąc oczy przy
świecie świec.*

*Straciła na wadze, a od oparów farb
często bolała ją*

*głowa. Czasami ze zmęczenia drżała jej
ręka, mimo to*

*nie przerywała malowania; pracowała
tak długo, aż*

*zaczynały się pod nią uginać kolana.
Dopiero wtedy*

*odkładała pędzel i wracała do pokoju,
zasypiając bez*

*okrycia, ledwie zdążyła przyłożyć
głowę do poduszki.*

*Niezdmuchnięta świeca gasła dopiero
wtedy, gdy się*

wypaliła.

*Pewnego popołudnia, gdy malowała w
zapamiętaniu, do pokoju weszła
markiza z dwojgiem dzieci.*

- Mamo, popatrz, ona macha pędzlem

tak szybko,

jak szermierz.

*- Rzeczywiście, Alfredo, można odnieść
takie wra*

żenie.

*W pracy Beatrice rzeczywiście było
jakiś szaleń-*

388 ELAINE COFFMAN

*stwo, lecz właśnie to, że malowała z
bezgranicznym*

*oddaniem, pomagało jej zapomnieć o
utraconej miło-*

*ści. Praca była dla niej lekarstwem;
poświęciła się jej*

*bez reszty. Nawet markiz prosił ją, żeby
pomyślała*

o swym zdrowiu.

*Wyjeżdżając dziewięć miesięcy później
znad jeziora*

*Maggiore, zostawiła uszczęśliwionego
markiza i willę*

*pełną wizerunków aniołów i świętych,
cherubinów*

*i półnagich kobiet. Obiecała
markizowi, że pozostaną*

*w kontakcie, jednak nikomu nie
powiedziała, dokąd*

się udaje.

*Utraciwszy Angela, zainteresowała się
sprawą, któ-*

*rej był oddany. Czula, że w ten sposób
pozostanie*

*wciąż z nim związana. Przyszło jej do
głowy, że może*

*służyć idei wolności swymi obrazami.
Niejeden raz*

*była świadkiem okrucieństw, jakich
dopuszczali się*

Austriacy. Wykonała nawet kilka szkiców, jednak

nigdy nie przeniosła ich na płótno.

Postanowiła, że pojedzie na południe, być może aż

do Neapolu, a ilekroć zobaczy, że Austriacy źle traktują miejscową ludność, uwieczni scenę w szkicowniku.

Najpierw udała się do Bellagio, gdzie wynajęła

urokliwą willę nad jeziorem.

Postanowiła, że w tym

domu będzie mieszkać i pracować, gdy

nadejdą szare

*zimowe dni. Wiosną i latem zamierzała
podróżować*

*i szkicować, by późną jesienią
powrócić do Bellagio.*

*Zatrudniła małżeństwo, Carla i
Luciannę, chcąc,*

*żeby ktoś opiekował się domem pod jej
nieobecność.*

*Dała im niektóre ze swych obrazów, by
spróbowali je*

*sprzedać w większych miastach. Nie
chodziło jej*

*o pieniądze. Pragnęła, by obrazy o
patriotycznej treści*

trafiły między ludzi.

NIEBO I PIEKŁO

389

*Wyjechawszy z Bellagio, zatrzymała się
w pierwszym napotkanym mieście, by
wysłać kilka listów: do rodziny w
Anglii, do rodziny w Villa Mirandola i
do*

Teresy.

*„Wyjeżdżam dzisiaj w podróż do
miejsca, gdzie*

*spodziewam się wyleczyć złamane serce
i odnaleźć*

spokój".

*W ten oto sposób, przygnębiona, z
poczuciem*

*utruty, otworzyła nowy rozdział swego
życia.*

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

*Angelo leżał na wąskiej pryczy pod
oknem, zlany*

*zimnym potem. Udało mu się zasnąć,
jednak znów*

*miął ten sam, prześladowający go koszmar
- prokurator*

*czytał pewnym, butnym tonem: „Angelo
Bartolini,*

*skazany na śmierć. Z rozkazu cesarza
wyrok zostaje*

*zamieniony na dziesięć lat pozbawienia
wolności*

w więzieniu Spielberg”.

*Któregoś ranka, cztery miesiące po
aresztowaniu,*

*obudził go odgłos czyichś kroków. Nie
było to znajome szuranie strażników.*

*Zaczął nasłuchiwać. W tym; miejscu
rzadko składano wizyty. Zastanawiał
się,*

*którego z więźniów odwiedzi ów
nieznajomy.*

*Przeżył zaskoczenie, gdy otwarto drzwi
jego celi i do*

*środka wszedł wysoki, szczupły
mężczyzna. Strażnik*

*stał z boku, trzymając latarnię. Dla
Angela, przyzwyczajonego do
ciemności, światło wydawało się
oślepiające.*

- Przysuń lampę - poprosił mężczyzna,

podchodząc do Angela, po czym obrócił jego twarz do światła.

- To bardzo możliwe - powiedział z charakterys-

NIEBO I PIEKŁO

391

tycznym austriackim akcentem. - Chcę, żeby został

wykąpany, ogolony i ubrany w porządną strój. Potem

go do mnie przyprowadźcie. Zaczekam na piętrze.

*Angelo został zabrany na górę, gdzie
przygotowano już kąpiel.*

*Przyprowadzono cyrulika, który ogolił
go i ściął włosy. Dostarczone mu
ubranie było chyba*

*nawet bardziej eleganckie od tego,
które nosił na*

*wolności; w dodatku w odpowiednim
rozmiarze.*

*Nawet buty, które ktoś kilka razy
musiał mieć na*

*nogach, były zrobione na zamówienie;
miękkie i o odpowiedniej numeracji.*

*Kiedy się ubrał, został zaprowadzony
pod strażą na*

*drugie piętro, do pokoju, w którym
znajdował się stół*

*i cztery krzesła. Dwaj strażnicy stanęli
przy drzwiach*

*od strony korytarza. Po kilku minutach
usłyszał odgłos*

*zbliżających się energicznych kroków.
Drzwi otworzyły się i wysoki Austriak
wszedł do pokoju.*

Ledwie spojrzał na Angela, powiedział:

- A więc to prawda. Straciłem jednego,

a odnalaz

łem drugiego.

- Kim pan jest? - zapytał Angelo.

- Najwyraźniej jestem twoim ojcem.

Księżę Johann

*Kyrburg. Rozumiem, że to ty
przypadkiem spotkałeś*

*mojego syna, Franza Ernsta, tuż przed
jego śmiercią.*

*Mam mapę miejsca, w którym go
pochowałeś.*

- Rzeczywiście go pochowałem, ale nie

wiem, czy

*jestem pańskim synem. Nie ma na to
żadnych dowodów.*

- Dowodem jest twoja twarz.

*Angelo przyjrzał się temu energicznemu
mężczyźnie o młodzieńczej sylwetce.
Wydawał się zbyt młody, by mieć już
siwe włosy.*

392

ELAINE COFFMAN

*- To może być przypadek - powiedział
Ange-*

*lo. - Mówi się, że każdy ma swojego
sobowtóra.*

*- Ale nie aż tak podobnego. Twój
wzrost, chód,*

*sposób bycia... za dużo tego jak na
przypadek.*

*Ubranie, które masz na sobie, należało
do Franza*

*Ernsta. Przepraszam, że cię do tego
zmusiłem. Mam*

*nadzieję, że nie obraziłem cię, dając ci
odzienie po*

zmarłym.

- Dlaczego musiałem włożyć akurat jego ubranie?

*- Chciałem cię w nim zobaczyć.
Poprawiło to twój*

*wygląd, a poza tym przekonałem się, że
Franz Ernst*

nosił taki sam rozmiar, jak ty.

*- Wkrótce zostanę przewieziony do
więzienia*

*Spielberg i nawet jeśli jestem pańskim
synem, nic nie*

*mogę na to poradzić. Czemu to ma
służyć? Był pan po*

prostu ciekaw? Dlatego pan tu przyszedł?

*- Nigdy nie przestałem cię szukać.
Wiedziałem, że*

któregoś dnia cię odnajdę.

*- Mówi pan tak, jakby był przekonany,
że jestem*

jego synem.

*- Wiem na temat twojej przeszłości
więcej niż ty,*

*ale nie miałem pojęcia, że Zostałeś
wychowany przez*

rodzinę Bartolinich.

- A więc znalazł pan syna, przestępcę, który niedługo znajdzie się w więzieniu Spielberg. To pana cieszy?

- Oczywiście, że nie, ale mam nadzieję, że teraz,

kiedy wiesz już, skąd pochodzisz, wyrzekniesz się

liberalnych poglądów i...

- Mam zdradzić Włochy i moich rodaków?

- Jeśli wolisz tak to ująć.

- Nigdy tego nie zrobię. Chcę wracać do celi:

Skończyłem rozmowę z panem.

NIEBO I PIEKŁO

393

Angelo zobaczył, że oczy Austriaka rozbłyły gniewem.

- Nie uciekniesz od tego, kim jesteś. A jesteś

Austriakiem, czy tego chcesz, czy nie.

- Jestem pół-Włochem, i tylko ta połowa mnie

interesuje.

- *Ostrzegano mnie, że jesteś trudny.*
- *Więźniowie mają do tego prawo.*
- *A gdybym mógł tu coś zmienić?*
- *Byłbym panu wdzięczny, nic więcej.*
- *Jak na razie to wystarczy - powiedział książe.*

Angelo zrozumiał pełne znaczenie tych słów dopiero po powrocie do celi.

Książe Johann Kyrburg czekał w pobliżu Ponte di

*Rialto, jednego z mostów nad weneckim
Wielkim*

*Kanałem. Był ubrany w cywilny,
staromodny strój.*

*Zauważywszy zbliżającego się Włocha,
zaczekał, aż*

podejdzie, po czym powiedział cicho:

- Tędy.

*Mężczyzna udał się za nim wąskimi
weneckimi*

*uliczkami. Cienie kładły się przed
idącymi, jakby*

wskazując im drogę. W pewnej chwili musieli poruszać się gęsiego. Wreszcie książę otworzył jakieś drzwi i weszli do środka.

- Wszystko przygotowane? - zapytał książę.

Mężczyzna pokiwał głową.

- Tak.

- Wyjaśniłeś swoim kolegom liberałom, kim jest

więzień, tak żeby wiedzieli, że jest jednym z nich?

- Tak. Niektórzy go nie znają, ale o nim

słyszeli.

- To dobrze. - Wyjął pękatą sakiewkę z kieszeni

płaszcza. - Wierzę, że zużyjecie to na zbożny cel.

394

ELAINE COFFMAN

- Bardzo zbożny.

Książę wyjął drugą sakiewkę, mniejszą niż pierwsza.

- Daj mu to, gdy przyjedzie do Arony.

- Jak pan sobie życzy.

Angelo spędził kilka następnych dni w celi, czekając na przewiezienie do więzienia Spielberg. Stało się to wtedy, gdy najmniej się tego spodziewał, późno

w nocy. Spał już, kiedy zazgrzytał klucz w zamku.

Zanim zdążył wstać, drzwi otworzyły się, a dwaj

mężczyźni zarzucili mu kaptur na głowę i wyprowadzili z celi.

- Gdzie mnie zabieracie?

*- Do Spielbergu. A co, myślałeś, że cię
wypuścimy?*

*Angelo usłyszał śmiech, ktoś wykręcił
mu rękę do*

*tyłu. Został wprowadzony do powozu.
Usłyszał, jak*

*zatrząskują się drzwi, a woźnica strzela
z bata i powóz*

szybko rusza.

*A więc tak to się odbywa, pomyślał.
Samotnie,*

w ciemności, z kapturem na głowie.

*Pojazd kołysał się i podskakiwał,
pokonując kolejne kilometry. Angelo
stracił poczucie czasu; nie miał*

*pojęcia, kiedy jest dzień, a kiedy noc.
Podciągano mu*

*kaptur tylko wtedy, gdy przychodził
czas na jedzenie.*

*Zatrzymywali się kilka razy, ale zawsze
na krótko,*

tylko w celu zmiany koni.

*Dziwiło go, dlaczego Austriacy
przewożą go do*

Spielbergu w takim tempie.

*Metternich z wściekłością przemierzał
gabinet. Nie*

*mógł zrozumieć, jak to się stało, że
akurat temu*

więźniowi udało się uciec.

NIEBO I PIEKŁO

395

*Zastanawiał się, jak ci idioci, którzy
przewozili*

*Bartoliniego z Wenecji do Spielbergu i
przysięgali, że*

przez całą drogę miał zakrytą twarz,

dopiero po

*przyjeździe do celu zauważyli, że
mężczyzna w powozie nie jest tym,
którego wywlekli z celi w Wenecji.*

*Bartoliniemu sprytnie udało się uciec,
a więzień,*

*który miał zostać powieszony,
przebywał teraz w*

*Spielbergu. Najlepsi agenci
Metternicha pracowali nad*

*tą sprawą, ale po dwóch tygodniach nie
wpadli na*

żaden ślad. Wiedzieli tylko, że Bartolini

nie przebywa

*w Wenecji, Mediolanie ani Turynie i że
nie ma go też*

w rodzinnym domu w Toskanii.

*Można było odnieść wrażenie, że
Bartolini zapadł*

*się pod ziemię, jednak musiał gdzieś
być, a Metternich*

*nie zamierzał spocząć, dopóki go nie
znajdzie.*

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Angelo szedł brzegiem jeziora

*Maggiore, spoglądając na lombardzką
stronę. Był niespokojny i zmęczony. Na
siłę szukał sobie zajęć w Aronie,
bezsposornie urokliwym miasteczku,
podczas gdy w Turynie czeka*

ło go mnóstwo pracy.

*Wiedział jednak, że jego towarzysze
mieli rację,*

*nakłaniając go do pozostania w Aronie.
Wysadziwszy*

*go tutaj, wręczyli mu sakiewkę z
pieniędzmi i listem od*

*ojca, który ostrzegał go, by nie wracał
do Turynu, póki*

*nie otrzyma wiadomości, że jest tam
bezpiecznie.*

*Był pewien, że tajna policja i wojsko
przeczesuje*

*Mediolan i Turyn. Obawiał się, że
przesłuchano już*

jego przyjaciół i rodzinę.

*Wsunął ręce do kieszeni. Zrobiło się
chłodniej; od*

*jeziora zasilanego przez topniejące
alpejskie śniegi*

*wiał wiatr. Zrobiło mu się smutno na
myśl o tym, że jest sam w tak*

*romantycznym miejscu, które z
pewnością*

*spodobałoby się Beatrice. Pomyślał, że
jest bezpieczna*

NIEBO I PIEKŁO

397

*w Villa Mirandola, po czym
przypomniał sobie Lisettę*

*i swój dobry uczynek, który okazał się
ciosem dla*

Beatrice.

Czuł się w Aronie jak więzień. Nie miał

przyjaciół

*ani rodziny. Nie szukał znajomości, by
nie spotkać*

*zwolenników Austrii. Trzymał się na
uboczu. Zaczynał*

*się zastanawiać, czy takie życie ma
sens, czy nie jest to już tylko wegetacja.*

*Minął sklepy nad jeziorem, po czym
zaczął snuć się*

*po rynku, przystając od czasu do czasu,
by przyjrzeć*

się dziełom miejscowych artystów.

Podziwiał zwłaszcza prace jednego z nich. Zapewne nie pochodził z tych okolic, jako że jego pejzaże przedstawiały inne regiony Włoch. Obrazy były podpisane Verite, co po francusku znaczy „prawda”.

Osobliwe nazwisko, pomyślał, lecz artyści miewają

różne pomysły.

Wyobraził sobie, że rozmawia na ten temat z Beatrice; wiedział, jaką minę zrobiłaby w odpowiedzi. Ta myśl go ukołysa, spokojnym krokiem skierował się

w stronę pensjonatu, w którym wynajął

pokój.

*Spędził w Aronie trzy miesiące i uznał,
że dłużej tu*

*nie wytrzyma. Wolał być ścigany przez
Austriaków, niż*

*tracić czas. Dlaczego wciąż miał być
więźniem, tym*

*razem z własnego wyboru? Czuł
potrzebę działania.*

*Uznał, że nawet jeśli zostanie złapany
lub zabity, nic*

*wielkiego się nie stanie. Nie miał już
nic do stracenia.*

*Zapуścił wąsy, a kiedy osiągnęły
odpowiednią*

*długość, kazał osiodłać konia.
Zamierzał pojechać do*

*Turynu. Niewielki dobytek zawinął w
koc i przytroczył*

*do siodła. Wyjeżdżając z Arony,
pomyślał, że nazajutrz*

powinien być już w Turynie.

398 ELAINE COFFMAN

*Dotarł na przedmieścia Turynu
następnego dnia*

*przed zapadnięciem zmroku. Uwiązał
konia i zdrzemnął się, zamierzając
wjechać do miasta pod osłoną nocy.
Wybrał drogę przez najmniej
uczęszczany most,*

*a potem długo jeszcze kluczył ulicami,
zanim znalazł*

się przed domem Nicoli.

*- Cieszę się, że cię widzę, przyjacielu,
ale martwię*

*się, że wróciłeś do Turynu - powiedział
Nicola po*

*powitaniu. - Nie możesz tu zostać. To
zbyt niebezpieczne. Tajna policja jest*

*wszędzie, mnożą się aresztowania.
Codziennie kogoś wieszają na placu.
Jeśli zostaniesz, będziesz musiał się
ukrywać. Nie możesz*

*pracować. Nie możesz nawet pokazać
się na ulicy,*

*z wąsami czy bez wąsów. To zbyt
ryzykowne. Powinieneś jechać do
Francji, gdzie mamy wielu przyjaciół.*

- Myślałem o tym - powiedział Angelo.

*- Ja też. - Nicola położył rękę na
ramieniu Angela.*

*- Wejść do gabinetu. Musimy napić się
wina.*

- Miałaś jakieś wiadomości od mojej rodziny... od

Beatrice?

- Parę miesięcy temu Fioriana wysłała list do

Beatrice, ale odpisała jej Serena. Beatrice opuściła Villa Mirandola niedługo po tobie. Udała się do Mediolanu

dokończyć portrety dla Teresy. Mniej więcej w tym

czasie Teresa i Andrea wzięli ślub. Beatrice wyjechała

tuż po weselu i zniknęła. Niedawno spotkałem Teresę

i Andreę w operze. Teresa powiedziała, że Beatrice nie

chciała, by jej szukano. Uważa, że jeśli wciąż jest we

Włoszech, zapewne tworzy pod innym nazwiskiem.

- To możliwe, bo wie, że będę jej szukał. Gdyby

coś zaszło między nami, nigdy by sobie tego nie

darowała, wiedząc, że jestem żonaty z

Lisettą. Jadąc

NIEBO I PIEKŁO

399

*tutaj, pomyślałem, że jak tylko będę
bezpieczny,*

*wystąpię o unieważnienie małżeństwa.
Nie mogę tak*

żyć.

*Nicola popatrzył na niego dziwnym
wzrokiem.*

- Nic nie wiesz o Lisetcie?

- Co się stało?

- Serena napisała, że utonęła, i dała do zrozumienia, że to nie był wypadek.

Przez dłuższą chwilę Angelo nie był w stanie

wymówić ani słowa. Zmartwiła go śmierć Lisetty.

- Nie wiedziałem, że nie żyje. To dla mnie szok. Nie

chciałem być jej mężem, ale nigdy nie życzyłem jej

śmierci... nawet w chwilach rozpacz.

*- Zrobiłeś bardzo dużo, by jej pomóc.
Nikt nie*

*może podejrzewać cię o to, że źle jej
życzyłeś.*

*Angelo ledwie słyszał słowa
przyjaciela; wiedział,*

*że może ożenić się z Beatrice, nie miał
jednak pojęcia,*

*gdzie przebywa ukochana. A nawet
gdyby ją znalazł...*

*Przecież jest zbiegłym więźniem,
ściganym przez*

Austriaków. Nie mógł jej ofiarować

niczego oprócz

siebie.

- Przykro mi, że przypadł mi obowiązek przekazania ci takich złych wiadomości - powiedział Nicola.

- Myślisz, że Beatrice mogła pojechać do Paryża?

- Nie sądzę, ale trudno to będzie ustalić.

- Co zamierzasz?

- Chcę ją odszukać. Jeśli podpisuje obrazy własnym nazwiskiem, powinienem znaleźć ją bez trudu.

- Przecież nie możesz sobie pozwolić na chodzenie po galeriach.

- Nie w Turynie i Mediolanie, ale są inne miasta.

- Możesz się u mnie zatrzymać.

400 ELAINE COFFMAN

- Dziękuję, ale sam powiedziałaś, że w Turynie jest

zbyt niebezpiecznie.

- To prawda, ale w takim razie dokąd się udasz?

- Myślałem o Neapolu.

- To dobry pomysł, o ile nie zwiążesz się tam

z karbonariuszami.

Angelo roześmiał się i jeszcze tej nocy wyruszył do

Neapolu.

Jechał okrężną drogą, klucząc pomiędzy wioskami

rozlokowanymi na wzgórzach i nadmorskimi miasteczkami. Wszędzie zatrzymywał się na krótko, by nie wzbudzać podejrzeń, i gdzie tylko mógł, wstępował

do galerii sztuki.

*Najbardziej poruszały go obrazy,
przedstawiające*

*brutalność Austriaków w traktowaniu
miejscowej ludności. Być może jego
upodobania wynikały z tego, że był
teraz odcięty od możliwości działania,
co przecież*

*stanowiło tak ważną część jego życia.
Jak na ironię,*

*wszystkie te prace były dziełem jednego
artysty,*

*którego obrazy widział już w Aronie,
podpisującego*

się Verite.

W Lucca Angelo kupił olejny obraz tego artysty,

zatytułowany „Włochy na grobach patriotów”, przedstawiający kobietę z obnażonymi piersiami, mającą u stóp niezliczone ciała poległych, trzymającą szpadę

w jednej ręce i postrzępiony sztandar z napisem

WOLNOŚĆ w drugiej.

W dalszej podróży napotykał coraz więcej obrazów

Verite, nie tylko olejnych. Były też akwarele, rysunki, a nawet kilka litografii. Był pewien, że artysta musiał w swym życiu wiele wycierpieć.

Zaczął znajdować prace Verite z taką częstotliwoś-

NIEBO I PIEKŁO

401

cią, że zastanawiał się, jak to możliwe, by jeden

człowiek mógł to wszystko stworzyć. Na obrazach

*dym unosił się ze spalonych domów,
kobiety opłakiwały zmarłych mężów,
dziecko rozpaczało nad ciałem matki z
poderżniętym gardłem... Wszystkie
prace*

*przedstawiały ogrom spustoszeń,
masakry, pożary,*

*ludzkie cierpienia; były przerażające,
aż nazbyt realistyczne.*

*Artysta musiał być świadkiem tych
wszystkich*

*potworności i oto dawał świadectwo
prawdzie, ukazując barbarzyństwo
ludzi pozornie cywilizowanych.*

*Angelo zastanawiał się, kim jest
mężczyzna, który*

*to wszystko namalował. Artysta musiał
podążać śladem wojsk austriackich,
które gasiły ludzkie życie tak jak bunty.
Uśmiechnął się na myśl o tym, że jego
życie*

*przypomina życie tego artysty, że łączy
ich patriotyzm*

i umiłowanie wolności.

*Zaczął wypytywać o Verite, ale nikt
nigdy go nie widział. Zastanawiał się,
kim jest ów tajemniczy artysta, który
rozpalał serca Włochów bardziej niż
rewolucje.*

Pewnego dnia, gdy oglądał dzieła sztuki w Parmie,

wdał się w rozmowę z hrabią Verem de Gambalotą,

który, podobnie jak Angelo, był zafascynowany dzie

łami Verite.

- Mam sześć obrazów Verite i zamierzam kupić

kolejne. Byłbym zaszczycony, gdyby zechciał pan

zjeść dziś z nami obiad. Potem z przyjemnością pokażę

panu moją kolekcję.

*- Zawsze korzystam z zaproszeń na
obiad i okazji*

do obejrzenia dzieł sztuki.

Hrabia Vero roześmiał się.

402

ELAINE COFFMAN

*- W takim razie możemy umówić się na
siódmą?*

*Rodzina hrabiego pod wieloma
względami przypominała Angelowi jego
własną. Siedząc przy stole, zastanawiał*

się nad swym życiem, które nie ułożyło się

tak, jak planował. Był zadowolony, gdy posiłek dobiegł końca.

Kiedy wypalili cygara, hrabia pokazał Angelowi

kolekcję dzieł sztuki. Angelo, co oczywiste, najbardziej interesował się obrazami Verite, lecz jeden z nich sprawił, że zaparło mu dech.

Na ścianie, w odległości pół metra od niego,

zobaczył starą bramę wjazdową do Villa Mirandola,

*którą Beatrice malowała pamiętnego
dnia, dawno*

*temu. Starając się ukryć zaskoczenie,
zbliżył się do*

*obrazu, zauważając mglisty zarys Villa
Mirandola na*

*końcu długiego, krętego podjazdu. W
dolnym prawym rogu obrazu widniał
podpis Verite.*

Beatrice... nareszcie ją znalazł.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

*Był zaskoczony tym, jak łatwo było ją
znaleźć.*

Napisał do matki, pytając, czy ma wiadomości na

temat miejsca pobytu Beatrice. Gisella odpisała, że

dostała od niej kilka listów, jednak Beatrice nigdy nie

podała adresu. „Zauważyłam, że jej ostatni list został

nadany w Como. Mam nadzieję, że ta wiadomość

pomoże ci w poszukiwaniach. Znajdź ją, Angelo, nie

poddawaj się. Wszyscy modlimy się za

ciebie".

Como. To była informacja, na którą czekał.

Bezzwłocznie wyjechał z Parmy, nie zważając na

przejmujący chłód. Wycierpiał już tak wiele z powodu

rozłąki, że mógł iść do Beatrice choćby na bosaka.

Przybył do Como późnym popołudniem i natychmiast zaczął pytać o Beatrice. Po trzech dniach i licznych rozmowach spotkał mężczyznę, który powiedział mu, że jego brat Carlo często wysyła

listy pewnej angielskiej damy, która jest artystką i mieszka w pobliżu. .

404

ELAINE COFFMAN

- Gdzie? - zapytał Angelo. - Jak daleko stąd?

W jakiej miejscowości?

- W Bellagio, signor, po drugiej stronie jeziora.

Carlo i jego żona pracują dla signory - powiedział.

- Może wiesz, czy signora jest teraz w

Bellagio?

- Si, jest. Mieszka tam zimą, w miesiącach letnich wyrusza w podróż, a późną jesienią znów wraca do

Bellagio, by malować.

- Wiesz, gdzie jest jej dom?

- Oczywiście, że wiem. Mój brat mówił mi to wiele

razy. To Villa Giuliana. Mogę narysować panu mapkę.

Angelo wynajął łódź do Bellagio, wioski leżącej na

*drugim brzegu jeziora Como, niedaleko
granicy ze*

*Szwajcarią. Wiał zimny wiatr, ale na
szczęście przestał*

padać śnieg.

*Z wioski, położonej w miejscu, gdzie
zbiegają się*

*trzy odgałęzienia jeziora, roztaczał się
widok na alpejskie szczyty i lasy, okryte
teraz śniegiem. Bellagio lśniło tego
dnia jak bezcenna perła. Angelo
pomyślał,*

że to dobry znak.

Gdy wspinał się po prowadzących od portu schodach, rozległo się bicie dzwonów w starej Basilica di San Giacomo. Odniósł wrażenie, że dzwony wzywają

go do kościoła. Przy drzwiach stał ksiądz, jakby

czekając na Angela. Po krótkiej rozmowie z ojcem

Marcusem Angelo poszedł dalej, nie mogąc się doczekać spotkania z ukochaną.

Villa Giuliana stała w urokliwym miejscu nad

jeziorem, tuż przy odgałęzieniu.

Wydawała się za duża

dla samotnej kobiety. Angelo

zastanawiał się, czy

przypadkiem Beatrice nie chciała

schować się przed

światem w przepastnych pokojach

domu.

NIEBO I PIEKŁO 405

Drzwi otworzyła żona Carla, Lucianna.

Po krótkiej

wymianie zdań zaprosiła Angela do

środka i poszła

poszukać męża.

- Proszę podać mi płaszcz i ogrzać się przy kominku - powiedziała.

Do czasu, gdy Lucianna powróciła z mężem, Angelo przestał odczuwać mrowienie w koniuszkach palców. Carlo był krępy męczyzną o bystrym spojrzeniu. Z pewnością nic nie mogło umknąć ich

uwagi. Angelo od razu się domyślił, że niełatwo jest

przekonać czy oszukać Carla. Nie wiedział, jak wiele

*szczegółów wyjawiała służącym Beatrice
na temat*

*swojej przeszłości; domyślił się jednak,
że Lucianna*

*i Carlo nie byli dla niej tylko
pracownikami.*

Postanowił być szczery.

*- Nazywam się Angelo Bartolini.
Chciałbym zobaczyć się z Beatrice i
jestem pewien, że zechce usłyszeć to, co
mam jej do powiedzenia.*

*- Wiem, że pan chce spotkać się z
signorą - powiedział Carlo - ale
signora nie będzie chciała pana*

widzieć.

- Powiedziała wam o mnie?

Przytaknął.

*- Wystarczająco, żebym był pewny, że
nie jest tu*

pan mile widziany, signor.

*- Mam wiadomości, które ucieszą
Beatrice - odparł Angelo, wyjawiając
Carlowi i jego żonie powód wizyty.*

*Carlo zamyślił się na chwilę, a potem
oddalił się*

wraz z Lucianna w kąt pokoju, gdzie

przez pewien

*czas rozmawiali. Po paru minutach
podeszli do Angela, czekającego przy
kominku.*

406

ELAINE COFFMAN

*- Jeśli to, co pan mówi, **jest** prawdą, i
jest pan wolny, z pewnością ucieszy to
signorę. Jeśli pan*

*kłamie i zamierza ją zranić, będzie miał
pan ze mną do*

czynienia.

*- Dosadnie powiedziane - rzekł Angelo,
pewien,*

*że Carl i Lucianna są dobrymi,
szczerymi ludźmi.*

*Lucianna oznajmiła, że Beatrice
właśnie skończyła*

śniadanie i jest w pracowni.

*- Zaprowadzę pana - zaproponował
Carlo.*

Lucianna zgromiła męża wzrokiem.

*- Pan doskonale poradzi sobie sam,
Carlo, a my*

musimy iść na zakupy.

- Wczoraj je zrobiłem - rzekł Carlo.

Lucianna popatrzyła na niego znacząco.

- Chcę zrobić więcej zakupów. - Po chwili zwróci

ła się do Angela: - Bez trudu znajdzie pan pracownię.

Znajduje się na piętrze, trzecie drzwi po prawej.

- Niech pan kieruje się węchem. Zapach terpentyny jest tam najsilniejszy - poradził Carlo.

Carl i Lucianna szybko się ubrali. Tuż przed

zamknięciem drzwi Carlo mrugnął do Angela i powiedział:

- Do zobaczenia za dwie godziny.

Ledwie wyszli, Angelo popędził na górę, jednak

w pracowni nie zastał Beatrice.

W korytarzu znajdowało się wiele par drzwi; Angelo sprawdzał każde pomieszczenie, aż wreszcie dotarł do pokoju, w którym usłyszał odgłosy kroków.

*Otworzywszy drzwi, zobaczył Beatrice,
stojącą przy*

*oknie i odciągającą zasłonę. Wydała
mu się piękna,*

lecz smutna.

*Nie ruszał się, nie mogąc oderwać od
niej wzroku.*

NIEBO I PIEKŁO

407

*Tyle czasu upłynęło, odkąd widział ją
po raz ostatni...*

Czuł, jak budzi się w nim pożądanie.

Tymczasem Beatrice zaczęła rozpinąć suknię, która

po chwili spłynęła na ziemię.

Odwróciwszy się, by ją

podnieść, zobaczyła Angela. Krew odpłynęła jej z twarzy; znieruchomiła, niezdolna wymówić słowa.

Stała przed nim naga, opromieniona blaskiem poranka. Chyba nigdy jeszcze nie pragnął jej tak jak w tej chwili.

- Angelo... - wyszeptała.

Podszedł i mocno ją przytulił.

Nie wiedział, kiedy sam się rozebrał i

*jak to się stało, że znaleźli się w łóżku.
Niespodziewanie Beatrice*

powiedziała:

- Angelo, jesteś żonaty. Nie możemy...

*- Możemy, kochanie. Jestem wolny,
Beatrice.*

Wszystko ci wyjaśnię później.

- Nie wierzę ci.

*- Cara, to prawda. Uwierz mi. Mamy
sobie mnóstwo do powiedzenia, ale
liczy się tylko to, że trzymam cię w
ramionach. Zaufaj mi, Beatrice, i o nic
mnie teraz nie pytaj. Kocham cię od tak*

dawna...

*- Kocham cię, Angelo. Nic tego nie
zmieni.*

*Pomyślał, że Beatrice jest częścią jego
istnienia, że*

*jest mu niezbędna do życia jak
powietrze.*

*- Przetrwałem tylko dzięki temu, że
mogłem cię*

*wspominać - szepnął i nakrył jej usta
pocałunkiem.*

*Beatrice objęła go i przyciągnęła do
siebie.*

*- Kocham cię nad życie - powiedział. -
Chcę*

*zostać z tobą na zawsze. Chcę mieć z
tobą dzieci*

*i marzę o tym, żeby były podobne do
ciebie.*

Uśmiechnęła się.

408

ELAINE COFFMAN

*- Odkąd cię znam, starałeś się
zaciągnąć mnie do*

łóżka, a teraz, kiedy w nim jestem,

zachciało ci się

rozmawiać?

Roześmiał się, owiewając ją ciepłym oddechem,

i pocałował. Przytuliła się do niego mocno, czując

narastające pożądanie.

- Angelo...

Powiedział coś do niej po włosku, po czym połączywszy się z nią, zaczął się poruszać; najpierw wolno, potem coraz szybciej, by znów zwolnić, nie pozwalając jej się przyzwyczaić do

żadnego rytmu.

*Całowali się przy tym żarłocznie,
gwałtownie, przesuając rękoma po
włosach, plecach, pośladkach.*

*Potem leżeli długo w ciszy, po raz
pierwszy od*

*długiego czasu ogarnięci błogim
spokojem. Wtuleni*

w siebie, cieszyli się sobą.

- Dlaczego przyjechałeś? - zapytała.

*- Bo cię kocham i nie mogę bez ciebie
żyć. Czy to*

nie jest dla ciebie oczywiste?

- Tak, kochanie, ale chciałam się dowiedzieć, co

się stało. Wiem, że nie przyjechałbyś tutaj i nie prosił, żebym ci zaufała, by potem postąpić nieuczciwie.

Powiedz mi, co z Lisettą.

- Nie żyje.

- Tak mi przykro. Nie życzyłam jej śmierci nawet

wtedy, gdy cię potrzebowałam, kiedy wydawało mi

się, że oszaleję, jeśli cię nie zobaczę.

- Wiem. Ja też nie winięm Lisetty za to, co się stało.

Uznałem to za nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Nienawidziłem tego, że stanęła między nami, ale nie żywiłem do niej urazy. Podobnie jak ty nigdy nie życzyłem jej śmierci.

NIEBO I PIEKŁO

409

- To właśnie w tobie podziwiam. Jesteś bardzo męski,

a jednak jest w tobie tyle delikatności i współczucia.

- To ty wyzwalasz we mnie najlepsze cechy.

- Dlaczego umarła?

Gładząc ją po ramieniu, opowiedział jej o liście

matki, opisującym okoliczności śmierci Lisetty.

- Wrócimy do tego później, jeśli będziesz chciała,

a teraz porozmawiajmy o nas.

- Jak mnie znalazłeś?

*- Zainteresowałem się pracami
pewnego artysty,*

*Verite. W Parmie spotkałem hrabiego
Vera de Gambalotę, który również był
zafascynowany dziełami*

*tego malarza. Zaprosił mnie na obiad i
pokazał swoją*

*kolekcję. Możesz sobie wyobrazić moje
zdziwienie,*

*gdy zobaczyłem u niego obraz, na
którym utrwaliłaś*

bramę Villa Mirandola.

- To było dawno temu...

- Też mam takie wrażenie. Każdy dzień bez ciebie

był dla mnie wiecznością.

- Dowiedziałeś, że to ja jestem Verite, ale jak znalazłeś mnie w Bellagio?

Opowiedział jej o liście, który wysłała do Giselli.

- Był nadany w Como.

- I tam pojechałeś.

Przytaknął.

- Wypytałem prawie wszystkich, aż w końcu natknąłem się na brata Carla.

- Nie przypuszczałam, że tak łatwo będzie mnie

znaleźć.

- Tak miało być, widocznie było nam pisane być

razem. Chociaż marzę o tym, żeby znów się z tobą

kochać, musimy się ubrać, bo się spóźnimy.

410 ELAINE COFFMAN

- Dokąd? Na co?

- Na nasz ślub. Po drodze wstąpiłem do kościoła.

Czeka już na nas ojciec Marcus.

- Mamy się pobrać?

- Kochanie, po tym, co przeżyliśmy, nie będę

zwlekał ani sekundy, żeby wziąć cię za żonę. Nie chcę

ryzykować, że znów cię utracę.

- Suknia ślubna czeka w Villa Mirandola.

*- Beatrice, nie mogę żyć w niepewności.
Musimy*

*się natychmiast pobrać. Możemy
powtórzyć ceremonię w Villa
Mirandola, ale nie chcę, by znów nam
coś przeszkodziło.*

*- Tak - powiedziała, całując go w
policzek. -Ja też*

nie mogę się doczekać ślubu.

*Patrząc, jak Beatrice wstaje z łóżka,
Angelo uznał,*

*że jest najszczęśliwszym mężczyzną na
świecie.*

*Kiedy przed laty po raz pierwszy
przyjechała do*

*Włoch, pokochał jej nieśmiałość; w
alpejskim zamku*

*pokochał jej cudowną nagość; kochał
jej umazane*

*farbami ręce i otaczający ją zapach
terpentyny; kochał*

*ją nawet w tym dniu, w którym poślubił
inną kobietę.*

*Nic nie mogło się równać miłości, która
oparła się*

zagrożeniom, przetrwała cierpienia i

sprawiła, że

ponownie się odnaleźli.